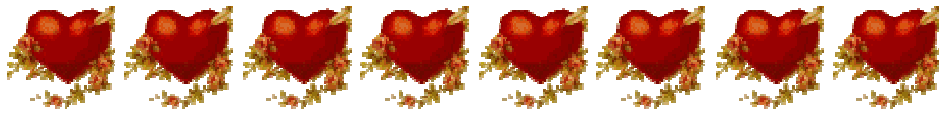




Lindsey Kelk



Kocham Hollywood

Wielkiemu Misiowi i Małej Myszce
(Aż mdli od słodczy, wiem, ale to tylko tak brzmi. Serio).

Rozdział 1

Ślub był doskonały.

Zaledwie dziesięć osób w ratuszu, żadnych hymnów, przemówień czy zamieszania. A potem od razu do Alta w West Village na przyjęcie weselne. Maleńkie świece oświetlały twarze przyjaciół: Jenny, Vanessy, Erin. I Aleksa. Boże! Ależ ślicznie wyglądał w garniturze. Zakonotowałam sobie, żeby częściej kupować temu chłopakowi trzyczęściowe garnitury. Na przykład na nasz ślub... Nie, niemądra Angela! Za wcześnie nawet o tym myśleć. Tam-ta-ram-tam-tam...

– Nie sądzisz, że popełniam idiotyczną pomyłkę? – szepnęła Erin nad moim ramieniem, brutalnie przywołując mnie do rzeczywistości. – No bo jeszcze niecałe sześć miesięcy temu mówiłam, że nigdy więcej nie wyjdę za mąż.

Pokręciłam głową.

– Skąd. – Zerknęłam na nowego Pana Erina, czy raczej Thomasa, jak nazywali go przyjaciele. Albo też na „to niesamowite ciacho”, jak mówiła o nim Jenny. – Nie robiłabyś tego, gdyby to nie była absolutnie najważniejsza decyzja.

– Ehm... Przecież tak jest. Nie? – Jenny Lopez pochyliła się nad nami i dała potężnego całusa pannie młodej, zostawiając wielki ślad po szmince Mac Ruby Woo. – To superseksowny, superbogaty prawnik, w dodatku superzakochany w tobie. Jestem pewna, że to trzy najważniejsze rzeczy, jakie należy brać pod uwagę, zanim się człowiek da zakuć w małżeńskie kajdany. Poza tym... Łał, ten wózek naprawdę ma klasę. Jeszcze lepszy niż ostatni. I o niebo lepszy niż poprzedni.

– Boże, aleś ty wredna. – Erin żartobliwie pacnęła Jenny po grzywie czekoladowych loków. – Ale masz rację. Po prostu musiałam za niego wyjść. Jest słodki.

– Tak, słodki. A ja chajtnę się dopiero wtedy, kiedy faceta będzie stać na wynajęcie mojej ulubionej restauracji na sobotni wieczór. – Jenny westchnęła i wypła cały kieliszek szampana. – A może Thomas ma jakichś nieżonatych kolegów? Konkretnie chodzi mi o nieżonatych, bogatych prawników.

Cały czas się uśmiechałam. Nie mogłam przestać. Ostatni ślub, na jaki mnie zaproszono, nie był tak udany. Zaczęłam tamten dzień jako drużna panny młodej z oddanym narzeczonym u boku, a skończyłam jako uzbrojona w szpilki łamaczka rąk, której oddany narzeczony bzykał się z jakąś dziwką na tylnym siedzeniu naszego range rovera.

Pozostawiwszy gości weselnych we łzach, a niektórych w szpitalu, zviałam do Nowego Jorku, gdzie przygarnęła mnie Jenny – moja rodzina, najlepsza przyjaciółka świata i psychoterapeutka w jednym. Nie był to spacer po Central Parku, ale w końcu wydeptałam tu własną ścieżkę. Zarabiałam pisaniem bloga dla magazynu „Look”, miałam wspaniałych przyjaciół i prawdziwe życie; wszystko, czego brakowało mi od tak dawna... Czyjaś ręka otoczyła moją talię i przyciągnęła mnie bliżej. Przypomniałam sobie o jeszcze jednym cudzie, który znalazłam w Nowym Jorku – Aleksie Reidzie.

– To chyba najfajniejsze wesele, na jakim byłem. – Pocałował mnie delikatnie. – I przyszedłem na nie z najfajniejszą dziewczyną.

– Po pierwsze, jest tu zaledwie osiem dziewczyn. A po drugie, to i tak nieprawda – powiedziałam, odwracając się, żeby odgarnąć długą, czarną

grzywkę z oczu Aleksa. – Erin wygląda olśniewająco, Jenny jest nedorzeczenie piękna w tej kiece, a Vanessa...

– Czy nie mogłabyś, z łaski swojej, po prostu przyjąć komplementu? – Alex pokręcił głową. – I nie obchodzi mnie, co mówisz. W całym mieście nie ma dziewczyny, która mogłaby się z tobą równać w tej chwili.

Zmarszczyłam nos i, gdy mnie pocałował, podziękowałam w duchu swojej szczęśliwej gwiazdzie. Poznaliśmy się tuż po moim przyjeździe do Nowego Jorku i stanowczo za szybko zaszliśmy zbyt daleko. On przyhamował, a ja spędziłam sześć miesięcy, udając, że nie jestem gotowa na związek, choć tak naprawdę zastanawiałam się, kiedy wypada mi do niego zadzwonić. W końcu podniosłam słuchawkę, przeliczyłam to wszystko, co był mi winny los, i chwala Bogu, Buddzie i Marcowi Jacobsowi, Alex odebrał. Od tamtej pory starałam się po prostu dobrze bawić i ignorować palące uczucie, że to jest to. Że Alex to ten jedyny. Za żadne skarby nie chciałam powtórki. Spędziłam dziesięć lat ze swoim byłym i ani razu, ani przez chwilę nie byłam tak przerażona, że go stracę, jak teraz, kiedy leżałam bezsennie po nocach i wpatrywałam się w śpiącego Aleksa.

Przez ostatnie dwa miesiące był najczulszym, najbardziej delikatnym i rozbijającym cudownym chłopakiem, jakiego mogłam sobie wyobrazić. Kupował mi drobne prezenty, na przykład ten piękny słonecznik, mój ulubiony kwiat. Przyniósł mi go, żebym przypięła go sobie do oliwkowej sukienki od Cynthii Rowley, kiedy szykowałam się na ślub. Urządzał mi niespodziankowe pikniki w mieszkaniu, gdy gonił mnie termin. Biegał po bułki, zanim się obudziłam. A nawet przeszedł kiedyś pieszo całą drogę z Brooklynu do Manhattanu z torebką i kluczami, które zostawiłam w jego mieszkaniu, i z wielką pizzą na kaca, kiedy Jenny i ja ocknęłyśmy się bez kluczy pod drzwiami

naszego mieszkania o trzeciej nad ranem. Nigdy nie dowiedziałyśmy się, co się stało z kluczami Jenny... Ale najbardziej zaimponował mi tego wieczoru, gdy wypiliśmy za dużo na degustacji win, którą miałam recenzować dla „Look” – trzymał mi włosy, kiedy rzygałam. Pod bardzo elegancką restauracją. Na oczach wszystkich. Na jego buty.

I nie chodziło tylko o to, że Alex pretendował do tytułu Najlepszego Chłopaka Świata. Należało jeszcze wziąć pod uwagę ten drobny szczegół, że był rockowym bożyszczem. Kiedy mieliśmy „przerwę”, jego zespół wydał trzeci album, a Alex – mimo pewnego sukcesu komercyjnego i pochwał krytyków – wciąż był istnym aniołem. Jenny twierdziła głośno i uparcie, że powinien wciągać kokę z pępeków fanek, ale on leżał na naszej kanapie, oglądając *Zostań top modelką* i wcinając chińszczyznę na wynos.

Usiedliśmy do kolacji i rozejrzałam się po stole. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam się taka szczęśliwa i tak pogodzona ze sobą. I co z tego, że to nie byli ludzie, z którymi się wychowałam, ani ci, którzy uczyli mnie jeździć na rowerze? To byli ludzie, którzy nauczyli mnie jeździć metrem i stać na własnych nogach. A przynajmniej pomagali mi na nich stawać, kiedy po pijaku klapnęłam na tyłek.

– Hej! Jak bardzo mdli cię na jej widok? – Jenny dziabnęła mnie łokciem.
– Jak to możliwe, że ona wychodzi za mąż chyba z siódmym razem, a ja nie mam nawet kogo bzyknąć?

– Wiesz co? Właśnie rozmyślałam o tym, jaka za mnie szczęściara, bo znalazłam tak cudownych przyjaciół. – Poklepałam Jenny po dłoni. – A ty mi wszystko zepsułaś.

– Oj! I tak mnie kochasz. – Jenny położyła głowę na moim ramieniu i polaskotała mnie pod brodą. – I wiesz, że ja też cię kocham. Ale serio, chyba

się rozplącę. Jeśli ty i twój Brooklyn myślicie, że się chajtniecie przede mną, to się bardzo mylicie.

– Jenny! – Zerknęłam na Aleksa, ale właśnie pracowicie udawał, że słucha jednego z przyjaciół Thomasa, bankiera inwestycyjnego. – Zamknij się. Jesteśmy ze sobą od jakichś dwóch minut. Zapeszysz.

– Niewykonalne, kotku. – Jenny odpukała w nogę stołu. –Ile nocy spędziliście osobno, od kiedy znowu się zesłiście? Trzy? Maksimum cztery. Facet jest totalnie zakochany. I wiem, że tobie gra w głowie marsz weselny. Założę się o wszystko, że jeszcze w tym roku będziesz miała na palcu obrączkę. Chcesz, żebym mu pokazała te bardziej gustowne? Wiem, że jest bardzo... hm, „kreatywny”, ale przecież musisz mieć coś, co będziesz mogła nosić do końca życia.

Nerwowo szesałam na oczy długą, kasztanową grzywkę.

– Przestań! Staramy się nie spieszyć, przecież dobrze o tym wiesz.

Jenny się uśmiechnęła.

– Wiem, ale to widać na pierwszy rzut oka. I bardzo się z tego cieszę. To niesamowite! Ale, Angie, musimy i mnie znaleźć kogoś do bzykania. To już chyba sześć miesięcy, na litość boską. Och, dzięki Bogu, jedzenie.

– Tak, bo w tej chwili akurat chce mi się jeść – mruknęłam.

Kolacja minęła stanowczo za szybko. Jedzenie było świetne, ale nie neutralizowało szampana tak, jak bym chciała. Bułka z kielbasą i udko kurczaka bardzo by mi pomogły, ale to było eleganckie, nowojorskie przyjęcie, a nie posiadówka rodziny Clarków. Po kolacji zaczęły się przemówienia, a potem drinki. Przeprosiłam fascynującego analityka finansowego – który omal nie zemdłał, gdy powiedziałam mu, że nie mam programu emerytalnego – i poszłam szukać ludzi, z którymi naprawdę chciałam rozmawiać. Erin i Vanessa

stały przy drzwiach, zajęte obowiązkami panny młodej i pierwszej drużyny. Jenny dzielnie się uśmiechała i kiwała głową, rozmawiając z przyjaciółmi Thomasa, a Alex prawdopodobnie ukrywał się przed tymiż przyjaciółmi w łazience. Mógł się wbić w garnitur i uczesać rozczochrane czarne włosy, ale nie potrafił ukryć wyrazu swoich oczu, kiedy Thomas i jego koledzy zaczęli dyskutować o akcjach i obligacjach. Nie znalazłam nikogo, kto uratowałby mnie od śmierci przez zagadanie. Postanowiłam wejść na górę i schować się na galerii.

– Ty też zamierzasz podglądać ludzi? – zapytał Alex, kiedy wyłoniłam się zza filaru u szczytu schodów. Opierał się o barierkę. Miał rozluźniony krawat i rozpięty kołnierzyk, a w ręku trzymał kieliszek szampana.

– A, więc tu się ukryłeś. – Upiłam łyk z jego kieliszka. A co tam. Jeden więcej nie mógł zaszkodzić. – Myślałam, że może wyszedłeś ze swoim nowym chłopakiem.

– Tak, chyba zaiskrzyło między nami. Wiesz, że zawsze mnie fascynowały fundusze wysokiego zwrotu.

– Wiedziałam, że zespół to tylko przykrywka. Więc kogo szpiegujemy?
Wskazał bar z tyłu sali.

– Zasadniczo ciebie, ale zniknęłaś, więc teraz głównie Jenny. Właśnie próbuję ustalić, kogo ma dziś wieczór na oku.

Natychmiast ją zauważyłam, opartą o bar, z szopą lśniących loków i z pomalowanymi na czerwono ustami. Popijała jakiś przejrzysty koktajl i oglądała sobie paznokcie, ignorując gościa stojącego obok niej. Niezręcznie próbował przyciągnąć jej uwagę słabym kaszelkiem i przerażonym uśmiechem.

– Wygląda na to, że nareszcie przeboleła Jeffa – stwierdził Alex, wskazując ją ruchem głowy.

– Wygląda. – Zmarszczyłam brwi. – Ale tak naprawdę nie wiem. Cały dzień gada tylko: „chcę kogoś przelecieć, chcę kogoś przelecieć”, a wieczorem nic innego tylko siedzi i ogląda *Supemianię*. Widzisz? W ogóle nie zauważa tego faceta.

– Może po prostu jest wybredna? – zasugerował Alex, kiedy nieszczęsny bankier poddał się i uderzył do Vanessy. – Albo naprawdę bardzo lubi *Supemianię*?

– No owszem, lubi. I powinna być wybredna, bo jest śliczna. Ale to nie tylko to – odparłam. – Wychodzi, poznaje mężczyzn, którzy dają jej numery telefonów. Ale nigdy do nich nie dzwoni. A jednocześnie cały czas truje, że nie ma brania. Po prostu nie mam pojęcia, co zrobić, żeby było dobrze. Wiem, że Jenny ciągle myśli o Jeffie, ale to jedyny temat, na który absolutnie nie chce gadać. Na trzeźwo.

– Ciągle myśli, że jeszcze się zejdą? – Alex oparł głowę o moją.

Wzruszyłam ramionami i wydełam wargi. Oficjalna wersja była taka, że jej eks totalnie przestał dla niej istnieć. Ale nieoficjalna, po pijanemu o drugiej nad ranem, brzmiała: „Nigdy nie przestanę go kochać, to moja bratnia dusza”. Coś czułam, że Jenny nie miałaby ochoty dzielić się tym z Alekssem.

– Więc nie powinienem jej mówić, że wczoraj wprowadziła się do niego jakaś blondynka? – zapytał. – Przepraszam, że wcześniej o tym nie napomknąłem. Kompletnie zapomniałem.

– Serio?

Alex kiwnął głową.

Już sam fakt, że Alex nie chciał sprzedać mieszkania tylko z tego powodu, że znajdowało się w tym samym budynku co mieszkanie Jeffa, był dla Jenny wystarczającym powodem, żeby nie odzywać się do niego przez parę dni. Dlatego uznałam, że lepiej zachować tę nowinę w tajemnicy.

– Nie może się o tym dowiedzieć. Pewnie przez miesiąc nie ruszyłyby się z łóżka.

– Niezły pomysł. – Uśmiechnął się. Jego dłoń zaczęła przesuwać się w górę po moich plecach, drugą trzymał na barierce. – Możemy to teraz zrobić? Proszę?

Spojrzałam w jego niesamowicie zielone oczy. Grzywka zaczepiła mu się o rzęsy, kiedy się pochylał, żeby mnie pocałować. Długo. Czułam ciepło jego ciała przez cienki jedwab sukienki i barierkę napierającą na moje plecy. Kopertowa torebka wyśliznęła mi się z palców. Nie bardzo wiedziałam, czy wylądowała na galerii, czy poza nią. I czy w ogóle mnie to obchodzi.

– Chyba powinnam niedługo wyjść – powiedziałam łamiącym się głosem, kiedy Alex bładził dłonią po moim karku i nawijał kosmyki włosów na długie palce. – O dziewiątej mam spotkanie z Mary.

– Do mnie jest bliżej metrem, do ciebie taksówką. – Jego źrenice były rozszerzone, oddech przyspieszony. – A nie sądzę, żeby ludzie w metrze spokojnie znieśli to, co chcę z tobą zrobić.

– Więc taksówka. – Przyglądałam sukienkę i podniosłam torebkę. Chwała Bogu, że nie spadła z galerii i nie ogłuszyła jakiegoś gościa. Swego czasu uszkodziłam już wystarczająco wiele osób na weselach. – Wiesz? Nie sądziłam, że jesteś kolesiem, którego kręcą wesela.

– A kim jestem według ciebie? – Alex się uśmiechnął. – I nie kręcą mnie wesela, tylko ty. A teraz jazda do taksówki.

Rozdział 2

Następny ranek był szary i zimny, jak wszystkie inne ranki od listopada. Drewniana podłoga w moim mieszkaniu była lodowata, kiedy ostrożnie zwiesiłam bosc stopy z łóżka i zaczęłam po omacku szukać kapci. Wiem, to głupie, że nie wkładałam swoich wielkich łóżkowych skarpet, kiedy Alex zostawał na noc. Ale byliśmy ze sobą dość krótko i nie sądziłam, by był na to gotów. Więc cierpiałam, idiotka.

Marzec był przeciwieństwem lipca. Wsiadłam z samolotu w nieprawdopodobny skwar, ale teraz zdarzało mi się wątpić, czy kiedykolwiek będzie jeszcze ciepło. Gorące i lepkie lato ustąpiło miejsca chłodnej i rześkiej jesieni, którą stanowczo zbyt szybko wyparły temperatury poniżej zera i śnieżyce. I choć metrowa warstwa śniegu wygląda bardzo ładnie, zdążyłam się już nauczyć, że: a) w tym mieście to żaden rarytas i b) nie wróży to nic dobrego. Kiedy u nas padał śnieg, wszystko stawało. Mama czekała, aż ulicami przejedzie piaskarka, a potem pieszo, w kaloszach, szła do sklepu posypaną jezdnią, żeby kupić niezbędną ilość puszkowanego jedzenia i osiem kartonów mleka. Mleko kisło, zanim zdążyła je wmusić w tatę, żeby się nie przeterminowało. Kiedy w Nowym Jorku zaczynało porządnie sypać, ulice się korkowały i metro stawało, ale nie życie. Chodzenie po wściekłym wietrze, miotającym marznącą kaszą w twarz, nie ułatwiało mi prowadzenia olśniewającego życia, bo tak zapewne wyobrażała sobie amerykańskie życie moja rodzina w Anglii. Tyle że w e-mailach i przez telefon rzadko wspominałam, że od miesięcy biegam z czerwonym nosem Rudolfa i opatulona jak logo Michelina.

Odsunęłam zasłonę, żeby zerknąć na ulicę. Tej nocy przynajmniej nie nasypało śniegu, ale niebo było szare i złowrogie, a ludzie na dole miotali się w różne strony, ubrani jak na arktyczną ekspedycję.

– Która godzina? – wychrypiął Alex, turlając się w moją stronę i zaciągając zasłonę z powrotem.

– Siódma trzydzieści. – Westchnęłam, pozwalając wciągnąć się z powrotem do łóżka i chowając nogi pod kołdrę. Alex był jak mój prywatny, żywy termofor. Choćby w mieszkaniu było nie wiadomo jak zimno, on grzał jak piecyk. Pomijając oczywiste sprawy, to był jeden z moich ulubionych powodów sypiania z nim. –I chociaż bardzo nie chcę, naprawdę muszę już wstać.

– Opowiadam wszystkim dookoła, jak to wspaniale mieć dziewczynę pisarkę – zaburczał, kiedy znów zaczęłam się podnosić – bo nie musi codziennie być na dziewiątą w biurze. A ty mi tu wstajesz o wpół do ósmej...

– Nic nie poradzę – odparłam, uciekając z jego objęć i znów odważnie stawiając czoło lodowatej podłodze. Założyłam na siebie wielki, polarowy szlafrok i spojrzałam na

Aleksa, który leżał z zaciśniętymi powiekami i z nosem przykrytym kołdrą. – Naprawdę mówisz ludziom, że twoja dziewczyna jest pisarką?

– Mhm... – Zawinął się w kołdrę i schował pod nią głowę, kiedy zapaliłam lampę. – A niby co mam mówić? Że jesteś uciekinierką z Anglii, która nie może wrócić do domu, bo złamała rękę jakiemuś facetowi?

– Dupek. – Złapałam ręcznik z kaloryfera i ruszyłam do łazienki. – Możesz mówić ludziom, co chcesz. – Dopóki wspominasz też o tym, że jestem twoją dziewczyną, dodałam w duchu z szerokim uśmiechem.

Budynek Spencer Media znajdował się na Times Square. Było to jedno z miejsc na Manhattanie, za którym nie przepadałam. Nawet dzisiaj, w lodowaty marcowy poranek, o ósmej pięćdziesiąt rano, ulice roiły się od turystów, ściskających kubki z kawą i cyfrowe kamery w dłoniach odzianych w dziergane rękawiczki z jednym placem. Nigdy nie sądziłam, że zacznę uważać puchową kurtkę z North Face za rzecz absolutnie niezbędną, ale też nigdy nie próbowałam przeżyć stycznia w Nowym Jorku, mając tylko śliczny płaszczyk Marca Jacobsa i mizerną skórzaną kurteczkę z H&M. Nigdy, przenigdy w moim całym życiu nie było mi tak cholernie zimno. Nagle zrozumiałam potrzebę rezygnacji z nowo odkrytej fascynacji modą i zakładania Tyłu Warstw Ile Się Da przed wyjściem z domu. To było jakieś szaleństwo.

Przepchnęłam się przez bandę dzieciaków w wieku szkolnym, które kolejno przekazywały sobie aparat, żeby zrobić zdjęcie całej grupie. Byłam ciekawa, na ilu zdjęciach zdążyłam się znaleźć, od kiedy zaczęłam pracować dla „Look”. Na Facebooku były już pewnie miliony fotek z niezadowoloną, wzdychającą dziewczyną w tle.

Widok z gabinetu Mary na czterdziestym pierwszym piętrze niemal wynagradzał przeprawę przez Times Square. Im wyżej, tym bardziej niesamowity wydawał się Nowy Jork. Na poziomie parteru zdarzało mi się zapomnieć, gdzie jestem – tu H&M, tam HSBC – ale w tym gabinecie, otoczona drapaczami chmur, patrząc na rzeki obmywające wyspę, wiedziałam, że nie mogę być nigdzie indziej. Tylko na Manhattanie.

– Mary na ciebie czeka – dobiegł mnie obojętny głos zza wielkiego monitora komputerowego, kiedy próbowałam wypatrzeć tę grupę dzieciaków na dole.

– A nie przyszedłam za wcześnie? – zapytałam monitor. Asystentka Mary, Cici, nigdy nie była moją fanką, ale zwykle zaszczycała mnie przynajmniej złym spojrzeniem. Na nieszczęście miałam na sobie tyle ubrań, że nie mogłam znaleźć zegarka, a Spencer Media było trochę jak Las Vegas; nie wieszali tu zegarów pewnie po to, żeby personel nie wiedział, jak długo pracuje. Niemal codziennie zdarzało mi się dostawać e–maile od Mary i innych redaktorów o dziewiątej, dziesiątej wieczorem.

– Mary przychodzi o siódmej, a twoje spotkanie miało się zacząć o dziewiątej. – Cici wstała i żwawo wyszła zza biurka. Miałam szczerą nadzieję, że ma tu gdzieś ukryte jakieś naprawdę ciepłe ciuchy, w które się przebiera. Jej mikroskopijny tyłek był wciśnięty w spódniczkę łyżwiarki figurowej, ledwie zakrywającą brzegi pończoch. Nie wyglądało na to, żeby miała jakąś termiczną bieliznę pod półprzezroczystą bluzką z wiązanym kołnierzem. Prawdę mówiąc, w ogóle nie wyglądało na to, by miała cokolwiek pod spodem. O rany! – Jest trzy po dziewiątej. Spóźniłaś się.

Czy zwykła asystentka miała prawo traktować mnie jak niegrzeczną szóstoklasistkę?

– Angela Clark wreszcie przysła – wymruczała Cici, anonsując mnie, kiedy przeszliśmy przez wielkie, szklane drzwi gabinetu Mary. – Coś podać?

Jeszcze kawy. A ty coś chcesz? – Mary wyglądała jak zawsze: obcisłe dżinsy, kaszmirowy sweter i stalowoszary top, ale coś się zmieniło. Zdałam sobie sprawę, że się uśmiecha. To musiał być dobry znak.

– Z przyjemnością napiłabym się kawy. – Zaryzykowałam niepewny uśmiech pod adresem asystentki, która nabzdyczyła się jeszcze trochę i wybiegła z gabinetu. – Co u ciebie, Mary?

– Świetnie, a u ciebie? – Przechyliła się przez biurko i nie czekała na odpowiedź. – Mam dla ciebie coś ekstra. Pokochasz mnie za to.

– Brzmi nieźle. – Zaczęłam się rozbierać. Rękawiczki, szalik, kurtka. – Lubię miłe niespodzianki.

– No więc... Wiesz, że wszyscy uwielbiają twój blog. – Mary zrobiła piramidkę z palców pod brodą i znów się uśmiechnęła. Od przyjazdu do Nowego Jorku pisałam dla look.com dziennik online. Dzięki niesamowitym znajomościom przyjaciółki Jenny, Erin, i dzięki mojemu absolutnemu brakowi oporów wywnętrzałam się w Internecie na temat mojego życia prywatnego. A żeby zadowolić moje dziennikarskie ambicje, naczelna od czasu do czasu podrzucała mi jakąś książkę czy płytę do zrecenzowania, kiedy potrzebowali dodatkowej pary rąk. Ale najbardziej w tym wszystkim kręciła mnie – i najbardziej złościła moją mamę – własna kolumna w drukowanym angielskim wydaniu. Mamie nie podobało się, że Susan z poczty wie, co u mnie słyhać wcześniej, niż ona sama zdąży się tego dowiedzieć. – Mamy dla ciebie nowe zadanie. Co myślisz o zmianie profilu?

– Zmianie profilu? – Zatrzymałam się w pół ruchu. To mi niepokojąco pachniało zwolnieniem. – Na inną gazetę?

– Nie, skądże znowu. – Mary podziękowała skinieniem, kiedy Cici zjawiała się z kawą. Spojrzałam z nadzieją na tacę. Zero kawki dla Angeli. Więc jednak, zwalniają mnie. – Trafił nam się wywiad. Chcemy, żebyś go przeprowadziła.

– Nigdy w życiu tego nie robiłam – powiedziałam powoli, żeby broń Boże nie zapeszyć.

– Ależ oczywiście, że tak, przecież bez przerwy robisz wywiady. – Sam fakt, że Mary nie patrzyła mi w oczy, dowodził, że nie wierzy w to, co mówi. Co tu jest grane?

– Zadałam parę pytań czwartej finalistce z ósmej serii *Top modelki* i stałam w kolejce do toalety z bliźniaczką Olsen. To nie są żadne wywiady, Mary – protestowałam słabo. – Nie macie tu całych tabunów dziennikarzy, którzy, no wiesz, specjalizują się w wywiadach?

– Mamy – odparła, podnosząc głowę i zabijając mnie wzrokiem. – Ale ten jest twój. Chcesz powiedzieć, że się na to nie piszesz?

O cudzie, przede mną pojawiła się parująca kawa. Cici obróciła się na pięcie, zanim zdążyłam podziękować. Małe kroczki, ale robimy postępy, pomyślałam.

Odetchnęłam głęboko. Oczywiście, że chciałam przeprowadzić wywiad. Co to za filozofia zadać parę pytań temu czy owemu?

– Oczywiście, że się piszę. Będzie świetnie... Ja będę świetna. Poradzę sobie. Spróbuję.

– Tu nie ma „spróbuję”, Angelo. – Mary poprawiła na nosie okulary bez oprawek. – To jest duża sprawa. Tydzień w Los Angeles z Jamesem Jacobsem.

– Z Jamesem Jacobsem? Tym aktorem? – zapytałam między maleńkimi łydkami gorącego napoju. – Ja?

– Tak, ty. – Mary lekko odchyliła się w fotelu. – Tak, z tym aktorem. Bardzo sławnym brytyjskim aktorem.

– Artykuł pojawi się na stronie internetowej?

– Niezupełnie – odparła. – W papierowym wydaniu.

– Mam przeprowadzić wywiad z Jamesem Jacobsem do papierowego wydania gazety? – Zaczęłam się zastanawiać, czy rano pod prysznicem się nie

pośliznęłam i nie rozbiłam sobie głowy. To by wyjaśniało, dlaczego wydaje mi się, że Mary proponuje mi coś wystrzałowego.

– Właśnie tak – ciągnęła. – Pojedziesz do Los Angeles i znajdziesz z nim wspólny język, w końcu to twój rodak. Porozmawiasz, no nie wiem, o herbacie i ciasteczkach, i zyskasz spojrzenie od wewnątrz. On się rzadko udziela w mediach, ale to najwyraźniej chce zrobić. Pokazać fankom swoje prawdziwe ja czy inny bzdet w tym stylu.

– Z tego co słyszałam, pokazał swoim fankom całkiem sporo swojego prawdziwego ja. – Ściągnęłam ostatni sweter, nagle strasznie zgrzana i spocona. – Czy on nie jest trochę puszczalski?

– Jeśli chodzi ci o to, że był „widywany w towarzystwie kilku hollywoodzkich gwiazdek” – Mary narysowała w powietrzu cudzysłów – to owszem. – Wpisała coś z prędkością światła do swojego maca, po czym odwróciła monitor przodem do mnie. – Ale właśnie to chcemy zmienić. Jego ekipa martwi się, że cała ta otoczka może robić złe wrażenie na fankach.

Na ekranie zobaczyłam zdjęcia wyszukane przez Google. James Jacobs był wysoki, szeroki w barach i umięśniony. I nie dało się zaprzeczyć, że wyglądał świetnie w kąpielówkach. Jego ciemnoniebieskie oczy i wilgotne, ciemnokasztanowe loki sprawiały, że wyglądał jak model z reklam Abercrombiego.

– Coś nie bardzo wygląda mi na Brytyjczyka – skomentowałam, biorąc myszkę i klikając na kilka kolejnych zdjęć. – Mówiłaś, że skąd on jest?

– Wikipedia podaje, że z Londynu. – Mary zabrała mi myszkę i wróciła do fotografii, która widocznie najbardziej jej się podobała. James patrzył mi prosto w oczy, ciemne włosy łaskotały mu policzki, krawat miał rozluźniony, dwa górne guziki koszuli rozpięte. – Lecisz w sobotę.

– Słucham? – Oderwałam wzrok od zdjęcia i spojrzałam na Mary. Zrobiła tę swoją minę pod tytułem „ja nie żartuję”. Nie lubiłam tego. – Ale jest poniedziałek!

– Co daje ci prawie cały tydzień na przygotowania. – Mary zaczęła klikać na jakieś inne rzeczy na ekranie. Jasny znak, że spotkanie skończone. – Cici zarezerwuje ci loty, samochód, hotel i zorganizuje całą resztę. Gotówkę, kartę kredytową, blackberry, czego tam potrzebujesz.

– Ale tak serio... Czy to dobry pomysł? Może nie jestem odpowiednią osobą. Nie mam doświadczenia w pisaniu wywiadów. W najlepszym razie umiem tylko gadać i kiedy mam szczęście, ludzie gadają ze mną. To nie są żadne kwalifikacje. – Przechyliłam się przez biurko. Czy Mary źle się czuje? – I nigdy nie byłam w Los Angeles. Chodzi mi o to, że to wszystko jest trochę nielogiczne, nie?

– Posłuchaj, Angelo. – Oczy Mary biegały po ekranie. – Sprawa wygląda tak. Nie powinnam ci tego mówić, ale oni o ciebie prosili.

– Co?

– Jestem tak samo zaskoczona, jak wszyscy inni. – Mary się skrzywiła. – Nie żebym nie uważała, że jesteś świetna, ale, tak jak powiedziałaś, nie masz doświadczenia. Obie to wiemy. Mimo to ludzie Jamesa nie chcieli nikogo innego. To był ich jedyny warunek przy tym wywiadzie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Co takiego mogłam zrobić, że ściągnęłam na siebie uwagę ludzi Jamesa Jacobsa? Nie podejrzewałam, żeby mój sławny cykl traktujący o tym, który dom towarowy jest najlepszy, jeśli chce się na szybko zrobić profesjonalny make-up przed wieczornym wyjściem, zrobił na nich aż tak piorunujące wrażenie.

– Jeśli nie chcesz tego zrobić, to po prostu powiedz – ciągnęła Mary. – Zespół z działu rozrywki i tak już jest potwornie wkurzony. Błyskawicznie znajdą kogoś innego...

– Nie! – odparłam szybko. – Nie o to chodzi. Oczywiście, że chcę to zrobić. To niesamowita szansa. Tyle tylko, że... nie rozumiem.

– Ja też nie. – Mary nie uznawała owijania w bawełnę. Nawet w sytuacjach, w których ja bym wołała owijanie. – Mogę ci powiedzieć tylko tyle, ile mi powiedzieli. Ekipa Jamesa nie chce wyrafinowanej reporterki od celebrytów, która zafunduje im jakieś ohydne hollywoodzkie ploteczki. Chcą kogoś, kto pomoże przedstawić Jamesa jako, no wiesz, faceta z babskich marzeń. Ten artykuł ma być lekki i miutki, a nie skandalizujący; coś w rodzaju *Weekendu marzeń z Jamesem Jacobsem*. Trochę tak, jakby go pisała czytelniczka.

– Więc zasadniczo chodzi o amatorkę. Na tyle niedoświadczoną, żeby nie zdołała wyciągnąć z niego, że ma gdzieś nieślubne dziecko? – podsumowałam z niejaką ulgą, ale i lekko urażona.

– Mniej więcej. – Mary albo nie zauważyła, albo postanowiła ignorować moją urazę. – Redaktorka z działu rozrywki uznała, że skoro jesteś Brytyjką, to może facet ci zaufa.

– Anglia to nie mała, cicha wioska, w której wszyscy robią dżem i mówią dzień dobry sąsiadom – burknęłam bez wielkiego przekonania. – Margaret Thatcher też była Brytyjką i nikt jej nie ufał.

– Jak powiedziałam, Cici wszystko ci załatwi. – Mary wskazała drzwi, w których stała Cici z notatnikiem w dłoni i wyrazem nienawiści na twarzy. – I będziesz blogować z Los Angeles, okej? Możesz napisać, że robisz wywiad,

ale chyba byłoby lepiej nie zdradzać szczegółów. Zostaw je do gazety. Zobaczysz, to początek kariery.

– Za Tonym Blairem ludzie też nie szaleli, szczególnie pod koniec – dodałam zamyślona. – A Sweeney Todd? Czy on w ogóle był prawdziwy?

– Nie, Angelo, nie był. – Mary spojrzała na mnie nad biurkiem. – Posłuchaj, prosili o ciebie. I ciebie wysyłamy. Wbrew życzeniom zespołu redaktorskiego. Wbrew życzeniom wydawcy. Nie spieprz tego. Nie chcesz chyba stracić wizy, co?

Przygryzłam dolną wargę. To było jak kazanie mojej mamy.

– Stracić wizy?

– To ważny wywiad dla naszego czasopisma. Jeśli zrobisz go dobrze, może nawet pójść na cały świat – wyjaśniła Mary. – Jeśli pójdzie źle, wydawcy raczej nie będą już chcieli twojego bloga, nie sądzisz?

– No tak... – Nagle zrobiło mi się niedobrze.

– Posłuchaj, nikt się nie spodziewa artykułu na miarę nagrody Pulitzera, więc po prostu pojedź tam i porozmawiaj z nim. Są o wiele gorsze sposoby na spędzenie tygodnia w marcu. Robisz sobie wycieczkę do Los Angeles, ze zwrotem wszystkich wydatków. I jeszcze ci za to płacą. Zaciśnij zęby, kup bikini i zrób wywiad z przystojnym facetem. – Zgoniła mnie z krzesła, machając ręką. – Do zobaczenia za dwa tygodnie. I nie zepsuj tego.

Poczułam kościste palce na ramieniu i wstałam niepewnie. Proszę, niech to będzie Śmierć, westchnęłam w duchu, zbierając swetry, rękawiczki i kurtkę.

– Czy mogłybyśmy się pospieszyć? – Usłyszałam szyderczy głos. Lodowata ręka Ponurego Żniwiarza nadal ścisnęła moje ramię. – Mam dzisiaj do zrobienia jeszcze inne rzeczy.

– Och, Cici – jęknęłam, starając się nie okazać rozczarowania. Mogła być koścista jak Śmierć, ale wiedziałam, że była o wiele bardziej niebezpieczna.

– A na końcu, jakby mnie już wystarczająco nie przeraziła, powiedziała mi praktycznie w oczy, że chcą mnie tylko dlatego, że jestem amatorką. – Uderzyłam czołem o stół w Scottie's Diner naprzeciw naszego mieszkania, przewracając sos pomidorowy prosto we frytki Jenny. – Chyba powinnam się obrazić?

– Okej. Po pierwsze, właściwie jesteś amatorką, nie? – Jenny upiła łyk dietetycznej pepsi i wzruszyła ramionami. – Chodzi mi tylko o to, że nigdy nie robiłaś wywiadu, zgadza się? A po drugie, ehm... Halo! Lecisz w sobotę do Los Angeles?!

– Tak – zaczęłam – ale...

– Zamknij się. – Jenny uniosła rękę. – Płacą ci za to, że polecisz do słonecznego, gorącego Los Angeles z zimnego, ohydneho Nowego Jorku. W marcu. Żeby przeprowadzić wywiad z jednym z najbardziej seksownych facetów na całym świecie. Który prosił specjalnie o ciebie. I płacą ci za to. Nie rozumiem, co w tym złego. To ogromny krok w twojej karierze!

– Rozumiem, że znalazłaś w tym parę plusów. – Zmarszczyłam brwi, popijając gorącą czekoladę. – I wiem, że gadam jak ostatnia maruda, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się wydaje, że to nie jest dobry pomysł. Nie chcę dostać niesamowitej szansy tylko po to, żeby wszystko schrzanić, bo nie umiem robić wywiadów. Z kimkolwiek, a co dopiero z jakimś hollywoodzkim supersamcem! Poza tym nie chcę lecieć do Los Angeles na cały tydzień sama. Nie w tej chwili... – Urwałam niepewnie i spojrzałam w czekoladę, boleśnie świadoma, że powiedziałam dokładnie nie to, co trzeba.

Jenny pokręciła głową.

– O, nie! Nie zrobisz mi tego. To może być moja jedyna szansa na poznanie Jamesa Jacobsa. A poza tym miło by było jeszcze raz zajrzeć do Los Angeles. – Wycelowwała we mnie zwiotczalą frytkę. – Jeśli myślisz o odrzuceniu tej oferty tylko dlatego, że właśnie znowu dobrałaś się Aleksowi do majtek, to się po prostu wścieknę.

– Po pierwsze, nie to miałam na myśli – skłamałam, przyciągając talerz z frytkami do siebie. Zwykle uwielbiałam Jenny za to, że dokładnie wiedziała, o co mi naprawdę chodzi, niezależnie od tego, w jakie słowa to ubrałam. Ale czasami było to zwyczajnie irytujące. – Po drugie, kiedy ostatnio byłaś w Los Angeles? A po trzecie, jedziesz ze mną?

– Po pierwsze, tak, jadę. Po drugie, parę lat temu, przecież ci już mówiłam, tylko ty nigdy nie słuchasz. A po trzecie, dokładnie to miałaś na myśli.

– Nie chodzi o to, że nie chcę jechać, a w każdym razie nie z powodu Aleksa. Tylko... nie wiem. Będę za nim tęsknić. Czy to nie smutne?

– Owszem, smutne – przyznała Jenny, choć jej spojrzenie mówiło „jesteś śmieszna”. – Chyba nie sądzisz, że cię będzie zdradzał?

– Nie, oczywiście że nie. – Wzruszyłam ramionami. Chociaż tak naprawdę przeszło mi to przez myśl. – W tej chwili układa nam się bardzo dobrze. Ale przedtem też wszystko było okej. I popatrz, co się stało.

– Och, Angie! – jęknęła Jenny. – Tym razem jest inaczej. Każdy idiota widzi, że to, co jest między wami, to coś prawdziwego.

– A przedtem nie było prawdziwe? – zapytałam. Starłam się ze wszystkich sił, żeby nie myśleć o tym przez cały dzień, a teraz proszę, powiedziałam to na głos. – A jednak odszedł, i robił Bóg wie co z Bóg wie

kim. Kto mi zaręczy, że teraz, kiedy wyjadę, on też nie wyjdzie z kolegami i... No wiesz. Nie widziałaś go? Jest boski, niech go szlag.

– Chyba już z tego wyrósł. A poza tym, dziewczyno, nie będzie cię zdradzał, bo cię kocha. – Jenny omal nie dziabnęła mnie frytką unurzaną w keczupie.

– Nie powiedział mi tego.

– A ty mu powiedziałaś?

– Nie.

– A kochasz go?

– Tak.

– Ha. Czyli to czujesz, ale tego nie mówisz?

– Eee... tak.

– Więc dlaczego myślisz, że z nim nie jest tak samo? – logicznie dowodziła Jenny.

– A co będzie, jeśli to powiem, a on uzna, że za bardzo mi się spieszy. Znowu mnie rzuci? – zripostowałam.

– Więc nie mów. – Jenny uniosła ręce. – Albo powiedz. Jak tam sobie chcesz.

– Hm... – Zamyślona, skubnęłam frytkę, gdy Jenny wpakowała sobie do ust całą garść. – Byłaś tam na wakacjach?

– Gdzie, w Los Angeles? – zapytała z pełnymi ustami.

Kiwnęłam głową, starając się nie patrzeć na ziemniaczaną ciapę w jej buzi. Jak na tak piękną dziewczynę, Jenny potrafiła być obrzydliwa.

– Świetny sposób na zmianę tematu. Okej, nie śmiej się. Ale zanim postanowiłam zostać nową Oprah i zanim cholerna Tyra Banks mnie nie uprzedziła, pomyślałam sobie, że spróbuję aktorstwa. Więc spędziłam jakiś

czas w Los Angeles, prawie dostałam się do pilotowych odcinków jednego serialu, ale to nie było dla mnie, więc wróciłam do Nowego Jorku. Miło byłoby tam zajrzeć i spotkać się ze znajomymi. Może zatrzymałybyśmy się w hotelu Hollywood. Mogłabym sobie wziąć tydzień urlopu, a ty przedstawiłabyś mnie Jamesowi Jacobsowi.

– Okej, okej, za dużo informacji. – Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. – I nie waż się zmieniać tematu. Pojechałaś do Hollywood, żeby zostać aktorką?

– I byłabym boginią srebrnego ekranu, ale Zachodnie Wybrzeże okazało się nie dla mnie. – Jenny pokręciła głową. –Możemy zostawić ten temat?

– Dobra, tylko... No, nie mogę sobie ciebie wyobrazić w innej roli niż Jenny Lopez – powiedziałam.

– To rola życia – odparła, teatralnie rozkładając ręce –Oczywiście masz na myśli mnie, a nie tę drugą, co? Bo musiałabym kopnąć cię w tyłek.

– Ty masz większe zadatki na diwę – przyznałam. – A dlaczego mamy mieszkać w hotelu Hollywood?

Jenny pomachała do starszego, siwowłosego mężczyzny za barem.

– Bo to siostrzana placówka. Jest Union w Nowym Jorku, Hollywood w Los Angeles, Strip w Las Vegas i, uhm... Coś Tam Innego w Paryżu. Nigdy nie pamiętam. Scottie, możemy prosić jeszcze raz frytki?

– Ile razy muszę powtarzać, że mam na imię Igor, nie Scottie. – Facet przydreptał z kolejną porcją frytek. – Kupiłem ten lokal od Scottiego i dlatego nazywa się Scottie's Diner.

– Dzięki Scottie. – Jenny ostrożnie wzięła gorącą frytkę i podmuchała na nią. – Dobry z pana człowiek.

– Jesteś pewna, że możemy się tam zatrzymać? W redakcji powiedzieli, że gdzieś mnie ulokują. – Nie mogłam uwierzyć, ile badziewia potrafiła zjeść Jenny i nie przytyć od tego ani kilograma. Ja, jako wierna wyznawczyni filozofii Strażników Wagi, na cały rok porzuciłam niemal wszystkie pokarmy, które miały więcej kalorii niż marchewka, żeby schudnąć do pechowej sukienki pierwszej drużyny. Codzienne chodzenie po ulicach Nowego Jorku bardzo mi pomagało, ale nigdy nie należałam do dziewczyn, które potrafią przez cały boży dzień wcinać lody, pizzę i czekoladę, nie przybierając na wadze. Takich jak Jenny, której zdarzało się przytyć może z kilogram maks, a w dodatku ten kilogram szedł prosto w jej i tak już krągłe krągłości, a nigdy w cienką talię. Gdyby nie była świetną przyjaciółką, mogłabym ją znienawidzić.

– Absolutnie, mieszkamy w Hollywood. Powiedz w redakcji, że już masz załatwione lokum. – Jenny była w połowie drugiego talerza frytek. – Jakbym mogła ci pozwolić sypiać w jakimś syfiastym mieszkaniu. Kto wie, gdzie byś wylądowała. Poza tym mój przyjaciel, Joe, stoi tam za barem, a mnie się nazbierała cała kupa niewykorzystanego urlopu. Hotel jest mi to winien. A Joe i ja znamy się bardzo długo, zaopiekuje się nami.

– Mówiąc „znamy się”, masz na myśli, że go przeleciałaś? A mówiąc „nami”, masz na myśli „tobą”?

– No, właściwie tak. – Oczy Jenny zaszklily się lekko. –Więc jeśli nie wyjdzie mi z Jamesem Jacobsem, zawsze mogę liczyć na Joego. Muszę się z kimś przespać.

– Naprawdę? A Joe to ten Seksowny Joe, który pracował w Union? – zapytałam, by wy badać teren. – Jesteś pewna, że piszesz się na podrywanie gwiazdorów i barmanów?

– Wszystko okej – odparła Jenny, nie patrząc na mnie. – Serio, jestem jak nowa.

– To dobrze, bo już się martwiłam. – Pacnęłam ją w dłoń, kiedy sięgała po frytki. – Od dawna nie byłaś sobą.

– To tylko zima – stwierdziła. – Wiem, że byłam trochę dziwna. Myślałam nawet, czy nie zrobić sobie przerwy, więc doskonale wybrałaś moment.

Uśmiechnęłam się. Wycieczka do Hollywood z Jenny mogła być fajna.

– Więc lecimy do Los Angeles?

– Angie, kotku, czy ja cię kiedyś źle pokierowałam? Będzie świetnie – rzuciła Jenny, zgarniając ostatnią frytkę. – I oczywiście Alex jest niezły, jeśli ktoś lubi chudych hipisów, ale Joe jest prawie takim samym ciachem jak James Jacobs. Ty załatwiasz przelot, ja hotel i towar do łóżka.

– Fuj! – Pokręciłam głową. – Fuj.

Porzuciłam Jenny przed hotelem – zdążyła się już nieźle nakręcić – i wskoczyłam do linii L na Union Square. Kiedy pociąg turlał się w stronę Brooklynu, radość zaszczepiona mi przez Jenny zaczęła przygasać. Omal nie zapomniałam, że to nie będzie żaden babski wypad, tylko praca. Mam zrobić wywiad, który – jeśli nawalę – może mnie kosztować pracę, wizę, wszystko. Kiedy wychodziłam po schodach z metra, cały ten pomysł wydał mi się kompletnie do bani. W dodatku, choć rzeczywiście było to żalosne, naprawdę nie chciałam zostawiać Aleksa. Nie mogłam mu powiedzieć, że go kocham, jeszcze by spanikował i mnie rzucił, ale jeśli mu tego nie powiem, to skąd będzie wiedział, że ma mnie nie zdradzać z każdą fanką w Brooklynie, kiedy mnie nie będzie?

A pomijając już potencjalną destrukcję mojego życia osobistego i zawodowego, co takiego było w tym Los Angeles? Siedmiogodzinny lot, miasto pełne superseksownych i superopalonych plażowych lasek i to, co najbardziej przerażające – tydzień spędzony z prawdziwą, żywą gwiazdą filmową.

Pisanie bloga było łatwe – zawsze znalazł się jakiś ciekawy temat, a recenzję książki czy paru płyt mógł napisać każdy – wystarczyło zaimprovizować paręset słów. Ale tym razem nie było mowy o laniu wody. Nie dało się zaprzeczyć, że mogła to być dla mnie wspaniała okazja, ale co będzie, jeśli boleśnie stłukę sobie tyłek? Ostatecznie byłam tylko amatorką. Scena, w której rzucałam się z H w napisie Hollywood, z fotografią Jamesa Jacobsa w garści, w kółko rozgrywała się w mojej głowie, dopóki nie dotarłam do mieszkania Aleksa.

– Hej! – Otworzył drzwi, wciągnął mnie do środka i pchnął na ścianę, mocno całując w usta.

– Strasznie mi zimno – wysapałam, rzucając szalik, rękawiczki i kurtkę na podłogę. – Wymyśl jakiś dobry powód, dla którego nie powinnam w sobotę jechać do Los Angeles.

– Pizza jest tam paskudna? – mruknął Alex, podsadzając mnie na kuchenny blat i jednym szybkim ruchem ściągając ze mnie dwa swetry.

– Może być. – Kiwnęłam głową. Spróbowałam zrzucić buty za jego plecami, ale udało mi się tylko kopnąć go kilka razy w biodro.

– To naprawdę bolało – powiedział, ściągając mi botki.

Skrzyżowałam nogi za jego plecami, kiedy, potykając się, dźwigał mnie do salonu.

– Aha, to nigdy nie wygląda jak na filmach, co?

Mieszkanie Aleksa było równie nieporządne jak właściciel – wszędzie leżały książki, struny gitarowe i stare koszulki. Na szczęście przepiękne, sięgające od podłogi do sufitu okna z widokiem na East River i Manhattan wynagradzały obrzydliwą kuchnię. Leżenie na jego kanapie i udawanie, że nie oglądam *Plotkary* z włączonymi napisami, kiedy on brzdąkał coś nowego na gitarze akustycznej, było moim nowym ulubionym sposobem spędzania poniedziałkowych wieczorów. Ziewnęłam, patrząc na panoramę Manhattanu na tle nieba. Jeśli nie było się na dworze, Nowy Jork w śniegu wyglądał bosko. Słońce, morze i piasek nie mogły z nim konkurować.

W mieszkaniu Aleksa było też ze dwadzieścia stopni cieplej niż w moim. Teraz, gruntownie ogrzana, czułam się nieziemsko szczęśliwa. Miałam na sobie koszulkę Aleksa i majtki. Przytulałam się na kanapie do jego powoli wnoszącej się i opadającej piersi, z gołymi nogami zaplątanymi w jego długie, ciepłe kończyny. Nie dotarliśmy do sypialni, co zawsze napawało mnie dumą. Przebyłam daleką drogę od Angeli Clark, która przez jakieś pięć, sześć lat wbijała się we flanelową piżamę, zanim jej eks przyszedł do domu, żeby nie musieć znosić jego sapania i stękania, i ogólnie rzecz biorąc, męczącej szamotaniny.

– A jest jakiś szczególny powód, dla którego miałbym cię namawiać, żebyś nie jechała w sobotę do Los Angeles? – zapytał Alex, przeczesując palcami moje rozczochrane włosy. Intensywne życie miłosne i paskudna pogoda miały permanentnie zabójczy wpływ na moją fryzurę. – Ta prośba była trochę od rzeczy, nawet jak na ciebie.

– Redakcja chce, żebym tam pojechała i zrobiła wywiad z jednym aktorem. – Machałam ręką, starając się okazać nonszalanckie podejście do sprawy. – Musiałabym wyjechać już w sobotę, a ja właściwie nigdy nie

przeprowadzałam wywiadu, więc nie wiem. Nie bardzo mogę się zdecydować, co o tym myśleć.

– Wygląda mi to na niezłą okazję – zaczął dyplomatycznie. – No i w Los Angeles będzie cieplej niż w Nowym Jorku.

– No. – Wykręciłam szyję, żeby go lepiej widzieć. – Wiem, może być cudownie. Tylko że to daleko, i w ogóle.

– Fakt – przyznał. – Ale nigdy nie wiadomo. Może ci się tam spodoba?

– A tobie? – zapytałam. – Podoba ci się w Los Angeles?

– Bo ja wiem. – Przyłożył dłoń do mojej. Moja drobna, blada ręka z obgryzionymi i spiłowanymi paznokciami, przy jego długich, stwardniałych palcach gitarzysty. – Nieszczęśliwie.

– Nie chciałbyś jechać ze mną? – zapytałam, tylko przez sekundę biorąc pod uwagę straszliwy gniew Jenny. – Na tydzień czy coś koło tego.

– Jak ja tu przetrwam bez ciebie? – Alex pocałował moją dłoń.

Umilkłam na chwilę, żeby posłuchać bicia jego serca. Idealnie równe.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem, czy powinnam to zrobić. Nawet jeśli może być niesamowicie.

– Więc nie jedź. – Jego puls zaczął zwalniać; było jasne, że zaraz uśnie. To był mój jedyny łóżkowy kłopot z tym facetem. Zawsze potrzebował drzemki po fakcie, za to ja po bzykaniu zupełnie nie mogłam spać. A że miałam skłonność do maniakałnego analizowania każdej sytuacji – w najlepszym razie – jego postkoitalna narkolepsja nie była dla mnie zbyt korzystna. Zależnie od tego, jak minął dzień, albo planowałam nasz ślub – bosy, na plaży w Meksyku; nigdy tam nie byłam, ale brzmiało bajkowo – albo panikowałam, że nasz związek zaraz się rozleci.

Próbowałam obracać się z boku na bok jak najciszej, rozdarta między pokusą ucieczki do Los Angeles z Jenny a pragnieniem zostania dokładnie tu, gdzie jestem, na wieki wieków. Nagle mój telefon zaczął dzwonić w torebce. Wyśliznęłam się z ramion Aleksa, przeczołgałam kawałek po kanapie i odebrałam.

– Halo? – szepnęłam, przekradając się do łazienki.

– Angelo, to ja. – Głos zatrzeszczał z bardzo daleka. – Jesteś tam? Słabo cię słyszę.

– Louisa! Co u ciebie? Wszystko w porządku? Nigdy nie dzwonisz do mnie na komórkę. – Louisa była moją najlepszą przyjaciółką od zawsze. Wyrosłyśmy razem, chodziłyśmy na ten sam uniwersytet, jednocześnie przeprowadziłyśmy się do Londynu i praktycznie robiłyśmy wszystko razem, dopóki nie złamałam ręki jej mężowi na ich weselu. Ale od kiedy wyjaśniłyśmy sobie to drobne nieporozumienie, nasze regularne, cotygodniowe rozmowy telefoniczne potrafiły się ciągnąć godzinami. Miałam nadzieję, że się nie obrazi, jeśli się wysiusiam, kiedy będziemy gadać.

– Wiem, ale nie było cię w domu. Po prostu nie mogłam się doczekać, to zbyt radosna wiadomość. – Nie słyszałam jej tak podnieconej, od kiedy powiedziała mi o swoich zaręczynach. – Bank Tima przejął dzisiaj rano jakiś amerykański bank, widziałaś w wiadomościach?

– Louiso, przez pięć lat byłam zaręczona z bankierem i nawet nie wiedziałam, jak się nazywało jego stanowisko w pracy, więc chyba będziesz musiała mnie wprowadzić w szczegóły. Z pracą Tima wszystko w porządku?

– Tak, lepiej niż w porządku! – Louisa wciąż tryskała radością. – Poprosili go, żeby ze swoim zespołem zajął się sprawami w USA. Przyjeżdżamy do Stanów na tydzień. W przyszłym tygodniu!

Wyprostowałam się tak gwałtownie, że o mało nie spadłam z sedesu.

– To cudownie! Kiedy tu będziecie? Wiesz, gdzie się zatrzymacie? Boże, jest tyle miejsc, w które chcę cię zabrać!

– Angelo, jesteś w toalecie?

Tak.

– Nie.

– Dobrze, bo to by było obrzydliwe – oznajmiła surowo. – Nieważne. Przymatujemy wszyscy w piątek wieczorem. Nie bardzo wiem, gdzie będziemy mieszkać, Tim zadzwonił dosłownie przed chwilą. Och, Angelo, nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

– Oj, wiem, ja też – powiedziałam, starając się bezszmerowo umyć ręce i splukać toaletę. – No i Tima. To nie do wiary!

– Jest tylko jedna sprawa, która może być trochę... Ale właściwie to nic.

– Louisa odrobinę oklapła. – Bo przecież Nowy Jork to wielkie miasto, i w ogóle, prawda?

– Louiso...?

– Chodzi o to, że... Ale, jak mówię, to nic takiego. Zapomnij, że to powiedziałam. Przyjeżdżam do Nowego Jorku!

– Louiso Price!

– No dobra... nie tylko Tim tam będzie. – Louisa wreszcie westchnęła. – Jedzie cały jego zespół.

– Więc... Mark?

– Ehm... Tak, i... no wiesz.

– Mark i... ona?

Nawet pół roku po odkryciu, że mój chłopak mnie zdradzał, wciąż nie byłam w stanie wypowiedzieć jej imienia. Choć byłam szczęśliwa z Alekssem i

choć dziękowałam niebu, że uwolniłam się z tamtego związku, dziewczynska logika przeważała. On był podłym, zakłamanym gnojem, a ona wredną suką.

– Och, Lou. – Rozmasowałam skronie. – Serio?

– Będzie dobrze – upierała się Louisa. – Nie musisz się z nim widywać, prawda? Chyba że, no wiesz, chyba że chcesz?

– To nawet nie jest zabawne. – Huczało mi w głowie. – Dlaczego miałabym chcieć się z nim widywać?

– Minęły całe wieki, a byliście razem bardzo długo – powiedziała powoli. – Może poczułabyś się lepiej, gdybyś z nim pogadała?

– Pamiętasz, co się stało ostatnim razem? – Czułam, że ogarnia mnie wściekłość, a wściekła nie panowałam nad sobą zupełnie. Stąd brutalny incydent na weselu Louisy. – I co się stało, kiedy mi czegoś nie powiedziałaś? Co się dzieje? Od kiedy znowu jesteś największą fanką Marka?

– No dobrze. Mark poprosił Tima, żeby Tim poprosił mnie, żebym cię namówiła na spotkanie – wyjaśniła pospiesznie Louisa. – Ale powiedziałam, że sam się musi z tobą skontaktować, jeśli chce się spotkać. Bo wcale nie musisz z nim gadać, jeśli nie masz ochoty. Zapowiedziałam mu, że nie zamierzam wrabiać cię w to podstępem czy grać na twoim poczuciu winy. To palant.

Gapiałam się na sufit łazienki i czułam, jak ostatnie sześć miesięcy znika bez śladu. Oczywiście, spotkanie z Markiem byłoby na miejscu. Spędziliśmy razem dziesięć lat, praktycznie razem wyrosliśmy. I dzięki temu wyszłabym na bardziej wielkoduszną – udowodniłabym wszystkim, że naprawdę się zmieniłam przez te pół roku. I odbyłoby się to na moich warunkach, ostatecznie Nowy Jork był teraz moim domem, a Mark nigdy nie był w Stanach. No i niby wcale tego nie chciałam, ale mogłabym się pochwalić moim

pięknym, nowym, superfajnym chłopakiem. Nic tak nie onieśmiela bankiera jak chłopiec z gitarą. Nie rozumieją ich.

Tyle że to wszystko okazałoby się nieistotne, gdyby nie było mnie w Nowym Jorku, kiedy Mark przyjedzie...

– Angelo, jesteś tam jeszcze?

– Jestem, słońce, ale mam fatalną wiadomość. – Wzięłam głęboki oddech. – W sobotę jadę do Los Angeles w delegację.

– Co?

– Jadę do Los Angeles zrobić wywiad z Jamesem Jacobsem, więc mnie tu nie będzie.

– I zapomniałaś o tym?

– Tak.

– Zapomniałaś, że w tę sobotę jedziesz do Los Angeles i robisz wywiad z jednym z najślawniejszych facetów na świecie?

– Nie jest aż taki sławny – zaprotestowałam. Rany, Louisa była wkurzona.

– To dlatego, że Mark przyjeżdża? Bo przecież wiesz, że jesteś ponad to. Milczałam chwilę, zanim odpowiedziałam.

– Nie, nie chodzi tylko o to – odparłam. – Naprawdę muszę to zrobić. To niesamowita szansa. I dobra, nie będę kłamać, odrobinę mi ulżyło, że go nie zobaczę, bo to akurat nie jest moim marzeniem. Ale naprawdę muszę pojechać do Los Angeles. Serce mi się kraje, że cię nie zobaczę.

– Jasne.

– Lou, proszę, nie bądź zła – błagałam.

– Nie jestem zła. – Westchnęła. – Smutno mi tylko, że się nie spotkamy. Ale zgadzam się, że to żadna konkurencja, co? Rozumiem, dlaczego wolisz

zwiąć do Los Angeles i poznać Jamesa Jacobsa, zamiast sterczeć w lodowatym Nowym Jorku.

Dopiero w tej chwili i ja to zrozumiałam.

– Jesteś niesamowita. – Uśmiechnęłam się, przepelniona radością i ulgą.
– Opiszę ci w e-mailu wszystkie najfajniejsze miejsca, w które musisz zajrzeć. Jeśli nie będziesz wiedziała, co ze sobą zrobić, dzwoń po pomysły o każdej porze, okej? – Pożegnałam się z nią, odetchnęłam głęboko i bez namysłu wcisnęłam guzik szybkiego wybierania. – Cici? Mogę wpaść później, żeby zabukować bilety? Jadę w sobotę, zgadza się?

TTLRR

Rozdział 3

Sobota przyszła zbyt szybko, jak dla mnie, i stanowczo nie dość szybko dla Jenny. Kiedy już odebrała parę przysług w pracy i załatwiła sobie wolne, spędziła cały tydzień na woskowaniu, złuszczeniu i spryskiwaniu się samoopalaczem.

W przerwach wysyłała coraz bardziej nieprzyzwoite SMS-y do Joego z hotelu Hollywood i wrzucała coraz bardziej nieprzyzwoite bikini do plażowej torby. Mnie przygotowania do tej podróży trochę bardziej stresowały.

Po niezbyt przyjemniej rozmowie telefonicznej z Louisą wróciłam na kanapę, żeby powiedzieć Aleksowi, że zmieniałam zdanie w sprawie wyjazdu. Zaspany uśmiech i „fajnie, przywieź mi w prezencie coś bez węglowodanów” nie były dokładanie taką odpowiedzią, na jaką liczyłam. Ale nie zamierzałam pozwolić, żeby paranoja na punkcie zostawiania seksownego chłopaka samopas zrujnowała mi wypad do Los Angeles. Przyznaję, miałam nadzieję – i to wcale nie cichą – że nie spodoba mu się wizja mojego wyjazdu, albo chociaż to, że będę przeprowadzać wywiad z boskim facetem o przerażającej reputacji w słonecznym, rozrywkowym Hollywood. Że będzie mnie błagał, żebym go zabrała ze sobą. Ale nic z tego. Ledwie zauważył ten fakt.

A co gorsza, pracował przez cały weekend i prawie go nie widziałam. Zespół właśnie zaczął pisać materiał na nową płytę, co oznaczało, że godzinami siedział zamknięty w mieszkaniu, po czym zjawiał się u mnie niezapowiedziany o różnych porach nocy, z płonącymi oczami i z nową piosenką do zagrania. A to wiązało się oczywiście ze wszelkimi niedogodnościami niespodziewanych wizyt o drugiej nad ranem. Nie było to może aż takie straszne, ale spędzanie całych nocy z Alekssem i pisanie po

całych dniach nie miało dobrego wpływu na moją urodę. Tak więc w piątek Jenny wyglądała jak Miss Lipca, wypeelingowana, opalona i z puszystymi włosami, podczas gdy ja mogłam startować co najwyżej w konkursie Miss Zakładu Karnego, rozczochrana, z opuchniętą twarzą i worami pod oczami.

O ósmej rano Jenny stała niecierpliwie na rogu naszej ulicy, skulona w wielkiej puchowej kurtce i jeszcze większych ciemnych okularach, kiedy ja przedłużałam w nieskończoność pożegnalny uścisk z Alekssem.

– Daj mi znać, jak dolecisz. – Pociągnął dłuższą stronę mojego boba i nawinał pasemko włosów na palec. – Napisz SMS, czy coś.

Kiwnęłam głową.

– Jeśli tamta wariatka nie trafi do aresztu za napastowanie seksualne i nie będę akurat zajęta wyciąganiem jej za kaucją. – Jenny z drapieżnym uśmiechem czytała właśnie SMS-y. – I to dosłownie.

– Okej, bylebyś ty nie napastowała seksualnie nikogo oprócz mnie. – Pochylił się, żeby dać mi gorącego całusa. Jego grzywka poślaskotała mnie w zmarznięty nos, aż kichnęłam. – Co myślisz o seksie przez telefon?

– Na pewno ci zimno – odparłam, ignorując jego pytanie – a Jenny zaraz wsiądzie do taksówki beze mnie. – A tak przy okazji, kocham cię, dodałam w duchu. – Hm, to zadzwonię później, co?

– Żeby uprawiać telefoniczny seks – dodał Alex ze śmiertelną powagą. – Nie zapominaj, że będziesz trzy godziny do tyłu.

– I tak zawsze wstajesz trzy godziny później niż ja. – Kiwnęłam głową do Jenny, żeby machnęła na taksówkę.

– W takim razie to mógłby być idealny układ dla nas. – Alex podał mi wytartą, skórzaną torbę podróżną. Wyglądała żałośnie obok takiej ślicznej, że tylko wzdychać torebki od Marca Jacobsa. Pomyślałam, że może torebka

znajdzie sobie w Los Angeles nową koleżankę. – Moglibyśmy być pierwszą parą, której udałoby się utrzymać związek na odległość.

– No, skoro tak twierdzisz. – Spróbowałam się roześmiać. Na chłopaka zawsze można liczyć, że powie coś głupiego, zanim wsiądziesz do samolotu. Boże, powinnam to po prostu powiedzieć. – Alex?

– Angelo?

– Ja... ja... – Przerwałam, nie wiedząc, na co właściwie czekam. Alex trząsł się wyczekująco na mrozie, z chmurką oddechu zbierającą się między nami, z rękami głęboko w kieszeniach dzinsów. – Wracam w poniedziałek. Nie przyzwyczajaj się za bardzo, że jesteś sam.

Gratulacje, stchórzyłam! Jaki ze mnie wspaniały przykład silnej, nowoczesnej kobiety.

– Naprawdę jedziesz tylko na tydzień. Chyba to jakoś wytrzymam. No i jest przecież telefoniczny seks. – Alex pocałował mnie w zmarznięty nos i zamknął drzwi.

– Cześć, Alex.

Kochamciękochamciękochamciękochamcię.

– Więc nie zgodziłaś się na seks przez telefon? – zapytała Jenny, kiedy odjeżdżałyśmy.

– Zamknij się – odparłam uprzejmym tonem, patrząc, jak nasz apartamentowiec, a w nim Alex, znika mi z oczu.

Kiedy tylko postawiłam stopę na lotnisku, stało się jasne, że Kalifornia bardzo się różni od Nowego Jorku. Mknąc taksówką po autostradzie, nie mogłam uwierzyć, że jesteśmy w tym samym kraju. Miasto sprawiało wrażenie otwartego na oścież, autostradami płynęły sznury samochodów z

opuszczonymi dachami, drapacze chmur w centrum migotały gdzieś w oddali, zamiast nieustannie nas przytłaczać, no i – Jezu kochany! – to słońce.

Wszystkie moje jęki i narzekania na parne nowojorskie lato skończyły się, gdy któregoś ranka obudziłam się i lata nie było. Aura podroczyła się ze mną kilkoma tygodniami łagodnej, odpowiedniej na kardigan jesieni, po czym zmieniła się w zimę, gryzącą mrozem w nos przy oddychaniu. Oczywiście Nowy Jork w dalszym ciągu robił co w jego mocy, żeby podbić moje serce. Sklepy natychmiast zapełniły się uroczymi sweterkami i grubymi rajtuzami – w których nogi wyglądały naprawdę świetnie – a w kawiarniach strumieniami lała się przepyszna gorąca czekolada. Ale jeszcze przed Bożym Narodzeniem – do tego czasu śnieg dwa razy uwięził mnie w domu, a nieprzewidziana burza śnieżna zniszczyła mi zamszowe botki – umierałam z tęsknoty za odrobiną słońca. A ono było tutaj. Przez cały ten czas chowało się w Los Angeles.

– O mój Boże! – Zamrugałam, a potem zrobiłam to jeszcze raz.

– Wiem. – Jenny poklepała mnie uspokajająco po plecach.

– Ale tu jest słońce. – Spojrzałam w czyste, błękitne niebo.

– Wiem. – Jenny westchnęła.

– W marcu?

– Mogłybyśmy chwilę pomilczeć?

– Patrz! – Przycisnęłam nos do szyby taksówki i patrzyłam, jak obok nas przemykają billboardy i bary szybkiej obsługi. Przynajmniej taksówkarze w dalszym ciągu jeździli jak wariaci – w Londynie, Nowym Jorku, Los Angeles, wszędzie było tak samo. Dziwnie dodawało mi to otuchy.

– Tak – mruknęła Jenny, poprawiając makijaż. Odrobina korektora Touche Eclat, kapka bronzera, ociupina błyszczyku i – tadam – wyglądała świetnie.

Natomiast ja starałam się unikać nawet swojego odbicia w szybie. Choć przez cały lot oczyszczałam i nawilżałam twarz, wiedziałam, że wyglądam fatalnie. Moja skóra przypominała papier ścierny, a włosy zwisały mi na policzki, oklapłe i bez życia. A najbardziej denerwujące było to, że Jenny przez trzy godziny nie robiła nic – przysypiała oparta o okno, obejrzała pół serii *Zostań top modelką* i wypła tyle kieliszków darmowego wina, ile chcieli jej dać, od czasu do czasu opędzając się ode mnie niecierpliwie, kiedy usiłowałam i ją trochę nawilżyć wbrew jej woli. Chwała facetowi z sąsiedniego fotela za to, że poskarżył się tylko raz, kiedy moja rozbiegana dłoń pełna balsamu Beauty Flash niechcący wylądowała na środku jego czoła.

– Widziałaś to? – Wskazałam przydrożne centrum handlowe. – Tam jest sklep o nazwie Kondomania? Rany! I IHOR Słyszałam o IHOP–ie!

– Angelo, mieszkasz tu ile, dziewięć miesięcy? Dlaczego amerykańskie sklepy i restauracje ciągle są dla ciebie objawieniem? – Jenny podkreśliła swoje słowa, celując we mnie szczoteczką do tuszu. – Jeśli przez całą wycieczkę ma być tak jak wtedy, kiedy zobaczyłaś Twinkies w sklepie na rogu, to w tej chwili wracamy do domu.

– Przepraszam – powiedziałam, powstrzymując się, żeby nie pokazać palcem Wal–Marta po lewej – ale to takie ekscytujące! Widuje się te rzeczy w telewizji, ale w Nowym Jorku tego nie ma. Czuję się trochę jak podpita. Nie mogę uwierzyć, że nie chciałam tu przyjechać. Może to przez to słońce.

– Ta, jasne – mruknęła Jenny. – Wiesz, że jutro masz zrobić wywiad z gwiazdą?

– To tylko wywiad, a on jest tylko człowiekiem, prawda? – Zmarszczyłam nos, widząc, że Jenny kręci głową z niedowierzaniem. – No

przecież Alex też jest trochę sławny, gra w zespole i to mnie wcale nie peszy. To zwykli ludzie, nie?

– Tak, ja też tak mówiłam, kiedy zaczynałam pracować w Union. – Jenny westchnęła. – Dopóki nie zameldował się u nas Christian Bale. Przez trzy dni czaiłam się pod drzwiami jego pokoju i kradłam mu bieliznę.

– Proszę, powiedz mi, że żartujesz. – Z trudem oderwałam oczy od Taco Bell.

– Trzymam ją pod nocną szafką. – Jenny uśmiechnęła się radośnie. – Chwała Bogu, że nigdy się nie poskarżył. Pracowałam dopiero od tygodnia, zwolniliby mnie na bank. A ty stracisz głowę, kiedy go zobaczysz na własne oczy.

– Jenny, naprawdę, nic mi nie będzie – powiedziałam, starając się nie wątpić w siebie. A jeśli miała rację? – To tylko człowiek. Rozmawiałam już z ludźmi.

– Powodzenia – odparła. – Sławy to nie normalni ludzie. Nie da się zachować pewności siebie w ich obecności. Mają to coś, bo ja wiem... charyzmę.

– Ale ty codziennie widzisz sławy. – Nie dawałam za wygraną. –I tylko obgadujesz Angelinę Jolie, że wymyśla sobie jakąś specjalną herbatę.

– Ach, no tak. Miałam na myśli sławnych chłopaków –sprecyzowała Jenny. – Dziewczyny mam w nosie. Kotku, zatkaną cię przy Jamesie Jacobsie.

Pokręciłam głową i z uśmiechem odwróciłam się z powrotem do okna.

– Nie widziałam ani jednego jego filmu. Uznałam, że lepiej nie dać się wkreślić w to całe gwiazdorstwo. Lepiej się dowiedzieć, jaki jest naprawdę.

– A czego się tu dowiadywać? Jest superseksowny, jest gwiazdą, więc na pewno ma kupę forsy. I jest cholernie utalentowany. Oglądałam z Jeffem ten

film o kasynie... – Urwała na chwilę. Oho, słowo na J. – Był całkiem niezły. – Reszta jazdy upłynęła nam w niezręcznym milczeniu, ale na szczęście trwało to krótko. Bardzo się bałam, że Jenny się nakręci przez tę wzmiankę o swoim byłym. Dziewięć razy na dziesięć źle się to kończyło. Kiedyś chciałam rozweselić ją po gównianym dniu w pracy – pomyliła pranie Mishy Barton i Nicole Richie i rozpętało się piekło – niespodzianką w postaci lodów Ben & Jerry's, a w zamian usłyszałam łzawą i trochę obrzydliwą historyjkę o niej, Jeffie, kuchennej podłodze, wiaderku lodów i sylwestrze 2007. Innym razem, kiedy wydawało jej się, że widziała go w metrze, próbowałam odwrócić jej uwagę kilkoma butelkami wina, ale wieczór skończył się o czwartej nad ranem, kiedy Jenny ogarnięta pijacką furią wygłosiła tyradę gnojącą wszystkich mężczyzn, po czym zwymiotowała przez okno z drugiego piętra. Szczęśliwe wspomnienia.

Po chwili zjechaliśmy z autostrady. Mijaliśmy sklepy i sieciowe kawiarnie, które znałam – American Apparel, Starbucks, Gap, Starbucks – i w końcu prawdziwych ludzi chodzących po ulicach. Z kubkami ze Starbucks w garści.

– Jesteśmy – szczerknął kierowca, skręcając ostro na mały, kolisty podjazd. – Siedemdziesiąt pięć dolarów.

– Serio? – szepnęłam do Jenny, wyciągając portfel. Wręczyłam szoferowi cenną gotówkę na wydatki, którą dostałam z „Look”.

– Ceny tutejszych taksówek to szaleństwo – odparła Jenny, wysiadając. – W Los Angeles każdy jeździ samochodem. Jak myślisz, dlaczego różne gwiazdy ciągle dostają wyroki za prowadzenie pod wpływem? Tu się nie używa taksówek.

– To nie mogą chodzić pieszo, jeśli wiedzą, że się urzną? – zapytałam, przesuając się po siedzeniu do jej drzwi, bo moje się nie otworzyły. Jeśli to możliwe, słońce nad hotelem było jeszcze jaśniejsze niż na lotnisku.

Jenny popatrzyła na mnie, jakbym była opóźniona w rozwoju.

– To nie jest Nowy Jork, Angela. Czy ty nic nie wiesz o Los Angeles?

Nic nie wiedziałam o Los Angeles.

Hol w hotelu Hollywood był chyba jeszcze bardziej elegancki niż w Union. Przyćmione światła były za to równie pochlebne dla gości, a dziesiątki świeczek wydzielaly taki sam duszący aromat. Ale wszystko zdawała się pokrywać dodatkowa warstwa blasku, od błyszczących złotych powierzchni, po włosy dziewczyn w recepcji. Nie było tu grupek zamożnych turystów, skulonych nad walizkami w puchówkach z North Face. Zamiast nich zobaczyłam chyba z sześć osób wyglądających jak statyści z *Beverly Hills 90210*. Wysocy, piękni i półnaczy, sterczeli w nonszalanckich pozach oparci o meble. Kiedy Jenny nas meldowała, starałam się patrzeć w podłogę, żeby uniknąć lustrzanych powierzchni, ale wystarczająco wyraźnie widziałam swoje odbicie w spojrzeniach tych ludzi. I nawet najbardziej przyciemnione oświetlenie nie mogło mi pomóc.

– Chodź, Angie – pisnęła Jenny spod windy. – Dostałyśmy lokum na czternastym piętrze, niesamowite widoki. I mamy połączone pokoje! Będą nas dzielić tylko drzwi.

– A zamykają się na klucz? – zapytałam, starając się nie gapić na ludzi w recepcji.

– Dlaczego, na litość, chciałabyś się przede mną zamykać na klucz? – Jenny wpadła do windy i dziabnęła wielki okrągły guzik z czternastką. – No chodźże, im szybciej się rozpakujemy, tym szybciej pójdziemy na basen.

– Na basen? – Wciągnęłam walizkę na kółkach do windy. Jakaś dziewczyna, w najkrótszych szortach świata, zsunęła ciemne okulary i obejrzała mnie sobie z wyrazem totalnego przerażenia na twarzy. Byłam pewna, że oczyma wyobraźni widziała już ten horror: ja w bikini. Mnie też zrobiło się słabo.

– Czy to nie cudowne, Angie? – Jenny odrobinę za mocno ścisnęła moje ramię. – Jesteśmy w Los Angeles, mała! Juhu!

Gdy drzwi się zasunęły, winda pomknęła w górę, a mój żołądek w dół.

Jakby tego było mało, nie spakowałam się najlepiej. Ani nawet w miarę odpowiednio. Stojąc przy łóżku i patrząc na fatalnie dobrane ciuchy, przeżyłam paskudne déjà vu. Na pościeli z egipskiej bawełny leżała cała zawartość mojej torby podróżnej. Dwie pary džinsów Seven, kupka T-shirtów American Apparel z rękawami trzy czwarte, dwa kardigany, które wygrzebałam na przecenie w Century 21 i najcieplejsza szmizjerka z długim rękawem od Marca Jacobsa. Wszyscy mi mówili, że w Kalifornii będzie ciepło, ale przecież był marzec, nie mogło być aż tak ciepło, prawda? Oczywiście, że mogło. Do licha!

A żeby było jeszcze dziwniej, Hollywood był identyczny z Union. Taki sam rozkład pokoi, taka sama pościel, te same przybory toaletowe Rapture Spa, te same prezerwatywy po osiem dolarów sztuka w zestawie intymnym przy łóżku. Nawet zasłony były takie same. Potarłam ciężkie draperie między palcami i wyjrzałam przez okno. Na dole, po słonecznej stronie ulicy, widziałam ludzi. Całe stada. I każdy z nich paradował w króciutkich szortach i jeszcze krótszej koszulce. Cholera.

– Wchodzę – oznajmiła Jenny, przepływając tanecznym krokiem przez drzwi łączące pokoje i podchodząc do łóżka. Z początku upierała się, że powinnyśmy mieć wspólny pokój, ale że upierała się też, iż zamierza bardzo

serdecznie przywitać Joego, kiedy tylko będzie wolny, więc choć ją uwielbiałam, naprawdę nie miałam ochoty siedzieć w łazience w słuchawkach na uszach, kiedy to się będzie działo. To nie była wycieczka szóstoklasistów do Belgii.

– Co, nie jesteś gotowa?

Tydzień zabiegów kosmetycznych był wart wysiłku. Jenny promieniała, od czubków różowych paznokci stóp po długie, czekoladowe włosy. Zwykle do pracy wiązała je w koński ogon albo przynajmniej ściągала mocną opaską. Teraz, widząc ją z rozpuszczonymi lokami, sprężynującymi wokół twarzy i spływającymi na łopatki, przypomniałam sobie, jak olśniła mnie ta ślicznotka, kiedy się poznałyśmy.

– Wciskaj tyłek w bikini i sio z pokoju – rzuciła władczo, zrywając z twarzy ciemne okulary i piorunując mnie wzrokiem.

– Błagam, nie zabij mnie... – Zaczęłam cofać się powoli, żeby odgrodzić się od niej łóżkiem. Ale wiedziałam, jak potrafi biegać w szpilkach, więc i japonki by jej nie powstrzymały, gdyby chciała mnie gonić. – Nie wzięłam kostiumu kąpielowego. Nie miałam żadnego. I ehm... zapomniałam kupić.

– Wiedziałaś, że tak będzie. Nie mówiłam ci, że jesteś kompletnie nieprzygotowana? – Zaczęła grzebać w gigantycznej, srebrnej torbie.

– Mówiłaś mi, że będę idiotką, jeśli odpuszczę sobie tę wycieczkę. Uprzedzałaś, że będziesz się kotłować z Joem, dopóki sobie czegoś nie złamiesz, i mówiłaś, że jesteś wywoskowana do przerażających granic, ale nie pamiętam, żebyś wspominała, że jestem nieprzygotowana. – Znow zaczęłam grzebać w ciuchach, choć oczywiście nie było po co. Wiedziałałam na pewno, że nie mam kostiumu kąpielowego. Nie miałam niczego takiego od

siedemnastego roku życia, kiedy to uznałam, że kostiumy kąpielowe są złe i nienawidzą kobiet.

– Tak, na pewno tu coś mam. I wiem, że nie użyłam słowa „kotłować”. – Jenny wyciągnęła z przepastnej torby prosty, dwuczęściowy kostium. – Jak ty sobie poradzisz z tym wywiadem beze mnie?

Och! Chciała mnie zmusić, żebym to włożyła!

Piętnaście minut później, po bolesnym starciu z paczką plastrów do woskowania i nieugiętą Jenny, która osaczyła mnie w kącie łazienki, nareszcie odkryłam różnicę między hotelami Union a Hollywood. Basen na dachu, bar przy basenie i z pewnością nieprzypominający Manhattanu widok na napis „Hollywood”, krzyczący ze wzgórz. Przysiadłam niezgrabnie na brzegu leżaka, gorączkowo wcierając krem z najwyższym faktorem w bladą skórę Angielskiej Róży skrzyżowanej z surowym ciastem, i zagapiłam się w wielkie, białe litery. Coś tu było nie tak.

– Mojito. – Jenny postawiła dwa ogromne drinki na maleńkim stoliku między naszymi leżakami. – Niech żyje Hollywood, nie?

– Myślałam, że ten napis będzie, bo ja wiem, większy? – Zmrużyłam oczy za ciemnymi okularami. – Po prostu nie jest taki, jak się spodziewałam.

– Hm... Może i tak. – Jenny była zajęta gapieniem się na bar. – Ale kiedy człowiek widzi go codziennie przez parę miesięcy, przestaje go zauważać.

– Pewnie masz rację. – Kiwnęłam głową. – Ale to dziwne. Kiedy zobaczyłam Statuę Wolności, oczom nie wierzyłam. Była niesamowita. Toto jest po prostu dziwne.

– To dlatego, kotku, że teraz jesteś rodowitą mieszkanką Nowego Jorku. – Jenny podała mi mojito i stuknęłyśmy się szklankami. – Los Angeles jest

fajne, ale jeśli chcesz się zabawić, musisz się pozbyć złudzenia, że będzie tak, jak sobie wyobrażasz, kotku, bo nic nigdy takie nie jest.

– Pocieszające. – Podciągnęłam top bikini bez ramiączek, zastanawiając się, czy znajdę czas, żeby szybciotko wstawić sobie implanty. – Powiedz mi przynajmniej, że sklepy są okej. Musimy pójść na zakupy, nie wypełniam tych miseczek tak jak ty.

– Sklepy są w porządku, kupimy wszystko, czego ci potrzeba. – Jenny wyjrzała znad oprawek okularów, kiedy za barem pojawił się wysoki, śniady mężczyzna. – Kiedy tylko ja dostanę to, czego mi potrzeba.

– Fuj. – Pokręciłam głową i napiłam się mojito. – Bierz go, tygrysico.

Jenny ruszyła na drugą stronę basenu, a ja rozparłam się na wyściełanym leżaku i zaczęłam rozmyślać o napisie „Hollywood”. Wydawał się nierzeczywisty, choć przecież siedziałam tutaj, wyciągnięta w słońcu, z drinkiem w dłoni. To niemożliwe, że jeszcze wczoraj zakładałam śniegowe buty i nauszniki, żeby wyskoczyć po mleko. Słońce było zbyt cudowne. Ale dręczyło mnie wrażenie, że byłoby jeszcze bardziej cudowne, gdyby obok mnie leżał Alex. Boże, jak szybko stałam się żałosna.

Otworzyłam oko i spojrzałam na bar. Jenny rzucała już włosami i odchyłała się do tyłu na barowym stołku z wysokim oparciem, żeby Joe miał lepszy widok na jej bikini. Mówiła prawdę, był niewiarygodnie przystojny. Zgolił prawie do zera gęste, czarne włosy, o których Jenny trwała przez cały tydzień, ale ta zmiana nie sprawiła, że wyglądał jak skazaniec – odsłoniła tylko piękny kształt czaszki i prześliczne brązowe oczy. Tak, pomyślałam, chyba warto było przejechać cały kraj dla jednego szybkiego numerka. Mimo czarnej koszuli jego opalenizna nie wydawała się ani trochę bledsza. I byłam pewna, że tak ciasne spodnie nie zapewniają mu szczególnie miłych wrażeń podczas

nocnych godzin za barem. Wysokie napiwki, owszem, ale komfort pracy? W życiu. Czy nie chce mu się bez przerwy siku? I czy kiedykolwiek zdoła spłodzić dziecko?

Dopiero kiedy do mnie pomachał, zdałam sobie sprawę, że się gapię. A złe spojrzenie Jenny uświadomiło mi, że gapię się na jego krocze. Łyknęłam reszkę mojito, naciągnęłam koszulkę na pożyczone bikini i podeszłam do nich w zapasowych klapkach Jenny, modląc się, żeby nie mieć mięty między zębami. To by dopiero było seksowne.

– Cześć, Angielko! – Joe błysnął do mnie szerokim uśmiechem, kiedy wdrapałam się na barowy stołek obok przyjaciółki. Siedzenia były tak wysoko, że nawet nie starałam się zrobić tego elegancko. – Miło cię widzieć.

– Cześć, Joe. – Próbowałam posłać Jenny subtelne spojrzenie, potwierdzające, jakie z niego ciacho, ale to też było niewykonalne.

– Joe właśnie opowiada mi o wszystkich fajnych miejscach, do których nas zabierze – zaświergota Jenny, zwijając słomkę w palcach.

– Brzmi nieźle – odparłam. – Więc ci się tu podoba?

– Kocham to miasto – przyznał, miksując nam drugą kolejkę. – Słońce, dobre życie, piękne dziewczyny, jak mogłoby mi się nie podobać?

– Ale nie takie piękne, jak w Nowym Jorku, co? – Jenny spojrzała na niego z udawaną niewinnością. Nawet po sześciu miesiącach przerwy była najlepszą flirciarą świata.

– No jasne. – Joe wyszczerzył zęby, przechylając się przez bar, żeby poczochnąć Jenny po włosach. – Już ci mówiłem, że dobrze wyglądasz, Lopez.

– Mogę wstać, żebyś mi to powiedział jeszcze raz. – Jenny wydeła usta. – Dziewczyna musi czasem podbudowywać swoją samoocenę. Chodzenie w bikini nie jest takie łatwe, kotku.

Pochyliłam głowę i się uśmiechnęłam. Jenny najwyraźniej nie miała żadnych kłopotów z samooceną.

– No nie wiem, tobie wychodzi to całkiem nieźle – skomentował Joe, podając nam drinki. – A dziewczyny w bikini to jeszcze jeden dobry powód, żeby zostać w Los Angeles na zawsze. Daj mi tylko znać, cukiereczku, kiedy laski zaczną biegać w samej bieliźnie po Union Square w styczniu, to wrócę biegiem.

– Wszystko zależy od tego, czy twoim zdaniem warto przy okazji znosić widok ludzi, którzy w życiu nie powinni wkładać kostiumów kąpielowych – stwierdziła cicho Jenny.

– Tak, ale oni dają najlepsze napiwki – odparował Joe. Przez przerażający ułamek sekundy zastanawiałam się,

czy mówią o mnie. Czyżbym niedokładnie wywoskowałam linię bikini? Ale kiedy pobiegłam oczami za spojrzeniem Jenny, zrozumiałam. Rzeczywiście, nie wszyscy wyglądali tak olśniewająco jak ona. Były tu jeszcze dwie dziewczyny w bikini, z błyszczącymi, długimi nogami, perfekcyjnymi fryzurami i z pełnym makijażem. Najwyraźniej nie zamierzały się moczyć. Leżały razem w milczeniu, pociągając od czasu do czasu przez słomkę jakiś wyszukany koktajl i obracając się jedna po drugiej co jakieś piętnaście minut. Ale kiedy spojrzałam na długi rząd leżaków, zrozumiałam, że nie wszystkich plażowiczów Bóg ulepił z tej samej gliny.

Po uważniejszej inspekcji stwierdziłam, że wiele z opalających się kobiet miało więcej lat, niż mi się wydawało na pierwszy rzut oka, a ich skóra pod perfekcyjnym makijażem była odrobinę wiotka. Inne miały na sobie sarongi udrapowane w strategicznych miejscach i mające ukrywać miękkie uda i wystające brzuchy, gdy jeszcze inne bez żenady prezentowały krągłości,

paradując w przerażających, żarowiąście żółtych stringach i mikroskopijnych biustonoszach. Mnóstwo materiału do wesołego blogowania.

Obok obwisłych pań siedziało kilku samotnych panów –wszyscy byli odrobinę przy kości i w przyciasnych kąpielówkach, albo też chudzi i bladzi, i wszyscy zajadle stukali w klawiatury laptopów i telefonów, popijając coronę. Przy basenie znalazł się tylko jeden piękny okaz męskości, drzemiący naprzeciw mnie. Wspaniale umięśniony, doskonale zadbany i z całą pewnością wywoskowany – wszystko wskazywało na to, że jest gejem. Starłam się nie myśleć o mojej własnej niezbyt wysportowanej sylwetce. Owszem, udawało mi się trzymać wagę w ryzach dzięki chodzeniu pieszo i rzadkim nawrotom filozofii Strażników Wagi, ale daleko mi było do figury i karmelowej skóry tych dziewczyn, które opalały się na wyścigi nad brzegiem basenu. Nagle poczułam się strasznie blada i spasiona. A to nie były ani czas, ani miejsce na kryzys samooceny.

– Chyba zaczynam się przypiekać – powiedziałam, uważnie oglądając swoje gipsowo białe ramię, gdy jedna z dziewczyn odwróciła się na brzuch, ukazując maleńki tyłeczek, ładnie brązowiejący w srebrnych stringach. – Idę do środka. Pamiętaj, że jutro muszę wcześniej wstać, bo o jedenastej spotykam się z Panem Gwiazdorem.

– Jesteś pewna? – zapytała Jenny. Nawet nie drgnęła, więc widać było, że nie zamierza wybrać się ze mną. – Nie chcesz gdzieś wyjść na kolację?

– Mamy świetną restaurację – rzucił kusząco Joe. – Mogę wam zaklepać stolik.

– Nie, naprawdę. Chyba po prostu wyśpię się na jutro. Muszę zrobić wpis do bloga. No i zadzwonić do Aleksa. –Cmoknęłam Jenny w policzek i zeskoczyłam ze stołka. – Jutro wielki dzień.

– Okej, pozdrów Aleksa! – zawołała za mną Jenny. –I zadzwoń jutro, jak tylko będziesz wolna.

Przeszłam korytarzem do windy, lekko dziabnięta po dwóch mojito. Obrysowując palcami wzorki na wytłaczanej tapecie, próbowałam się nie dziwić, że używają tu tych samych odświeżaczy powietrza co na Wschodnim Wybrzeżu. To było jak hotelowa wersja sklepów Lush. Inne miasto i dokładnie ten sam wszechobecny zapach.

Zatrzymałam się przed wielkim lustrem w drewnianej ramie opartym o ścianę. Ściągnęłam przez głowę koszulkę i wzięłam głęboki oddech, zanim otworzyłam oczy. Cóż, nie było aż tak źle. Wiedziałam, że nigdy nie będę super-modelką z nogami do nieba, ale nie wydawałam się też odrażająca. Owszem, byłam blada, ale to mój pierwszy dzień w Los Angeles. Może przydałoby się podciąć mojego jasnobrązowego boba, ale przynajmniej cudowna nowojorska kranówka zapewniała mu niesamowitą miękkość. Rozstanie z twardą londyńską wodą poprawiło mi też cerę, więc pod tym względem było okej. A co najważniejsze, praca wolnego strzelca nie zmuszała mnie do wczesnego wstawania, więc oczy, choć może odrobinę podkrążone od miłości nad ranem, były jasne i błyszczące. Nawet cieniutkie zmarszczki, które dzielnie ignorowałam przez ostatnie dwa lata, jakby się cofnęły. Serio, gdyby ktoś szukał dowodu, że wstawanie po dziesiątej służy dziewczynom, to stałam tu w całej okazałości. Widok bikini wciąż nie napełniał mnie radością, ale uznałam, że ujdę. Przynajmniej nic mi nie zwisało i nic się nie wylewało, chociaż nie mogłabym twierdzić, że mam na brzuchu kaloryfer. Chyba żebym go sobie namalowała. Miałam przecież ze sobą całe mnóstwo bronzera...

– Lustreczko, powiedz przecie... – Pokręciłam głową, zniesmaczona własnymi myślami, zebrałam koszulkę z podłogi i na wszelki wypadek

włożyłam z powrotem. Nigdy nie należałam do kobiet, które uważały sterczenie przed lustrem za najlepszy sposób spędzania czasu, i coś mi mówiło, że to nie miejsce ani czas na zmianę nawyków, jeśli nie chciałam nabawić się zaburzeń odżywiania.

Przyciągnęłam sobie kubelkowy fotel – identyczny z tym, który Jenny wlokła kiedyś z Union do domu przez dwadzieścia kwartałów – do wysokiego okna i zapadłam się weń, rozgrzana i podchmielona. Hollywood Boulevard dosłownie buzował pode mną, dziesiątki turystów deptały chodnik z rzędem gwiazd. Wyciągnęłam nogi, żeby oprzeć palce stóp o szybę, i gapiłam się na ulicę. Widziałam tylko czubki bejsbolowych czapek tych wszystkich ludzi, ale założyłabym się, że wszyscy są uśmiechnięci. Bo niby czemu nie? Przyjechali na wakacje do Miasta Aniołów. A nad nimi, za największą reklamą Gapa na świecie, stojącą na przeciwległym rogu, wznosiły się słynne Wzgórza Hollywood. Byłam ciekawa, ile znanych osób siedzi w swoich domach i gapi się w moją stronę w tej samej sekundzie? Które gwiazdy mam praktycznie na wyciągnięcie ręki? W ilu kręconych na ulicy reality show MTV zdążyłabym się niechcący znaleźć w ciągu następnych siedmiu lat?

W Nowym Jorku i Londynie też było pełno aktorów, muzyków i pisarzy, ale to nie było to samo. Z jakiegoś powodu największe sławy kojarzyły się wyłącznie z Hollywood.

Mój telefon zawibrował bezgłośnie, wyrывая mnie z fantazji, w której wpadałam na Brada Pitta na ulicy. Dzwoniła Louisa.

– Cześć – powiedziałam. Przepchnęłam fotel do samej szyby, żeby mieć lepszy zasięg. – Jesteś w Nowym Jorku? Wszystko okej?

– Tak i tak – roześmiała się na drugim końcu linii. – Przyjechaliliśmy dwie godziny temu. Tim właśnie zszedł do baru, żeby spotkać się z paroma osobami.

– Z paroma osobami? Jasne. – Uśmiechnęłam się. Miło z jej strony, że nie wymieniła imienia mojego załganego eks. Naprawdę złościło mnie, że śmiał postawić stopę w Nowym Jorku. – Dokąd się dzisiaj wybieracie?

– Kazałam Timowi zarezerwować stolik na kolację w tym Balthazarze, którego tak zachwalałaś – zatrzeszczała w słuchawce. – A potem chyba wcześniej się położę. A ty co porabiasz? Poznałaś już Toma Cruise'a?

– Tak, właśnie piję drinka z nim i z Katie – odparłam, szczęśliwa, że znów jesteśmy w dobrych stosunkach. Nie cierpiałam, kiedy psuły mi się relacje z kimkolwiek, nie licząc oczywiście zakłamanych byłych chłopaków. Nic nie mogłam na to poradzić, jestem spod Wagi. I jestem mięczakiem. – Dopiero co przyjechałyśmy. I mam na sobie bikini.

– Niemożliwe. – Usłyszałam, jak śmieje się na drugim końcu kraju. – Nie widziałam cię w bikini chyba od szóstego roku życia.

– I nigdy więcej nie zobaczysz. Nie będzie żadnych fotografii, uwierz mi.

– Zrobiłabym wszystko, żeby móc pochodzić w bikini – jęknęła Louisa. – Tu jest cholernie zimno.

– Mówiłam ci – odparłam, wdzięczna losowi za słońce, które wciąż zaglądało przez okno. Dzięki niezgodnemu z porą roku ciepełku miałam trochę mniejsze wyrzuty sumienia, że nie siedzę w Nowym Jorku z Louisą. W tym roku pewnie nie dostanę nagrody dla Najlepszej Przyjaciółki Świata. – Ale nic ci nie będzie. Siedź długo w sklepach i poruszaj się taksówkami. Serio, wyslij tyle forsy z diety Tima, ile tylko zdołasz.

– Jakiej diety? Ostatnio nie może wydać ani centa. Mieszkamy w Hiltonie, na litość boską. – Westchnęła. – Cóż, powinien się chyba cieszyć, że w ogóle ma jeszcze pracę. Nieważne, idę pod prysznic, bo jestem ohydna.

– Nie wierzę. – Louisa zawsze wyglądała idealnie, choćby nawet była po ośmiogodzinnym locie. – Ale teraz muszę trochę popracować. Zadzwoń do mnie później.

Zakończyłam rozmowę, szczęśliwa, że nie gadałyśmy o Marku. Gdybyśmy się spotkały, nie mogłabym tego uniknąć. To było pierwsze prawo rozstań – kiedy się spotykało znajomych, nieważne, jak dawno temu rozstałaś się z chłopakiem i co się wydarzyło od tamtej pory, było pewne, że zechcą przegadać całe to wydarzenie od nowa. Gdybym o niego nie spytała, wiedziałabym, że myślą, że tak naprawdę to chcę spytać, ale cała sprawa wciąż za bardzo mnie boli. A gdyby oni nie spytali mnie o zerwanie, wiedziałabym, że strasznie chcą mi coś powiedzieć, zdradzić jakiś fakt czy ploteczkę na jego temat, żebym poczuła się odrobinę lepiej, chociaż ja wcale nie chciałam tego słuchać. Ale i tak musiałabym zapytać, jak każda prawdziwa dziewczyna. A w tym wypadku dziewczyna równa się masochistka.

Wzięłam telefon, żeby zadzwonić do Aleksa. Po paru sygnałach włączyła się sekretarka, która oznajmiła, że nie ma sensu się nagrywać, bo on i tak nigdy nie odsłuchuje, ale ma nadzieję, że niedługo zadzwonię jeszcze raz. Rozłączyłam się i przez chwilę patrzyłam na aparat. No i co, że nie odbiera. Zadzwoń później. Po prostu musiałam się czymś zająć przez jakąś godzinę. I nie zasnąć. Spojrzałam na laptop i postanowiłam, że jednak popracuję, choć był to poroniony pomysł. Nie zaszkodzi pokazać Mary, jak poważnie traktuję swoje obowiązki, szczególnie że byłam tak idiotycznie niewdzięczna, kiedy powiedziała mi o tym wywiadzie. Zalogowałam się do swojego profilu na look.com i moje palce na sekundę zawisły nad klawiaturą.

„Przygody Angeli

Niech żyje Hollywood

Więc jestem w Los Angeles. Uwierzycie? Jak wszyscy sławni i bogaci.

Chociaż sławni i bogaci nie ukrywają się w hotelowym pokoju po dwóch mojito wypitych na pusty brzuch. To nie jest najlepszy pomysł, jeśli jesteście ciekawi. Aha, i mieszkam w boskim hotelu, pełnym boskich ludzi, boskie słońce uśmiecha się do mnie z nieba po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Każdemu polecam taką wycieczkę. Za to nie polecam wkładania bikini po raz pierwszy od wieków –cóż za okrutna i niezwykła tortura. Chociaż przyznaję, że od razu mam mniejszy apetyt...

Cóż, mam nadzieję, że wesoło spędzacie weekend. Chciałam tylko do was zajrzeć i dać wam znać, że podczas pobytu w Los Angeles mam do wykonania niesamowite, ekscytujące zadanie. Bo oczywiście nigdy nie poleciałabym do Hollywood tylko po to, żeby się dobrze bawić. Wszystko, co robię, jest gigantycznym poświęceniem, jak wiecie, ale więcej powiem wam o tym jutro. A na razie podkręcę klimatyzator, wczolgam się do gigantycznego łóżka i porządnie się wyśpię przed Wielkim Dniem.

Samochwała? Ja? Nigdy..."

Wcisnęłam „wyślij” i wturlałam się do łóżka. Już sama wzmianka o wywiadzie sprawiła, że wydał mi się bardziej rzeczywisty. Wzięłam pilota z zamiarem dowiedzenia się czegoś więcej o Jamesie Jacobsie. Istniała szansa, że trochę zbyt mocno trzymałam się swojej koncepcji „wywiadu bez odgórnych założeń”. A jeśli on był diwą w męskim wydaniu i nie zechce ze mną rozmawiać, bo nie widziałam żadnego z jego filmów? Nie zaszkodzi, jeśli obejrzę jeden, prawda? Wzięłam torebkę M&M-sów za dziesięć dolarów i zmieszałam sobie wódkę z colą za dwadzieścia trzy dolary. Chyba nie zaszkodzi, jeśli wypiję jeszcze jednego drinka?

– Superseksowny i superutalentowany James Jacobs... –powiedziałam do swojego odbicia w wielkim lustrze, po czym rzuciłam się do tyłu na niesamowicie wygodne łóżko zaścielone tą samą, rozkosznie miękką bielizną pościelową, którą otulałam się (odrobinę nielegalnie, przyznaję) we własnym łóżku. Przejrzałam menu filmów na żądanie i w końcu znalazłam ten z kasynem, o którym mówiła Jenny. Pomyślałam, że jeśli nawet zasnę w połowie, będzie mogła mi uzupełnić ten kawałek fabuły, który przegapię.

Ale nie zasnęłam. Siedziałam jak kołek, gapiąc się w ekran przez bite dwie godziny, jedną ręką ściskając koldrę, którą się otuliłam, a drugą mechanicznie wrzucając do ust M&M-sy. Nie wiedziałam, czy to wina tej ostatniej wódki, czy tego, że Alex nie odebrał telefonu, czy może wystawy golizny przy basenie, ale pod koniec filmu byłam bardzo poważnie i bardzo niezdrowo zabujana w Jamesie Jacobsie.

Polegając na trzech filarach dziennikarskiej rzetelności –IMDb, Elonline i Perez Hilton – dowiedziałam się wszystkiego, czego można było się dowiedzieć. Skończył szkołę aktorską, Królewską Akademię Sztuk Dramatycznych, grał epizody w kilku operach mydlanych i wreszcie przyszedł wielki przełom w Hollywood. Hobby? Utalentowany malarz, zapalony pieszy turysta, no i kobiety. Całe mnóstwo kobiet. Google wyrzuciły mi dziesiątki zdjęć przystojnego młodego mężczyzny w różnych stadiach upojenia alkoholowego i negliżu, i wszystkie z ostatnich trzech lat. Wytaczał się z klubu z Lindsay, jadł lunch ze Scarlett, baraszkował na plaży z Paris, a nawet słuchał opery z Natalie. Kliknęłam na zdjęcie z czerwonego dywanu i je powiększyłam. Rany, facet wiedział, jak nosić smoking. I jak rozpinąć stanik, sądząc po reputacji.

– Angie?

Podskoczyłam, słysząc teatralny, głośny szept zza drzwi łączących pokoje.

– Angie, nie śpisz?

– Nie – odparłam. Zwlekłam się z łóżka i podeszłam do drzwi. Gdy je otworzyłam, Jenny zwała mi się do stóp. –Rozrywkowy wieczór?

– Zapomniałam włączyć klimę w moim pokoju. Mogę spać u ciebie? – zapytała, idąc na czworakach do łóżka i wdrapując się na nie.

– Tak? – Potarłam twarz i westchnęłam z uśmiechem. –Tylko złaż z mojej połowy. – Przepchnęłam jej odziane w bikini ciało na drugą stronę łóżka, ale ona już chrapała. –No to się wyspałam.

Miałam szczerzy zamiar wstać wcześniej, żeby spokojnie popływać i poobserwować małe pieski na spacerze, zanim wyruszę na spotkanie z panem Jacobsem, ale to było, zanim Jenny postanowiła przespać się w moim pokoju i zająć mi całe łóżko. Turlałam ją na jej stronę siedemnaście razy w ciągu dwóch godzin i wreszcie wstałam, umościłam sobie legowisko na kanapie i oglądałam urywki filmów Jamesa Jacobsa na YouTube, oczarowana jego śliczną twarzą. Zasnęłam około trzeciej nad ranem i obudziłam się z poduszką przyklejoną do policzka, o dziesiątej. Godzinę przed umówionym spotkaniem. Z wielkim Jamesem Jacobsem. Cholera!

Po sekundzie paniki obudziłam Jenny, żeby zapewnić sobie jej usługi jako prywatnej stylistki. Szamotałam się w łazience, kiedy ona zwlokła się z łóżka. Nie miała kaca – co było irytujące. Zniknęła w swojej szafie, żeby coś dla mnie znaleźć. Jakimś cudem zdążyłam wyjść z hotelu w niecałe trzydzieści minut, ubrana w jadeitową letnią sukienkę Jenny marki Velvet, jakieś ładne, skórkowe sandały i pasujący do nich pasek. Jenny psiknęła mi jeszcze na włosy odrobinę szamponu na sucho i zgodziła się, żebym zrobiła sobie makijaż

w taksówce. Naprawdę, przeszłam daleką drogę od czasów, kiedy nie wypuszczała mnie z mieszkania bez pełnej stylizacji.

– Powodzenia, kotku – powiedziała, otwierając drzwi taksówki. Cmoknęła mnie w policzek. – Zamierzam wypożyczyć auto, więc zadzwoń do mnie, jak skończysz. I obiecuję, że wezmę porządny, bezpieczny samochód. Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy pójść na kolację z moją przyjaciółką Daphne?

– Z przyjemnością – odparłam, grzebiąc w torebce. Mam wszystko? Czy w ogóle mam cokolwiek? –I serio, nie żartuję, nie wracaj z czymś idiotycznym. Nie potrzebujemy mustanga. A, i chciałam zapytać już wczoraj wieczorem. Jak tam było z Joem?

– Każe się zdobywać. – Jenny zrobiła minę. – Czyżbym przytyła?

– Nie mam nawet czasu odpowiadać na to idiotyczne pytanie! – krzyknęłam przez okno odjeżdżającej taksówki. – Wyglądasz bosko.

– Powiedz to Jamesowi Jacobsowi! – odkrzyknęła, aż wszyscy obejrżeli się na ulicy. Ale miałam to w nosie. Bezpieczna na tylnym siedzeniu taksówki, jechałam na spotkanie z Jamesem Jacobsem.

Bez dyktafonu.

I spóźniona na sto procent.

Po fantastycznie profesjonalnym poranku dojechałam do restauracji ze źle nałożonym różem, rozmazanym tuszem i z jakimiś trzema minutami w zapasie. Według „rozkładu jazdy”, który dostałam od cudownej Cici, Toast był „śniadaniową knajpą w stylu Los Angeles, pełną świetnych ludzi”. Podtekst oczywiście był taki, że ja się do tych świetnych ludzi nie zaliczam. I miała rację. Lokal był nabity po sufit wiotkimi sierotkami w obcisłych dżinsach, uggach i największych ciemnych okularach świata. Sama kawiarnia

wyglądała dość przeciętnie i mieściła się przy zupełnie zwyczajnej ulicy. Może nawet lekko obskurnej. Z pewnością nie było to pełne blichtru Los Angeles, jakiego się spodziewałam. W braku powszechnie obowiązującego munduru i figury rozmiaru zero, włożyłam przynajmniej ciemne okulary i pewnym krokiem minęłam stoliki pełne dziewczyn bawiących się jedzeniem na talerzach.

– Dzień dobry, witamy w Toast. Ma pani rezerwację?

W drzwiach stała dziewczyna z clipboardem. W kawiarni. W niedzielę rano.

– Dzień dobry, ehm... Tak, mam. – Zaczęłam grzebać w mojej ślicznej torebce (przynajmniej ona pasowała do tego miejsca, nawet jeśli ja nie) w poszukiwaniu kartki, którą tu wpakowałam, pędząc do taksówki. – Jestem trochę przed czasem...

– Mamy duży ruch, więc jeśli nie ma pani rezerwacji... – Odźwierna obejrzała mnie od stóp do głów z lekko zniesmaczoną miną.

– Nie, ależ mam, tylko że na inne nazwisko. Może James Jacobs? Albo może na „Look”? Wie pani, to czasopismo? – Spróbowałam swojego najbardziej czarującego uśmiechu. Nie pomogło.

– Jasne, kotku. James Jacobs – powiedziała. Bardzo nie podobała mi się długa przerwa między słowami „James” i „Jacobs”, ale czekałam spokojnie. Dziewczyna z niechęcią spojrzała na listę, po czym jedna z jej idealnie wyskubanych brwi podjechała tak wysoko, że niemal schowała się pod rozjaśnianą grzywką. – Och. Pani jest Angelą Clark?

Kiwnęłam głową i znów się uśmiechnęłam, starając się nie mieć miny triumfującej krowy. Aha?!

– W porządku, zechce pani pójść za mną? Zarezerwowaliśmy ulubiony stolik Jamesa. Jeszcze go nie ma, podać pani kawę? – Przerazająca Odźwierna nagle przeobraziła się w Uroczą Odźwierną plus Uprzejmą Kelnerkę, a ja się zastanawiałam, czy nie mam leciutkiej paranoi. Może jednak była istotą ludzką.

– Byłoby świetnie. Ze śmietanką i cukrem poproszę – odparłam, siadając przy ulubionym stoliku Jamesa, szczęśliwie schowanym w kącie z tyłu, w środku i z daleka od tłumów.

Odźwierna zmarszczyła brwi.

– Ze śmietanką i cukrem? – upewniła się, podkreślając „i”. – Oczywiście...

Może jednak nie miałam urojeń. Przecież skoro byłam tu jedyną osobą niespokrewnioną z bliźniaczkami Olsen, powinni witać z otwartymi ramionami mnie i moje zdrowe nawyki żywieniowe. Jezu, ludzie, którzy tu siedzieli, nie jedli od miesiąca.

Wszystko w menu wyglądało przepysznie, ale mój apetyt wyparował. Za parę minut miałam poznać Jamesa Jacobsa. Tego Jamesa Jacobsa. Kto by chciał wcinać naleśniki z cynamonem i plasterkami banana, jeśli za chwilę miał się spotkać z dwumetrowym bogiem seksu? Oczywiście jeśli się zjawi. Przyszłam trzy minuty za wcześnie, on był już siedem minut spóźniony. Wyjęłam swojego nowiutkiego blackberry, odgrywając przedstawienie pod tytułem „czekam na kogoś” na użytek wszystkich patrzących. Przewijając wiadomości, szukałam czegokolwiek od Aleksa. Nie oddzwonił. A która to była w Nowym Jorku? Druga po południu? To mi się nie podobało. Czy nie powinien już usychać z tęsknoty? Wystukałam SMS, skasowałam go, wystukałam następny, skasowałam, po czym zdecydowałam się na lekki ton:

„Hej, jem śniadanko w Toast, mniam. Tęsknię, A. Buziaki”.

Ze zmarszczonymi brwiami patrzyłam na ikonę „wysłane”. Nie na próżno byłam pisarką. Słowa były moimi narzędziami. Narzędziami, których nie będę miała okazji użyć, jeśli moja gwiazda zaraz się nie zjawi. Skubiąc pieczywo, które postawiła przede mną coraz bardziej podejrzliwa Przeróżająca Odźwierna, zniosłam jeszcze czterdzieści minut współczujących spojrzeń, niezbyt subtelnych szeptów i trzy filiżanki kawy, nim wreszcie zadzwonił telefon.

– Halo? – Odebrałam w mgnieniu oka, widząc nieznany numer na wyświetlaczu.

– Halo, Angela? Mówi Blake, asystent Jamesa Jacobsa.

– Och, cześć! Jestem w Toast, czyżbym pomyliła... – zaczęłam.

– No właśnie, James nie przyjdzie? Przesunięto jego lot i nie da rady się zjawić? – ciągnął Blake.

– Ale... ty mi to mówisz, czy mnie pytasz? – Byłam trochę skołowana pytającą intonacją zdań.

– James bardzo przeprasza? Zadzwonimy do ciebie później z nowymi zamiarami? Cześć. – I się rozłączył.

Odźwierna spadła na mnie jak jastrząb.

– James nie przyjdzie?

– Aj, nie dał rady. – Machnęłam lekceważąco ręką, jakby gwiazdy wystawiały mnie tak często, że prawie już tego nie zauważałam.

– Więc tylko rachunek? – Świstek miała już w dłoni i widziałam, że aż ją swędzi, żeby plasnąć nim o stół i oddać moje miejsce jakiejś pozeraczce sałaty, zrobionej na Lauren Conrad.

– Tylko rachunek – przytaknęłam. Cholerni gwiazdorzy. Trzeba było zjeść naleśniki.

TTLR

Rozdział 4

Nie do wiary, że ten dupek się nie pokazał – stwierdziła Jenny, kiedy prułyśmy West Third Street idiotycznym czerwonym mustangiem kabrio, którego zabroniłam jej wypożyczać, a którym teraz zachwycałam się potajemnie. Ale z całą pewnością nie byłam zachwycona stylem jazdy Jenny. Postanowiła mi wyznać, że nie siedziała za kółkiem od swojego pobytu w Los Angeles przed kilku laty. I było to widać. Jakby jeżdżenie po tym mieście nie było już samo w sobie wystarczająco przerażające.

– Zadzwoiłam do Mary. Wygląda na to, że nie stało się nic wielkiego – powiedziałam, starannie zapinając pas bezpieczeństwa. – Podobno to normalne, że terminarze sławnych ludzi są płynne. Spotkam się z nim później.

– Nie mogę uwierzyć, że James Jacobs jest taki nieprofesjonalny. Mam złamane serce. – Jenny skręciła z piskiem na czerwonym świetle. Choć powtarzała mi sto razy, że przepisy pozwalają skręcać na czerwonym, i tak zamknęłam oczy.

– Coś mi się zdaje, że potrzebujesz zakupowej terapii, kotku, a ja jestem specjalistką w tej dziedzinie. Zabieram cię na najlepsze zakupy w Los Angeles.

– Jestem pewna, że miał jakiś powód, ale skoro proponujesz – odparłam, wyobrażając sobie atak na Rodeo Drive w stylu Pretty Woman, i zwycięski odwrót z łupem w postaci sztywnych, kartonowych toreb. – Jedźmy na zakupy. Pokaż klasę, Jenny Lopez.

– Okej, jesteśmy na miejscu! – wykrzyknęła radośnie, wjeżdżając na podziemny parking.

– Ale dopiero co wyjechałyśmy z kawiarni. – Nic nie rozumiałam. Jechałyśmy najwyżej dwie minuty.

– I co?

– No... gdzie jesteśmy? – Przesunęłam ciemnie okulary na włosy, żeby móc się rozejrzeć w półmroku. Rzędy, rzędy, rzędy samochodów. Cóż, była niedziela, więc chyba nic dziwnego, że ludzie przyszli do swojego kościoła. – Czy nie szybciej byłoby przyjść pieszo?

– Jezu Chryste, powinni cię wyrzucić z tego miasta. – Jenny zmrużyła oczy, żeby coś dostrzec w słabym świetle, i skrzyła byle jak, zastawiając na skos dwa miejsca parkingowe. – Co ci mówiłam? W Los Angeles ludzie nie chodzą pieszo.

– A to co jest? Centrum handlowe? – Po prostu nie mogłam uwierzyć.

– To jest Beverly Center, kotku. – Zaczęła szperać w schowku. – Najważniejsze centrum handlowe w Mieście Aniołów.

A mogłyśmy być w jakimś eleganckim sklepie.

– Przywiozłaś mnie do centrum handlowego?

– Hej, czy to ja przyleciałam do Los Angeles z dwiema koszulkami i kombinezonem narciarskim? – zapytała. – Nie. To ty się tak załatwiłaś. I musisz zrobić zakupy. Więc zamknij dziób i sio do Bloomingdale's.

Kiedy już przetrawiłam swoje rozczarowanie najważniejszym centrum handlowym i wypłam tyle soku w Jamba Juice, ile sama ważę, zaczęłam się koncentrować na zadaniu.

– Opowiedz mi dokładnie, co się działo z Joem – wymamrotałam przez materiał jedwabnej sukienki w pawie oczka BCBG, którą Jenny usiłowała wcisnąć mi przez głowę w przymierzalni Bloomingdale's. Zdążyłam już zmierzyć oliwkowozieloną kieckę od Roberta Rodrigueza, żółtą rurkę od Phillipa Lima, czarną jedwabną sukienkę od Kerrigana, a sześć bawełnianych prostych kiecek od Elli Moss, Splendid i Jamesa Perse'a wisiało na ścianie, bo

Jenny orzekła, że idą z nami do domu. Jak do tej pory udało mi się omijać dział ze strojami kąpielowymi.

– Nie ma co opowiadać – odparła, cofając się o krok z przekrzywioną głową i starając się wykombinować, co jest nie tak z sukienką. – Nic się nie stało.

– Ta kiecka jest ze trzydzieści centymetrów za długa, Jenny – wyjaśniłam, mając nadzieję odmienić wyraz jej twarzy. Wydawała się mną rozczarowana. Ale to mogło wynikać z faktu, że zdążyła już obejrzeć moją bieliznę nie od kompletu. I ona, i moja matka, podchodziły do tego bardzo emocjonalnie. – I co to znaczy „nic”? W ogóle się do ciebie nie przystawiał?

– Nic, zero, nul. – Jenny wyduła usta. – Nie wiem. Zupełnie jakby nie chytał moich aluzji. A ta sukienka nie jest za długa, to BCBG. To ty jesteś za krótka. Przymierz tę. A jak tam telefoniczny seks? Założę się, że Brooklyn jest niezły w mówieniu świństw, co?

– Zamknij się. – Zacerwieniłam się pod kolejną jedwabną sukienką wciągana mi na siłę przez głowę. – Właściwie to jeszcze nie rozmawialiśmy.

– Naprawdę? – Jenny nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia, zapinając mnie w bardzo ciasną, bardzo niebieską mini bez ramiączek z French Connection. – Nie dzwoniłaś do niego wczoraj wieczorem? No wiesz, kiedy mnie porzuciłaś?

– Nie porzuciłam cię – pisnęłam. Ta kiecka była za ciasna nawet dla manekina. – Nie mogłam się dodzwonić. Ale spokojnie, jesteśmy tu ile, dzień? A on pracuje na okrągło nad nową płytą. Wytwórnia ich ciśnie, żeby mieli gotowy materiał do końca roku, czy jakoś tak.

– Tak, pewnie tak – odparła, wciągając na siebie tę samą sukienkę. Oczywiście wyglądała w niej jak bogini. Suka jedna. – Jeszcze żeby nie był

taki chętny do rozmów za każdym razem, kiedy ciebie nie ma, a ja siedzę w wannie.

– Hm... – Staralam się o tym nie myśleć. Jak na razie moja przygoda w pełnym gwiazd Hollywood była jednym wielkim rozczarowaniem, a zastanawianie się, co robi Alex cztery tysiące kilometrów ode mnie, nie mogło mi pomóc w dobrej zabawie.

– Jenny, gdybym chciała iść w jakieś naprawdę efektowne miejsce, to gdzie byś mnie zabrała?

– Jezu, mogłabyś już przestać? Wiem, że to centrum handlowe, ale jest tu większość dobrych sklepów i wszyscy robią tu zakupy – odpowiedziała nieuważnie, podając mi różową sukienkę Nanette Lepore i granatową Theory.

– Oczywiście że uderzymy na Melrose i może do Grove, zanim wyjedziemy, ale w Beverly Center jest wszystko... Widziałam tu kiedyś Britney. Przed tą akcją z goleniem głowy, kiedy jeszcze wypuszczali ją samą z domu. A na Rodeo Drive cię nie stać, przecież wiem, ile zarabiasz.

– Nie, mnie chodziło o coś w prawdziwie hollywoodzkim stylu. – Staralam się nie krzywić na widok różowej kiecki. – Gdzie mogłabym doświadczyć prawdziwego, autentycznego Los Angeles.

– Aaa... To może lunch w Ivy? Drink w La Deux? – Uniosła różową kieckę, czekając na moją aprobatę. – A gdybyś chciała do klubu, to może LAX czy Hyde, czy coś w tym stylu. Jestem trochę nie na bieżąco i nie wiem, co akurat jest na topie.

– Na lunch bym się nie pogniewała. – Uniosłam ciemnoczerwoną sukienkę Elizabeth & James, Jenny kiwnęła głową i odwiesiła tę różową na koniec pierwszego z brzegu stojaka. Gdybyśmy miały na głos omawiać każdą

decyzję, nie starczyłoby nam czasu na inne, niemal równie ważne tematy. –W tym Ivy jest fajnie?

– Chyba tak. – Jenny udrapowała na sobie czerwony jedwab, przekładając wieszak przez głowę, po czym zwała mi na ręce stertę sukienek. – Powinnaś je kupić. Joe pewnie mógłby nam załatwić rezerwację. Powiem Daphne, żeby się tam z nami spotkała.

Klasnęłam radośnie, więc Jenny odeszła kawałek, szukając lepszego zasięgu, z czerwoną sukienką wciąż dyndającą z jej szyi. I co z tego, że wystawił mnie gwiazdor filmowy? Który facet mógł się równać z Jenny Lopez, zakupami i lunchem w supereleganckiej restauracji?

– Czy mam dla pani przygotować przebieralnię?

Tuż obok pojawiła się usłużna ekspedientka i wyciągnęła ręce, żeby odebrać ode mnie górę jedwabiu i dżerseju. Zawahałam się, myśląc o mojej mizernej garderobie w hotelu, a potem o limicie karty kredytowej... a potem znów o mizernej garderobie w hotelu...

– Wie pani co, proszę je po prostu zabrać do kasy – powiedziałam. Kiwnęła z zadowoleniem głową i dosłownie pognęła do lady. Zerknęłam ukradkiem do torebki, żeby sprawdzić komórkę. Wciąż nic, a już na pewno nic od Aleksa. Z westchnieniem przesunęłam torebkę na plecy. Wiedziałam, że dziś będę potrzebować deseru.

Okazało się, że ja i Jenny zupełnie inaczej interpretujemy pojęcie „prawdziwe Hollywood”. Nie mogłam zaprzeczyć, Ivy była ekskluzywną i elegancką restauracją, ale w odróżnieniu od nowojorskich lokali z najwyższej półki, nie miała skromnego, mrocznego wejścia, mającego samą tajemniczością onieśmielać niepożądane osoby. Znajdowała się w połowie

główniej ulicy, wpasowana w rząd sklepów, i była obleżona przez turystów i łowców gwiazd. Nawet McDonald na Oxford Street mniej rzucał się w oczy.

Flesze błyskały, a migawki pstrykały wokół nas, kiedy przepychaliśmy się krótkim chodniczkiem prowadzącym do ładnego wiejskiego domku. Zatrzymałam się na patio i odwróciłam z powrotem w stronę chodnika – do machających, wrzeszczących paparazzich. Zamrugałam oślepiona i poszłam za Jenny między spokojnymi, cichymi gośćmi, z których chyba nikt tak naprawdę nie jadł; wszyscy za to byli bardzo zajęci udawaniem, że nie są prawdziwą, żywą wersją zdjęć z tabloidów. Nawigując z trudem między stolikami, krzesłami z kutego żelaza i dziesiątkami kartonowych toreb, dostrzegłam rękę wystrzelającą w górę na samym końcu patio i machającą do nas.

– Jezu, dlaczego chciałaś się umówić akurat tutaj, laleczko? – Ręka należała do przyjaciółki Jenny, Daphne, która mi się przedstawiła i przywitała nas obie siarczystymi całusami. – Przecież to jakiś cyrk.

– Angie chciała doświadczyć prawdziwego Los Angeles. – Jenny zerknęła na mnie znad okularów. – No i doświadczyła.

– Naprawdę nie tego się spodziewałam – odparłam, odrywając wzrok od tłumu kłębiącego się na chodniku i spoglądając na Daphne. – Spodziewałam się czegoś... Nie wiem. Eleganckiego? Szykownego? To miasto jest dziwne.

– Tak, lepiej przyzwyczaj się do tego – powiedziała. – Mam nadzieję, że się nie pogniewacie, ale już zamówiłam. Zdycham z głodu.

Większość klienteli stanowiły te same wychudzone blondynki, które widziałam rano w Toast i które miały akurat tyle czasu, żeby wrócić do domu i przebrać się w maciupkie sukieneczki w miejsce uggsów i zamienić chłopców z siłowni na starych bogatych facetów. Na ich tle Daphne mocno się wyróżniała. Tak jak wszyscy inni tutaj, była niezaprzeczalnie piękna, ale w

odróżnieniu od całej reszty była wcieleniem urody retro. Jej czarne, lśniące włosy były uczesane a la Bettie Page. A przy jej porcelanowej skórze ja z moją cerą Angielskiej Róży skrzyżowanej z surowym ciastem wyglądałam, jakbym sześć tygodni siedziała na Bahamach. Jeśli dodać do tego najbardziej precyzyjny eyeliner i najdoskonalsze rubinowe wargi, jakie kiedykolwiek miałam zaszczyt podziwiać, Daphne była zjawiskiem, od którego trudno było oderwać oczy. Jenny powiedziała, że jest malarką i stylistką, ale nie spodziewałam się, że biegłość w posługiwaniu się pędzlem może się przekładać na makijaż oczu. Przy jej dopracowanej doskonałości też czułam się jak malarka, tyle że pokojowa, i to w roboczych ciuchach.

Ale o dziwo nikt z obecnych nawet nie zerkał na Daphne. Naprawdę. Za to wszyscy jak jeden mąż pracownicy udawali, że nie patrzą na drobną brunetkę, skuloną w kącie restauracji, ubraną w nieprawdopodobną liczbę ciuchów jak na tak ciepły dzień i siedzącą z nieprawdopodobnie przeciętnym mężczyzną w garniturze.

– Kto to jest? – zapytałam cicho, przyłączając się do zabawy w „udaję, że nie patrzę”. – Czuję, że powinnam ją znać.

– Bo powinnaś – odparła Jenny, popijając drinka, którego zamówiła nam Daphne. – To Tessa DiArmo, piosenkarka. Mieszkała w Union tuż przed świętami. Strasznie marudna.

– Dla ciebie wszyscy są marudni – powiedziałam, poddając się ciekawości i odwracając się, żeby porządnie się przyjrzeć. Dziewczyna była naprawdę maleńka, miała ogromną szopę falujących, jasnobrązowych włosów i promienną, opaloną skórę. Czymkolwiek było to coś, co miały w sobie gwiazdy, Tessa najwyraźniej kąpała się w tym każdego ranka. Nawet nie

kiwając palcem, przyciągała uwagę wszystkich gości restauracji. – Nigdy jej nie widziałam w Union. Jest bardzo ładna.

– Ale nam nie dorasta do pięt. Co, J? – rzuciła Daphne, biorąc nowego drinka, którego przyniesiono jej bez słowa. – Nie da się potrząsnąć czymś, czego nie ma.

– Potrząsnąć? – Próbowałam odczytać spojrzenie, które wymieniły dziewczyny. Jenny zdawała się lekko speszona, a Daphne niewinnie uśmiechała się do szklanki.

– Jenny powiedziała ci chyba, jak się poznałyśmy? – zapytała.

– Nie. – Odwróciłam się do Jenny.

– Daphne! – warknęła ostrzegawczo Jenny. Ale podejrzewałam, że tamta nie da się tak łatwo uciszyć.

– Wyluzuj, J, to przecież nic straszego. – Złożyła buzię w ciup. – Pracowałyśmy razem, kiedy J tu mieszkała.

– Kiedy była aktorką?

– Kiedy była tancerką.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na Jenny. Niemożliwe. Rumieniła się.

– Tancerką? Ty tańczyłaś? – Bardzo, bardzo chciałam, żeby Jenny kiwnęła głową, uśmiechnęła się i, jeśli to możliwe, zademonstrowała, jak stepuje.

– Och, laleczko, nie wierzę, że Panna J nie powiedziała ci o naszym numerze? – Daphne wydeła usta.

– Miałyście numer? – To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdą.

– Jasne – stwierdziła Daphne, kiedy zjawił się kelner z trzema wielkimi sałatkami. – Burleska.

Rumieniec Jenny bladł, aż jej karmelowa skóra przybrała zielonkawy odcień. Nawet przez ciemne okulary widziałam, że jej oczy zrobiły się wielkie jak talerze z sałatką stojące przed nami. Jednocześnie sięgnęłyśmy po szklanki i osuszyłyśmy je do dna.

– No, no – wykrztusiłam w końcu. – Jenny Lopez, ty czarny koniu. Powinnam była się domyślić.

– Że co proszę? – Jenny sięgnęła przez stolik i dopiła drinka Daphne. – Co to niby miało znaczyć?

– Chodzi mi tylko o to, no wiesz, że masz postawę tancerki – powiedziałam. Rany, jeden drink, i byłam zbyt pijana, żeby przekonująco kłamać. Daphne chichotała po drugiej stronie stołu i kiwała na kelnera, żeby doniósł nam alkoholu. – I masz poczucie rytmu? – Wiedziałam, że nie dam rady się wyplątać z tamtego komentarza. – Nie, przepraszam, ale będziesz musiała mi się do wszystkiego przyznać. Burleska, Jenny Lopez?

– Idę do łazienki. – Odsunęła krzesło, wjeżdżając w osobę siedzącą z tyłu. – A kiedy wrócę, naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

– Oczywiście! – zawołałam za nią, kiedy wściekłym krokiem ruszyła przez patio, po drodze tłukąc gości po głowach swoją wielką torebką. Oczekałam, aż zniknie w restauracji, i spojrzałam na Daphne. – Mamy jakieś trzy minuty. Start.

– Okej. – Odchrząknęła teatralnie. – Jenny i ja poznałyśmy się siedem lat temu. Była kelnerką, latała na wszystkie otwarte castingi i, cholera, nic z tego nie wychodziło. Ja pracowałam w takim jednym sklepie z zabytkową odzieżą na Melrose, a do tego, no, trochę się rozbierałam. Ale to był striptiz z klasą, nie coś takiego jak na pijackich wieczorach kawalerskich.

– Och, oczywiście. – Pokiwałam głową, próbując sobie przypomnieć, czy widziałam jakiś striptiz z klasą. Bez skutku.

– Więc kiedyś polazłyśmy do jednego klubu – ciągnęła Daphne. – Zaczęłyśmy gadać, tańczyć i urznięłyśmy się jak świnię. Powiedziałam jej, że następnego dnia jest otwarty casting dla tancerek do nowego przedstawienia muzycznego. Właściwie nie sądziłam, że się zjawi, ale kiedy przyszłam, ona już siedziała. Jakby wyjęta prosto z *Flashdance*, serio – wełniane getry, sweter na jedno ramię, no, wszystko. Problem w tym, że Jenny tak naprawdę nie umie tańczyć. To znaczy, umie się ruszać, ale nie jest wyszkoloną tancerką. No a ja? Nie jestem raczej tym, czego szuka MTV. No ale wchodzimy, robimy z siebie idiotki, i kiedy mamy już stamtąd iść, upić się i obśmiać całą sprawę, podchodzi do nas jakaś laska i pyta, czy myślałyśmy kiedyś o burlesce.

– I co dalej? – Wizja Jenny ubranej jak statystka ze *Sławy* omal mnie nie zwałała z krzesła, ale musiałam usłyszeć resztę tej historii.

– Co ja wam, kurde, mówiłam? – Mocne uderzenie w tył mojej głowy oznajmiło powrót Jenny z łazienki. – Nie będziemy o tym rozmawiać.

– Och, będziemy, jeszcze jak. – Podsunęłam jej kolejną szklaneczkę. – Napij się.

– Serio. – Jenny wychyliła drinka jednym haustem. – Nie będziemy. I nie pojedziemy mustangiem do hotelu. Ululałam się. Zdążyłam zapomnieć, jakie to mocne.

– Ja poprowadzę, napijmy się jeszcze jednego – powiedziałam, klepiąc ją po dłoni. – Mów dalej, Daphne.

– Nie, lepiej się nie odzywaj! – Jenny pokręciła głową. – A ty nie możesz prowadzić. Angie, kotku, jesteś pijana. Możemy coś zjeść?

Nie mając nic lepszego do roboty, zaczęłam skubać swoją sałatkę, uśmiechając się, kiwając głową i pijąc kolejne drinki, w miarę jak je donoszono. Jenny, z chmurną miną, wbijała mordercze spojrzenie w Daphne. Deser wydawał się po prostu niezbędny, żeby uratować ten dzień. A przynajmniej kolejna szklaneczka.

– Dokąd teraz? – zapytała Daphne, kiedy kelner zabrał nasze talerze. – Macie basen w hotelu, prawda?

– Idziemy po rachunek i wracamy do siebie – powiedziała Jenny, patrząc na zegarek. – Angie czeka na cynk od Pana Gwiazdora. No i musisz jeszcze zadzwonić do Aleksa, prawda? – dodała, zerkając na mnie.

– Rzeczywiście, muszę zadzwonić do Aleksa. – Pacnęłam Jenny w dłoń na potwierdzenie. Może byłam odrobinę wstawiona. – Słyszysz coś?

– Angie, kotku, to twój telefon. – Jenny wyłowiła black-berry z mojej boskiej torebki i podstawiła mi pod twarz. Pochyliłam się ku niemu, przy okazji wsadzając sobie palec Jenny do ucha.

– Jo – wybełkotałam.

– Cześć, tu Blake?

– Blake? – Czy ja znam jakiegoś Blake'a?

– Asystent Jamesa Jacobsa?

– O, w mordę! Znaczy, tak, Blake. Cześć. Jak się mie...

– James chce, żebyś przyjechała do Chateau? Teraz? Kurdekurdekurdekurdekurde.

– Teraz? – W tej rozmowie padało za dużo pytań.

– Zadzwoń pod ten numer, jak dojedziesz?

Telefon pipnął, kiedy Blake się rozłączył.

– Co się stało? – zapytała Jenny, wrzucając telefon z powrotem do mojej torebki. – Odwołał całą akcję?

– O mój Boże, chciałabym. – Zamknęłam oczy i siłą woli próbowałam się zmusić do wytrzeźwienia. – Raczej wręcz odwrotnie. Chce teraz.

– Chce zrobić ten wywiad teraz? – Jenny się skrzywiła. – Jest tutaj?

– Jest. I mam jechać się z nim spotkać. Boże, Jenny, jestem pijana! Wyrzucą mnie z roboty, stracę wizę, będę musiała wrócić...

– Nie przesadzasz trochę? – Daphne wstała, zostawiając na stole gruby plik banknotów (ile kosztowały te drinki?) i wyciągnęła rękę. – Gdzie mieszka?

– W jakimś Chateau? – Nawet jak dla mnie coś tu było nie tak.

– Chateau Marmont, to jakieś piętnaście minut stąd. J, zabierz ją do łazienki i, rany, nie wiem, coś z nią zrób. Zamówię taksówkę.

Daphne na całe szczęście była całkiem przytomna. Za to ja, kiedy już znalazłam się w łazience, zorientowałam się z przerażeniem, że jestem bardzo, bardzo pijana. W chwili, kiedy Jenny usiłowała ze mnie zedrzeć swoją sukienkę poplamioną sosem pomidorowym i wbić mnie w nową kieckę od Roberta Rodrigueza, telefon znów zaczął ćwierkać.

– Odbierz, może to ten przystojny palant chce odwołać spotkanie – sapnęła, szamocząc się z czarnym skórkowym paskiem. – Jeśli tak, to daj mi ten cholerny telefon, żebym mogła go kopnąć w tyłek. I podaj mu mój numer.

– Nie sięgam. – Jęknęłam, usiłując kopniakiem wytrząsnąć telefon z mojej biednej torebki, ale tylko wkopałam go za sedes.

Jenny spojrzała mi w twarz.

– Może to i elegancka restauracja, kotku, ale długo ci nie zapomnę czołgania się po podłodze w publicznej toalecie. Jesteś moją dłużniczką. –

Wyciągnęła telefon zza sedesu i podała mi go. – Nieodebrane połączenie od Aleksa.

– Cholera. – Wcisnęłam „oddzwoń”, ale połączyłam się z pocztą głosową.

– Nie ma czasu, Angie, zadzwonisz do niego po drodze. – Jenny odebrała mi telefon, wzięła mnie za rękę i poprowadziła między zatłoczonymi stolikami do taksówki, wezwanej przez Daphne. – Masz wszystko, co ci potrzebne?

– Tak myślę. – Kiwnęłam głową, kurczowo trzymając się torebki, w nadziei, że może dzięki temu ziemia przestanie się pode mną chybotać. – Dyktafon, gotówka, klucz do pokoju. Zadzwonię, jak będę wracać?

– Jasna cholera, będę musiała dopilnować, żebyś dotarła na miejsce. – Jenny wepchnęła mnie na tylne siedzenie i wskoczyła za mną. Daphne zakaszła głośno na chodniku i spojrzała na Jenny z wyrazem twarzy, który, jak zakładałam, był jej popisową przeproszającą miną. Jenny wychyliła się przez drzwi i westchnęła. – Dobra. Zbieraj tylek, kocico, jedziemy na drinka.

Hotel Chateau Marmont, tak jak powiedziała Daphne, był ledwie piętnaście minut jazdy od Ivy. Równiutkie pół godziny od telefonu Blake'a stałam już pod drzwiami bungalowu numer 2. Dziewczyny pogodziły się w rekordowym czasie i roześmiane poszły do Bar Marmont, więc długi chodnik prowadzący do hotelu musiałam pokonać o własnych siłach. I choć bardzo starałam się skupić na stawianiu jednej nogi przed drugą, nie mogłam nie zauważyć, jakie to piękne miejsce. Właśnie tak wyobrażałam sobie Stare Hollywood. Piękna wieżyczka wznosząca się wysoko na zboczu wzgórza, wielkie, arkadowe okna, przez które można było zajrzeć do salonów pełnych cudownych foteli o wysokich oparciach, palmy. Wszędzie pełno dyskretnych, ale seksownych kelnerów. Gdyby nie wszechobecne komórki, laptopy i klony

Lindsay Lohan wylegające się przy basenie, mogłabym uwierzyć, że to lata pięćdziesiąte.

Nie mogłam za to uwierzyć, że tak gównianie się czuję. Nie wiedziałam, czy to upał, duży nawet jak na Los Angeles, gorączkowa jazda taksówką czy mój narastający strach przed spotkaniem z Jamesem Jacobsem w takim stanie – byłam półprzytomna od zmiany czasu, pijana i na szybko umalowana w taksówce – wywołuje te cholerne mdłości. Zatrzymałam się na chwileczkę i jeszcze raz zadzwoniłam do Aleksa. Wystarczyłaby mi minutka, sekunda rozmowy. Wtedy mogłabym spokojnie pójść tam i zrobić to, czego oczekiwała ode mnie redakcja. Ale on ciągle nie odbierał. Więc, jak zawsze, kiedy koleżanki były zajęte w barze i kiedy nie mogłam liczyć na chłopaka, zwróciłam się do dwóch stałych wartości w moim życiu – torebki i błyszczyka. Szybkie mażnięcie błyszczkiem Mac i byłam gotowa na wszystko.

Zapukałam. Drzwi się otworzyły.

– Cześć, jestem... – Spojrzałam w górę ze swoim najbardziej promiennym uśmiechem i straciłam zdolność mówienia. Drzwi otworzył James Jacobs.

– Angela Clark? – dokończył za mnie, z uśmiechem, który usunął w cień mój wyszczerz. – Cześć, jestem James.

– Ja... Ja... – Wyciągnęłam rękę, schwyciłam coś twardego, odwróciłam się na pięcie i rzygnęłam w jakieś bardzo ładne krzaczki. A potem wszystko zrobiło się bardzo, bardzo czarne...

Przebudziłam się w obcym miejscu, słysząc śmiech jakiegoś mężczyzny. Nie było to coś, z czym miałam wielkie doświadczenie, więc kiedy otworzyłam oczy w sypialni, która z pewnością nie była moją sypialnią, ubrana w coś, co z pewnością nie było moją sukienką, odrobinę spanikowałam.

Sturlałam się z łóżka, huknęłam łokciem w nocną szafkę i wrzasnęłam. Zanim zdążyłam zlokalizować otwarte okno, przez które mogłabym uciec, w drzwiach stanęła mroczna postać.

O tak, oglądałam *Misery*. Wiedziałam, co teraz nastąpi.

– Mogę w czymś pomóc? – Skoro nie miałam czasu zwiać przed strasznym nieznajomym, trzymającym tępe narzędzie i blokującym mi drogę ucieczki, to dlaczego nie spróbować grzeczności? Mama byłaby ze mnie dumna.

– Wątpię, przynajmniej dopóki nie przebierzesz się z powrotem w sukienkę. – Z mroku dobiegł głęboki głos, mówiący z popisowym akcentem z BBC. Nagle wzrok mi się rozjaśnił. Z podłogi miałam świetny widok na bardzo wysokiego, bardzo przystojnego mężczyznę, trzymającego moją śliczną, nową sukienkę i wielką szklanę wody. Ha! Jakbym była na tyle głupia, żeby pić jego narkotykowy koktajl. Chyba że to wcale nie był narkotykowy koktajl, a bardzo przystojny mężczyzna trzymający moją sukienkę był Jamesem Jacobsem. O, do diabła!

– James... Jacobs? – Naciągnęłam brzeg koszulki, w której się obudziłam, na kolana.

– Angela Clark? – Odstawił szklanę i wyciągnął rękę, żeby pomóc mi wstać. – Mam nadzieję, że lepiej się czujesz.

– Och, ehm... Tak. – To się nie działo naprawdę. Ten potężny grecki bóg stojący przede mną z moją świeżo wyprasowaną sukienką i z cudownie krzywym uśmiechem nie mógł być Jamesem Jacobsem. – Przepraszam. Nie mam pojęcia, co się stało.

– Zatrucie pokarmowe, jestem pewien – rzucił gładko, kładąc sukienkę na łóżku. – Za tamtymi drzwiami jest prysznic, a sukienkę kazałem wyprać, więc nie jest poplamiona. Kiedy skończysz, będę w salonie.

– Dziękuję? – Istniała szansa, że mi się to śni, więc postanowiłam nie wypadać z roli. – Zwymiotowałam ci na buty?

– Troszeczkę – odparł, na szczęście wciąż uśmiechnięty. – Nie przejmuj się. Tu się poniewiera więcej butów niż w sklepie obuwniczym. Przeżyję.

Szybki prysznic, długa sesja z Touche Eclat i byłam gotowa stawić czoło swojemu losowi. Mary dostanie szału. Zmarnowałam największą szansę w mojej karierze – to jedna sprawa. Ale w połowie prysznicza zdałam sobie sprawę, że zmarnowałam też szansę na to, że czasopismo, w którym pracowałam, opublikuje ważny wywiad. Przez ostatni tydzień powtarzali mi niezliczoną ilość razy, że James Jacobs bardzo rzadko rozmawia z dziennikarzami, a ja właśnie narzygałam mu na buty, straciłam przytomność w jego pokoju hotelowym i... O mój Boże, czy on mnie rozebrał?! Bo z całą pewnością nie przyszłam tu w tej gigantycznej koszulce Abercrombie & Fitch. Nie bardzo wiedziałam, czy ten ostatni fakt liczy mi się na plus, czy na minus.

– Cześć. – Kiedy weszłam do salonu, wstał, prezentując całą urodę. W opalonych dłoniach trzymał jakieś kartki.

– Cześć. – Nie wiedziałam, gdzie podziać oczy.

Naprawdę, mój Alex był tak niesamowicie seksowny, że na samą myśl o nim żołądek zwijał mi się w kłębek i mruczał jak kot. Ale ten olbrzymi facet był z zupełnie innej bajki. Kręcone, ciemnokasztanowe włosy miał dłuższe niż na którymkolwiek ze zdjęć, jakie widziałam w Internecie, a niebieskie oczy tak ciemne, że niemal czarne. Nawet przez niezbyt obcisłą koszulkę widziałam szerokie ramiona i klatkę piersiową zwężającą się do szczupłej talii. A jego

potężne uda aż piszczały, żeby wyskoczyć z tych dzinsów i wskoczyć do wanny. Ze mną. I z buteleczką oliwki dla dzieci.

Zła Angela. Pora pokazać trochę profesjonalizmu. Poza tym, nawet gdybym była nim serio zainteresowana, miałam przeczucie, że James Jacobs nie leci na dziewczyny, które zamiast się przedstawić, wymiotują mu na buty. To i tak cud, że traktował mnie tak przyjaźnie.

– Lepiej się czujesz? Mogę zadzwonić do asystenta i poprosić, żeby przyniósł nam jakąś kawę czy coś innego, jeśli chcesz. – Wskazał mi kanapę. – Szczerze mówiąc, myślałem, że odjechałaś na dobre.

– Jak długo byłam nieprzy... spałam? – zapytałam, rozglądając się po domku. Byle tylko nie patrzeć na Najpiękniejszego Faceta Świata. Wnętrze urządzone w stonowanych kolorach, bardzo w stylu *Tajemnic Los Angeles*. Całkowite przeciwieństwo Ivy.

– Ze dwie godziny. Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić ani kogo tu ściągnąć, więc uznałem, że najlepiej będzie pozwolić ci to odespać.

Kiedy zajęłam miejsce na kanapie, James usiadł z powrotem w fotelu. Miał długie nogi. Takie długie, że gdyby oplótł nimi dziewczynę, zostałyby jeszcze spory kawałek łydki. Hipotetycznie, oczywiście.

– Problem w tym, że za chwilę będę musiał wyjść. Mam wieczorem spotkanie z reżyserem.

Fantastycznie. Właśnie zawałam sprawę. Jak uroczo z jego strony, że dał mi dwie sekundy na obejrzenie go sobie, zanim wyskoczył z tą rewelacją.

– Och, oczywiście. Naprawdę bardzo przepraszam za... Cóż, za wszystko. Miło było cię poznać. Zawiadomię redakcję, co się stało. Przykro mi.

– Naprawdę? Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby ich to rozbawiło tak jak mnie. Nie wolałabyś po prostu przełożyć tego na jutro i udawać, że nic się nie

stało? – James odłożył scenariusz, który trzymał w dłoni, i rozsunał kartki na stoliku jak wachlarz. – Uwielbiam twój styl pisarski. To naprawdę jest bardzo zabawne. Jestem ciekawy, jak nam wyjdzie ten wywiad.

W tej chwili zorientowałam się, że to nie był żaden scenariusz, tylko wydruki mojego bloga. Cały plik stron *Przygód Angeli* i kserówki artykułów, które pisałam dla amerykańskich i angielskich papierowych wydań. Rany. Przystojny i przygotowany.

– Dziękuję, ale naprawdę trudno przyjąć komplement, kiedy przed chwilą zwymiotowało się komuś na buty – odparłam, wpatrując się w jego bose stopy. Nawet stopy miał seksowne... Oczy na dywan! – Więc ciągle chcesz zrobić ten wywiad?

– Oczywiście – odparł pięknym, głębokim głosem. – Przestań się tym przejmować. To będzie świetna historyjka do opowiadania wnukom.

Parsknęłam wodą przez nos.

– Prawda? – wykrztusiłam w końcu. – No dobrze, ale skoro jesteś umówiony, to nie chcę cię zatrzymywać. O której chcesz jutro zacząć?

– O dziesiątej? – Wstał i ruszył do drzwi. – Powiem Blake'owi, żeby przysłał po ciebie samochód. Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu Hollywood – powiedziałam, znów skupiając się na stawianiu jednej stopy przed drugą. – Moja przyjaciółka pracuje w Union w Nowym Jorku, więc dostała pokój.

– Union? Bardzo mi się podoba ten hotel. Nie mieszkałem tam jeszcze, ale, ehm... odwiedzałem przyjaciółkę, która się tam zatrzymała w zeszłym roku. – James wytoczył potężne działo, odrobinę zażenowany uśmiech i nieśmiałe spojrzenie spod grzywki. – Będę musiał cię odwiedzić w Hollywood, żeby zobaczyć, czy jest równie szykowny.

– Szykowny – powtórzyłam jak echo. I zachichotałam. –Więc jutro o dziesiątej.

– Jutro o dziesiątej. – Gdy pocałował mnie w policzek, zatoczyłam się do tyłu za próg. – To na razie.

Kiedy drzwi się zamknęły, powoli zaczęłam wracać do przytomności. Potrzebowałam taksówki. Musiałam zadzwonić do Jenny. I do Aleksa. Boże, ależ ten facet jest przystojny.

Taksówka wiozła mnie Hollywood Boulevard. W miarę jak oddalałam się od Jamesa Jacobsa, czułam się coraz bardziej oderwana od rzeczywistości. Przecież to wszystko nie mogło się zdarzyć naprawdę. Jedyne, czego byłam pewna, to to, że Jenny znów nie będzie zachwycona, że chcę się wcześniej położyć.

– Wystawiasz mnie drugi raz z rzędu, Angie! – wrzasnęła, przekrzykując hałas w barze. – Serio, daj spokój. Już się wyrzygałaś, więc równie dobrze możesz się znowu napić.

– Jenny, naprawdę bardzo bym chciała, ale nie mogę –skłamałam bezczelnie. Chciałam tylko iść do łóżka. – Spotykam się z Jamesem Jacobsem jutro rano, więc muszę się wyspać. No i zadzwonić do Aleksa.

– Zadzwonić do Aleksa?

Widocznie powiedziałam nie to, co trzeba.

– Chcesz wrócić do hotelu i zadzwonić do chłopaka, zamiast się ze mną spotkać? – Jenny nie była zachwycona. –Zbieraj dupę i przyjeżdżaj. I masz mi opowiedzieć wszystkie szczegóły twojego spotkania z Jamesem Jacobsem.

– Olewa cię dla faceta? – usłyszałam judzenie Daphne. –Co za zdzira.

– Nie... Jenny, ja po prostu muszę się wyspać. – Westchnęłam. – Serio. Jutro gdzieś wyskoczymy.

– Ta... Jasne. – Czknęła. – Dopóki nie uznasz, że musisz zostać w hotelu i czekać na telefon od faceta. Tylko nie dzwoń do mnie, kiedy Pan Gwiazdor znów cię wystawi. Już mam plany.

– Ciekawe jakie? – zapytałam, ale zdążyła się rozłączyć. Pijana i nabzdyczona Jenny wcale nie była zabawna. Dlaczego miałam przeczucie, że Daphne nie ma na nią dobrego wpływu?

Po powrocie do hotelu zdjęłam nową sukienkę i przebrałam się w prastarą koszulkę z Blondie, którą „pożyczyłam” od Aleksa przed wyjazdem. Była prana chyba z tysiąc razy, ale ciągle pachniała mieszkaniem Aleksa, domem. Jeszcze raz wystukałam jego numer.

– Halo?

– Alex? To ja! – W życiu nie byłam tak szczęśliwa, słysząc jego głos.

– Próbowałam się do ciebie wcześniej dodzwonić.

– Wiem, przepraszam. – Okej, więc nie zaczynaliśmy od: „Kocham, tęsknię, wariuję bez ciebie”. – Miałam strasznie zalatany dzień.

– Tak, ja też byłem zajęty. Siedzieliśmy w studiu chyba do trzeciej nad ranem – odparł, ziewając. – Nie powinnaś teraz robić wywiadu z gwiazdą?

– Wszystko się trochę posypało na początku, ale chyba będzie dobrze. James jest naprawdę miły – powiedziałam, uśmiechając się na myśl o Aleksie, z czarnymi włosami rozczochranymi na poduszce, i o mojej głowie na jego piersi, gdy zasypia z palcami owiniętymi wokół mojego nadgarstka. – Chyba jesteś zaspany. Wszystko w porządku?

– No, chyba nawet spałem. – Znowu ziewnął. – A dokładnie, jak bardzo miły jest ten James? Powinienem się martwić?

– Nie. – Położyłam się do łóżka i nastawiłam budzik na ósmą rano. – Nic ci nie grozi. Tym bardziej że...

– Tym bardziej że?

– Tym bardziej że paplałam jak idiotka. Na pewno myśli, że jestem najmniej profesjonalną dziennikarką, z jaką rozmawiał w życiu. – Postanowiłam nie opowiadać o rzyganiu na buty, dopóki nie wrócę do Nowego Jorku. To raczej nie była historia na telefon. – Lepiej wracaj spać. Nie chcę, żeby przeze mnie świat nie usłyszał w tym roku nowego albumu Stillsów.

– Jesteś osobą, dzięki której ten album w ogóle powstanie – powiedział miękko Alex. Z uśmiechem zwinęłam się w kłębek pod kołdrą. Żaden dwumetrowy bóg seksu nie mógł z tym rywalizować. – To jak będzie z tym telefonicznym seksem?

Byłam pewna, że tak naprawdę chciał powiedzieć „kocham cię i nie mogę bez ciebie żyć”. Ale nie powiedział.

– Dobranoc. Wyśpij się.

– Co masz na sobie?

– Dobranoc, Alex. – Rozłączyłam się i zgasłam światło. Faceci.

Rozdział 5

Kiedy James mówił, że przyśle samochód, naprawdę nie spodziewałam się limuzyny. I nie spodziewałam się, że on sam będzie w niej siedział. Na szczęście udało mi się zwlec z łóżka o rozsądnej godzinie i byłam zrobiona na bóstwo. No, w każdym razie umalowana i z ułożoną fryzurą. Postarałam się jak najmniej przypominać wczorajszą czarownicę, więc ubrałam się w śliczną sukienkę od Elli Moss, z granatowego dżerseju – kolejny dowód wczorajszego gwałtu na karcie kredytowej w Bloomingdale's. Ta kiecka na pewno nie budziła wymiotnych skojarzeń. Tyle tylko, że nie mogłam się w niej schylać. Oby tylko Pan Supergwiazdor na tyle zajął się moimi nogami, żeby nie zauważyć braku warsztatu dziennikarskiego...

– Dzień dobry, panno Clark – przywitał mnie z drugiego końca siedzenia, gdzie wbił się w kąt, jakby w aucie było za mało miejsca. A może po prostu zdeprymował go widok mojego tyłka w rozmiarze dwanaście. Biorąc pod uwagę, że większość dziewczyn, jakie widziałam w Chateau Marmont, musiałyby się dociażyć, żeby waga w ogóle zarejestrowała jakieś kilogramy, mogłam zrozumieć, dlaczego martwił się, że będzie mi ciasno. – Wygląda pani niezwykle świeżo.

Uznałam, że w wolnym przekładzie znaczy to „nie wyglądasz na osobę, która zaraz zwymiotuje”.

– Dziękuję bardzo, panie Jacobs – odparłam z ujmującym uśmiechem. Na litość boską, rzygałam już przy tym człowieku. Chyba mogłabym sobie odpuścić tremę?

– Pozwolisz, że ci przedstawię mojego asystenta, Blake'a. – James wskazał mi bardzo spiętego, choć przystojnego blondyna, siedzącego w

przeciwnym rogu limuzyny. Zrobiło mi się wstyd, że w ogóle go nie zauważyłam. Byłam zbyt zajęta oglądaniem potężnych ud Jamesa w króciutkich sportowych szortach. Dla celów zawodowych, oczywiście. – Właśnie biegaliśmy na wzgórzach. To znaczy ja biegałam. Blake czytał Perez Hilton na blackberry.

– Zamknij się. – Blake wyciągnął rękę. – Żałuję, że się wczoraj minęliśmy?

– Nie masz czego. Im mniej ludzi wie o wczorajszej wpadce, tym lepiej – odparłam, ściskając grzecznie jego rękę i kręcąc głową. Blake naprawdę był bardzo przystojny, dokładnie w typie bogatego chłopca z Kalifornii; rozczochrane jasne włosy, nieprawdopodobna opalenizna i atletyczna budowa, podkreślona sportowym strojem. Gdyby nie fakt, że mój radar na gejów aż pisał na jego widok, bardzo chętnie poszczuwałabym na niego Jenny Lopez.

Oczywiście gdyby Jenny Lopez dotarła do domu na noc. Schodząc na spotkanie z Jamesem, zerknęłam do jej pokoju i zobaczyłam zaścielone łóżko, nietknięte od wczorajszego ranka. Zajrzałam do swojej lekko obrażonej po walaniu się na podłodze toalety w Ivy torebki od Marca Jacobsa, żeby sprawdzić, czy Jenny odpowiedziała na mój SMS. Jak dotąd nie.

– W każdym razie jestem tu po to, żeby pilnować, czy trzymasz się dozwolonych tematów. I jeśli powiem „stop”, robisz stop, i jest po wywiadzie, okej? – wyszczeakał Blake. – Bo dostałaś listę dozwolonych tematów?

Dozwolone tematy... Staralam się nie zrobić miny pod tytułem „czy to jeden ze szpargałów, które dostałam od Cici i zostawiłam w hotelu?”

– Oczywiście.

Oczywiście, że był to jeden ze szpargałów, które dostałam od Cici i zostawiłam w hotelu.

– Świetnie – ciągnął Blake, jakby Jamesa w ogóle nie było w samochodzie. Staralam się uważać, ale jak można słuchać wskazówek, kiedy kilkadziesiąt centymetrów od ciebie siedzi James Jacobs i robi bardzo urocze, bardzo drwiące miny? Skup się. Skup się! – Założenie wywiadu jest takie, że masz przedstawić czytelnikom prawdziwego Jamesa Jacobsa. Więc tak naprawdę chcemy, żebyś skoncentrowała się na jego filmach, zainteresowaniach, ambicjach na przyszłość. A na czym masz się nie koncentrować, to już wiesz.

– Jemu chodzi o seks, narkotyki i rock and rolla – szepnął teatralnie James, powodując mój pierwszy tego dnia wybuch idiotycznie głośnego i z lekka histerycznego śmiechu.

– Przezabawne, James, przezabawne. – Blake uniósł wyszczotkowaną brew. – Pożartujmy sobie przy reporterce. Nie zapisuj tego.

– Och, naprawdę, ja nie zamierzam... – Urwałam, odetchnęłam głęboko i zaczęłam od nowa. – Jestem tutaj, żeby z wami współpracować, a nie kopać pod wami dołki. – Rany. To zabrzmiało profesjonalnie, co?

– Wiemy, Angelo. – James wziął mnie za rękę. Zamilknij, moje szalone, galopujące serce. – Blake po prostu odrobinę przesadza z ostrożnością. Niektórym reporterom zależy wyłącznie na wygrzebaniu największego skandalu, jaki tylko można. Martwię się trochę, że będziesz rozczarowana. Moje życie nie jest tak ekscytujące, jak je przedstawiają szmatławce.

Blake posłał mi spięty uśmiech i kiwnął Jamesowi głową. Hm... Do tej pory nie przyszło mi do głowy, że to może być ciężka praca. Jak duże doświadczenie z mediami ma tak naprawdę ten facet? Jeśli James nie zdradzi żadnych smaczków, to o czym mam pisać?

– Na pewno będzie świetnie – odparłam, wyjmując swój nowiutki notes do wywiadów z gwiazdami, długopis i dyktafon. – Więc jaki jest plan na dzisiaj?

– Na pewno nie będziesz się nudzić. – James sięgnął do minilodówki (limuzyny są niesamowite), rzucił mi butelkę wody, drugą podał Blake'owi, a trzecią otworzył dla siebie. – Do południa mam próby w studiu. Pomyślałem, że może będziesz miała ochotę pojechać z nami, zobaczyć plan zdjęciowy i poznać resztę obsady.

– Zapowiada się ciekawie – odparłam nonszalancko. Jadę na plan zdjęciowy! Poznam obsadę!

– A potem może pojedziemy na lunch. Pokazałbym ci kilka moich ulubionych miejsc w Hollywood.

– Świetnie. – Co prawda usłyszałam to: „ulubionych miejsc w Hollywood”, ale brzuch zareagował na słowo „lunch”. Rano tak długo doprowadzałam się do porządku, że kompletnie zapomniałam o śniadaniu, a że wszystko, co jadłam wczoraj, wylądowało w krzakach pod bungalowem Jamesa, umierałam z głodu. Odgryzłabym sobie prawą rękę za paczkę biszkoptów. – Chętnie poznam twoje ulubione zakątki. Muszę przyznać, że na razie nie jestem zachwycona Los Angeles.

– Nie? – James zrobił zdziwioną minę i zignorował Blake'a kręcącego głową. – Nie uwiodło cię słońce? Większość Brytyjczyków uwielbia to miasto.

– Słońce jest wspaniale – przyznałam – ale chyba już znalazłam sobie ojczyznę poza ojczyzną. Mieszkam w Nowym Jorku. – Powiedziałam to z prawdziwą przyjemnością.

– Też lubię Nowy Jork, ale Los Angeles jest fantastyczne – upierał się. – Co zdążyłaś zobaczyć?

– Ehm... Beverly Center, Ivy i Toast. To tam, gdzie mnie wystawiłeś.

– Tak, przepraszam za to. – James posłał mi kolejny uśmiech. Jak można było się na niego gniewać? – Mój lot był opóźniony. Dobrze mi tak, skoro zgodziłem się kręcić film w Kanadzie. Ale nic dziwnego, że nie jesteś zachwycona miastem. Byłaś w centrum handlowym i dwóch pułapkach na turystów. Uwierz mi, pokażę ci parę fajnych miejsc. A teraz opowiedz, jak wylądowałaś w Nowym Jorku.

Przez całą drogę z hotelu do Century City relacjonowałam Jamesowi swoją drogę od łamiącej ręce pierwszej drużyny do autorki bloga i kolumny w papierowym wydaniu magazynu, zahaczając po drodze o nową torebkę, przyjaciółkę i seksownego chłopaka. A kiedy poskładałam to wszystko razem, nawet w moich uszach brzmiało to całkiem ciekawie. Może dlatego, że sporo faktów pominęłam milczeniem.

– Więc chodzisz z wokalistą Stillsów? – James był chyba pod wrażeniem.

– Są naprawdę dobrzy. Myślisz, że byliby zainteresowani pracą nad soundtrackiem? Są wprost idealni do mojego kolejnego filmu.

– Alex bardzo by chciał pracować przy filmach – odparłam podekscytowana. Oto ja, dziewczyna roku ze znajomościami. – Koniecznie powinieneś z nim porozmawiać.

– Może do niego zadzwoń? – zaproponował James, wyrywając Blake'owi blackberry z dłoni i podając mnie. – Proszę, bardzo chciałbym z nim porozmawiać. Jestem jego fanem.

Skoro piękny James tak ładnie prosił, a Blake wyglądał na takiego wkurzonego, wybrałam numer. I oczywiście Alex nie odebrał.

– No trudno. – James rzucił telefon Blake'owi i się roześmiał. – Spróbujemy później. Wygląda na to, że jesteśmy na miejscu. Wiedziałaś, że siedziba Foksa grała wieżowiec Nakatomi w *Szklanej pułapce*?

– Niemożliwe! – zawyłam, wywieszona przez okno jak podniecony labrador.

– Możliwe. – James wciągnął mnie do środka, bo wjeżdżaliśmy właśnie przez bramkę ochrony. – Była też w *Alvinie i wiewiórkach*, ale o tym lepiej za wiele nie mówić.

– Czyżbyś grał w *Alvinie i wiewiórkach*? – zapytałam, spoglądając na niego podejrzliwie.

James spojrzał mi prosto w oczy.

– O tym też lepiej za wiele nie mówić.

Ta... Niech żyje Hollywood.

Z jakiegoś powodu myślałam, że będę sobie chodzić po studiu wyluzowana, bez zmrużenia oka, jakbym całe życie spędziła na planach filmowych i jakby Adam Sandler przemykający obok mnie na wózku golfowym był dla mnie normalnym widokiem w każdy poniedziałek. Ale okazało się, że szczeka opadła mi trochę niżej, niż się spodziewałam. A zwiedzanie planu z Jamesem też robiło swoje. Niemal każda mijana osoba chciała z nim rozmawiać albo przynajmniej znaleźć jakiś marny pretekst, żeby pogłaskać go po ramieniu, poklepać po plecach, ścisnąć jego ramię albo posłać mu spojrzenie pod tytułem „bierz mnie”. Staralam się nie być zazdrosna, ale nie mogłam nic poradzić na to, że czułam się kompletnie niewidzialna.

– Dzisiaj kręcę tutaj – powiedział James, kiedy siódma asystentka asystenta reżysera skończyła głądzić, jaka to się czuje zaszczycona, mogąc z nim pracować.

Od zewnątrz studio wyglądało jak wielki magazyn, pomalowany na piaskowy kolor i wyblakły od słońca, jak zresztą wszystko w Los Angeles, ale kiedy James otworzył drzwi i weszliśmy do środka, stało się coś dziwnego. Znaleźliśmy się w Londynie. Odwróciłam się, żeby wyrzeć za drzwi. Na zewnątrz rozjarzone Miasto Aniołów. W środku – Londyn o zachodzie słońca. A dokładnie Trafalgar Square.

– Niemożliwe – powiedziałam, stąpając ostrożnie, kompletnie zdezorientowana. – Dziwaczne uczucie.

– Dzięki temu nie tęsknię za domem – rzucił James, biorąc mnie za rękę i prowadząc przez labirynt kabli i kamer. – Wspinałaś się kiedyś na lwa na Trafalgar Square?

– Nie. – Rozglądałam się, oszołomiona. – Nigdy. Czy to nie smutne?

– Możesz to zrobić teraz, jeśli chcesz – powiedział, wskazując doskonałą replikę lwa obok dolnej połowy kolumny Nelsona bez Nelsona. – Daj mi telefon, zrobię ci zdjęcie.

To było jakieś szaleństwo. Kiedy znaleźliśmy się na placu, z daleka od całych kilometrów kabli i setek reflektorów, mój mózg nie był w stanie uznać faktu, że wciąż jesteśmy w Los Angeles. Nie rejestrował nawet tego, że jesteśmy pod dachem. Jakie cuda można wyprawiać z oświetleniem... Ulegając namowom Jamesa, wdrapałam się na lwa, odrobinę zszokowana, że tak naprawdę rzeźba nie jest z brązu, tylko z czegoś trochę mniej solidnego i cieplejszego.

– Czy on się nie połamie? – zapytałam, usiłując przerzucić nogę przez grzbiet tak, by nie świecić majtkami. – Nie wydaje się zbyt solidny.

– Jest solidny – upierał się James, kadrując mnie w wizjerze kiepskiego aparatu w telefonie. – Tylko staraj się go nie kopać. Przedwczoraj siedziała na nim Jessica Alba i nic mu się nie stało.

Przyłgnęłam do szyi lwa, starając się nie myśleć, przez ile trzeba by przemnożyć Jessicę Albę, żeby wyszła moja waga, i modląc się do bożka rekwizytów, by ten lew był obliczony na dźwiganie normalnych ludzi, a nie hollywoodzkich niedożywionych sierotek. Cichy trzask przekonał mnie, że jednak tak nie jest.

– Chyba nie dam rady zejść – powiedziałam, starając się nie panikować. Wiedziałam już, że to nie będzie szczególnie udany występ. – Serio.

James się roześmiał, wcisnął mój telefon do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnął rękę.

– No to skacz.

– Nie mogę – powiedziałam, ściskając lwa udami odrobinę za mocno. – Utknęłam tu.

– Ale stamtąd nie będziesz mogła przeprowadzić wywiadu, prawda? – zauważył. – A ja za jakąś godzinę kręcę tu scenę. Czytałem scenariusz, ciebie w nim nie ma. Skacz.

Zacisnęłam usta i powieki. Wiedziałam, że to nie będzie ładnie wyglądać, choćbym się nie wiadomo jak starała. Podwinęłam nogę pod ciebie, omal nie wyłamując jej z biodra, przesunęłam się po lwie tak daleko, jak się dało, aż poczułam, że zjeżdżam po jego boku o wiele szybciej, niż się spodziewałam.

– Cholera! – zawyłam, wpadając w wyciągnięte ramiona Jamesa.

– To będzie najlepszy wywiad świata, co? – zapytał.

Mobilizując całą siłę woli, odlepiłam się od jego szerokiej, twardej piersi i zakaszlałam, nie wiedząc, czy najpierw poprawiać włosy, czy obciągać kieckę.

– O tym chyba nie wspomnę – powiedziałam, odbierając od niego telefon. Był ciepły od jego kieszeni. – Ale plan jest niesamowity.

– Tak – stwierdził, rozglądając się. – Chociaż zawsze wydaje mi się szaleństwem wywalanie takiej fortuny na budowę dekoracji. Tyle że nie mogą wysadzić kawałka prawdziwego Trafalgar Square.

– Będziecie wysadzać kawałek tego placu? – zapytałam, mając nadzieję, że nie zniszczą mojego lwa.

– Cholera! Przysięgałem zachować scenariusz w tajemnicy. – James udał, że zamyka usta na suwak. – Nie słyszałaś tego.

– Oczywiście – odparłam. – Wysadzacie dzisiaj? Będę mogła popatrzeć?

– Żadna krwi, co? Ale nie, przykro mi. Trafalgar Square dostanie za swoje dopiero w przyszłym tygodniu.

– James! – krzyknął Blake ze schodów National Gallery i postukał w zegarek. – Przyczepa!

– Chcesz zobaczyć moją przyczepę? – James uniósł doskonałą brew.

Ja uniosłam swoją.

– Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

– Może powiedziałem ze dwóm – przyznał, obejmując mnie ramieniem i prowadząc w zachód słońca nad Waterloo.

Jeśli na planie filmowym było jak w Londynie, to w przyczepie Jamesa było jak w niebie. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak luksusowego. Hotele Union i Hollywood wyglądały przy tym jak hostele.

– Niesamowite miejsce. Po co ci w ogóle dom? – Wbiegłam po schodkach do salonu. Zobaczyłam trzy potężne, pluszowe sofy, ustawione przodem do wielkiego, płaskiego telewizora i pięknego, niskiego stolika w centrum. Pod telewizorem były odtwarzacz DVD, odtwarzacz bluray i kilka konsol do gry. Raj dla chłopaków.

– Po jakimś czasie się nudzi – stwierdził. Jego ręka zawisła nad półmiskiem z owocami na stoliku, ale zmieniła zamiar i zanurkowała w misce z M&M-sami. – Czasami mam ochotę zwyczajnie uciec do mamy. Teraz można chyba latać bezpośrednio do Sheffield, prawda? Poleciałbym tam choćby jutro.

– Sheffield? – Spojrzałam na niego pytająco. – Myślałam, że jesteś z Londynu?

– Niedozwolony temat! – zawołał Blake z kuchni. Wystawił głowę zza drzwi. – Nie rozmawiamy o przeszłości Jamesa, panno Clark.

– Okej. – Rzuciłam się na jedną z mięciutkich sof i zakonotowałam sobie tę informację na później.

– No dobra, James musi trochę popracować. Zajmie nam to jakieś dwie godziny. Zostaniesz tutaj? – Blake wypchnął Jacobsa za drzwi. James bezradnie wzruszył ramionami i puścił do mnie oczko.

– Doskonale – powiedziałam do siebie, wyciągając laptop z torby. Była już prawie dwunasta, a mój blog nie mógł pisać się sam. Nie zaszkodzi przynajmniej spróbować wysłać post na czas...

„Przygody Angeli Wieści z Los Angeles

Nareszcie mogę wam wyjawić mój sekret... W tej chwili, dosłownie w tej sekundzie, bloguję dla was z przyczepy topowego, utalentowanego i, cóż,

bardzo przystojnego gwiazdora. Serio, mówimy tu o superseksownym, niesamowitym aktorze z najwyższej półki.

To, co mnie najbardziej cieszy – choć was pewnie mało obchodzi – to fakt, że robię z nim wywiad dla „Look”. I jest to mój pierwszy w życiu, prawdziwy wywiad. A najsmutniejsze jest to – chyba że skopię ten wywiad na całego, bo wtedy to już będzie totalna tragedia – że nie mogę wam powiedzieć, kto to jest.

Wiem, takie podpuszczanie jest wkurzające.

Ale mogę wam opowiedzieć o Los Angeles i o moich przygodach... które jak na razie ograniczyły się do odrobiny zakupów i do małego rzyganka przed bungalowem w hotelu Chateau Marmont. Nie ma to jak dziewczyna z klasą, co? Ale tak serio, co jest grane? Dlaczego nie zachwyca mnie to miasto? Tak się cieszyłam, że wyjeżdżam z Nowego Jorku, ale Miasto Aniołów wydaje mi się jakieś takie puste i bezosobowe, a nie wytworne i ekscytujące. Czy to ja robię coś nie tak? Jeśli macie jakieś rady, proszę, napiszcie do mnie e-mail i polećcie jakieś miejsce, które powinnam odwiedzić. I owszem, zanim zapytacie – mam samochód.

Oczywiście sprawy mogą nabrać trochę rozpędu, bo Pan Gwiazdor zabiera mnie gdzieś dzisiaj po południu... Robię to wszystko dla was, żebyście sobie nie myśleli".

Kiedy post był już napisany i wysłany do Mary, założyłam słuchawki dyktafonu i przygotowałam się do spisania notatek. Hm... Tutaj opowiadam Jamesowi, jak wylądowałam w Nowym Jorku. James się śmieje. Dalej, mówię Jamesowi, jak bardzo nie podoba mi się Los Angeles. James się śmieje. Tutaj Blake mówi mi, że mam się trzymać dozwolonych tematów. James się śmieje.

Jak na razie jedyna obserwacja, jaką mogłam wykorzystać w wywiadzie, to to, że James Jacobs uwielbia się śmiać.

Zanim zaczęłam panikować, usłyszałam telefon brzęczący w torebce. „Mary–biuro”. Oj!

– Cześć, Mary – powiedziałam, przesuając się na brzeg siedzenia i starając się nie obgryzać paznokci. – Dostałaś blog?

– Dostałam. Zwymiotowałaś przed jego bungalowem? – Mary nigdy nie bawiła się w uprzejmości.

– Tak, zatrucie pokarmowe – skłamałam brawurowo. – James nic o tym nie wiedział. Po prostu pomyślałam, że to zabawny akcent do bloga.

– Aha. – Wiedziałaś, że nie uwierzyła w ani jedno słowo. – Wszystko w porządku? Masz jakiś materiał?

– Tak?

– A zechcesz mi go przysłać?

Przestałam się powstrzymywać przed obgryzaniem paznokci.

– Nie jest gotowy.

– Nie jest gotowy?

– A ja jestem perfekcjonistką.

– Dobra. Przyślij mi coś jutro.

Nie wiedziałam, czy to dobry, czy zły znak, że nie urwała mi głowy. Ale miałam przeczucie, że nie ma się z czego cieszyć. Mary mogła się zgodzić, żebym przeprowadziła ten wywiad, ale wiedziałam, że jeśli nabierze podejrzeń, że coś idzie nie tak, odwoła mnie stąd natychmiast. A do tego nie zamierzałam dopuścić za żadne skarby. To była moja szansa. Naprawdę chciałam, żeby coś z tego wyszło. Gdzieś po drodze zdażyłam nabrać przekonania, że jeśli sobie z tym poradzę, to poradzę sobie ze wszystkim. A wtedy może Mary zacznie mi

przydzielać bardziej ekscytujące zadania niż napisanie recenzji nowego albumu Christiny Aguilery. Po prostu musiałam się przy tym wykazać. Nawet jeśli miałam zerowe doświadczenie i zero realnych powodów, by wierzyć, że zdołam to zrobić. Cholera!

Więc czego tak naprawdę dowiedziałam się o Jamesie Jacobsie? Lubił biegać na wzgórzach, właśnie skończył kręcić film w Kanadzie i być może pochodził z Sheffield. Hm... Za mało nawet na dziesięciosekundówkę na Facebooku, a co dopiero na poważny wywiad w czasopiśmie.

Okej! Angelo, powiedziałam sobie, jak tylko James wróci do przyczepy, zmienisz się w twardą pismaczkę. Będiesz najbardziej dociekliwą dziennikarką świata. Poprawisz makijaż, chociaż masz już tyle tapety, że wyglądasz jak kosmitka. To przecież oczywiste, że James wchodzi do przyczepy, akurat kiedy dwa ogromne placki Touche Eclat pięknie podkreślają twoje imponujące wory pod oczami. I nie ma w tym nic dziwnego, że tuż za nim lezie Blake.

– Angelo Clark, muszę przyznać, że twoja uroda jest wyjątkowa. – Posłał mi jeden ze swoich olśniewających uśmiechów. To cud, że nie uważał wszystkich ludzi na świecie za umyślowo opóźnionych, bo naprawdę trudno było odpowiadać w miarę do rzeczy, kiedy włączał swój czar.

– Z trudem dźwigam jej ciężar – przyznałam. – Co teraz robimy?

– Skończyłem tu na dzisiaj. – James przeciągnął się, dotykając czubkami palców sufitu przyczepy. – Pozwól mi się tylko przebrać, a potem chyba powinniśmy ruszyć do miasta.

– Całkiem niezły plan – powiedziałam.

Zniknął w łazience, dając mi szansę na wklepanie (nigdy wcieranie!) magicznego makijażu w skórę i sprawdzenie telefonu. Wciąż ani znaku od Jenny i

nic od Aleksa. Miło było czuć się kochaną. Wysłałam szybki SMS do Jenny, żeby sprawdzić, czy żyje, ale nie miałam już czasu wklepać niczego do Aleksa, bo zjawił się James z kluczykami w dłoni i z Blakiem u boku. Pora zrobić dobrą minę do złej gry.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, wrzucając telefon do torebki.

James wyciągnął rękę i podniósł mnie z kanapy.

– Chcę ci pokazać Los Angeles. Gotowa?

Sprzed przyczepy w tajemniczy sposób zniknęła limuzyna, a na jej miejscu pojawił się wielki, błękitny pikap. O rany.

– Hummer? – Powstrzymałam się, by nie unieść brwi na widok takiej sztampy. Bardzo hollywoodzki pojazd.

– H2H, Hummer napędzany wodorem. Nie sądz książki po okładce. – James przytrzymał mi drzwi.

– Jesteś daleko od domu, Jamesie Jacobsie – rzuciłam na próbę, kręcąc głową i wdrapując się do kabiny.

– Niedozwolony temat. – Blake pomógł mi wejść, mocno pchnąwszy od tyłu. – Mówię serio, panno Clark, nie rozmawiamy o niczym, co ma związek z przeszłością Jamesa... – Ale zanim zdążył wdrapać się za mną, James zatrzasnął mu drzwi przed nosem i pobiegł na stronę kierowcy. Wsiadł za kierownicę, odpalił silnik i ruszając z miejsca, jowialnie zasalutował asystentowi. – Cześć, Blake, będę się trzymał dozwolonych tematów, nie martw się! – zawołał, gdy odjeżdżaliśmy, po czym wykonał teatralny gest „nie słyszę cię”, zagłuszył wściekłego Blake'a rykiem silnika i wyjechał z parkingu. – Kocham tego faceta, ale doprawdy, jak mamy zrobić wywiad, jeśli on co dziesięć sekund będzie warczał „niedozwolone”?

– Zgadzam się w stu procentach. – Opuściłam szybę, usiłując ignorować pijane motylki, które zaczęły latać mi w żołądku, kiedy wyjechaliśmy z placu przed studiem na Aleję Gwiazd. Nie chodziło tylko o idiotyczną nazwę ulicy. Upajała mnie szalona jazda wielką, błyszczącą terenówką. Upajało mnie słońce na twarzy. I szeroki, szczery uśmiech na twarzy Jamesa. – Ale nie boisz się, że zadam ci jakieś niewłaściwe pytania i wydrukuję w gazecie skandale i brudy?

– Zawsze można pomarzyć. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– I co myślisz? – zapytał, kiedy zahamowaliśmy z piskiem.

Po raz drugi tego dnia moim oczom ukazało się coś nieprawdopodobnie pięknego. Bawiłam się iPodem Jamesa i próbowałam zrozumieć klucz, według jakiego wybierał muzykę. Okazało się to niewykonalne – miał wszystko, co kiedykolwiek nagrano, od Straussa po Stonesów, no i Stillsów, oczywiście. Byłam tak zajęta, że nawet nie wyjrzałam przez okno, od kiedy wjechaliśmy na autostradę.

Bo i po co? Tutejsze ulice nie były interesujące, jak nowojorskie czy londyńskie. Nikt nigdzie nie chodził pieszo, szeregi sklepów były brzydkie albo zaniedbane. Dosłownie nie było na co patrzeć. Ale kiedy ja byłam zajęta niepatrzeniem, gdzieś znikąd pojawił się ocean. Hummera otoczyli ludzie, śmiejący się, biegający, jeżdżący na rolkach. Byliśmy na plaży.

Wypadłam z kabiny i pobiegłam do piasku, gubiąc po drodze sandały.

– To niesamowite! – wykrzyknęłam, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. – Popatrz na to.

– To jest Malibu. Bije na głowę Skegness, co? – powiedział cicho James, pokazując mi zgubiony but. Ukląkł, wziął moją bosą stopę w dłoń i wsunął na nią sandał. Straciłam oddech i równowagę, odruchowo przytrzymałam się jego ramion. I wszystko byłoby w porządku, gdyby mój oddech i równowaga nie

uznały, że nie chcą być odzyskane. W zwolnionym tempie przewróciłam się prosto na Jamesa.

– Bije na głowę Skegness – mruknęłam.

Ledwie do mnie docierało, że spódnica podjechała mi stanowczo za wysoko, odsłaniając majtki. Byłam za to doskonale świadoma maleńkich zielonych plamek w niebieskich oczach Jamesa, drobnej blizny na jego brwi po dawno wyjętym kolczyku, i niesamowitego połysku każdego kosmyka jego włosów. Mój zegar biologiczny nagle przestawił się na miejscowy czas i poczułam bardzo silną potrzebę urodzenia Jamesowi całej gromady dzieci. Tak szybko, jak się da.

– Już drugi raz dzisiaj wpadasz mi w ramiona. – Patrzył na mnie przez chwilę, po czym odgarnął mi włosy z twarzy. – I masz naprawdę piękne oczy.

– Co?

– Twoje oczy. Są bardzo ładne. – Delikatnie zepchnął mnie z siebie i usiadł. – Takie niebieskie. Myślałaś kiedyś, żeby przyciemnić sobie włosy?

– Hę? – Jak słowo daję, prawie zgwałciłam go na plaży, a on mnie pyta, czy myślałam o farbowaniu włosów?

– Przepraszam – powiedział, pomagając mi się podnieść do pozycji siedzącej. Odwrócił oczy. – Za dużo czasu spędzam z wizażystami. Wiecznie mi powtarzają, że gdybym miał ciemniejsze włosy, moje oczy wydawałyby się bardziej niebieskie. Pewnie mają rację.

– Wizażyści. – Skinęłam głową. – Więc nie te wszystkie seksowne kobiety, z którymi ciągle jesteś fotografowany?

– Niedozwolony temat. – James uśmiechnął się drwiąco, biorąc mnie za rękę i podciągając na nogi. – Zamknij się i chodź.

Nieskończony ocean był jak roztopione srebro pomiędzy bezchmurnym, błękitnym niebem a złotą plażą, ale żaden widok nie mógł rywalizować z dotykiem jego dłoni. Byłam pewna, że te dreszcze, które przebiegają mi po plecach, zniknęłyby od razu, gdybym tylko mogła porozmawiać z Alekssem. Ale mój telefon raczył zawibrować tylko raz, i to po to, żeby mi przypomnieć, że właśnie zaczyna się *Plotkara*. A przynajmniej zaczynałaby się, gdybym była w Nowym Jorku, a nie w Malibu. Otrząsnęłam się z trudem i wypuściłam powietrze. Miałam wybór. Albo przestanę myśleć o Aleksie i zabiorę się do wywiadu, albo będę miała tygodniowy zapas żenujących anegdot do bloga. I pusty dyktafon.

– Usiądziemy na chwilę? – zapytałam, zrzucając sandały i wyjmując z torebki swoje „profesjonalne” gadzety.

– Jezu, pewnie tak. – James się skrzywił. – Wiem, że jesteś dziennikarką i tak dalej, ale czy możemy chociaż spróbować się przy tym dobrze bawić? Zdradzę ci sekret, nie jestem najlepszy w roli gwiazdy.

– Postaram się – stwierdziłam kwaśno. – Ja też zdradzę ci sekret. Nie jestem najlepsza w roli dziennikarki.

– Nie wygłupiaj się – odparł. – Czytałem twoje rzeczy, jesteś świetna.

– Nie masz ludzi, którzy robią takie rzeczy za ciebie? – zapytałam, starając się nie okazać, jak bardzo mi pochlebił. – Przecież mi nie powiesz, że czytasz sam?

– Tak naprawdę są tylko menedżer, gdzieś tam jakiś księgowy, który pilnuje, żebym nie zbankrutował, no i Blake. Kiedy tu przyjechałem, miałem dziesiątki pomagierów, ale to się nie sprawdziło. Nigdy nie lubiłem, kiedy inni myślą za mnie, mówią za mnie... Nie cierpię mieć wokół siebie tabunów ludzi, bo nie wiem, co tak naprawdę o mnie myślą. To jeden z powodów, dla których

robimy ten wywiad. – Przekrzywił głowę i spojrzał mi prosto w oczy. – Blake jest... Blake jest świetny, jeśli chodzi o prowadzenie moich spraw, ale chyba nie najlepiej się nadaje do rozmów z dziennikarzami. Ci wszyscy tutejsi ludzie mediów są, cóż, wścibscy. Muszą wiedzieć o wszystkim, co kiedykolwiek zrobiłem albo mogłem zrobić. Zero prywatności. Ale to tak tylko między nami.

Uniosłam dyktafon.

– Chcesz, żebym to wyłączyła?

Zamiast odpowiedzieć, wyjął mi dyktafon z dłoni i obejrzał go ze wszystkich stron z zafrasowaną miną. Po czym cisnął go daleko w morze.

– Nie przejmuj się nim.

– Nigdy nie proś, żebym ci pożyczyła telefon – powiedziałam, zastanawiając się, jak mam to wpisać w wydatki. Cholera! – Więc wyjaśnijmy sobie parę rzeczy. Redakcja poinformowała mnie, że mam napisać artykuł, który wyjaśni twoim fankom, że nie jesteś jakimś hollywoodzkim casanową, tylko niezrozumianym artystą, szukającym idealnej kobiety. Tego oczekujesz?

– Hm... To brzmi całkiem nieźle. Zróbmy właśnie coś takiego. Czego ode mnie chcesz? – zapytał, skupiając się na przesypywaniu piasku przez palce. – Jestem cały twój od teraz do weekendu.

Starłam się nie myśleć o tym, co mogłoby oznaczać „cały twój”, i skupić się na zadaniu. Chociaż z grubsza.

– Mam milion pytań, ale, szczerze mówiąc, nigdy do tej pory nie pracowałam w ten sposób. Może po prostu będziemy sobie rozmawiać, ja od czasu do czasu zajrzę w tematy, które powinniśmy omówić, a potem spiszę to wszystko w nocy. Potem ty to przejrzysz, zanim poślę szefowej. Pasuje?

– Nie zatrudniliby cię w „Vanity Fair”, wiesz o tym, prawda? – Pokręcił głową. – Ale twój plan jest doskonały.

– Okej. Ale zanim zaczniemy na dobre, muszę cię zapytać o jedną rzecz. I już słyszę Blake'a, jak krzyczy: „Niedozwolone!”, ale skoro i tak wyrzuciłeś mi dyktafon do morza, zapytam. Skąd jesteś?

– No więc, chodziłem do szkoły aktorskiej w Londynie...

– Nie pytam o notkę biograficzną, dziękuję uprzejmie. Gdzie się urodziłeś? – naciskałam. Zamierzałam wydrzeć z niego szczerą odpowiedź, choćbym miała zdechnąć.

– Dobra, dobra! I tak jestem w szoku, że to nie jest powszechnie znany fakt. – Wzruszył ramionami. – Jestem z południowego Yorkshire. A dokładniej spod Sheffield.

– Niemożliwe. – Roześmiałam się głośno. – Moi dziadkowie mieszkali w Sheffield. Przez długie lata spędzałam tam wakacje. Słyszałam, że masz akcent, ale nie mogłam go jakoś przypisać do miejsca.

– A czego się spodziewałaś? W Królewskiej Akademii Sztuk Dramatycznych nie głaszczą po główce za „u nas na północy jes brzytka pogoda” – powiedział, rzucając we mnie garść piasku. – A gdzie się podział twój jorkszirski akcent?

– Nie powiedziałam, że stamtąd pochodzę, tylko że jako dziecko spędziłam sporo czasu, tarzając się ze złości po podłodze sklepu z zabawkami Redgates – powiedziałam. –Szczęśliwe wspomnienia.

– Aach, Redgates. Tam kupiłem wszystkie moje figurki z *Gwiezdných Wojen*. To przez to zapragnąłem być aktorem. Chciałem mieć własną plastikową figurkę, jak Luke Skywalker. – Usypał między nami kupkę piasku, po czym spłaszczył ją dłonią. – Myślałem, że każdemu człowiekowi robią taką figurkę, ale kiedy mama wyjaśniła mi, że tylko postaciom z filmów, postanowiłem, że to jest to. Będę grać w filmach. Boże, od lat nie myślałem o

Redgates. Mama zabierała mnie tam na urodziny, a potem szliśmy do Wimpy. Czy to nie zabawne?

– Zabawne – przyznałam. – Kto by pomyślał? James Jacobs, największe ciacho w Hollywood, urodzony i wychowany w Yorkshire.

– Cóż, wtedy nie byłem Jamesem Jacobsem. – Wyszczrzył zęby. – Tylko zwykłym Jimem.

– Jim? – Z trudem powstrzymałam się od śmiechu. – Jim Jacobs?

– Masz coś do Jima? Mój tata jest Szkotem.

– Nic nie mam do Jima, ale rozumiem, dlaczego wolisz Jamesa – odparłam, biorąc się w garść. – Nie słyszy się raczej, żeby ludzie mówili Seksowny Jim czy Przystojny Jim.

– Pewnie masz rację – odparł, śmiejąc się z czegoś, czym najwyraźniej nie miał ochoty się ze mną podzielić. – Raczej Stary Jim albo Zboczony Jim.

– Albo Gruby Jim – dodałam.

– Nazwałaś mnie grubasem? – Pchnął mnie na bok, przewracając na gorący piasek.

– Nie – odparłam, starając się nie liczyć, ile razy widział już moje majtki. – Nazwałam cię Grubym Jimem.

– Dobra, gruby czy nie gruby, od myślenia o Wimpy zrobiłem się głodny – powiedział, zrywając się i pociągając mnie za sobą. – Chodźmy coś zjeść.

Kiwnęłam głową i ruszyłam za nim po piasku, starannie omijając wzrokiem jego opięty džinsami tyłek. Był jak żywa, gadająca reklama Levisa. Niemożliwe, żeby nigdy nie pozował do katalogu Abercrombie & Fitch.

– Kiedy opuściłeś Sheffield?

– Gdy skończyłem osiemnaście lat. Wyjechałem studiować aktorstwo w Londynie i nigdy nie wróciłem – powiedział, wyłączając alarm samochodu. –

Moi rodzice się wyprowadzili, a poza tym nie było tam wiele możliwości rozwoju dla aktora. No owszem, była raz jakaś pantomima w *Nędznikach*, ale o tym lepiej za wiele nie mówić.

– Pantomima?

– Nie będziemy o tym rozmawiać – powtórzył surowo. – Chociaż to dziwne, że ludzie nie wiedzą, skąd jestem. Wypłynąłem tutaj i wszyscy po prostu założyli, że jestem z Londynu. Zdemaskujesz mnie jako chłopaka z północy?

– A mogę? – zapytałam. Miałam nadzieję, że wreszcie wpadłam na jakiś temat.

– Zawrzyjmy umowę – odparł. – Możesz to zrobić, jeśli nie użyjesz słowa „pantomima” w powiązaniu ze mną. Nigdy.

Przemyślałam to gruntownie.

– Hm... Cóż...

– Angelo... – Brzmiało to jak ostrzeżenie, ale podobało mi się, jak wypowiedział moje imię.

– Umowa stoi.

Kiedy wsiadłam do samochodu, szybko sprawdziłam telefon i zobaczyłam kilka przegapionych połączeń od Jenny. Przygryzłam wargę. Telefon musiał brzęczeć przez cały czas, kiedy siedzieliśmy na plaży, a mnie nawet nie przyszło do głowy do niego zajrzeć.

– Chłopak? – zapytał James, zerkając na komórkę i moją spiętą minę. – Jeśli musisz do niego zadzwonić, to mogę przez chwilę sam się sobą zająć.

– Nie – powiedziałam, wrzucając telefon z powrotem do torebki. Przecież jestem w pracy. Jenny na pewno to zrozumie. – Wszystko w porządku. A ty nie powinienesz zadzwonić do Blake'a? Pewnie dostaje świra.

– Założę się. – James odwrócił wzrok i się uśmiechnął. Można go było niemal pomylić z normalnym człowiekiem, dopóki nie zaświecił zębami. To się nazywa hollywoodzki uśmiech. – Ha, tylko dwadzieścia nieodebranych połączeń od Blake'a.

– Naprawdę?

Kiwnął głową.

– Bez przerwy się martwi. To jego praca.

– Nie powinieneś zadzwonić?

– Poczekaj. A teraz przypnij się dobrze, jeżdżę jak wariat. Podobno.

– Co ty powiesz? – Zapięłam pas. – Dokąd ruszamy?

– Szczerze? Kompletnie mnie wykończyłaś – powiedział, gazując nieprawdopodobnie głośnym silnikiem. – Więc można zrobić tylko jedno...

– O Boże! – Jęknęłam. – Chyba jestem w niebie.

– Jesteś niesamowita. – James wyglądał na zszokowanego. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam posiłek z dziewczyną, która ugryzła bułkę. A co dopiero hamburgera.

– No to się przygotuj – powiedziałam, sięgając po garść frytek. – Bo zamierzam wchłonąć nieprawdopodobną ilość węglowodanów.

Bycie gwiazdą filmową miało swoje plusy. Można było wyjść z pracy i jechać prosto na plażę w środku popołudnia. Można było wykręcić się od płacenia mandatu za przekroczenie prędkości, dając policjantowi autograf dla jego czternastoletniej córki. I można było dostać stolik w 25 Degrees, najbardziej niesamowitej restauracji z hamburgerami na całym świecie – wystarczyło się uśmiechnąć do kelnerki.

Starłam się nie mieć triumfującej miny, kiedy mijaliśmy wszystkich ludzi czekających na stolik, ale to było trudne. Tak, to był James Jacobs, i tak,

był ze mną. Wiedziałam, że jest ze mną tylko dlatego, że to poniekąd jego praca, ale i tak było cudownie.

Mniej cudowne okazało się panikowanie na myśl o tym, jak wyglądam, kiedy gapią się na mnie ci wszyscy ludzie. Od wyjścia ze studia nie dotknęłam błyszczyka. Zdażyłam się już trochę przyzwyczaić do ludzi zasłaniających usta dłonią, żeby szeptem obgadywać mojego chłopaka, ale to tutaj to był zupełnie inny poziom. W Brooklynie mnóstwo ludzi wiedziało, kim jest Alex, ale różnica była taka, że kiedy stało się w kolejce po kawę w Starbucks niedaleko jego mieszkania, trzy osoby na pięć stojących przed tobą też grały w zespołach. Tutaj, o ile mogłam się zorientować, nikt z gości restauracji nie był nominowany do Nagród Filmowych MTV dla Najlepszej Bójki, Najlepszego Pocałunku i Najlepszego Aktora. I byłam absolutnie pewna, że w promieniu stu metrów nie ma żadnego innego pretendenta do nagrody Klata Tygodnia magazynu „Heat”.

– Muszę tylko... – Nie dokończyłam zdania. Jakoś nie przyszło mi do głowy nic odpowiedniego. Przesunęłam się więc po skórzanej ławeczce, ściskając swoją ukochaną, choć teraz lekko zapiaszczoną torebkę. James kiwnął głową, zajęty pochłanianiem gigantycznego hamburgera. Miał błogi wyraz twarzy. Restauracja była długa i wąska, więc nie mogłam się ukryć przed dziesiątkami par oczu, ścigającymi mnie przez całą drogę do toalety. I nie mogłam mieć im tego za złe. Ja też bym się gapiła.

– Na serio jesteś dziewczyną Jamesa Jacobsa?

Ale na pewno nie poszłabym za mną, nie złapałabym mnie za ramię i nie zadałabym tak niegrzecznego pytania. Ale też ja nie byłam wielką, złą dziewczyną z włosami ufarbowanymi na marchewkowy kolor i z saszetką na pasku.

– No co? Jesteś opóźniona, czy jak? – zapytała groźnie. Teraz ręce miała już założone na piersi, a na twarzy wyraz wściekłości.

– Przepraszam, ja... – Umilkłam i spojrzałam za nią. James wciąż zmiatał obiad, nieświadomy uwagi, jaką na siebie ściąga. – Nie, nie jestem jego dziewczyną.

– No, właśnie mówiłam, że nie ma mowy, żebyś była. – Wyraźnie jej ulżyło. – Ale moja siostra... – Wskazała chudą dziewczynę o równie żarówiastych włosach, machającą od maleńkiego stolika naprzeciw baru. – Powiedziała, że jesteś, bo słyszała, jak mówisz i twój akcent. Jesteś jego siostrą? Nie wyglądasz na siostrę.

– Robię z nim wywiad – odparłam, mocno wytrącona z równowagi. Teraz już naprawdę chciało mi się siku. – Nie jestem z nim spokrewniona ani z nim nie chodzę. A teraz przepraszam, idę do łazienki.

– Poczekam tutaj, koniecznie musisz mnie przedstawić! – krzyknęła za mną. Nie mogłam w to uwierzyć. Czy Blake cały czas miał do czynienia z czymś takim? Trudno było się nie zastanawiać, co ta laska zrobiłaby, gdybym naprawdę okazała się dziewczyną Jamesa. Poradziłam już sobie ze świadomością, że na pewno istnieją na świecie kobiety, które kochają się w Aleksie – i z dużo mniej przyjemnym faktem, że zanim się poznaliśmy, był trochę puszczalski – ale to była prastara historia. Zagrożenie ze strony fanek Aleksa było niczym w porównaniu z tym, z czym musiał sobie radzić aktor. A James nie był przecież zwykłym aktorem. Każda kobieta, która miała oczy, wiedziała, kim jest. A kiedy się już zebrało do kupy jego sławę, urodę i to, że niestety był naprawdę bardzo, bardzo miły, trudno było się w nim choć odrobinę nie zabujać. Oczywiście mnie to nie dotyczyło. Z ręką na sercu. No, w każdym razie nigdy nie zdradziłabym Aleksa.

I wiedziałam, że on nigdy nie zdradziłby mnie. W życiu. Prawda? Nie, oczywiście że nie. Nawet kiedy ja byłam tu, w Los Angeles, a on siedział beze mnie w Nowym Jorku, pisał nowy album, chodził cały nakręcony po Brooklynie, a może nawet wyskakiwał na drinka z resztą zespołu. Jego kumple byli singlami otoczonymi dość ograniczoną, niemniej znaczącą liczbą fanek, o których właśnie myślałam. Nie zaszkodzi do niego zadzwonić.

Zatonełam w jednej z aksamitnych kanap w prześlicznym holu. Restauracja 25 Degrees mieściła się w hotelu Roosevelt – był tak piękny, że czułam, iż rozczarowuję go w mojej prostej, dżersejowej sukience, choć była przecież w sam raz na popołudnie. Rozejrzałam się i naliczyłam dookoła przynajmniej osiem osób dzwoniących z komórek. Więc można się nie martwić o karcące spojrzenia i wzdychania. Prawdę mówiąc, w każdym lokalu, w którym byłam do tej pory, ludzie bez żenady używali telefonów. Wybrałam numer Aleksa i słuchałam sygnału. W Los Angeles było przed piątą, więc w Nowym Jorku przed ósmą – za późno, żeby spał, i o wiele za wcześnie, żeby pisał. Może akurat wyszedł na drinka. Może właśnie otaczały go fanki. Śliczne, chude, jasnowłose fanki, zasypujące go komplementami. I narkotykami. Boże, na pewno dają mu narkotyki...

– Angela?

– Hej, chciałam tylko... – Sprawdzić, czy nie jesteś akurat na narkotykowej orgii z bandą fanek. Albo z Kate Moss. –Wszystko u ciebie dobrze?

– Tak, sorki, nie mogę rozmawiać. – Słysząc było, że jest na dworze. Natychmiast ogarnęła mnie tęsknota za hałasem syren i klaksonów. Fanki trąbią na mojego Aleksa... – Właśnie wchodzę do metra.

– Jedziesz w jakieś fajne miejsce? – Na przykład do pokoju hotelowego Kate Moss?

– Będziemy grać nowy materiał, jeden bar w mieście urządza otwarty wieczór – powiedział. – Zobaczymy, jak to brzmi na żywo.

– Naprawdę? – Sama byłam zdziwiona, jak bardzo mnie to zasmuciło. Będzie grał nowe piosenki beze mnie? – Szkoda, że mnie tam nie ma.

– A co, mam poczekać, aż wrócisz?

– Tak. Poczekasz?

– Nie.

– Aha.

– Żartowałaś, prawda?

Nie, pomyślałam.

– Tak – powiedziałam. – Oczywiście. Dasz mi znać, jak poszło?

– Okej, pogadamy później. – I się rozłączył.

– Tak, wywiad idzie świetnie. Nie, nie będę miała romansu z Jamesem, ale to słodko, że się martwisz – mruknęłam do siebie, wybierając numer Jenny.

– Angie? – Odebrała.

– Więc jednak żyjesz? – zapytałam, udając złość. – Gdzie byłaś całą noc?

Z Joem?

– Nie. – Pociągnęła nosem. – *Sorry*, Angie, nie mogę gadać, jestem zajęta. A ty pewnie nie chcesz na długo zostawiać swojego gwiazdora.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wydała się lekko zdenerwowana.

– Wywiad idzie dobrze. Chciałam tylko sprawdzić, czy nic ci nie jest. Martwiłam się, kiedy nie wróciłaś na noc do hotelu.

– Widać nie na tyle, żeby zadzwonić wcześniej albo wyjść z nami wczoraj wieczorem, co? – odpaliła.

– Panno J, chodźże już! – usłyszałam krzyk Daphne w tle. – Gadasz z tą angielską cizią?

– Przepraszam, Jenny, ale bardzo źle się czułam, a wiedziałam, że dzisiaj będę musiała myśleć. Nie możemy pójść wieczorem na kolację? – zapytałam. Humorzysta Jenny nie była zabawna.

– Chyba nie dam rady z tą kolacją, jestem już umówiona – wyjaśniła mętnie. – Przepraszam, wiem, że pracujesz. Po prostu miałam nadzieję, że spędzimy razem więcej czasu. Gdzie jesteś?

– W Roosevelt. – Rozejrzałam się po pięknych wnętrzach. – Tu jest bosko.

– James jest z tobą? – zapytała Jenny, odrobinę bardziej zainteresowana. – Mógłby nas wpisać na listę gości w Teddy's?

– Gdybym wiedziała, co to jest, to może by mógł.

– To klub w Roosevelt. – Po raz pierwszy od kiedy odebrała, w jej głosie było słycać ożywienie. – Zapytaj go, a potem do mnie oddzwoń.

– Zdaje się, że dojadłem twojego hamburgera – powiedział James bez śladu skruchy, kiedy klapnęłam na swoje siedzenie. – Gdybyś chciała zamówić coś innego, to też chętnie pomogę ci zjeść.

– Nie, dziękuję – odparłam, skubiąc frytki. – Chyba powinniśmy się trochę sprężyć z tym wywiadem.

James zmarszczył brwi.

– Prawdę mówiąc, jestem zmęczony. Co byś powiedziała na to, żebyśmy wstrzymali się do jutra? Mam ochotę wcześniej się położyć.

– W porządku. – Kiwnęłam głową. Wcześniej się położyć? I to ma być hollywoodzki imprezowicz? – Ja też chyba powinnam, ale mam paskudne przeczucie, że wyląduję w jakimś klubie z moją przyjaciółką.

– A wiecie już, dokąd idziecie? – zapytał. Zdążył zjeść ostatni kawałek mojej bułki i zabrać się do frytek. – W mieście jest parę obrzydliwych spelun, jeśli nie będziecie uważać.

– Mówiła coś o Teddy's? To tutaj, zgadza się? – Nie mogła mi przejść przez gardło prośba, żeby nas wprowadził. To było zbyt żenujące.

– Tak, w Teddy's jest fajnie. – James przeżuwał, zamyślony. – Ale, tylko nie zrozum mnie źle, naprawdę trudno się tam dostać. O której chciałyście przyjść?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, pewnie późno. Jenny teraz jest... gdzieś. – Złościło mnie, że nie wiedziałam gdzie.

– Właściwie nie ma sensu przychodzić tu przed jedenastą. Wiesz co, wrócę do hotelu, a potem znowu tu przyjadę i się spotkamy? Na pewno wieczorem lepiej się poczuję, a na oczach wroga może nie narobię żadnych głupstw – powiedział, po czym dopił swoją dietetyczną colę.

– Na oczach wroga? – zapytałam, nic nie rozumiejąc.

– Dziennikarki. – Wskazał mnie ruchem głowy.

– Och! – Omal nie roześmiałam się na głos. – Przepraszam. Musisz być mną zawiedziony.

James odstawił szklanekę i odgarnął mi włosy za ucho. Jego dłoń zamarudziła chwilę na moim zarumienionym policzku.

– Co ty opowiadasz?

Kciukiem obwiodł mój policzek, a palce wplątał we włosy. Jego ciemnoniebieskie oczy odnalazły moje i wpatrywały się w nie z uśmiechem, który pojawił się też w kącikach ust. Odetchnęłam powoli, myśląc, jak to

dobrze, że nie dokończyłam hamburgera, bo w tej chwili mój żołądek wywinął potrójne salto, podzuczając serce gdzieś do gardła.

– Chyba lepiej cię już puszcę – wymamrotałam z ustami przy jego chłodniej dłoni.

– Przepraszam – powiedział, opuszczając rękę i oczy. – To ja puszcę ciebie.

To będzie o wiele trudniejsze, niż mi się wydawało, myślałam, wytaczając się na miękkich nogach z restauracji. Ale chyba z zupełnie innych powodów niż sobie wyobrażałam.

TWLR

Rozdział 6

Krótki spacer z Roosevelt do Hollywood dał mi akurat tyle czasu, żebym zdążyła sobie wmówić, że całego tego głaskania po policzku w ogóle nie było. A jeśli nawet, to dlatego, że – jak podejrzewałam – James nie potrafił rozmawiać z dziewczyną, nie próbując jej podrywać. Ale przecież nie zachowywał się tak przez cały dzień. Pomijając wygląd, był absolutnym przeciwieństwem człowieka, jakiego się spodziewałam. Nie był arogancki, nie był nieuprzejmy i – ku utrapieniu Angeli Clark, wytrawnej dziennikarki – w ogóle nie chciał mówić o sobie. Hm... Spodziewałam się, że będę musiała zacisnąć zęby i z trudem tolerować wrednego dupka, ale kompletnie nie byłam przygotowana na to, że okaże się miły. Może nawet miłszy niż miły. Potrzebowałam drinka.

Kiedy z mojito w dłoni stanęłam przy barierce baru na dachu Hollywood, wielkie białe litery zagnieżdżone na wzgórzach nie wydawały mi się ani odrobinę bardziej rzeczywiste niż w sobotę. Jeśli życie w Nowym Jorku toczyło się jak w filmie, to przyjazd do Los Angeles był jak wkroczenie na plan filmowy. Wszystko wydawało się trochę sztuczne, jakby niebo, wzgórza i ten napis w każdej chwili dało się rozmontować, żeby zrobić miejsce jakiemuś bardziej udanemu miastu, gdyby to nie sprawdziło się jak należy. Wychyliłam się przez barierkę i spróbowałam jakoś poczuć to wszystko. Nie, wciąż tego nie kupowałam.

– Hej, Angielko, gdzie się podziała Lopez?

– Cześć, Joe. – Uśmiechnęłam się, gdy oparł się o balustradę. Czarna koszula opinała jego bicepsy. Nie pamiętałam, że był aż tak potężny, ale

pewnie to jeden z plusów machania shakerem przez cały dzień. Bicepsy na poczekaniu. – Nie było mnie cały dzień, nie mam pojęcia, gdzie jest.

– No tak. – Uniósł rękę, żeby osłonić oczy od słońca. – Jenny mówiła, że robisz wywiad z Jamesem Jacobsem. Jak ci idzie?

Pogłaskał mnie po policzku, pomyślałam, i sądziłam, że mnie pocałuje. Naprawdę chciałam, żeby to zrobił, i to bardzo źle o mnie świadczy, bo mam cudownego chłopaka. Ale on nie zadzwonił do mnie ani nie napisał SMS-a, a poza tym kto by się oparł gwiazdorowi?

– Chyba w porządku – powiedziałam.

Joe prychnął.

– Ten facet to palant. Chętnie bym posłuchał, jakie kity ci wciska.

– Żadne. – Trochę mnie to zaskoczyło. Nie znałam Joego zbyt dobrze, ale nie wyglądał na gościa, który mógłby być zazdrosny. – On nie jest taki, jak myślisz. Nie taki, jak opisują go w gazetach.

– Błagam, nie czytuję takich śmieci. – Joe się odwrócił i oparł plecami o barierkę. – Poznałem go osobiście i mówię ci, że to dupek.

– Naprawdę? – zapytałam. – Gdzie? Kiedy? Co takiego zrobił?

– Teraz bawisz się w prawdziwą reporterkę, co? – Joe się roześmiał. – Kto, gdzie, co, dlaczego, kiedy? Naprawdę się zmieniłaś, Angielko.

– Nie jestem pewna – odparłam, przykładając zimną szklankę do czoła. – Ciągle nie mam zielonego pojęcia, co robię.

– Na moje oko, radzisz sobie całkiem dobrze. – Objął mnie ramieniem i uściskał. – Jak długo jesteś w Ameryce, sześć miesięcy? I nagle siedzisz w Los Angeles i robisz wywiady z palantami. I, jeśli wolno mi dodać, wyglądasz fantastycznie. Założę się, że Lopez jest wściekła, że cię tak świetnie wystylizowała.

– Dziękuję. – Uznałam, że to chyba przypomina komplement. – Ale Jenny jest raczej bezpieczna. Przecież to niesamowita dziewczyna. I nieprzyzwoicie piękna – dodałam, myśląc, że warto nabić sobie parę punktów u Jenny, gdyby ciągle była na mnie zła.

– Tak, Lopez zawsze miała to coś. Ale mieszkanie z nią dobrze ci robi. – Ścisnął moje ramię. – Hej, a co w końcu wyszło z tym gościem z Brooklynu? Rozleciało się na dobre?

– Z Alekssem? – Byłam zdumiona, że Joe go pamiętał. Przeprowadził się do Los Angeles jakiś miesiąc po mojej pierwszej żalosalnej porażce z Alekssem i byłam pewna, że z nim o tym nie rozmawiałam. – Wróciliśmy do siebie.

– Szkoda. – Joe patrzył mi w oczy o sekundę za długo, aż odwróciłam wzrok i spojrzałam na wzgórze. Co się dzisiaj dzieje? Czy ktoś mi przylepił na plecach kartkę z napisem „jestem łatwa i zdesperowana”? A może kiecka zaczepiła mi się o majtki?

– Opowiedz mi, jak poznałeś Jamesa. Mieszkał tutaj? – zapytałam. Może i nie byłam wybitną reporterką, ale miałam ogromną wprawę w zmienianiu tematu.

– Nie, spotkałem go parę razy na mieście. – Joe zmarszczył brwi. – To pozer. Zadziera nosa. Wydaje mu się, że jest lepszy od innych.

– Dziwne. – Nie mogłam uwierzyć, że mówimy o tej samej osobie. – Wobec mnie był dżentelmenem.

– Może inaczej się zachowuje w towarzystwie kobiet. – Joe wzruszył ramionami. – No i ten pedał, który z nim łązi. Co za dupka.

– Blake może faktycznie jest trochę sztywny – odparłam zimno – ale nie wydaje mi się, żeby bycie gejem czyniło z niego dupka.

– Nie zrozum mnie źle. – Joe uniósł ręce. – Nic nie mam do tego człowieka. To jest Hollywood, więcej niż połowa tutejszych facetów to geje. Ale on jest, hm... po prostu nie umie się dogadywać z ludźmi.

– Może wyjdiesz z nami dzisiaj, co? – Nie zaszkodziłoby złapać dwie sroki za ogon za jednym zamachem. Jeśli przyprowadzę Joego, Jenny mi wybaczy, a Joe się przekona, że James nie jest taki, jak myśli. Cokolwiek o nim myśli. – Idziemy do Teddy's.

– Z Jamesem Jacobsem?

– I z Jenny – dodałam. – Chodź, jestem pewna, że ledwie zobaczymy Jamesa. Tylko nas wprowadzi do klubu.

– Sam mógłbym was wprowadzić – burknął Joe.

– Tak czy inaczej, bardzo bym chciała, żebyś z nami poszedł. Jenny też – powiedziałam, ściskając jego ramię.

Joe wahał się chwilę. Spojrzał na bar, za którym sterczał przez cały dzień, i znów na mnie.

– O której?

Jenny wpadła do mojego pokoju o ósmej w o wiele lepszym nastroju niż podczas naszej ostatniej rozmowy. Ale słowem nie wspomniała, gdzie była, zbywając mnie nieszczerym „tu i tam” w odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Co trochę mnie irytowało. Spędziła całą wieczność pod prysznicem i wyszła z łazienki piękna jak bogini, z lokami podskakującymi wokół głowy jak aureola, ze złotawą skórą po dwóch dniach opalania i z tak zaraźliwym uśmiechem, jakiego nie widziałam u niej od miesiący.

– Wygląda na to, że Los Angeles ci służy, co? – zapytałam, kiedy przepychałyśmy się przed lusterkiem do makijażu. Choć zawsze miałam wrażenie, że ona mogłaby się malować nawet z zamkniętymi oczami.

Zerknęłam w bok. Gdy ją słońce zdawało się wyzłacać swoim blaskiem, ja po pobycie na plaży byłam cała w plamach, a moje włosy zmieniły się w kołtun, z którym nie mogłam sobie poradzić.

– Zapomniałam już, jak tu jest fajnie – przyznała. – Mam ochotę robić różne szalone rzeczy. Czuję się... Nie wiem, jakbym odżyła? Czy to nie brzmi jak frazes?

– Nie. Dokładnie wiem, o co ci chodzi – odparłam, obrysowując oczy czarną kredką Mac. Próbowałam w ten sposób odwrócić uwagę od niesfornej grzywy i łuszczącego się nosa. Nie wymagałam zbyt wiele. – Oczywiście nie mówię o Mieście Aniołów, ale właśnie tak się czuję w Nowym Jorku. Może musiałaś wyrwać się na chwilę, żeby podładować baterie.

– A teraz potrzebuję czegoś innego. – Puściła do mnie oczko i zaczęła nakładać czwartą warstwę mascary. – Wiem, że ty nie możesz startować do Jamesa Jacobsa, ale chyba nigdzie nie jest napisane, że ja nie mogłabym go zabrać na jazdę próbną, co? Opowiem ci o wszystkim ze szczegółami. To by dopiero był wywiad wart przeczytania.

– Jenny – rzuciłam ostrzegawczo, wkładając nowiutką, jasnożółtą mini od Phillipa Lima. Miałam nadzieję, że kiecka w słonecznym kolorze wprowadzi mnie w nastrój odpowiedni dla Los Angeles. Jak na razie wpędziła mnie tylko w długi. Ale była śliczna. – Nie sędzę, żeby to był najlepszy pomysł. A co z Joem?

– Niby co z nim? – Włożyła ciuch, w którym natychmiast rozpoznałam jej szczęśliwą sukienkę. Piękną Alice + Olivia z czerwono-fioletowo-złotego jedwabiu, z głębokim dekoltem w serek, sięgającym aż po podwyższoną talię. Krzyżujące się paski na plecach podkreślały jej doskonałą, opaloną skórę i wąską talię, a rozkloszowana spódnica fruwała wokół ud przy każdym ruchu.

Mój Boże, ostro zabrała się do rzeczy. – O ile się nie mylę, Joe już miał swoją szansę. Zawsze należy mierzyć jak najwyżej, Angie. Jeśli sama nie wierzysz, że stać cię na to, co najlepsze, to jak ma w to uwierzyć ktokolwiek inny?

– O rany, Oprah Lopez wróciła – powiedziałam, nakładając przejrzyisty błyszczczyk. – Doskonale wiesz, że życzę ci wspaniałego, pustego i poniżającego seksu, ale czy to, co najlepsze musi koniecznie oznaczać faceta, z którym akurat robię wywiad?

– Oczywiście, że nie. – Jenny chwyciła mnie za ramiona i przyjrzała mi się uważnie, oceniając mój makijaż. – Jeśli James zna Jake'a Gyllenhaala, to z radością się zamienię.

– Zrobiłabyś marny interes – powiedziałam cicho, biorąc od niej inny błyszczczyk, który mi podała. – James jest bardziej seksowny od Jake'a. I założę się, że miłszy. I jest lepszym aktorem.

– O, ktoś tu się zakochał. – Jenny kiwnęła głową, oceniając brzoskwiniowy błyszczczyk. – A co Alex myśli o tym wszystkim?

– Błagam... – Zarumieniłam się. Byłam tak szczęśliwa, że Jenny znów ze mną rozmawia, że nie uznałam za konieczne mówić jej o głaskaniu po policzku. – Żaden gwiazdor filmowy nie będzie lepszy od Aleksa. Nie można porównywać chcicy z miłością, prawda?

– Zaraz, powiedział ci, że cię kocha? – Jenny znieruchomiała z pędzlem do pudru w dłoni. – Kiedy to się stało i dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

– No, nie – przyznałam. – Właściwie mi tego nie powiedział. Chodziło mi tylko o to, że tego, co jest między nami, nie zamieniłabym na nic innego.

– Angie, powinnaś po prostu wziąć telefon i mu to powiedzieć – odparła Jenny. – Na co czekasz? Przecież wiesz, że możesz mu to powiedzieć pierwsza.

– Nie cierpię, kiedy zamieniasz się w Oprah – wymamrotałam, zakładając swoje zawsze gotowe do akcji louboutiny. Jak to możliwe, że zwykła czerwona podeszwa przemieniała złoty sandałek z „ładnego obuwia” w „wydaj na mnie miesięczny czynsz, a odmienię cię na zawsze”? Te buty i ja sporo razem przeszliśmy, włączając w to złamanie ręki panu młodemu. Choć powinny mi przypominać nie najlepsze czasy, czyniły cuda z moimi nogami. I dlatego mogły być pewne, że wszystko im wybaczę.

– I tyle? Po prostu nie powiesz tego pierwsza? – naciskała Jenny. Wiedziałam, że nie spocznie, dopóki nie dostanie odpowiedzi. I na dodatek ta wredna baba zawsze wiedziała, kiedy kłamię.

– Nie. – Westchnęłam, siadając na brzegu łóżka, żeby zapiąć buty. – Nie chcę tego mówić pierwsza, okej?

– Bardziej niż okej – odparła, siadając obok mnie. – Ale przecież wiem, że go kochasz, kotku. Wszyscy wiedzą. Erin, Vanessa, chyba nawet Scottie ze Scottie's Diner. Więc jestem praktycznie pewna, że Alex też to wie.

– On nie ma na imię Scottie. – Westchnęłam ciężko. – Myślisz, że powinnam mu powiedzieć?

– Nie, mówię tylko, że twoje uczucia są widoczne jak na dłoni. I może tym razem byłoby lepiej, gdyby sobie poczekał. – Jenny szesała mi włosy z twarzy. – Niech on koło ciebie poskacze. Jeśli cię kocha, to ci to powie.

– Jeśli. – Minęło parę godzin od naszej ostatniej rozmowy i zaczynałam być mocno wkurzona, że nie oddzwonił.

– Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć, laleczko? – zapytała Jenny. – Bo jeśli Alex zrobił coś złego...

– Nie, nie... – Westchnęłam w odpowiedzi i wstałam. – To tylko moja paranoja. Po prostu trudno go było złapać przez te dwa dni. Chodź, idziemy załatwić ci faceta.

– A żebyś wiedziała. – Jenny włożyła sandały. – Ale żeby potem nie mówił, że go nie ostrzegalam. Jeśli zobaczę w twoich oczach chociaż jedną łzę z jego powodu, tak go kopnę w tyłek, że przeleci cały most Brooklyński.

– Najpierw musiałabyś wrócić do Nowego Jorku – powiedziałam, biorąc ją pod rękę i wyciągając z pokoju. – A wygląda mi na to, że czujesz się tu jak w domu.

– Najpierw się przekonajmy, jak mi pójdzie z twoim gwiazdorem – rzuciła wesoło Jenny. – Zawsze mogę polecieć do Nowego Jorku jego prywatnym odrzutowcem, jeśli będę musiała.

Joe czekał w recepcji, oparty o biurko, w obcisłych czarnych dżinsach i szarej koszulce z głębokim wycięciem w serek, która oblepiała go jak druga skóra. Najwyraźniej bardzo poważnie potraktował swoją rywalizację z Jamesem Jacobsem, nawet jeśli James nic o niej nie wiedział. Jenny dosłownie wyskoczyła z windy i podbiegła do niego, żeby natychmiast uwiesić mu się na ramieniu. Marzenia o prywatnych odrzutowcach i pałacach w Malibu zeszły na drugi plan, przynajmniej na chwilę. Tyle, żeby przejść z recepcji do czekającego na nas samochodu Jamesa.

Nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy nie, ale James znów zamienił hummera na limuzynę, ku zachwytowi Jenny. Nic nie mogło się równać z wyrazem jej twarzy, kiedy już zabezpieczyła sobie miejsce między odrobinę przerażonym Jamesem a trochę nabzdyczonym Joem. Ja usadowiłam się koło

Blake'a i przez pięć minut jazdy do hotelu Roosevelt starałam się nie zauważać krepującego napięcia między Jamesem a Joem. Bez skutku.

– Dlaczego musimy jechać taki kawałek samochodem? – zagadnęłam, kiedy już wszyscy zostali sobie przedstawieni. – To chyba niezbyt przyjazne dla środowiska.

– Chcesz zobaczyć, co się dzieje, kiedy pokazuję się na Hollywood Boulevard o jedenastej wieczorem? – zapytał James, wciskając guzik, żeby opuścić przyciemnianą szybę. – Dobry wieczór paniom! – zawołał do trzech dziewczyn sterczących pod Gapem.

– O mój Boziu, czy pan jest... – Wysoka brunetka stojąca najbliżej limuzyny upuściła colę, zalewając cały chodnik.

Dziewczyny gapiły się na Jamesa. Szczerze mówiąc, sama bym chyba straciła głowę, nawet gdyby nie był megagwiadą. Obcisła czarna koszula opinała się na sześciopaku prosto z siłowni, a luźne, proste dzinsy nie były w stanie zamaskować fantastycznych ud. I choć na nim siedział, zdążyłam już zerknąć na jego tyłek, kiedy przesiadał się kawałek dalej na kanapie. Nie żebym specjalnie patrzyła.

– Tak, James Jacobs. – Kiwnął głową i pomachał do nich. – Miłego wieczoru.

Wszystkie trzy laski zbladły i przez ułamek sekundy stały z otwartymi ustami, kiedy James zasuwiał z powrotem szybę. Nagle wybuchnęły przeszywającym wrzaskiem. Zanim zdążyłam odskoczyć od okna, były już na samochodzie. Dosłownie „na”.

– Starczy tej zabawy, James? – Blake westchnął, kiedy limuzyna ruszyła w żółwym tempie, zostawiając dziewczyny w tyle. – To wszystko się znajdzie w jej cholernej gazecie. Tego chcesz?

– Tak jest wszędzie, gdzie się pojawisz? – zapytałam, oglądając się na dziewczyny, które stały na środku jezdni i trzymały się kurczowo za ręce, żeby nie paść.

– Mniej więcej. – Roześmiał się. – Nie zauważyłaś tego dzisiaj?

– Tylko w restauracji – odparłam, wspominając dzisiejszy dzień. Było całkiem możliwe, że ludzie mdleli na prawo i lewo, ale ja byłam tak bardzo zajęta niezakochiwaniem się Jamesie, że nie zauważyłabym nawet, gdyby moja matka zemdlała mi u stóp. – Rany. To musi być koszmar.

– Człowiek uczy się z tym żyć – odparł, uśmiechając się do Jenny, która milczała (po raz pierwszy w życiu) przez całą drogę i tylko gapiała się na Jamesa z najbardziej idiotycznym wyszczerzem, jaki widziałam na jej twarzy. Za to Joe ciskał pioruny wzrokiem. Może to jednak nie był najlepszy pomysł, żeby go zaprosić. – Wchodzimy?

W Teddy's naprawdę było fajnie, a właściwie kompletnie surrealistycznie. Podobnie jak cały hotel, klub był utrzymany w cudownym stylu starego Hollywood. Idąc przez mroczne wnętrze baru, obok dyskretnych boksów, wyłożonych aksamitem w kolorze burgunda i pełnych ludzi w kolorze mahoni, czułam się jak Elizabeth Taylor. Jeśli Elizabeth Taylor też była tak potwornie skrępowana faktem, że jest dwa razy grubsza niż wszystkie pozostałe kobiety w lokalu. I jeśli musiała siłą powstrzymać swoją najlepszą przyjaciółkę, żeby nie rzucała się na każdego z obecnych facetów. Ale może Elizabeth Taylor też musiała to robić – skąd mogłam wiedzieć?

– Jezu, Angie, chyba umarłam i poszłam do nieba – szepnęła Jenny, kiedy odprowadzono nas do stolika dla VIP-ów. – To jest moje miejsce w życiu.

– No cóż, nie licz na mnie, jeśli chcesz tu zostać na stałe – odszepnęłam.

– Czuję się, jakby mi ktoś wepchnął bliźniaczkę Olsen do sukienki. Czy te

laski w ogóle nie jedzą? I ciągle mam wrażenie, że Joe zaraz przywali Jamesowi. Albo Blake'owi. Albo i jednemu, i drugiemu.

Mimo że James próbował nawiązać rozmowę, Joe zachowywał grobowe milczenie, z wyjątkiem chwil, kiedy zwracał się do mnie albo do Jenny. A na dodatek, od kiedy wsiedliśmy do limuzyny, on i Blake mordowali się wzrokiem. Po przyjsciu do klubu zrobiło się tylko gorzej.

– Powiedz, Joe – zaczęłam realizować ułożony na szybko plan zajęcia go czymś. – Często tu bywasz?

– Mhm... – Kiwnął głową, kręcąc w dłoniach piwo, które sam sobie kupił w barze. – Z paroma chłopakami z hotelu. Czasami trochę się bawię w modela. Dwa tygodnie temu brałem udział w pokazie w Tropicanie. To tutejszy bar na dachu. – Usiadł między mną a Jenny i objął nasze ramiona. Mogło to wyglądać całkiem niegroźnie, ale stanowczy uścisk jego dłoni jasno mówił, że to samcza demonstracja.

Jenny od niechcienia zaplotła palce na jego ręce, choć przez cały czas nie odrywała oczu od Jamesa. Bardzo się starałam nie patrzeć nikomu w oczy, tylko sobie samej w lustrze za barem. I komuś, kto wyglądał jak Kristen Stewart. A nie, przepraszam, to była Kristen Stewart.

– A myślałeś kiedyś o aktorstwie? – zapytał James, nalewając wszystkim po sporej miarce wódki z butelki, którą właśnie przyniesiono nam do stolika.

– Nie bardzo – odparł Joe, odwracając oczy. – Modelowanie to jedna rzecz, ale zarabiać na życie tańczeniem w rajtuzach? Raczej nie.

– Hej – warknął ostro Blake.

James się roześmiał, jakby zupełnie nie zauważał agresywnego nastawienia Joego.

– To jedna z niedogodności, które wiążą się z filmami o superbohaterach. Ale wiesz co, rajtuzy są zaskakująco wygodne. Można się przyzwycząić.

– Rajtuzy? Naprawdę? – zamruczała Jenny, puszczając dłoń Joego i ściskając kolano Jamesa. – Teraz też masz je na sobie?

– A tak na serio? – Joe spojrział ze złością na Jenny, kiedy wydała z siebie swój najbardziej imponujący, flirciarski śmiech. – Wszyscy wiedzą, że aktorzy to egoiści z urojeniami. I wszyscy prędzej czy później lądują na odwyku.

– Chcesz odebrać Jenny tytuł następczyni Oprah, czy co? – Zmusiłam się do śmiechu. Atmosfera robiła się trochę za gęsta, a ja nie przepadałam za konfrontacjami.

– Idę się przejść. – Joe zaczerpnął głęboko powietrza, żeby się opanować, i objął mnie zaborczym gestem. – Idziesz, Angielko?

James spojrział na mnie, ale nie bardzo wiedziałam, co próbują mi powiedzieć jego niebieskie oczy. Otworzyłam usta, chcąc zyskać na czasie, ale Blake odezwał się pierwszy.

– Może to nie jest taki zły pomysł – rzucił wyzywająco pod adresem Joego, po czym wypił łyk wódki z gwinta. –Może najlepiej będzie, jeśli oboje sobie pójdziecie.

– Ja? – zapytałam, osłupiała. – A co ja ci zrobiłam?

– Przeprowadziłaś tego palanta – odparł. – Jeśli o mnie chodzi, to wywiad masz z głowy. James, wychodzimy.

– Świetnie, cioto, spadaj stąd – rzucił Joe do swojej butelki.

– Jak mnie nazwałeś? – Blake zerwał się z miejsca. W ułamku sekundy Joe i James też byli na nogach.

– Hej, chłopaki, dajcie spokój. – James wcisnął się między tych dwóch, kiedy zaczęli się nadymać. – To się nie dzieje naprawdę.

– Nie, rzeczywiście, to jakaś bzdura. – Joe przepchnął się obok Jamesa i Blake'a, zrzucając Jenny z siedzenia prosto na mnie. Lopez nie mogła oczywiście zrobić mi żadnej krzywdy, ale wódka z colą, która wylądowała na mojej sukience, raczej mnie nie zachwycała.

– Jasna cholera – powiedziałam, zrywając się i lądując prosto w objęciach Jamesa.

– Musimy stąd wyjść – burknął Blake, ciągnąc go za ramię. Zamarłam na chwilę, przyciśnięta do piersi Jamesa. Drink z mojej sukienki przesiał przez jego koszulę, aż poczułam ciepło jego ciała. Dopiero kiedy porwał mnie na rękę, jakbym nic nie ważyła, jakbym była połową bliźniaczki Olsen, zrozumiałam, że wychodzimy z klubu.

– Angie?! – wrzasnęła Jenny, przekrzykując muzykę. Wciąż siedziała na podłodze, obok ruiny naszego stolika. – Czekaaj!

– Jenny – zaprotestowałam, wbijając wzrok w ciemne włosy Jamesa, żeby nie widzieć spojrzeń i szepczących ust wokół nas. I, o Boże, błysków fleszy.

– Blake, wracaj po nią – rozkazał James, idąc długim krokiem do windy. Wściekły Blake został za nami, jak wmurowany w podłogę. – Przypomniałem sobie, dlaczego przestałem chodzić do knajp.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jednej strony czułam się okropnie, zostawiając Jenny – wręcz mnie mdliło na tę myśl – ale z drugiej, wiedziałam, że kiedy tylko James postawi mnie na podłodze, mogę się pożegnać z wywiadem, wizą i w zasadzie całym życiem. Musiałam jakimś cudem naprawić tę sytuację, bo inaczej Jenny w ogóle nie będzie miała współlokatorki, na którą mogłaby się wściekać.

– Tak mi przykro – powiedziałam, kiedy już siedzieliśmy w limuzynie i mknęliśmy Hollywood Boulevard. – Powinnam po prostu wrócić do hotelu i...

– To nie jest dobry pomysł – odparł James cicho. – Wyjrzyj przez tylną szybę.

Wykręcając się w pasie bezpieczeństwa, odwróciłam się, żeby spojrzeć, choć trochę mnie mdliło od prędkości, z jaką jechaliśmy. Nie wiedziałam, co spodziewałam się zobaczyć, ale na pewno nie morze reflektorów i fleszy. To prawda, że wciąż miałam lekki problem z orientacją, po której stronie drogi powinniśmy jechać, ale te samochody zajmowały dosłownie całą szerokość jezdnii. Klaksony, pisk opon i wrzaski były głośne i przerażające. Przy tym piekle spacer po Nowym Jorku wydawał się przechadzką po łące.

– Co się dzieje? – zapytałam, lekko ogłupiała, z kulą mdłości w żołądku.

– Paparazzi. – James westchnął. – Moi dobrzy znajomi.

– Skąd wiedzieli, gdzie jesteś?

– A kto to wie? Może ktoś nas podsłuchiwał po południu i dał im cynk. Może byli już przed Teddy's, licząc na to, że ktoś się pokaże. A może ktoś do nich zadzwonił, kiedy przyszliśmy.

– Ale byliśmy tam ledwie pół godziny? – Nie mogłam w to uwierzyć. Chociaż pędziliśmy jak szaleni, oni byli szybsi. Po chwili roili się już wokół limuzyny.

– Odsuń się od okna. – James pociągnął mnie na środek, na podłogę między siedzeniami. – Niektóre z tych fleszy są tak mocne, że przenikają przez przyciemniane szyby.

– Rany, to dopiero eleganckie wyjście – powiedziałam, usiłując obciągnąć sukienkę na udach, żeby uniknąć kolejnych odsłon majtek.

– Tak, życie gwiazdy. – Wyciągnął rękę, by mnie przytrzymać, kiedy wzięliśmy ciasny zakręt. – Ale przecież znasz rock and rolla od podszewki, co?

– Ja? – Wierciłam się na podłodze, usiłując nie opierać się zbyt skwapliwie o jego szeroką, ciepłą i wciąż trochę przemoczoną pierś.

– No, twój chłopak, gwiazda rocka? Alan?

Ach.

– Alex. Ma na imię Alex. I nie jest gwiazdą rocka. Między nim a Bono jest spora różnica. – Zaczęłam się szamotać jeszcze gwałtowniej, szukając torebki. – Która godzina?

– Nie ma jeszcze dwunastej. A co?

– Muszę coś sprawdzić. – Wyjęłam telefon. Dwunasta tutaj, trzecia w Nowym Jorku. I przegapione połączenie od Aleksa. Tylko jedno. Dwadzieścia minut temu, bez wiadomości na poczcie głosowej. – Cholera. – Już chciałam oddzwonić, kiedy James wyrwał mi telefon z ręki.

– Jeśli go wyrzucisz przez okno, zacznę wrzeszczeć.

– Przepraszam – powiedział, wyłączając telefon. – Przechwyć sygnał.

– Co zrobią? – Czy mogło być jeszcze dziwniej?

James powoli skinął głową.

– Potrafią zhakować telefon, jeśli są wystarczająco blisko. Nie wiem jak.

– Więc jak do kogokolwiek dzwonisz? – zapytałam.

– Nie dzwonię. Żyję jak w dziewięćdziesiątym piątym roku. – Wzruszył ramionami. – Jeśli muszę kogoś złapać, Blake wychodzi i dzwoni za mnie.

– Nie możesz napisać SMS-a do znajomego i zapytać, jakie lubi muffinki?

– Nie mogę wychodzić po muffinki. Właściwie nie mogę nawet jeść muffinek.

– I nie możesz zadzwonić po taksówkę, kiedy ci się spieszy?
– Szczerze mówiąc, mam kierowcę.
– A gdybyś musiał podnieść sobie limit karty kredytowej, żeby kupić coś ekstra?

– Hm... w tej chwili to nie jest wielki problem. Chyba że tym czymś byłby bentley.

– Gdybym była tobą, może nauczyłabym się żyć bez komórki. – Moje współczucie topniało z każdą sekundą.

James kiwnął głową.

– A gdybym ja nie był mną, nie uciekałbym teraz z klubu. Nie goniliby nas paparazzi. A ty nie siedziałabyś na podłodze samochodu, niszcząc swoją śliczną sukienkę i nie mogąc zadzwonić do chłopaka.

– Ale gdybyś nie był sobą, nie przyjechałabym do Los Angeles, nie poznałabym cię i nie mogłabym włożyć mojej ślicznej sukienki w marcu. – Wsunęłam się z powrotem na siedzenie. Limuzyna pokonała jeszcze kilka niewidzialnych zakrętów, zwolniła i się zatrzymała. Hałas robiony przez paparazzich był coraz cichszy i cichszy, aż nie było już słyszeć niczego oprócz stękania stygnącego silnika. Wysiedliśmy z samochodu.

James przeciągnął dłońmi po moich bokach, przyglądając pomiętą spódnicę. Chwyciłam gwałtownie powietrze, kiedy jego dłonie przejechały w górę po moich nagich rękach.

– Świetna sukienka, już ci to mówiłem? – zapytał, patrząc na mnie z góry. Był bardzo wysoki. Nie zauważyłam do tej pory, jak bardzo. – Phillip Lim, zgadza się?

– Od czasu do czasu kompletnie mnie zaskakujesz, wiesz o tym? – powiedziałam, odchylając się, żeby widzieć jego twarz. – Gdybyś nie był taki hollywoodzki, pomyślałabym, że jesteś gejem. A wtedy Jenny pękłoby serce.

– Dobrze wiedzieć – odparł, szukając kluczy w kieszeni dzinsów. Miałam rację, jego tyłek naprawdę świetnie wyglądał. – Powinniśmy byli zostać tutaj. Wiesz, jak to mówią? Jeśli masz się wpakować w kłopoty, rób to w Chateau.

Chciał się pakować w kłopoty? Piip.

– Naprawdę powinnam wracać do hotelu – wykrztusiłam. – Jest późno, a jutro miałam robić z kimś wywiad.

– Słyszałem, że to egoista z urojeniami, który lubi pisać w rajtuzach – stwierdził James, otwierając drzwi i wciągając mnie do środka. – Więc pewnie sobie poradzisz. Poza tym mogę kazać wyprać tę sukienkę w ciągu dwudziestu minut, a potem ściągnąć dla ciebie samochód, kiedy paparazzi już się rozejdą. Chodź, mam ochotę na filiżankę herbaty.

Wzruszyłam ramionami i weszłam za nim do bungalowu. Trudno się nie zgodzić na tak dobrze przemyślany plan.

– Czy tutaj mogę już dzwonić? – zawołałam z łazienki, ściągając wilgotną sukienkę. Na półkach stało mnóstwo kosmetyków: Clinique, Anthony Logistics, Peter Thomas Roth. Domyślałam się, że przysłali to wszystko z działów reklamowych firm, ale mimo wszystko facet, który miał więcej balsamów do ciała niż ja, trochę wytrącał mnie z równowagi.

– Ze stacjonarnego powinno być okej, ale na komórkę masz szlaban, dopóki stąd nie pójdziesz. – James stuknął w drzwi i wszedł. Dał mi zaledwie tyle czasu, żebym zdążyła złapać jeden ze szlafroków wiszących na drzwiach. Ale nie dość, żebym zdążyła go włożyć. – Ładne majteczki. Calvin Klein?

– Ehm... tak – odparłam, starając się włożyć szlafrok, nie odsłaniając ani kawałka ciała czy białej koronki. Nie było to łatwe zadanie nawet w sprzyjających okolicznościach, a jeszcze trudniejsze, kiedy ręce odmawiały współpracy i stało się w łazience nedorzecznie przystojnego aktora. Nedorzecznie przystojnego aktora, który zdjął koszulę. Oj, śliczny widok.

– Nie mów o tym swojemu koledze modelowi, ale w zeszłym roku robiłem dla nich kampanię. – Chwycił za połę szlafroka, teoretycznie po to, żeby pomóc mi go włożyć, ale w rzeczywistości pomógł mi tylko jeszcze bardziej zaplątać się w kilometry dżerseju. – Zdaje się, że ten komplet nosiła Eva.

Cudownie. Któż nie chciałby być porównywany z Evą Mendes w bieliźnie?

– Bardzo mi przykro, to wszystko... – zaczęłam jeszcze raz. – Nie wiem, co ugryzło Joego. Chodzi o to, że... Boże! Jenny mnie zabije!

– Na pewno nic jej nie będzie. – James odgarnął włosy z twarzy. Czy jego kości policzkowe zawsze były takie wysokie? Co jeszcze kryło się pod tymi kasztanowymi lokami? –I proszę, przestań przeproszać za tego kutafona. Jestem tylko zaskoczony, że się z nim przyjaźnisz. Zauważyłaś, że się strasznie do ciebie kleił? I wiesz co? Od wieków nie nazwałem nikogo kutafonem. Naprawdę wyciągasz ze mnie Angola.

– Dzięki, chyba. – Przepchnęłam się obok niego i bardzo szybko przeszłam przez sypialnię, tylko raz zerkając na zmiętolone łóżko. W końcu znalazłam azyl w salonie. W fotelu. Jednoosobowym. Błagam, czy on mógłby włożyć koszulę? Jestem tylko człowiekiem, na litość boską! – A tak dla porządku, absolutnie nie jest mną zainteresowany. Nawet go dobrze nie znam i

wcale nie jesteśmy przyjaciółmi. On i Jenny pracowali razem w tym samym hotelu w Nowym Jorku. I tyle.

– Więc oni się przyjaźnią?

– Coś w tym rodzaju. – Zmarszczyłam nos. Teraz już nie było mowy, żeby Jenny mogła rozwijać tę przyjaźń. Wiedziałam, że jeszcze przez to pocierpię.

– Rozumiem, przyjaciele z podtekstem?

Zanim zdążyłam to sprecyzować, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył i wymienił moją sukienkę na tacę z napojami.

– Dzięki – powiedział do kogoś, kogo nie widziałam. –Herbaty?

– Tak, poproszę. – Westchnęłam, bo dotarło do mnie nagle, że jestem wykończona. – W tej chwili zabiłabym za herbatę.

– W takim razie nie wiem, jak zareagujesz na moje hobnobsy – mruknął, pokazując mi całą paczkę ciastek. – To naprawdę najlepszy hotel na świecie.

– Nie mów tego przy Jenny – odparłam, biorąc sobie garść biszkoptowych pyszności. – Jest zakochana w Union. A przynajmniej była. Od wieków niczego nie ukradła.

– Więc mamy dwadzieścia minut do wypełnienia – rzucił James, z parującym kubkiem w dłoni. – Co chcesz robić?

Co chciałam robić? Dobre pytanie. Powinnam zadzwonić do Jenny, upewnić się, że nic jej nie jest i że w ogóle jeszcze ze mną rozmawia. Serce kazało mi dzwonić do Aleksa i dowiedzieć się, jak mu się udał koncert, usłyszeć jego miękkiego, zasnętego głosu i poprosić, żeby zostawił słuchawkę na poduszce, kiedy będzie zasypiał, żebym mogła posłuchać, jak oddycha. Ale jeszcze inna, trochę mniej poetycka część mnie miała potworną ochotę wstać, wyjąć ten kubek z herbatą z ręki Jamesa Jacobsa i sprawdzić, czy jego flirt był

tylko blefem. Przeciągnąć palcem po jego brzuchu, kanciastej piersi, po pełnej dolnej wardze. I przycisnąć, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest taka jędrna, a zarazem miękka, jak wygląda. A potem może skubnąć ją zębami. A potem...

– Masz dziwną minę – przerwał mi James. – O czym myślisz?

O tym, żeby pchnąć cię na kanapę i robić z tobą całe mnóstwo świństw, dopóki nie wygaśnie mi paszport.

– Właściwie o niczym.

– Słuchaj, chciałem ci coś powiedzieć – ciągnął. – Na temat dzisiejszego popołudnia. Tego, co się stało w restauracji.

Może tylko jedno, szybkie skubnięcie.

– Naprawdę, nie ma potrzeby.

– Owszem, jest. Przepraszam, po prostu dałem się ponieść chwili. To naprawdę żalosne. Spędzam tyle czasu, wygłaszając bzdury, które dla mnie piszą scenarzyści, że zaczynam tak gadać, nawet kiedy nie mam scenariusza. – Przysiadł na poręczy mojego fotela. Bosko pachniał. – Pewnie dlatego Blake tak się na mnie złości. Ciągłe mam kłopoty przez te wszystkie zdjęcia.

– Zdjęcia?

– No, zdjęcia, na których jestem. To znaczy, gdybym był na nich tylko ja, to nie byłoby problemu.

– Ach.

– To tylko zdjęcia, Angelo – powiedział, patrząc na mnie z góry.

– Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć. – Gapiłam się prosto przed siebie, starając się nie czuć zazdrości.

– Chodzi o to, że muszę. Jesteś reporterką – odparł. – No więc, mówię ci to. Chociaż naprawdę trudno się nie zastanawiać, co wyjdzie z tego wywiadu.

– Wywiad. – Zakryłam twarz. – Zdaje się, że niezbyt dobrze się spisuję, co? Wyleją mnie na pysk, a potem deportują. I zostanę bez domu. I ktoś będzie musiał powiedzieć mojej matce...

– O czym ty mówisz? – James odciągnął moje dłonie od twarzy swoimi, ciepłymi od herbaty. – Dlaczego cię wyleją?

– Bo Blake odwołał wywiad. – Spojrzałam na niego, jakby był trochę przygłupi. Piękny, ale niezbyt rozgarnięty.

James spojrzał na mnie dokładnie takim samym wzrokiem.

– Blake nie może odwołać wywiadu.

– Nie może? – zapytałam skołowana. – Myślałam, że to on wszystko załatwia?

– Nie on załatwił wywiad.

– Nie?

– Nie, Angelo, ja go załatwiłem.

– Okej, wiem, że nie jestem najbystrzejsza na świecie, ale nie rozumiem...

– Ten wywiad, ty, to wszystko był mój pomysł – powiedział James, bardzo zadowolony z siebie. – Nie jestem głupi, wiem, co ludzie muszą sobie myśleć, kiedy widzą zdjęcia w szmatławcach, na których jestem ze wszystkimi kobietami, jakie kiedykolwiek poznałem. Więc poczytałem trochę babskich czasopism, sprawdziłem parę autorek i tym sposobem trafiłem na ciebie.

– To ty o mnie prosiłeś? – Byłam kompletnie skołowana, co dość często mi się zdarzało. – Ty sam?

– Tak. Bardzo mi się spodobało to, co piszesz. – Kiwnął głową. – Ale kiedy cię już wybrałem, musiałem załatwić wszystko przez Blake'a, bo inaczej byłoby dziwnie. Aktorzy zwykle nie ustawiają sobie sami wywiadów. Szczerze

mówiąc, Blake nie był do końca przekonany, że jesteś właściwą osobą, więc byłbym naprawdę wdzięczny, gdybyś choć spróbowała mu udowodnić, że nie miał racji.

– Więc wywiad nie jest odwołany?

– Cóż, wczoraj na mnie zwymiotowałaś, a dzisiaj wplątałaś mnie i mojego asystenta w bójkę. Nie mogę się doczekać, co wymyślisz jutro. – Pokręcił głową i wyjrzał przez okno. – Zadzwońię po samochód, teraz powinnaś już być bezpieczna.

Usiadłam głębiej w fotelu i patrzyłam na jego plecy, kiedy wychodził z pokoju. James Jacobs mnie wybrał. Wywiad nie jest odwołany. Może jednak nie będę musiała wyjeżdżać ze Stanów. Co oznaczało, że Alex i ja nie będziemy musieli zerwać ze sobą przez mój powrót do Anglii. A z tego naprawdę powinnam się cieszyć.

Chyba że Alex wciąż będzie tak zajęty fankami, że nie znajdzie nawet trzech minut na nagranie mi się na skrzynkę głosową. Zerknęłam na telefon, leżący na dnie torebki – mrugała tylko ikonka baterii. Jak na razie nie był szczególnie zdesperowany. Najwyraźniej nie chciał dzwonić i szeptać, że mnie kocha. Jak to możliwe, że nie telefonuje do mnie i nie powtarza w kółko, że nie może znieść ani sekundy beze mnie, kiedy światowy supergwiazdor – nie, megagwiazdor – wybrał mnie, właśnie mnie ze wszystkich dziennikarek na całym świecie, żebym zrobiła z nim wywiad? Już dwa razy byłam u niego w hotelu. I za każdym razem bez sukienki. To musiał być znak. Kolejne pukanie do drzwi oderwało mnie od tych myśli. Nic z nich nie wynikało.

– To pewnie twoja sukienka! – zawołał James z drugiego pokoju. – Samochód będzie za pięć minut.

Otuliłam się w szlafrok i, starając się nie przydepnąć brzegu, ruszyłam do drzwi. W progu stała moja sukienka, nieskazitelnie czysta, owinięta w przejrzystą folię. Ekspresowe pralnie hotelowe zrewolucjonizowały moje życie.

– Dziękuję – powiedziałam do wieszaka.

– Nie... to ja dziękuję – odparł głos spoza wielkiego aparatu.

– Co jest, do...? – Zatoczyłam się do tyłu, zasłaniając się sukienką przed kanonadą fleszy.

– Angelo! – krzyknął James, pędząc przez salon. – Zamknij drzwi i odsuń się!

Zatrzasnęłam drzwi prosto w obiektyw, usłyszałam głuchy łomot, stłumione „kurna”, a potem odgłos szybko oddalających się kroków. Oglupiała spojrzałam na Jamesa, ale on wrzeszczał już coś do słuchawki. Z braku lepszego zajęcia poszłam jak pijana do łazienki i obejrzałam się w lustrze. Nie, szlafrok się nie rozchylił, nie było widać nawet skrawka ramiączka biustonosza. Nienaganny strój, jak na mnie. A jeśli ktoś polował na zdjęcie łani oślepionej reflektorami samochodu, to pewnie wyszło całkiem nieźle. Przebrałam się w sukienkę.

– Okej – powiedziałam, wracając do salonu i łapiąc torebkę. – Chyba lepiej sobie pójdę. Spowodowałam już dzisiaj dość zamieszania.

– Nie możesz teraz wyjść. – James spojrzał na mnie jak na idiotkę. Świetnie by się dogadywali z Jenny. – Zadzwoń na ochronę, ale jeszcze go nie złapali. Nie możesz nigdzie iść, dopóki nie dorwą jego aparatu.

Chciało mi się śmiać, ale czułam, że byłoby to nie na miejscu.

– Poważnie? Słuchaj, mają tylko moje zdjęcie z praniem w ręku.

– Może i tak – rzucił zamyślony James. – Albo mają twoje zdjęcie, bez sukienki, w drzwiach mojego bungalowu o pierwszej w nocy. Co o tym pomyśli twój chłopak? Naczelna? Mama?

– Mama pewnie będzie pod wrażeniem – odparłam. Zrobiło mi się trochę słabo. – Ale rozumiem, co masz na myśli. Boże, przecież nie mogę tu zostać. Muszę się zobaczyć z Jenny. Muszę wrócić. Nie ma żadnego sposobu, żeby stąd wyjść, nie trafiając pod obiektywy tych gnoi?

Całe metr dziewięćdziesiąt Jamesa Jacobsa stało niewzruszenie między mną a drzwiami, spopielał mnie spojrzeniem, jakie zwykle rezerwowałam dla osoby w kolejce w Starbucks, która zamierzała mi świsnąć sprzed nosa ostatnie czekoladowe ciastko. Ale nie byłam do końca pewna, czy w tej chwili jestem tą osobą, czy ciastkiem.

– Naprawdę chcesz iść?

Nienienienienienienie.

– Tak. – Rany, kto by pomyślał, że mam w sobie tyle siły?

– W takim razie poproszę, żeby podstawili samochód na tył bungalowu – powiedział, wypuszczając powietrze i rozluźniając ramiona. – Powinni mieć coś, co nie rzuca się w oczy.

Kiedy wyszedł do sypialni, gdzie zostawił telefon, zdałam sobie sprawę, że nie odetchnęłam, od kiedy powiedziałam „tak”, i że suwak torebki wbija mi się w rękę, tak mocno ją ścisnęłam. To było straszne. Jak mogłam myśleć takie rzeczy o Jamesie, kiedy Alex siedzi w domu, w Nowym Jorku, i czeka na mój telefon? Prawdopodobnie. Po prostu nie czuł rozpaczliwej potrzeby, żeby do mnie zadzwonić. Albo żeby mi powiedzieć, że mnie kocha. Albo jechać ze mną do Los Angeles. Tymczasem James wydawał się dość chętny, żeby mnie u siebie zatrzymać, z takiego czy innego powodu.

Oczywiście dziewięćdziesiąt dziewięć na sto dziewczyn w takiej sytuacji zostałyby. I do diabła z chłopakiem. Pomyślałam sobie, że może, jeśli uda mi się w miarę szybko porozmawiać z moim, będzie mi łatwiej.

Rozluźniłam kurczowy uścisk na torebce i wyjęłam komórkę. Owszem, w Nowym Jorku jest teraz czwarta rano, ale na pewno się nie pogniewa za króciutki telefon. A nawet jeśli, mówi się trudno.

– Halo?

– Alex, to ja – rzuciłam z ulgą. – Przepraszam, pewnie nie powinnam się spodziewać, że odbierzesz. Tylko że to jest strasznie pokręcona noc i...

– Angela?

– Tak?

– Jest czwarta w nocy.

– Wiem.

– Czego chcesz? Przygryzłam wargę.

– Po prostu chciałam z tobą porozmawiać. Powiedzieć ci, że za tobą tęsknię.

– Jesteś pijana?

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Po prostu mam koszmary wieczór. Byliśmy w klubie i James został wciągnięty w bójkę, a potem były całe chmary paparazzich...

– Serio, Angelo, śpię. Zadzwoń do mnie jutro, okej? – powiedział z westchnieniem.

Udawałam, że mnie to nie zabolalo. Mógł być trochę zirytowany – jego święte prawo – ale miałam nadzieję, że uzna mój spontaniczny telefon za uroczy. On z całą pewnością uważał, że to w porządku, kiedy wpadał do mnie

o każdej porze nocy. Telefon o czwartej nad ranem, żeby komuś powiedzieć, że się tęskni, jest chyba romantyczny, nie?

– Okej – mruknęłam. – Śpij sobie. Chciałam ci tylko powiedzieć... Pomyślałam sobie, że zadzwonię i... Kocham cię.

– Co? – Nagle wydał mi się o wiele przytomniejszy.

– Zadzwonię jutro. Spij. Pa. – Rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do torebki, jakby mnie sparzył, i zakryłam usta ręką. Jakim cudem mi się to wymknęło?

– Mówiłaś coś? – zapytał James, zjawiając się u mojego boku.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zadzwonił hotelowy telefon. Raz i umilkł.

– To twój samochód – oznajmił James. Wziął mnie za łokieć i poprowadził do tylnych drzwi bungalowu. – No dobrze, to jutro się nie spotykamy, tak? Chyba że chcesz przyjść i popatrzeć, jak robią mi próbny makijaż?

Wzruszyłam ramionami. Chodziłam z facetem, któremu zdarzało się malować oczy. Czy naprawdę przed chwilą powiedziałam Aleksowi, że go kocham?

– Więc przyjadę po ciebie w środę rano. Jedenasta ci pasuje?

– Jasne – odparłam, niepewnym krokiem pokonując krótki dystans między domkiem a uchylonymi drzwiczkami samochodu.

– I o nic się nie martw – rzucił James, zamykając za mną drzwi. – Dziś był po prostu standardowy poniedziałek, dołujący jak zawsze. Prześpij się trochę. – Schylił się do okna, dał mi ciepłego całusa w policzek i puknął w dach auta.

Gdyby wszystkie moje poniedziałki były tak pełne wrażeń, myślałam sennie, kiedy wyjeżdżaliśmy spod hotelu na Sunset Boulevard, to potrzebowałabym więcej niż trochę snu, żeby przetrwać tydzień.

TTLR

Rozdział 7

Kiedy nie gonili mnie paparazzi, jazda do hotelu Hollywood zdawała się trwać całe wieki. Wreszcie podjechaliśmy pod wejście i jakoś doturlałam się do pokoju, zmęczona jak pies i spragniona snu.

– Gdzieś ty była, do cholery?

Na sen najwyraźniej nie mogłam liczyć. Jenny stała na środku pokoju z szaleństwem w oczach.

– Jenny.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z „Jenny”! – huknęła, tupiąc drobną stopą. – Zostawiłaś mnie w tym cholernym klubie! Zostawiłaś mnie na podłodze i uciekłaś z tym dupkiem. W pale się nie mieści.

– Wcale nie uciekłam. Zostałam wyniesiona – zaczęłam, bojąc się podchodzić zbyt blisko. Jenny trzymała buty w dłoni, przez co była zarazem szybsza ode mnie i uzbrojona w śmiertcionośną broń. Sama swego czasu zadałam wystarczająco dużo obrażeń za pomocą pary szpilek, by wiedzieć, jak mogą być niebezpieczne. – Słuchaj, czuję się okropnie. Bardzo cię przepraszam. Ale James powiedział, że nic ci nie będzie, a poza tym chyba wcale nie chciałaś być z nami...

– Och, „James powiedział”?! – wrzasnęła, rzucając we mnie butem. Uchyliłam się. Teraz przynajmniej miała już tylko jeden pocisk. – No, skoro James powiedział, to widocznie było w porządku zostawiać mnie na podłodze w klubie, zalaną drinkiem jakiegoś chłoptasia. Nie wierzę. Spędzasz jeden dzień z jakimś cholernym gwiazdorem i zaczynasz się zachowywać jak totalna suka?

– Okej, chyba trochę za ostro, co? Jeśli chodzi o zostawienie cię, to nie miałam wyboru. Może nie zauważyłaś, ale nie wypląsałam stamtąd na własnych nogach. I chyba mylisz Jamesa z tym palantem Joem. To on rzucał drinkami.

– Tylko dlatego, że ten dupek, Blake, skakał mu do oczu. – Jenny wymachiwała drugim butem. Nie było zabawnie znajdować się w jego zasięgu.

– Obydwaj przez cały wieczór byli niegrzeczni dla Joego. Patrzyli na niego z góry, bo jest barmanem, chociaż to jasne jak słońce, że po prostu mu zazdroszczą. Joe mógłby być sto razy sławniejszy niż James Jacobs, gdyby chciał.

– Skąd ty to wszystko bierzesz? – zapytałam, rzucając torebkę na łóżko i zdejmując buty... ale oczywiście zostawiając je sobie pod ręką, na wypadek gdyby przyszło nam się pojedynkować. – Joe miał coś do Jamesa i Blake'a, a szczególnie do Blake'a, od pierwszej chwili, kiedy wsiadł do samochodu. A nawet wcześniej. Po południu mówił o nich dziwne rzeczy. Zaprosiłam go tylko ze względu na ciebie.

– Myślisz, że potrzebuję, żebyś mi załatwiała randki z litości? Czy że Joe poszedł z nami tylko dlatego, że go poprosiłaś? Boże święty, za kogo ty się uważasz?

– Jenny. – Pokręciłam głową. – Nie mogę dłużej. Jestem zmęczona, a ty zachowujesz się śmiesznie. Może lepiej idźmy spać i porozmawiamy o tym jutro.

– Teraz ja się zachowuję śmiesznie? – Drugi but przeleciał obok mojej głowy i walnął w drzwi. – To ty jesteś śmieszna. Jesteśmy w Los Angeles od dwóch dni. Olałaś mnie dwa razy, a potem zostawiłaś na podłodze w klubie, na oczach tłumu ludzi. To jest żalosne. Ty jesteś żalosna.

– Słuchaj, przepraszam. – Strasznie, strasznie chciało mi się spać. – Przepraszam, że cię olałam, ale byłam zmęczona i trochę pijana. I przepraszam, że po ciebie nie wróciłam, ale gonili nas paparazzi i utknęłam w hotelu. I przykro mi, że myślisz, że cię olewam przez Jamesa. To absolutnie nieprawda. To moja praca, robię z nim wywiad. Dlatego tu przyjechałyśmy, pamiętasz? Więc muszę spędzać z nim trochę czasu, choć naprawdę wolałabym spędzać go z tobą.

– Gadanie – odparła najeżona, z rękami na biodrach. – W głowie mi się nie mieści, że mnie zostawiłaś. A ten Blake to kawał gnoja.

– To Joe przekroczył wszelkie granice, nazywając go ciotą – obstawałam przy swoim. Huragan Jenny czasami po prostu potrzebował klapsa na otrzeźwienie. – A poza tym Blake po ciebie wrócił, nie?

– Jeśli masz na myśli to, że wywlókł mnie z sali za nadgarstek i wrzucił do windy, a potem sama musiałam się dostać do hotelu, to owszem. – Wydeła wargi. – A jeśli pytasz, czy przeprosił za swoje zachowanie i odwiózł mnie do hotelu, to nie.

– Przykro mi, Jen, to Joe zachowywał się jak idiota. Chociaż wiem, że Blake też potrafi być trudny. Przepraszam. Powinam... Nie wiem, co powinam była zrobić. Ale nie powinam cię zostawiać.

– Nie, nie powinnaś. – Opuściła ręce. – Przepraszam za ten wybuch, chyba jestem zmęczona. I drażliwa.

– Ja też – przyznałam, powoli ruszając przez pokój. Usiadłam na łóżku. Jenny klapnęła obok mnie. – Ale serio, powinnaś popracować nad temperamentem. Myślisz, że Oprah tak wybucha?

– No, może i tak – odparła, wyslizgując się z sukienki i wsuwając pod moją kołdrę. Wyglądało na to, że mi wybaczyła. – Ale mówię ci, ten Blake to straszny dupek. James powinien go pogonić. Joe mówi...

– Proszę, możemy nie zaczynać? – Wstałam z westchnieniem i zdjęłam sukienkę, żeby ją powiesić. – Nie wścieknij się, ale czy nie przyszło ci do głowy, że Joe może odrobinę zazdrościć Jamesowi i wyżywał się na Blake'u?

– Może. – Jenny ziewnęła. – Ciągle jestem wkurzona, ale teraz padam na twarz. Pogadajmy o tym jutro. I zrobmy coś fajnego.

– Eee... tak?

– Oczywiście, że tak – mruknęła Jenny w poduszkę, bez pytania gasząc światło.

– Dobranoc – szepnęłam. Spałam już, zanim dotknęłam głową poduszki.

Budzik miałam nastawiony na dziewiątą, więc kompletnie zgłupiałam, kiedy obudził mnie jakiś hałas. Na małym budziku przy łóżku była ósma dwadzieścia. Co za nieludzka pora!

– Wyłącz ten cholerny telefon – wymamrotała Jenny w poduszkę.

– Kto dzwoni o tej godzinie? – wychrypiałam półprzytomna.

– Alex?

O cholera! Alex.

Sturlałam się z łóżka i porwałam torebkę z podłogi. Kierunkowy 212, ale to nie był domowy numer Aleksa.

– Halo?

– Angelo Clark, zechcesz mi wyjaśnić, co się tam dzieje? – To Mary. – Angelo? Jesteś tam? Może jeszcze odsypiasz pracowitą noc, podczas której spieprzyłaś nam życie?

– Mary, nie wiem, o czym mówisz. – Potarłam oczy. Fuj, wczorajszy tusz.

– W takim razie zajrzyj... Bo ja wiem? Na Perez Hilton, TMZ czy którykolwiek plotkarski serwis na świecie, a potem oddzwoń do mnie z dobrym wytłumaczeniem, dlaczego mam cię nie wylać na pysk. –I się rozłączyła.

Zamrugalam, patrząc na telefon. O czym ona mówiła? Podeszłam na czworakach do laptopa, włączyłam go szybko i weszłam na stronę Perez Hilton, którą być może niechcący dodałam do „ulubionych”, kiedy prowadziłam badania na temat Jamesa Jacobsa.

I zobaczyłam zdjęcie przedstawiające mnie i Jamesa na plaży w Santa Monica. Zdjęcie nas, jedzących w 25 Degrees. Zdjęcie Jamesa wynoszącego mnie z Teddy's i wsadzającego do samochodu przy rzekomo bezpiecznym tylnym wyjściu z bungalowu. Okazało się, że James miał rację – fotki rzeczywiście wyglądały fatalnie. Szczególnie poukładane w fikcyjną fotostory naszego rzekomego romansu.

„Ech! Ulubiony hollywoodzki towar z importu, James Jacobs, znów łamie nam serca! Minał już chyba z tydzień, od kiedy został przyłapany na obmacywaniu jakiejś szmaty w Hyde, ale nie, wbrew powszechnemu przekonaniu nie uwiądnął i nie wypadł z obiegu. Wygląda na to, że nasz James się zakochał! Gwiazda *Nocy w kasynie* odwiedziła wczoraj kilka romantycznych miejsc w Los Angeles z nową ukochaną. Dobra rada, James – skoro zadajesz sobie tyle trudu, żeby zalecać się do dziewczyny przez cały dzień, nie wygląda to fajnie, kiedy trzymasz ją w swoim domku w Chateau Marmont ledwie godzinkę. Na planie jego nowego filmu, *Wielki skok*, usłyszeliśmy, że James potrzebuje więcej czasu na dokończenie sceny niż

ktokolwiek inny z obsady. Przynajmniej w jednej dziedzinie życia dba o to, żeby robota była dobrze wykonana. Przykro nam kotku. Widocznie w miłości James nie jest takim perfekcjonistą".

Jasna dupa! Przynajmniej nie mieli mojego zdjęcia w szlafroku Jamesa. Jeszcze. Popędziłam do łazienki, zadzwoniłam do „Look” i czekałam, aż mnie połączą z Mary, nie mając najlepszego pojęcia, co jej powiedzieć.

– Lepiej niech to będzie dobre – odebrała.

– Mary, posłuchaj, widziałam zdjęcia. – Odetchnęłam głęboko. – I to zupełnie nie jest to, na co wygląda. Przysięgam.

– Tylko na tyle cię stać?

– Taka jest prawda. – Ściągnęłam ręcznik z wieszaka i owinęłam sobie wokół nóg. – Wszystko było całkowicie stosowne, tylko w Internecie tak wygląda. Nie wiem, co innego mam ci powiedzieć. To bzdura, kompletna bzdura.

– I mam w to uwierzyć?

– Tak. – Uniosłam ramiona wyżej uszu.

– Cóż – powiedziała Mary po długiej przerwie. – Takie rzeczy są do przewidzenia, kiedy się przydziela ważne zadania niedoświadczonym reporterom. Co ci strzeliło do głowy, żeby umawiać się z nim na randkę?

– Na randkę? Ja i James Jacobs? Daj spokój, Mary. – Próbowałam się roześmiać. – To na plaży to był wywiad, James chciał rozmawiać właśnie tam, a w Teddy's były z nami trzy inne osoby. Mary, naprawdę nie chcę, żebyś myślała, że to zawałam. Wywiad idzie świetnie, przysięgam.

– Dodawanie „przysięgam” na końcu każdego zdania w niczym ci nie pomoże. Staję na głowie, żeby ci nie zabrali tego wywiadu. Nie siedzisz w tej chwili w powrotnym samolocie tylko dlatego, że dostaliśmy e-mail od ludzi

Jamesa, w którym jeszcze raz podkreślono, że nie będzie rozmawiał z nikim innym.

– Serio? – Byłam zaskoczona. Kiedy to zrobił? I dlaczego?

– Chyba rozumiesz, dlaczego wszyscy w redakcji myślą, że, hm... robisz z nim coś więcej niż wywiad. – Mary nie wydawała się szczególnie zachwycona. Ani przekonana. – Angelo, cokolwiek się tam dzieje, bądź ostrożna. Ta historia nie przysporzyła ci tutaj fanów.

– Przysię... Mary. – Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. – Dostaniesz najlepszy wywiad, jaki w życiu czytałaś. Obiecuję. I nic się nie dzieje między mną a Jamesem. Przecież mnie znasz. Nie pozwoliłabym sobie na to.

– Dobra, tylko mnie nie zawieź, Angelo – rzuciła ostrzegawczo i się rozłączyła.

Po prostu cudownie. Oparłam pulsującą z bólu głowę o chłodne drzwi kabiny prysznicowej i zamknęłam oczy. A ja się martwiłam, że mnie zwolnią, bo James się na mnie wścieknie. Tymczasem wszyscy w „Look” myśleli, że go przeleciałam, i chcieli mnie zwolnić właśnie za to. I co ja miałam robić? Zanim zdążyłam podjąć jakąkolwiek decyzję, mój telefon znowu zaczął pikać. Błagam, niech się nie okaże, że Mary zmieniła zdanie...

– Halo?

– W necie są dzisiaj naprawdę ciekawe zdjęcia – rzucił Alex. Żadnego powitania.

– Tak, są... – To nie był najlepszy poranek w moim życiu. Naprawdę nie miałam czasu pomyśleć, jak o tym rozmawiać z Alekssem. Byłam na etapie wymyślania, jak rozwiązać sprawę mojego wczorajszego spontanicznego wyznania. Więc teraz poszłam po linii najmniejszego oporu. – Głupie, co?

– Nie wiem, a jest? – Jakoś nie śmiał się do rozpuku.

– Alex, przecież wiesz, że to nie jest tak, jak wygląda na tych zdjęciach. Robiłam z nim wywiad i tyle, ale pewnie to nie jest wystarczająco ciekawa historyjka. A poza tym, Jezu, nie wiem, może dzisiaj rano nie wydarzyło się na świecie nic ciekawszego.

– Pewnie tak – odparł głosem kompletnie wypranym z emocji. To było straszne. Mógłby chociaż być tak miły, żeby na mnie nawrzeszczyć, nazwać mnie szmatą, albo coś.

– Naprawdę, to jedna wielka bzdura. Z „Look” właśnie do nich zadzwonili i zagrozili pozwem sądowym. – Okej, nie była to do końca prawda, ale nie mogłam znieść jego obojętności. – To wszystko jest po prostu śmieszne. James wdał się w klubie przepychankę ze znajomym Jenny i dlatego musieliśmy uciekać. Przy okazji oberwałam drinkiem, więc James oddał moją sukienkę do pralni. Właśnie to się działo, kiedy dzwoniłam do ciebie wczoraj w nocy. I o tym próbowałam ci opowiedzieć.

– Mówisz o tym telefonie dzisiaj nad ranem?

– Mówię o tym telefonie – odparłam powoli. – Miałam koszmarne wieczór. Chciałam z tobą porozmawiać. Przepraszam.

Zero odpowiedzi.

– Jak wam się udał występ?

– Dobrze. – Jego głos wciąż był opanowany i zimny. – A jakie masz plany na dzisiaj? Szukanie pierścionka zaręczynowego? Szybki ślub w Las Vegas?

– Między mną a Jamesem nic się nie dzieje. Wiem, że te głupie zdjęcia wyglądają, jakby... Jakby coś się działo, ale naprawdę tak nie jest. Jedyne, co mi się udało od przyjazdu tutaj, to wyjść na kompletną reporterską ofermę, pokłócić się z Jenny i dwa razy dodzwonić do ciebie. A na dodatek lada chwila

zwolnią mnie z pracy. – Zrobiło mi się niedobrze, kiedy powiedziałam to na głos.

– A propos reporterskiej roboty, mam dla ciebie jedną radę – odparł spokojnie Alex. – Jestem pewien, że nie musisz jeździć do hotelu tego gościa o pierwszej w nocy. Ze mną też robili wywiady i jakoś nigdy nie ściągałem spodni.

– Naprawdę? Bo z tego co wiem, to jesteś słynny z tego, że ściągasz spodnie na zawołanie. – Wyrwało mi się to, zanim zdążyłam pomyśleć. Tak to jest, jak się ma refleks.

– No pięknie, w Internecie jest pełno twoich zdjęć, jak się puszczasz z jakimś aktorzyną, którego dopiero co poznałaś, a ty mi wywlekasz moją przeszłość? – Teraz przynajmniej okazywał jakieś emocje. Cholera. – Może powinienem ci wypomnieć, że to ty się z kimś spotykałaś za moimi plecami, kiedy się poznaliśmy?

– Nie, teraz powinieneś się uspokoić i zrozumieć, że to wszystko bzdura. I że nigdy bym cię nie zdradziła. I że plotkarskim serwisom czasem zdarza się puścić coś, co nie jest prawdą. – Jak on śmiał być na drugim końcu kraju podczas naszej pierwszej kłótni? Niemal słyszałam w słuchawce, jak myśli, ale wciąż się nie odzywał.

– Posłuchaj, Alex, proszę cię tylko, żebyś ufał mnie, a nie Internetowi. To chyba nie powinno być takie trudne, co? – Nie byłam zachwycona. W przeszłości takie rozmowy nie kończyły się dla mnie dobrze. A poza tym, przecież naprawdę chodziło mi po głowie to, o co mnie wszyscy oskarżali, co nie dodawało wiarygodnego brzmienia moim argumentom.

– Przepraszam, to wszystko jest zbyt zakręcone – rzucił w końcu. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja też przepraszam. Nie chciałam ci powiedzieć tego, co powiedziałam.
– Pociągnęłam nosem. – Po prostu wpadam w lekką paranoję, bo tak naprawdę nie rozmawialiśmy ani razu, od kiedy tu przyjechałam. A potem wylazły te zdjęcia, i w ogóle. I zadzwoniła Mary... A teraz ty świrujesz...

– Angelo. Hej, prr... – przerwał mi Alex. – Chodziło mi o to, że przepraszam, że nie potrafię o tym rozmawiać przez telefon. Skończy się na tym, że powiemy sobie jakieś głupie rzeczy. Jeszcze więcej głupich rzeczy.

– Czyli co, w ogóle nie będziemy rozmawiać, dopóki nie wrócę?

– Wracasz w niedzielę.

– Ale jest wtorek... – Przygryzłam wargę. – Nie mogę po prostu zadzwonić później?

Westchnął głośno.

– Przykro mi. Ale... to ja do ciebie zadzwonię, okej? Na razie.

Spojrzałam na telefon, żeby się upewnić. Rozłączył się. To naprawdę był doskonały początek doskonałego dnia. Gdybym wiedziała, że i tak wpakuję się w kanał, przeleciałabym Jamesa, aż by wióry leciały, kiedy miałam okazję. Cholerne, durne sumienie.

– Angelo, jesteś w Internecie! – pisnęła Jenny z sypialni. – Jesteś, kurde, sławna!

Cudownie. Po prostu cudownie.

Dużo czasu zajęło mi wybijanie Jenny z głowy pomysłu przesłania moich danych osobowych prosto do Perez Hilton. Była głęboko przekonana, że powinnam jak najlepiej wykorzystać potencjalną sławę, a przynajmniej zgłosić się do jakiegoś reality show i załatwić nam obu darmowe próbki od reklamodawców. Byłam głęboko przekonana, że powinnam wrócić do łóżka i spać, dopóki wszyscy na świecie nie przestaną czytać plotek o celebrytach albo

dopóki Internet nie przestanie istnieć – zależnie od tego, które z tych wydarzeń nastąpi pierwsze. Ale nie mogłam. Miałam sprawy do załatwienia. Musiałam pisać blog, a jutro, zakładając, że James się nie wycofa, musiałam wywlec tyłek z hotelu i dokończyć ten wywiad. Może i napisał e-mail do „Look”, ale ode mnie nie odbierał telefonów. Przysięgając, że zjem z nią drugie śniadanie, tak jak obiecałam, wyprosiłam wciąż lekko zdenerwowaną Jenny z pokoju i zasiadłam do laptopa.

„Przygody Angeli

Dolina smutków

Hm... Więc moja przygoda w Los Angeles nie do końca idzie zgodnie z planem. Skoro to czytacie, zakładam, że jesteście niezłe obeznani z Internetem i ze stronami pełnymi cudów, które można w nim znaleźć, jak net-a-porter.com. Niestety, okazuje się, że nie wszystkie cuda są tak cudowne, a wiele z tych stron powstaje tutaj, w Mieście Aniołów.

Oczywiście wiem, że mój blog jest popularny właśnie dzięki ludziom, którzy umilają sobie minuty/godziny/całe dni pracy, przeglądając Perez Hilton czy WWTDD. Nie czarujmy się, na świecie nie ma człowieka, który nie miałby czasem ochoty zobaczyć gwiazdek Disneya pstrykniętych w dziwnych sytuacjach telefonem komórkowym. Ale nie wiedziałam, że mimo wszelkich znaków na niebie i ziemi treść tych serwisów jest czasami nie tylko nie całkiem zgodna z prawdą, ale wręcz tak odległa od rzeczywistości, jak ja od łóżka Brada Pitta. Czytaj – bardzo. Niech to lichy.

Pewnie wiele osób myśli, że byłoby fajnie znaleźć się na którymś z tych portali i, na przykład, zobaczyć swoje zdjęcie w towarzystwie sław, w jakimś odlotowym hollywoodzkim klubie. Ale czasami, jak to w życiu bywa, to nie jest tak, jak się wydaje.

Wciąż mam nadzieję na hollywoodzki happy end... I wciąż czekam na wasze sugestie, gdzie szukać prawdziwego Hollywood. Piszcie do mnie na nietakatotalnazdzira@look.com".

Kiedy już wysłałam post do Mary i pomodliłam się do wszelkich możliwych bóstw, łącznie z dżinem z lampy Aladyna, dwa razy przegrzebałam swoją szafę, a potem szafę Jenny, w poszukiwaniu kreacji, mówiącej wyraźnie „nie zrobiłam tego z Jamesem Jacobsem”. Niestety, z jakiegoś powodu wszystkie nowe kiecki nagle wydały mi się odpowiednie wyłącznie dla króliczków „Playboya”.

Kto przy zdrowych zmysłach mógł uwierzyć, że przespał się ze mną gwiazdor z najwyższej półki? Mówiliśmy o mnie, dziewczynie, która nosi bieliznę nie od kompletu, nie umie podwinąć rzęs bez przyszczypania powieki zalotką i której brzuszek wylewa się ze wszystkich dżinsów (z wyjątkiem jednej pary). O Angeli Clark, która w wieku dwudziestu siedmiu lat nie umie nawet sprawnie zmienić tamponu, a nie o uwodzicielce gwiazd, lekko zrzucającej kiecki superlisicy i międzynarodowej puszczałskiej. Zdecydowałam się na dżinsy – niestety, nie była to ta para, z której się nie wylewam – i pasiastą koszulkę polo z rękawem. Zapiętą pod samą szyję. Zakrywającą każdy puszczałski centymetr mojego ciała. Pociłam się jak świnia w trzydziestostopniowym upale, ale byłam zakryta od stóp do głów.

– Więc nie byłaś zachwycona Beverly Center – powiedziała Jenny, poprawiając ciemne okulary i wyjeżdżając z piskiem z parkingu pod hotelem Hollywood. – Zakładam, że przez cały dzień będziesz svirować z powodu tych zdjęć w necie, zgadza się?

– Prawdopodobnie – przyznałam ponuro. Wciąż byłam tak odrętwiała po rozmowie z Alekssem, że nie miałam energii nawet bać się tego, co Jenny robiła za kierownicą.

– Co możemy zrobić, żeby cię wyrwać z dołka?

– Hm... – Przeciągnęłam palcem po krawędzi drzwiczek. Dzięki temu, że siedziałyśmy w kabriolecie, miałam przynajmniej usprawiedliwienie dla gównianej fryzury. Bo nawet nie próbowałam się uczesać. I, o radości, znów świeciło słońce. Jeśli mi się poszczęści, znowu się przysmażę.

– Boże, to będzie ciężka harówka, co? – Jenny plasnęła dłonią w kierownicę. – Już wiem! Angelo, gdyby ktoś powiedział ci „Los Angeles”, to o czym byś pomyślała?

– Co?

– O czym byś pomyślała? Co ci się kojarzy z Hollywood? – naciskała. Paparazzi. Jasne włosy. Implanty piersi.

– Słońce?

– Jeszcze coś? – zapytała.

Poczucie wyobcowania. Tęsknota za Alekssem. Zmartwienia przez Jamesa.

– Filmy?

– Które filmy?

– Jenny. – Tak naprawdę miałam ochotę wrócić do łóżka. – Czy ty do czegoś zmierzasz?

– Kotku, ja tylko próbuję czymś cię zająć. Do jutra będzie już po wszystkim. Czasami życie podstawia człowiekowi nogę, ale wystarczy wstać i się otrzepać. – Jenny zaparkowała przed rzędem sklepów. Błyszczących, ślicznych, uroczych sklepów. – Albo kupić sobie nowe ciuchy.

– Gdzie my jesteśmy? – Zamrugałam, oślepiąca tymi wszystkimi ślicznościami. Wszystko było takie białe. I takie wielkie. – Co my robimy?

– Idziemy wydać obsceniczne ilości pieniędzy. – Jenny wyszczerzyła zęby.

Kiedy samochód został już bezpiecznie przekazany parkingowemu – nigdy się do tego nie przyzwyczaję – Jenny pociągnęła mnie szeroką, słoneczną ulicą, wzdłuż całego szeregu sklepów najlepszych projektantów.

– Nigdy w życiu nie pragnęłam tak bardzo być dziwką. – Kurczowo ścisnęłam rękę Jenny, drepcząc za nią z szeroko otwartymi ustami. – Och, popatrz na tę torbę!

– Wiem. Witaj *Pretty Woman*. – Jenny uścisnęła mi dłoń w odpowiedzi. – Za taką kieckę nawet ja przespałabym się z Richardem Gere'em, a facet ma już chyba ze sto lat.

– Więc to jest Rodeo Drive? – zapytałam w nabożnym zachwycie. – Na Boga, dlaczego wczoraj zabrałaś mnie do centrum handlowego?

– Bo tak naprawdę nie stać nas na zakupy w żadnym z tych sklepów. – Odcisnęła mnie od wystawy Louisa Vuittona, na której zostawiłam odciski lepkich łap. – Ale pomyślałam, że to cię na chwilę zajmie.

– Na nic nas nie stać? – Walczyłam z pokusą, żeby wejść do najbliższego sklepu i kupić gigantyczny kapelusz. I rękawiczki. – Naprawdę?

– Angie, kiedy idziemy na zakupy w Nowym Jorku, to dokąd?

– Do Bloomingdale's? Do Bergdorfa? – Nie mogłam oderwać oczu od tych ślicznych rzeczy. Rzeczy, które widywałam w czasopiśmie, takich jak „Look”, i które teraz były tuż przed moim nosem! W sklepie! Do kupienia!

– Nie pytam o sklepy, do których chodzimy przymierzać, ale nic nie kupujemy, chyba że jest wyprzedaż. Gdzie tak naprawdę kupujemy ciuchy?

– Hm... W Century 21 i Filene – przyznałam. – A kiedy ciebie nie ma i nie możesz mi zabronić, to w Gapie.

– Toteż właśnie. Wczoraj w Beverly Center zamordowałam swoją kartę kredytową, więc naprawdę na nic nas nie stać. – Jenny wyłowiła z torebki błyszczący, nałożyła zupełnie niepotrzebną warstwę na wargi, po czym dodała moim odrobinę koloru, którego rozpaczliwie potrzebowały. – Ale nikt nie musi o tym wiedzieć, prawda? Nie ma lepszego sposobu na oderwanie myśli od problemów niż mierzenie ciuchów za tysiąc dolarów.

Gdyby moim jedynym problemem związanym z Los Angeles był fakt, że nie było tak wspaniałe i pełne blasku, jak się spodziewałam, to Rodeo Drive załatwiłaby sprawę. Począwszy od fasad z białego marmuru, przez palmy wystrzelające z błyszczącego chodnika, aż po śmiertelnie poważnych odźwiernych, stojących na straży przed każdym wejściem – wszystko było dokładnie takie, jak sobie wyobrażałam.

Owszem, dziewczyny w uggach wszędzie się tu kręciły, ale były to tylko pojedyncze sztuki między nowym gatunkiem Los Angeles Woman. Nie mogłam się nie gapić. Kobiety rasy Rodeo Drive były drobne, tak samo jak te wszystkie platynowe blondynki, ale zdawały się o wiele wspanialsze. I o wiele droższe. Nie dało się stwierdzić, ile mają lat. Na ich ubraniach nie było żadnych metek ani jednego logo, chyba że się zerknęło na pomocnika ze sklepu, niosącego za nimi kartonowe torby, ale wręcz cuchnęły pieniędzmi. Jedna z nich wyszła ze sklepu tuż przed naszym nosem, aż odskoczyłam do tyłu. Zatrzymała się, spojrzała na mnie i na Jenny tak, jak ja czasem patrzę na szczeniaki na wystawie sklepu zoologicznego koło Bloomingdale's – jakbyśmy były urocze, ale wolałaby nie nawiązywać bliższego kontaktu, żebyśmy jej nie obślinały. Albo jeszcze gorzej.

– Więc gdzie chcesz wejść najpierw? – zapytała Jenny, zupełnie nie zauważając tej kobiety. – Dior? D&G?

– Och, tam. – Wskazałam drugą stronę ulicy i prześliczną wystawę pełną cudnych sukienek w stylu baleriny, w pastelowych kolorach. – Chcę do Miu Miu.

Po drugim kieliszku szampana byłam gotowa przyznać, że Los Angeles ma jednak swoje uroki. Jenny była od stóp do głów wystrojona w haute couture – przepiękną, brązową spódnicę, marszczoną w talii, i dwunastocentymetrowe platformy, zmuszające ją do stania na czubkach palców.

– I jak? Wygodne? – Nieprzyzwoicie atrakcyjny ekspedient wziął moją stopę w dłoń, otoczył kostkę paseczkiem pięknego, wyszywanego cekinami sandałka i zapiął maleńką, srebrną klamerkę.

– Cudownie. – Niemal bałam się stanąć na delikatnych obcasikach. Ale raz kozie śmierć. Ile razy jeszcze będę miała okazję poczuć się jak Kylie?

– Wie pani co, zdaje się, że dzisiaj dostaliśmy torebkę, która doskonale do nich pasuje – szepnął ekspedient. – Mam ją na zapleczu. Koniecznie muszę zobaczyć, jak będzie wyglądała z tymi butami.

– Ja też – przyznałam, gapiąc się na własne stopy i zastanawiając się, dlaczego właściwie w Los Angeles wszyscy noszą uggsy? W Nowym Jorku, gdzie padał śnieg, było zimno, ich owcza miękkość mogła się okazać naprawdę potrzebna. Ale tutaj przez okrągły rok można było chodzić w tych czarodziejskich pantofelkach od Miu Miu. Prawdę mówiąc, nawet nie trzeba było chodzić – można było wozić się limuzyną, żeby nie zdzierać podeszew. Może dlatego wszyscy wszędzie jeździli samochodami.

Przeglądałam wiadomości na blackberry, podczas gdy mój nowy najlepszy przyjaciel, sprzedawca butów, polował na torebkę. Blackberry wciąż

miał przede mną swoje tajemnice. Już zwykła komórka sprawiała mi wystarczająco dużo kłopotów, chociaż nie musiałam z niej odpisywać na e-maile z pracy, kiedy byłam na mieście. Na mieście, czytaj – pijana. Nim zdążyłam wrzucić gadżet z powrotem na dno mojej bardzo zazdrosnej o młodsze koleżanki z Miu Miu torebki, aparat zaczął brzęczeć mi w dłoni.

– Halo? – odebrałam odruchowo.

– Angelo? Tu James.

Och, James. Niech to szlag. Byłam tak zajęta tymi wszystkimi ślicznościami, że na piętnaście minut udało mi się zapomnieć o całej aferze.

– Angelo, jesteś tam?

– Jestem. – Pomachałam gorączkowo na Jenny. Nie mogłam sama stawić temu czoła. Nawet w sandałach za osiemset dolarów.

– Chciałem cię przeprosić za te zdjęcia. Blake usiłuje ich zmusić, żeby je zdjęli. – W jego głosie słychać było szczerą troskę. Ale przecież był aktorem. – Wszystko u ciebie w porządku? Rozmawialiśmy też z twoją redakcją. Wszystko będzie dobrze.

– Cóż, to był lekki szok... – Ale zanim zdążyłam dokończyć, Jenny wyrwała mi telefon z ręki i uciekła w głąb sklepu.

– James? Tu Jenny. – Usłyszałam, zanim oddaliła się poza zasięg słuchu. Zaczęłam się szamotać z maciupenkimi sprzączkami sandałów, ale najwyraźniej wykonały je elfy, i moje grube jak kielbaski palce (chyba spuchły z upału, czy co?) nie były w stanie rozpiąć ich dość szybko. – No nie wiem, jest trochę rozbita – mówiła Jenny, cofając się coraz dalej. – Ale się nią opiekuję. Jesteśmy na zakupach.

– Jenny – syknęłam – oddaj mi ten cholerny telefon!

– Jesteśmy w Miu Miu. – Puściła do mnie oczko, trzymając mnie na odległość wyciągniętego ramienia. – Tak, na pewno będzie zachwycona. Okej, dam ci kogoś do słuchawki.

Zanim wydostałam się z sandałów, mój blackberry był już w rękach uroczego ekspedienta, który wrócił, trzymając w dłoniach coś długiego i rozbrajająco błyszczącego.

– Ależ oczywiście, panie Jacobs – powiedział rozpromieniony, rozłączył się i wyciągnął telefon w moją stronę. I to śliczne błyszczące coś. Dostałam oczopląsu, jak kot z piłeczką pingpongową. Telefon, torebka. Telefon, torebka. W końcu udało mi się zabrać sprzedawcy jedno i drugie.

– Co to miało być? – zapytałam Jenny, nie mogąc oderwać oczu od torebki. Była długa, smukła i zaokrąglona, jak piórnik na ołówki, który miałam w ósmej klasie. Ale w odróżnieniu od piórnika, miała też metkę opiewającą na pięćset dolarów, dyskretnie ukrytą w ślicznym wnętrzu, i była pokryta opalizującymi, złotymi cekinami, błyszczącymi jak iskry. Och! Miała też malutki skórzany pasek do założenia na nadgarstek, żebym nigdy, przenigdy jej nie zgubiła. Nawet we śnie. – Jenny?

– Bierzemy torebkę i buty, dziękuję – powiedziała do ekspedienta, wrywając mi torebkę z ręki. Jego oczy błyszczały niemal tak samo jasno jak cekiny. –I proszę jeszcze doliczyć te. – Wskazała żółto–czarne sandały Mary Jane, które miała na nogach, i klapnęła na miękką sofę obok mnie. – Powinnaś dać się sfotografować z jeszcze bardziej sławnymi ludźmi. –Objęła moje ramiona. – James chce zapłacić za twoje buty. Czy raczej za nasze buty. Ale gdyby pytał, obie pary są twoje. Powiedział, żeby zapisać to na jego rachunek. I że zobaczycie się jutro.

– Czyś ty zgłupiała? – zapytałam, patrząc, jak buty i torebka lądują na ladzie, a personel zaczyna gorączkowo szeptać. – Nie może tego zrobić. Nie możemy mu na to pozwolić.

Zacisnęłam usta, zastanawiając się przez sekundę, co powiedziałyby Mary, wiedząc, że przyjmuję torebki i buty od Jamesa. I naprawdę chciałam odmówić. No, prawie naprawdę. Dopóki ekspedient nie zabrał pustych kieliszków po szampanie, a na ich miejsce nie położył dwóch wielkich, związanych wstążką kartonowych toreb.

– Och, Angie, Angie, Angie! – Jenny poczochnęła mi włosy i wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu. – James może i my możemy. I bardzo mnie to cieszy. Dokąd teraz?

Zamiłowaniu Jenny do robienia zakupów dorównywało tylko jej zamiłowanie do jedzenia, więc po Miu Miu, Dolce & Gabbanie, Cavallim i Guccim wreszcie się poddała. Ja też uznałam, że na pusty żołądek nawet La Perla nie sprawi mi frajdy.

– Tiffany nie powinien być w centrum handlowym –oznajmiłam, nadziewając na widelec liść wszechobecnej sałaty. – Nieważne, jak bardzo eleganckie jest to centrum handlowe. To po prostu wbrew dobremu gustowi.

– Niech ci będzie... – Jenny rozsiadła się na krześle i zamknęła oczy, uśmiechając się prosto w słońce. – Jedz swoje krabowe ciasteczka i przestań narzekać na Los Angeles.

– Dam spokój temu miastu, jeśli mi opowiesz, co się działo, kiedy byłaś tu ostatni raz – zaryzykowałam. – Chcę usłyszeć wszystko o tym, jak byłaś tancerką. I jakim cudem Pussycat Dolls wypuściły cię z rąk.

– Zamknij się. – Jenny otworzyła oczy, ale wciąż patrzyła w górę. – Czy to koliber?

– Owszem, ale choćby był najfajniejszą rzeczą, jaką w życiu widziałam – odparłam, obserwując maleńkiego ptaszka, który śmignął nad naszym stolikiem i zawisł przy kwiatowej dekoracji nieopodal – nie pozwolę ci zmienić tematu. Naprawdę tańczyłaś?

– Tak.

– I robiłaś striptiz?

– To nie był striptiz, tylko burleska.

– Więc jednak się rozbierałaś?

Westchnęła i spojrzała na mnie.

– W moim układzie nie było golizny.

– Więc jak to się stało, że tak szybko wróciłaś do Nowego Jorku? – Zamieszałam słomką dietetyczną colę. – Ty i Daphne podobno byłyście niesamowite? Czy to nie mógł być wstęp do dalszej kariery?

– Pewnie tak. – Roześmiała się cicho. – Daphne zaczęła nawet robić tę karierę. Wśród facetów, którzy przychodzili popatrzeć, jak tańczymy. Kariere i pieniądze.

– Daphne robiła to za pieniądze? – zapytałam. Chyba za głośno, sądząc po ludziach przy sąsiednim stoliku, którzy upuścili sztuce. – Daphne była prostytutką? – dodałam ciszej.

– Ona by tego tak nie określiła – odparła Jenny dyplomatycznie. – Może najwyżej ekskluzywną dziewczyną na telefon. Wtedy uważała, że to dość wytworne zajęcie.

– Ale ty nie? – upewniłam się. – To znaczy, nie myślałaś, że to wytworne? Bo przecież wiem, że byś tego nie zrobiła. Prawda?

– Uwierz mi, w tych facetach nie ma nic wytwornego – powiedziała.

– Więc nie robiłaś tego, prawda? – Nawet tuzin kolibrów tańczących synchronicznie nie były w stanie zwrócić teraz mojej uwagi.

– Oczywiście, że nie – odparła – ale to była spora pokusa. Daphne nagle miała pieniądze. Przestała chodzić na castingi, zaczęła opuszczać występy. W końcu całkiem zrezygnowała z tańca, a ja czułam się dziwnie, robiąc to sama. Szczególnie że to właściwie Daphne wyrobiła nam reputację. Może prościej byłoby po prostu to zrobić, ale nie mogłam.

– Więc przyjechałaś do domu? – Chyba nigdy nie widziałam, jak Jenny się wije. I nie było to takie zabawne, jak można by się spodziewać.

– Tak, wróciłam do Nowego Jorku. – Uniosła wzrok i posłała mi swój najbardziej promienny uśmiech. – I chwala Bogu, bo inaczej miałabyś przechłapanie.

– Ale Daphne już tego nie robi, co? – Nie mogłam się powstrzymać, choć było jasne, że Jenny usiłuje zmienić temat. – No wiesz, nie...

– Angie, przeraża mnie, że w twoim wieku nie jesteś nawet w stanie wypowiedzieć tego słowa. No więc, nie, nie robi tego. Przestała jakoś zaraz po moim wyjeździe. Zaczęła się spotykać z jakimś starym, bogatym facetem i chyba nie potrzebowała już gotówki. A teraz dobrze zarabia jako stylistka, więc... – Urwała.

– Tęsknisz za Los Angeles? – zapytałam, choć wcale nie miałam ochoty. To była moja Jenny, moja nowojorska, przebojowa Jenny, a nie goła tancerka Daphne.

– Teraz jest inaczej. To było dawno temu. Nie mam już dwudziestu dwóch lat, wszystko jest inne. – Uśmiechnęła się do mnie blado. – Ale miło znowu pobyć na słońcu. Nie wiem. Nie chcę już tych samych rzeczy, których chciałam, kiedy byłam tu ostatnio. Nie wiem, czego chcę.

– Dowiesz się – powiedziałam, patrząc, jak udaje, że zupełnie jej to nie rusza. – Zawsze zdobywasz to, co chcesz.

– Tak. – Jenny wystawiła spod stolika jasnożółty bucik od Miu Miu. Był po prostu piękny. – Zawsze, prawda?

– Nie mogę uwierzyć, że prowadziłaś takie wspaniałe, szalone życie. – Jenny nie przestała mnie zdumiewać. Nigdy w życiu nie znałam kogoś takiego, jak ona. Choćbyśmy spędzały ze sobą nie wiadomo ile czasu i nie wiadomo jak długo gadały, codziennie mnie zaskakiwała. Czasami paczką M&M-sów z masłem orzechowym, czasami faktem, że była tancerką, a jej przyjaciółka ekskluzywną dziwką. – Jakim cudem jeszcze nie zwariowałaś, siedząc dzień w dzień za biurkiem w recepcji?

– Nie wiem. – Wysupłała kilka kosmyków włosów z końskiego ogona i zaczęła się przyglądać, czy nie mają porozdwajanych końcówek. – Cóż, Jeff zajmował mi przez chwilę głowę, ale czasami rzeczywiście sama nie wiem.

Przez kilka minut jadłyśmy w milczeniu. Jenny skupiała się na swojej sałatce, ja żułam ciasteczka krabowe, boleśnie świadoma, że kelner mnie osądza, od kiedy zapytałam go, czy podają je z frytkami. Nie podawali.

– A co zrobisz z Jamesem? – zapytała w końcu Jenny.

– Co masz na myśli? – spytałam, by zyskać na czasie, bo nie znałam odpowiedzi.

– No wiesz, twój chłopak i tak już myśli, że sypiasz z gwiazdorem, który tak ewidentnie na ciebie leci, że w zasadzie mogłabyś to zrobić – stwierdziła logicznie.

– Wcale na mnie nie leci – odparłam surowo, ale nie potrafiłam nie uśmiechnąć się w duchu na myśl, że może jednak tak. – To, że zafundował mi parę drobiazgów, bo nie chce, żebym go obsmarowała, jeszcze nic nie znaczy.

Wpuści to sobie w kosza, Jenny. To tak, jakbyś ty pozwoliła przyjacielowi przespać się w wolnym pokoju. Dodatkowe korzyści w pracy.

– Mogłabym się przyzwyczać do takich dodatkowych korzyści. – Znów wystawiła nogę spod stołu. – Ale kotku, mówię ci choćby na podstawie tego, co widziałam wczoraj wieczorem. Podobasz mu się.

– Nie, nieprawda, a nawet gdyby... – Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu karty kredytowej z „Look”. Do diabła z limitami, za ten lunch zapłaci redakcja. – To ja nie byłabym zainteresowana.

– Owszem, byłabyś. Gdybyś nie miała chłopaka – odparła Jenny, kradnąc kawałek krabowego ciasteczka z mojego talerza.

Starannie przemyślałam odpowiedź, wiedząc, że Jenny uczepli się mnie jak rzep, cokolwiek powiem.

– Gdybym nie miała chłopaka i gdybym nie robiła wywiadu z Jamesem, a on nie byłby sławnym aktorem, to może.

– O mój Boże, jesteś na niego napalona! – Jenny klasnęła z podniecenia. – Wiedziałam! To było widać jak na dłoni wczoraj wieczorem. Angie, jak często trafia ci się taka szansa? Jak często komukolwiek trafia się taka szansa?

– To nie ma znaczenia. – Zarumieniłam się po czubki palców u nóg. –I nie ma znaczenia, jak bardzo jest seksowny i czy mu się podobam. To tylko praca. Nawet jeśli w tej chwili na to nie wygląda, to jest praca.

– Zapomniałaś o chłopaku. – Jenny uniosła brew. – Zawsze sądziłam, że Alex byłby wystarczającym powodem. To ciekawe.

– Nie, to nie jest ciekawe – zaprzeczyłam. – To po prostu oczywiste.

– Więc wszystko między wami okej? Nie wściekł się o te zdjęcia?

Nie było sensu ukrywać tego przed Jenny. Ukrywanie przed nią czegokolwiek mogło tylko zemścić się na mnie później, kiedy będę potrzebowała jej pomocy. A zawsze jej potrzebowałam.

– Nie był nimi zachwycony – przyznałam. – Ale będzie dobrze.

– Tak też myślałam. – Jenny kiwnęła głową. – To typowy zazdrośnik.

– Nieprawda, nic podobnego. – Spojrzałam na nią. – Dlaczego tak mówisz?

– Daj spokój, Angie. – Wytarła dłonie serwetką i poprawiła koński ogon.

– Alex to głęboki i myślący kompozytor. Te wszystkie miłosne piosenki, te wizyty na seks o trzeciej nad ranem, bo „musiał cię zobaczyć”, nie biorą się znikąd. Świadczą o sporej zaborczości. Nie wyobrażam sobie, żeby miał spokojnie znieść fakt, że szlajasz się po Hollywood z jakimś przystojnym casanową na oczach całego świata. Myślisz, że jest inaczej?

– Powiedziałam przecież, że nie był zachwycony – wymamrotałam, podając kelnerowi kartę kredytową i nawet nie zerkając na rachunek. – Ale będzie dobrze, prawda?

– To twój chłopak – odparła i podała mi błyszczczyk. Naprawdę miała świra na punkcie szczegółów. – A ty jak myślisz?

– Myślę, że powinniśmy przestać gadać o chłopakach, odebrać samochód i pojechać popływać. – Odebrałam kartę i rachunek od kelnera. – A jeśli w hotelu jest jakieś spa, powinniśmy pójść na masaż. W końcu ty jesteś na wakacjach, a ja nie mam nic do roboty do jutra do jedenastej.

– Muszę przyznać, Angie – Jenny wstała i zaczęła zbierać nasze torby – że zawsze podobał mi się twój sposób rozumowania.

Rozdział 8

Aż do jedenastej cztery następnego ranka, kiedy to limuzyna Jamesa podjechała pod hotel, czekałam, aż Blake zadzwoni i poinformuje mnie, że nie przyjeżdżają i że wywiad jest odwołany. Ale przyjechali, a ja czekałam na nich w wielkich ciemnych okularach Jenny, z kubkiem ze Starbucks w dłoni i z piękną, ale z dnia na dzień coraz bardziej zmalretowaną torebką od Marca Jacobsa na ramieniu. Wzięłam głęboki wdech, zagryzłam zęby i otworzyłam drzwiczki. Jeśli zdawało mi się wczoraj, że Alex i Mary byli na mnie wściekli, to szkoda, że nie widziałam się z Blakiem.

– Właśnie dlatego te pieprzone wywiady w stylu „jeden dzień z życia” nigdy się nie udają – zaczął, gromiąc mnie wzrokiem, kiedy limuzyna odbiła od krawężnika. – Nie odzywasz się, dopóki nie znajdziemy się w hotelu. Gdybyśmy się spotkali na godzinę w hotelowym apartamencie, w obecności wydawcy i ochroniarza, nigdy by do tego nie doszło.

Nie mogłam się nie zgodzić z jego logiką.

– A byłaby woda mineralna? – zapytał James.

– Oczywiście. – Blake gotował się ze złości.

– A takie małe ciasteczka?

– Nie, bo w tym miesiącu nie jesz węglowodanów. – Blake założył ręce na piersi i posłał mi złe spojrzenie.

– Uspokój się, to nie była wina Angeli. – James ostrożnie położył dłoń na ramieniu asystenta. Zdjęłam ciemne okulary i ze wszystkich sił starałam się wyglądać niewinnie.

– Nie, te cholerne zdjęcia to twoja wina. I już ci to mówiłem – odparł Blake, nie spuszczać ze mnie wzroku. – I to twoja wina, że ona ciągle tu jest.

Ale mówię wam obojgu, że dość tego. Od tej pory ani na chwilę nie zostawiam was samych.

– Rozumiem – stwierdził James wesoło. – Od tej pory gramy według twoich zasad. Ale jeśli mamy gadać przez pełną godzinę, będę potrzebował kawy. Coffe Bean jest tuż za rogiem, możemy tam coś kupić? Wiesz, jak nie cierpię hotelowej kawy.

– Dobra – zgodził się Blake, wciąż wbijając we mnie spojrzenie. Nabrałam ochoty, żeby z powrotem założyć okulary. – Ona może skoczyć po kawę.

– Chcesz, żeby Angela wysiadła z mojej limuzyny i kupiła moją ulubioną kawę w mojej ulubionej kawiarni? – James sięgnął przez siedzenie i wziął mnie za rękę. Chciałam zachichotać, ale oparłam się pokusie. Nerwy, to tylko nerwy. – Naprawdę, to by było dolewanie oliwy do ognia. To miejsce aż się roi od paparazzich.

– Roi się – wychrypiałam.

– Powiedziałem, ani słowa, dopóki nie dojedziemy do hotelu – warknął Blake, wychodząc z limuzyny.

Wstrzymałam oddech, póki drzwi się nie zamknęły.

– Przepraszam – wykrztusiłam. – Wiem, że to nie jest śmieszne.

– Poczekaj sekundkę. – James wcisnął guzik, by porozmawiać z kierowcą. – Hej, Jack, zdaje się, że widziałem paru fotografów, kiedy podjeżdżaliśmy. Możemy się stąd ruszyć? Hm... powiedzmy, do Pinkberry na Beverly Drive?

Cień za przyciemnianą szybą skinął głową i ruszyliśmy.

– No, od razu lepiej. – James westchnął i się przeciągnął, rozkładając ręce na całą szerokość siedzenia. – Blake dostał świra, kiedy ukazały się te zdjęcia.

– A teraz nie dostanie jeszcze większego? – Zaczęłam panikować. – Musimy po niego wrócić! Zadzwoń do redakcji, naprawdę, James. Moja praca i tak wisi na włosku. Jeśli do nich zadzwoni...

– Nie zadzwoni. – James zdjął jakiś nieistniejący paproch z ciemnoniebieskiej koszuli. – Ile razy mam ci to mówić? Blake nie może niczego odwołać. A redakcja nie może cię zwolnić. Napisałem do nich e-mail, kiedy ukazały się zdjęcia. Zrobię ten wywiad tylko z tobą i oni o tym wiedzą.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego to robisz. To nie ma żadnego sensu – Rozmasowałam skronie, starając się nie myśleć o tym, że jego koszula ma dokładnie taki sam kolor, jak jego oczy. – Narobiłam ci tylko kłopotu. Mógłbyś mieć prawdziwą reporterkę. Mógłbyś po prostu zgodzić się na to godzinne spotkanie, o którym mówił Blake, i zaoszczędzić sobie całego zamieszania. A te zdjęcia... Nie przejmujesz się nimi? Nie zirytowały cię nawet?

– A ty? Nie dowiedziałaś się niczego o mnie, zanim mnie poznałaś? – James pokręcił głową. – Do netu trafiały już o wiele gorsze zdjęcia i filmy. Boże, rzeczy, których nigdy nie pokazałbym matce. A poza tym, dlaczego miałbym siedzieć w pokoju i wygłaszać oklepane gadki o następnym filmie, o tym, dlaczego lubię mieszkać w Los Angeles, za czym tęsknię w Anglii, ble ble ble, kiedy mogę jeść hamburgery i rozmawiać z tobą o prawdziwych, ważnych sprawach?

– Słusznie – przyznałam. – Ale te zdjęcia nie martwią cię ani troszeczkę?

– Martwi mnie tylko to, że ty się nimi przejmujesz. – Wzruszył ramionami. – Ja jestem przyzwyczajony. I kobiety, z którymi jestem na zdjęciach, też zwykle są do tego przyzwyczajone.

Nawet się nie zarumienił, więc ja zarumieniłam się za nas oboje.

– Przepraszam, powinienem był cię uprzedzić, kiedy jeszcze był na to czas. Gdy się już zauważy fotografów, zwykle jest za późno – dodał, wyglądając przez okno. – Spojrzałam na widok za nim, na tablicę z napisem „Beverly Hills”, ustawioną na nieskazitelnym trawniku. Nie była tak wspaniała jak napis „Hollywood”, ale i tak robiła wrażenie. – A co mówiła twoja przyjaciółka, kiedy wróciłaś?

– Jenny? Nie była zachwycona – przyznałam. – Ale zakupy ją udobruchały. A tak przy okazji, dziękuję. To było trochę szalone. Naprawdę nie musiałeś tego robić.

– Nie ma o czym mówić. – James zbył moje podziękowanie machnięciem ręki. – A jak tam twój przyjaciel, Joe?

– Nie widziałam się z nim. Przepraszam, przekroczył wszelkie granice. – Wciąż nie mogłam uwierzyć, jak żalosne było zachowanie Joego. – I już ci mówiłam, że nie jest moim przyjacielem.

– Tak, był trochę... – James urwał. – Nieważne. Nie ma w życiu takiej sytuacji, której nie da się naprawić mrożonym jogurtem.

– Boże, zachowujesz się jak kobieta. Ciekawe, co by było, gdybyś powiedział coś takiego w Sheffield.

– Zamknij się i wyciągaj portfel – powiedział. Właśnie parkowaliśmy. – Ty stawiasz.

– Mrożony jogurt? – Wysiadłam za nim z limuzyny. – To chyba sprawiedliwy rewanż za to wszystko, co kupiliśmy wczoraj.

– Tak, ale ja za tamte rzeczy nie będę musiał zapłacić. A to jest drogi mrożony jogurt.

– Zdradzasz swoje korzenie, Jim. – Pokręciłam głową.

Mrożony jogurt z Pinkberry okazał się wręcz magiczny. James napakował do swojego ananasa i truskawek, ja do swojego czekoladowych płatków i wiórków. I jeszcze dostałam resztę z dziesięciu dolarów. Niewielką, bo niewielką, ale zawsze.

– Niesamowite! – piałam z ustami pełnymi jogurtowej ambrozji. – Czy to wszystko nie powinno być bez smaku i zdrowe?

– Jest zdrowe, a przynajmniej było, dopóki nie nawaliłaś tu tego całego szajsu – zażartował James. Ulica była pełna opalonych, przystojnych mężczyzn w treningowych ciuchach i oczywiście wszechobecnych dziewczyn w uggach.

– No więc pomyślałem, że urządzimy ci wreszcie tę wycieczkę po moich ulubionych miejscach w Los Angeles –ciągnął James, mijając dziewczyny, które się gapiły, i mężczyzn, którzy udawali, że tego nie robią. Tyle że dzisiaj gapili się też na mnie. – Co powiesz na Grove i dalszy ciąg zakupów? To cię powinno rozweselić.

– Przykro mi. – Objęłam się ciasno ramionami. Dlaczego w tym mieście było tyle otwartych przestrzeni? Czego bym nie dała za cienistą stronę ulicy czy stację metra... – Wiem, że nie chcesz robić zwykłego wywiadu na siedząco, ale czy nie moglibyśmy pójść w jakieś miejsce, bo ja wiem, mniej na widoku?

– To może do Beverly Center? – James dojadł jogurt i wrzucił kubek do kosza. – Albo Melrose? Ale na Melrose pewnie są paparazzi.

– Czy wszędzie, dokąd pójdziesz, będą fotografowie? –zapytałam, ignorując dwie dziewczyny, ściskające maleńkie pieski oraz wielkie kubki z kawą i gapiące się na nas z drugiej strony ulicy.

– Być może. – James wzruszył ramionami. – Ale naprawdę, mówię ci, to nie jest problem.

– To jest problem – odparłam, dostrzegając grupę dziesięciolatek, wystrojonych od stóp do głów w Juicy Couture, bezczelnie porównujących prawdziwego Jamesa Jacobsa i „tajemniczą dziewczynę” ze zdjęciami z gazetek. – Przykro mi, ale dla mnie to będzie problem.

– Okej. – James objął mnie ramieniem. Niemal usłyszałam, jak wszyscy na ulicy się zachłysłeni. – Jeśli to problem dla ciebie, to i dla mnie. Gdybyś mogła teraz wybrać jedno miejsce na ziemi, w którym chciałabyś się znaleźć, to co by to było za miejsce?

– Nowy Jork?

James się uśmiechnął.

– Cóż, nie mogę cię w pół godziny przetransportować na drugi koniec Ameryki, ale mogę zrobić coś niemal równie dobrego.

Po powrocie do limuzyny wyjechaliśmy z Beverly Hills i ruszyliśmy dalej, aż James zastukał w szybę, każąc Jackowi się zatrzymać. Kiedy tylko wysiedliśmy, poczułam się jak w domu. Zniknęły opalone twarze, wysokie buty i króciutkie szorty, a w ich miejsce pojawiły się brody, zniszczone conversey i stare kraciaste koszule. Starbucks zastąpiły małe kawiarnie prowadzone przez obdartych hipisów, markowe butiki zamieniły się w sklepy ze starociami, a zamiast wielkich kinopleksów było jedno maleńkie studyjne kino. Ocean zastąpiły góry na horyzoncie.

– Podoba ci się? – zapytał James, opierając się o limuzynę, która idiotycznie odstawała od otoczenia. Nie mogłam uwierzyć, że jesteśmy ledwie dziesięć minut drogi od Hollywood.

– Podoba. – Przełożyłam przez głowę pasek ukochanej torebki. – Gdzie jesteśmy?

– W Los Feliz – odparł. – Najbliżej domu, jak się da, bez wsiadania w samolot.

– Założę się, że pizza nie jest tak smaczna, jak na Brooklynie – powiedziałam, rozglądając się. Nikt na nas nie patrzył. – Ale bierzmy się do rzeczy. Gdzie robimy wywiad?

– Tutaj. – Wskazał małe, ciemne drzwi za moimi plecami. – Panie przodem.

James otworzył mi drzwi i ze słonecznej ulicy weszliśmy do małego, ciemnego baru. Mrugając z niedowierzaniem, przeszłam przez zasłonę z paciorków. Tak jak w Teddy's, pod ścianami stały rzędy czerwonych boksów, ale te były z popękanego plastiku, a nie z aksamitu. Wysoki połysk Starego Hollywood, ozdobionego bibelotami w rodzaju Jessiki Simpson, totalnie wysiadał przy tym autentycznym, oldschoolowym stylu, podkreślanym przez lekko stęchły zapaszek paru dekad zakrapianych wieczorów. Na maciupkiej scenie na środku sali stały perkusja, kilka gitar i pianino.

– Cześć, James. – Głos rozległ się zza baru pod ścianą, oświetlonego lampami, których abażury wyglądały na antyki. Chociaż czułam, że nie tylko wyglądają na antyki, ale są naprawdę tak stare, że gdybym ich dotknęła, rozpadłyby mi się pod palcami. Dziewczyna, która przywitała Jamesa, miała śliczne, płomiennorude włosy i kocie oczy, zrobione czarnym linerem. – Bierz sobie, co chcesz, ja będę na zapleczu.

– Dzięki, Marina. – James usiadł do pianina. – Witaj w Dresden, Angelo. To mój ulubiony klub w całym Los Angeles. Bez paparazzich.

– Grasz? – zapytałam, siadając obok niego.

– Gram. – James podniósł klawisz i zagrał kilka miękkich akordów. W tej ciemnej sali, patrząc, jak James gra na pianinie, czułam się, jakbym się

znalazła milion kilometrów od świata. Od zdjęć w Internecie, od Aleksa i Mary. Położyłam palce na chłodnych klawiszach i zapatrzyłam się na klawiaturę.

– A ty, grasz?

– Nie – odparłam. – Ledwie umiem włączyć odtwarzacz.

– A śpiewasz? – spytał.

Spojrzałam w jego ciemnoniebieskie oczy i roześmiałam się głośno.

– Nie, nie umiem śpiewać – wykrztusiłam. – Boże, przestań. Nie przyjechaliśmy tu robić wywiadu?

– Tak. – Zamknął klapę pianina. – Tylko że czuję się trochę oszustem, udzielając ci wywiadu jako ważny pan aktor. To dziennikarze kreują maskę publiczną. To ich pytania prowokują te wszystkie bzdury w rodzaju „kocham zapach oceanu o północy”.

– Mogę to zacytować? – spytałam. – Bo nie mam przygotowanych pytań o zapach oceanu o żadnej porze, a to brzmiało całkiem nieźle.

– Okej, to może zrobmy tak – powiedział James. – Zadasz mi pytanie, a potem ja tobie, i tak na zmianę. To powinno złagodzić presję, co?

– I da mi pomysły na kolejne pytania – zgodziłam się, grzebiąc na dnie pełnej śmieci torebki. Jak zwykle, żadnego długopisu, kiedy jest potrzebny. – Jako że wyrzuciłeś mi dyktafon do oceanu, pozostała mi stenografia, więc mów powoli.

– Ty ustalasz tempo, takie, jakie lubisz najbardziej. Nie życzę sobie rumieńca. Nie życzę sobie!

– No więc dobrze, stary Jimie Jacobsie. – Odchrząknęłam, robiąc najbardziej profesjonalną minę, jak się dało. –Pora na *Sto pytań do*. Twoje trzy ulubione płyty?

– Łatwe i, przykro mi to mówić, niezbyt oryginalne. – James udał ziewnięcie. – *Smiths* The Smiths, *Nevermind* Nirvany i *Different Class* Pulp. Bo wiem, że zrobisz wielkie halo z tego, że jestem z Sheffield.

– Mogłeś powiedzieć, że Def Leppard – odparłam, zapisując odpowiedź i zastanawiając się, czy naprawdę te płyty byłyby na playliście „najczęściej słuchane”, gdybym sprawdziła jego iPod. Jakby były na mojej.

– Moja kolej. – James się przeciągnął, unosząc ręce nad głowę, żeby przedłużyć tę chwilę. – Angelo Clark, dlaczego tak się przejmujesz tym, co myślą inni ludzie?

– Mógłbyś mnie spytać o trzy ulubione filmy – starałam się zyskać na czasie.

– Odpowiedz, proszę.

– Łatwe i, przykro mi to mówić, niezbyt oryginalne – zmąpowałam jego odzywkę. Ściągnęłam włosy w koński ogon, i znów je rozpuściłam. – Nie przejmuję się. Moja kolej.

– Nie wydaje mi się. – James pokręcił głową. – Myślisz, że nie zauważyłem, jaka byłaś przerażona, kiedy gapiły się na nas te dziewczyny przed Pinkberry? I chociaż mówiłem ci milion razy, że twoja posada jest bezpieczna, ciągle się martwisz o wywiad i o gazetę. Więc nie mów mi, że się nie przejmujesz.

– Nie powiedziałeś mi, że muszę być szczerą. – Odkleiałam kosmyk włosów od błyszczyka. Ech, nigdy nie będę damą. – Powiedziałeś tylko, że mam odpowiedzieć na twoje pytanie, więc odpowiedziałam.

– No dobra. Twoja kolej.

– Okej – odparłam, zaskoczona. Nie spodziewałam się, że mi tak łatwo odpuści, ale nie zamierzałam kusić losu. –Trzy rzeczy, bez których nie możesz się obejść w podróży.

– Mały osiołek, Michael Caine i obcinaczka do paznokci u nóg. – James patrzył na mnie ze śmiertelnie poważną miną. – Moja kolej.

– Nie jesteś zabawny.

– Pięćdziesiąt milionów ludzi, którzy obejrżeli mój ostatni film, nie zgodziłoby się z tobą.

– Zapiszę to, jeśli nie odpowiesz na poważnie.

– Więc i ty odpowiedz. Westchnęłam.

– No dobrze. Trochę się przejmuję.

– Dziękuję. A powiesz mi dlaczego?

– Dlaczego? Tobie byłoby łatwiej odpowiedzieć, dlaczego ty się nie przejmujesz. Jak to możliwe, że cię to wszystko nie peszy? Nawet jeśli spotyka cię to codzienne, albo i dwa razy dziennie, nie rozumiem, jak możesz to cały czas zbywać śmiechem. I oczekiwać, że wszyscy inni zrobią to samo? James pochylił się i zaczesał mi włosy za ucho.

– Bo to nie jest rzeczywistość – powiedział cicho. – Bo wiem, że te zdjęcia nie przedstawiają prawdy. I ludzie, których kocham, też to wiedzą. To po prostu jeszcze jedna rola. Nawet ten wywiad, choć mam z niego taką frajdę i choć uwielbiam spędzać z tobą czas. Ale to, co znajdzie się w gazecie, będzie tylko wywiadem z kolejną postacią, którą stworzymy. Pytania, które mi zadajesz, nie mają wydobyć prawdy o mnie ani twardych faktów. Te pytania mają pokazać to, co chcą wiedzieć czytelnicy o Jamesie Jacobsie, jakiego widziały we wszystkich głupich romantycznych komediach, które nakręciłem.

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie mylił się.

– Angelo, to nie ma znaczenia, czy wszyscy poza tym klubem myślą, że bzykamy się tutaj jak króliki. My wiemy, że tak nie jest, i to się liczy. A nikt, kto ma choć pół mózgu, nie wierzy w to, co widzi na plotkarskich stronach.

– Też tak myślałam. – Przygryzłam koniec długopisu i obejrzałam się na bar. – Możemy sobie wziąć drinka?

– Ktoś potraktował te zdjęcia poważnie.

Choć moja matka umarłaby na ten widok ze wstydu, wlałam za bar i nalałam sobie drinka.

– Tak.

– Twoja mama?

Boże! O tym nawet nie pomyślałam. Dolałam więcej wódki.

– Jeszcze nie.

– Chłopak?

– Chłopak. – Dolałam do wódki dietetycznej coli, ale było miejsce ledwie na jedną trzecią butelki.

– Nie mogę uwierzyć, że zarzucił ci kłamstwo. – James przyszedł za mną za bar.

– Co? – Zamieszałam drinka słomką. – Nie powiedział czegoś takiego.

– Uważa, że te zdjęcia to prawda, a ty mu powiedziałaś, że nie, więc dla mnie to oczywiste, że zarzuca ci kłamstwo.

– Niezupełnie. – Pociągnęłam długi łyk, skrzywiłam się i dolałam więcej coli. – Powiedzmy, że był... cóż, niezbyt zachwycony. Co jest całkowicie zrozumiałe.

– Ale powiedziałaś mu, że nic się nie stało, a on ci nie uwierzył? – naciskał James, siadając na barowym stołku. – Dla mnie piwo, poproszę.

– Świetnie, teraz jestem barmanką – mruknęłam, wyjmując coronę z lodówki. – Powiedziałam mu, że to nie tak, jak się wydaje. To nie znaczy, że mi nie uwierzył. Był po prostu zirytowany. Jego była go zdradzała, więc... no wiesz, czasami trudno mu zaufać ludziom.

– Ale ty nie jesteś jego byłą. – James wycisnął sobie do piwa kawałek limonki. – I go nie zdradziłaś.

– Nie. Kiedy się poznaliśmy, spotykałam się z kimś innym, ale nie, nie zdradzałam go. Ani nikogo innego. Nigdy. – Wsunęłam mu serwetkę pod butelkę. Przynajmniej będę miała doświadczenie jako barmanka, jeśli stracę robotę w „Look”. – Nigdy bym nie zdradziła Aleksa. – Spojrzałam mu pewnie w oczy. – Nigdy.

– Więc nie ma prawa wpędzać cię w poczucie winy z powodu jakichś głupich fotek – dowodził James. – Powinien ci uwierzyć na słowo i uważać się za szczęściarza, że ma taką niesamowitą dziewczynę.

– Z tą „niesamowitą” to może przesada. – Napiłam się drinka. – Wystarczy mi „zupełnie przeciętny ideał”.

– Zawsze żartujesz z siebie? – James odstawił butelkę na bar. – Bo jesteś niesamowita. I nigdy nie powinnaś w to wątpić, cokolwiek myśli twój chłopak.

– Nie żartuję z siebie i nie jestem niesamowita. – W barze było tak cicho, że słyszałam łomot własnego serca. Nie wydawało mi się, żeby to, o czym teraz mówimy, było istotne dla wywiadu. – Naprawdę. A poza tym chcę ci zadać kolejne pytania.

– Jesteś urocza, inteligentna, dowcipna i najwyraźniej kochasz tego idiotę, choć na to nie zasługuje – ciągnął James, przepychając limonkę przez szyjkę butelki. – Gdybyś była moją dziewczyną, nigdy bym nie pozwolił, żebyś była nieszczęśliwa.

– No nie wiem – odparłam, oglądając paznokcie. – Chyba nikt nie potrafi mnie pocieszyć, od kiedy zdałam sobie sprawę, że nie zostanę top modelką.

– Tak, nigdy z siebie nie żartujesz – powiedział James. Im dłużej siedzieliśmy w milczeniu, tym bardziej stawało się ono niezręczne.

– Czy on cię kiedykolwiek zdradził? – zapytał James. – Ten twój chłopak?

– Nie. Oczywiście, że nie – rzuciłam pospiesznie. – Nie zrobiłby tego.

James przyglądał mi się w milczeniu, popijając piwo.

– Możemy wrócić do wywiadu? – zapytałam z gulą w żołądku.

– Bo gdybyś była moją dziewczyną... – zaczął znowu.

– Wywiad? – przerwałam mu. Stanowczo za dużo wrażeń. Za dużo.

– Mój wideo iPod, buty do biegania i egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*.

– Wychylił resztę piwa.

Spojrzałam na niego.

– Trzy rzeczy, bez których nie mogę się obejść w podróży. – Wzruszył ramionami. – Co tam jeszcze masz?

Spędziliśmy kolejną godzinę, omawiając ulubionych projektantów Jamesa, jego wakacyjne miejsca, restauracje i wszystko inne, co czytelniczki „Look” mogły chcieć wiedzieć o swoim ulubionym aktorze. W końcu dostałam skurczu dłoni od pisania, ale miałam pełny notes.

– Wiesz co? – powiedziałam, notując jego ulubioną piekarnię. – Chyba skończyliśmy. Jesteś wolny.

– Chcesz powiedzieć, że muszę wracać do Blake'a? – zapytał James z udawanym przerażeniem. A przynajmniej wyglądało na udawane. Ja byłabym przerażona naprawdę. – Nie chcesz gdzieś skoczyć wieczorem? Pozałatwialem już wszystko, co miałem do załatwienia.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową.

– Tak naprawdę chcę tylko wrócić do hotelu i się wyspać. Zarwałam ostatnio kilka nocy, a poza tym muszę to wszystko spisać i posłać do redakcji. Udowodnić, że naprawdę pracujemy.

– Słusznie. Mogę poczekać do jutra. – James wstał i się przeciągnął. Był taki wysoki. – Pod warunkiem że rzeczywiście będziesz pracować, a nie tylko się ukrywać. Obiecasz mi, że nie będziesz się więcej przejmować tymi zdjęciami, cokolwiek mówią ludzie?

– Słowo harcerki – zaszalutowałam. – Masz rację. Rzeczywiście zareagowałam trochę przesadnie.

– Świetnie. A jeśli po powrocie do hotelu nie zastaniesz tuzina róż od swojego chłopaka, to będzie miał ze mną do czynienia. – Otworzył drzwi, wpuszczając do baru jaskrawe słońce. – Nie pozwolę, żeby miał do ciebie pretensje bez powodu.

– Gdybym nie wiedziała, że jesteś wstrętnym gwiazdorem z rozdętym ego, dałabym się nabrać, że jesteś całkiem miłym facetem – powiedziałam, osłaniając oczy od słońca i patrząc na niego. – Musisz być bardzo dobrym aktorem.

– Koniecznie napisz o tym w artykule – odparł James. Wyciągnął komórkę, żeby zadzwonić po kierowcę. – Jestem dobrym aktorem, ale mówię poważnie. Nie pozwalaj, żeby ktokolwiek wpędzał cię w złe samopoczucie. Ja już nie mam wokół siebie ludzi, którzy to robili.

– Nie, masz wokół siebie tylko bardzo pozytywnie nastawione osoby, jak Blake – stwierdziłam, patrząc, jak limuzyna wyjeżdża zza rogu. – On ci naprawdę ułatwia życie?

– Wiem, że wszystkim innym wydaje się trudnym facetem – powiedział James – ale nie wiem, co bym zrobił bez niego. Nawet jeśli zamorduje mnie za to, że po raz kolejny go dzisiaj wystawiliśmy.

– Spokojnie, na pewno będzie obwinił mnie – odparłam. – Znowu.

– Masz rację – przyznał James. – Przykro mi. Dziękuję, że go znosisz. I mnie.

– A ja dziękuję, że tak mi ułatwiłeś ten wywiad – powiedziałam, zakładając ciemne okulary, żeby móc się jeszcze ukradkiem na niego pogapić.

– Wiem, że w to nie uwierzysz – James też założył okulary – ale dobrze się bawię. Twoje towarzystwo przypomina mi coś, czego już nie mam.

– Co to takiego? Więcej niż trzy procent tłuszczu w ciele?

– Właściwie nie wiem. – Przesunął mi okulary na włosy i spojrzał w oczy. Poczułam to spojrzenie w żołądku. – Ale to coś tu jest.

– Więc wolę wierzyć, że to coś dobrego. – Z powrotem ukryłam się za okularami. Limuzyna podjechała do nas bezgłośnie. I jak miałam się przed tym wszystkim bronić, jeśli on był taki cudowny, a Alex zachowywał się jak totalny dupek?

Rozdział 9

Jenny nie było w hotelu, dzięki czemu mogłam sobie pozwolić na najdłuższą drzemkę świata. Ale po godzinie gapienia się w sufit musiałam się pogodzić z faktem, że sen nie przyjdzie. Zwyczajnie miałam za dużo na głowie i – szczerze mówiąc – wódka, którą wypłam w Dresden, nie pomogła mi jej przewietrzyć.

Gdybym zdołała uporządkować choć jeden z dramatów w moim życiu, może zdołałabym się przespać z pół godzinki. Okej, najpierw Alex. Gapiąc się na telefon, próbowałam odtworzyć naszą rozmowę, ale w mojej głowie brzmiało to o wiele gorzej niż w rzeczywistości. Gdyby tylko zadzwonił, gdyby powiedział, że wszystko w porządku. Gdyby powiedział, że mnie kocha, do cholery. Tyle że nie stanie się to w najbliższym czasie. A poza tym, czy to nie żalosne, że musiałam usłyszeć „kocham cię” od chłopaka, żeby poczuć się lepiej? Okej, to było żalosne. Co nie zmieniało faktu, że tego potrzebowałam.

Dodałam jeszcze jedną poduszkę do sterty pod głowę i wzięłam blackberry z nocnej szafki. Żadnych nieodebranych połączeń, żadnych nowych e-maili. Bez odzewu od Mary na temat wpisu do bloga, który posłałam jej dzisiaj rano. Cokolwiek mówił James, moja posada wciąż była zagrożona. Kiedy cała ta heca z wywiadem się skończy, nie będzie miał żadnego wpływu na redakcję. A jeśli Mary uzna, że będę spała z każdym, z kim będę pracować, nie będzie więcej roboty. Poza tym Jenny wciąż była w dziwnym nastroju i wcale mi to nie pomagało.

A jakby tego było mało, musiałam sobie radzić z jeszcze jednym problemem, najdziwniejszym z nich wszystkich. James ewidentnie ze mną flirtował. Naprawdę. I co ja miałam z tym zrobić? Moja praca wisi na włosku,

chłopak ze mną nie rozmawia, najlepsza przyjaciółka omal mnie nie pobiła, a do tego nieprawdopodobnie piękny mężczyzna – i nie tylko mężczyzna, gwiazdor filmowy – mówi mi, że jestem niesamowita, głaszcze mnie po włosach i prosi, żebym została na noc. To było nie fair. W przeciwieństwie do niego byłam tylko człowiekiem. Głupi grecki bóg, jak śmie mi to robić? Naprawdę, co ma począć dziewczyna w takiej sytuacji?

Po przyjeździe do Nowego Jorku potrzebowałam sześciu miesięcy, żeby poukładać sobie życie, znaleźć wspaniałych przyjaciół, cudownego chłopaka i idealną pracę. I wystarczyły cztery dni w Los Angeles, żeby to wszystko spieprzyć. Cholera, to chyba jakiś rekord. Mogłam zrobić już tylko jedno.

– Halo?

– Cześć, tato, mówi Angela.

– Angelo, kochanie, jest północ. Co się stało? – Tata ziewnął.

Chwała Bogu, przynajmniej było jasne, że nie widzieli zdjęć.

– Przepraszam, nie pomyślałam o różnicy czasu. – Spojrzałam na mrugający zegarek na nocnej szafce. – Nic się nie stało, chciałam tylko chwilkę porozmawiać z mamą. Nie śpi?

– Teraz już nie – mruknął.

– Co się dzieje? Angelo, przyjeżdżasz do domu? – Klasyczna matczyna panika. – Co się stało?

– Nie, mamó – odparłam. – Chciałam tylko pogadać. W tym tygodniu pracuję w Los Angeles.

– Nigdy nie wiem, gdzie ty jesteś. – Westchnęła. – I od miesięcy nie chciałaś „tylko pogadać”, a co dopiero o północy. Więc co się dzieje?

– Tu jest dopiero czwarta, przepraszam, mamó, nie pomyślałam.

– Rzeczywiście, myślenie nie jest twoją mocną stroną, od kiedy się wyprowadziłaś, kochanie – przyznała mama. – Co się znowu dzieje?

Nie spała od czterech minut i już mnie objechała. Dlaczego nie zadzwoniłam wcześniej?

– Właściwie nic. Chciałam tylko porozmawiać o... hm, pewnych zdjęciach. – Gorączkowo zastanawiałam się, jak powiedzieć pięćdziesięciodziewięcioletniej matce, że w Internecie jest pełno dwuznacznych zdjęć jej jedyne dziecko. Ale jakoś nie potrafiłam tego zgrabnie ująć. Ciekawe dlaczego? – Jestem na pewnych zdjęciach.

– Jesteś na zdjęciach? To dlatego jesteś w Los Angeles? Będziesz grać w filmie?

– Nie mam, robię z kimś wywiad, nie będę grać w filmie. – Zamknęłam oczy. – Chodzi o to, że ktoś zrobił mi zdjęcia z tą osobą, z którą robię wywiad. To jest aktor. I napisali, że... ze sobą chodzimy.

– Chodzisz z aktorem? – Słyszałam szum wody z kranu i otwieranie szafek. Jeśli robiła sobie herbatę, to ta rozmowa mogła chwilę potrwać. – Myślałam, że chodzisz z tym facetem z gitarą?

– Chodzę z tym facetem z gi... Och, on ma na imię Alex, mamó. – Sama chętnie napiłabym się herbaty. Albo czegoś mocniejszego. – Nie chodzę z aktorem, chciałam ci tylko powiedzieć, że na tych zdjęciach tak to wygląda. Ale tak nie jest.

– Chwileczkę, kochanie, robię herbatę. Ty pewnie pijasz teraz tylko kawę. Ale to nie przebije filiżanki dobrej herbaty, co? Ci Amerykanie może byliby mądrzejsi, gdyby dla odmiany napili się herbaty. Ja po kawie dostaję drżączki.

– Oczywiście, że pijam herbatę. – Westchnęłam. – Tutaj można kupić herbatę.

– A tata dostaje po kawie rozwolnienia – ciągnęła. – A teraz powiedz jeszcze raz, dlaczego chodzisz z aktorem?

– Okej, zacznę od początku. – Usiadłam na łóżku. – Nie chodzę z aktorem, ale w Internecie są zdjęcia, na których tak to wygląda. I nie chcę, żebyś się zdenerwowała, kiedy je zobaczysz.

– Dlaczego miałabym się zdenerwować? I gdzie w Internecie? Zaraz popatrzę. – Siorbnęła herbatę. – Gdzie ja mam okulary?

– Macie Internet? – Przeszłam przez pokój do laptopa. – Kiedy kupiliście komputer?

– Tata zrobił kurs. Pomyślałam, że mogłabym do ciebie pisać e-maile, ale jeszcze tego nie rozpracowałam. Za to tata bawił się w tego całego Facebooka. Są tam wszystkie zdjęcia ze ślubu Louisy.

– Tata jest na Facebooku? – zapytałam, logując się i wchodząc w wyszukiwarkę. O rany, rzeczywiście był. Nie najlepsze zdjęcie.

– No jest. To jak się nazywa ta strona? – zapytała.

– Mamo, chyba nie musisz oglądać tych zdjęć. Chciałam cię tylko uprze...

– Jeśli cię wygoogluję, to mi wyskoczą? – przerwała.

– Jeśli co?

– Wygoogluję. Och, to jest cudowne, Angelo, wpisujesz cokolwiek i zaraz wyskakuje – ciągnęła. – Znalazłam wspaniały przepis na szarlotkę z kruszonką. O wiele lepszy niż ten od cioci Susan. Och, jesteś. Mam twoje zdjęcie.

– Nie, to na pewno mój blog, mamo. – Mówiłam tak szybko, że nie bardzo wiedziałam, co plotę. Po prostu nie potrafiłam poradzić sobie ze

świadomością, że moja matka zobaczy te fotki. – Przy tych zdjęciach nie ma mojego nazwiska, ale pomyślałam, że ktoś może mnie rozpoznać i powiedzieć ci...

– No, tu jest napisane, że to ty – gadała, nie słuchając mnie wcale. – Ty i James Jacobs? Na pewno go w czymś widziałam... Jest bardzo przystojny, Angelo.

– Zaraz, na jakim serwisie jesteś? – Zdjęcia były już podpisane moim nazwiskiem? Wpisałam swoje nazwisko w Google. No i wyskoczyłam. Na zdjęciach.

– One są na różnych stronach, Angelo. Ale powiem ci, że bardzo ładna z was para. – Była jakoś dziwnie dumna. – Kiedy go poznamy?

– Mamo, nie chodzę z Jamesem Jacobsem – powtórzyłam. – Te zdjęcia to nieprawda.

– Więc to nie ciebie niesie na rękach do tego wielkiego czarnego samochodu?

– No tak, mnie, ale to...

– I nie ty wychodzisz z hotelu?

– Tak, ale...

– Śliczna sukienka, Angelo. Gdybyś się tak ubierała, kiedy mieszkałaś z Markiem, to może nie zostawiłby cię dla tej lafiryndy z klubu tenisowego. Te twoje cholerne dzinsy i rozwleczone swetry...

– Mamo! – Jak słowo daję. Po co ja zadzwoniłam?

– Nieważne. Powiem ci, że Markowi na pewno będzie strasznie głupio, kiedy zobaczy, że chodzisz z gwiazdorem. Malcolm, jak się nazywał ten film o kasynie? Nowy chłopak Angeli w nim grał! – krzyknęła, nie odsuwając słuchawki od ust.

Ogłuszona na jedno ucho, kliknęłam pierwszą stronę, jaka mi się nawinęła.

„Z ostatniej chwili! Nareszcie mamy potwierdzenie tożsamości nowej dziewczyny Jamesa Jacobsa! To nikt inny jak Angela Clark, rodaczka Jamesa, dziennikarka i, jak twierdzą nasze źródła, aktualna dziewczyna wokalisty Stillsów, rockowego objawienia z Nowego Jorku, Aleksa Reida. Niezły interes, Angelo. Co nie znaczy, że Alex Reid nie jest ciasteczką. Oczywiście to nie James Jacobs, ale gdyby szukał kogoś, kto pomoże mu leczyć złamane serce, to jesteśmy chętni...”

Tuż pod zdjęciem Jamesa wynoszącego mnie z Teddy's – tym, na którym tak świetnie było widać moje majtki – widniała fotka Aleksa, całego opatulonego, idącego na stację metra na Bedford Avenue. Nie wiedziałam, czy to świeże, czy stare zdjęcie, ale wyglądał na załamane.

– Jasna dupa! – szepnęłam.

– Angelo, nie przeklinaj.

– Mamo, przepraszam, że cię obudziłam – powiedziałam, trąc powieki. To nie była pora na drzemkę. – Muszę załatwić parę telefonów. Zadzwoń do was później.

– Okej, kochanie. A na twoim miejscu nie przejmowałabym się tymi zdjęciami. Wiesz, jak to mówią. Dzisiaj gazeta, jutro papier toaletowy. Tylko staraj się na następnych nie świecić majtkami. Do usłyszenia.

– Lepiej, żeby nie było następnych – mruknęłam do siebie, rozłączając się i wybierając kolejny numer. Nie cierpiałam, kiedy moja matka miała rację.

– Alex, to ja... – Jezu, czy ja się nigdy nie nauczę wymyślać z wyprzedzeniem, co chcę nagrać na pocztę głosową? – Wiem, że prosiłeś, żebym nie dzwoniła, ale musiałam. Czy możesz do mnie oddzwonić? Chciałam

z tobą po prostu porozmawiać, te zdjęcia są zwyczajnie głupie. Rozmawiałam z mamą i... No tak, nie obchodzi cię, że rozmawiałam z mamą, co? W każdym razie zadzwoń do mnie, proszę.

Nie było to najlepsze, ale i nie najgorsze. To samo zresztą można było powiedzieć o zdjęciu moich majtek, które krążyło po Internecie.

Przez następne dwie godziny grzecznie pisałam wywiad z Jamesem. Jak na wypociny kogoś, kto nigdy dotąd nie robił wywiadu ze sławą, czytało się to całkiem nieźle. Gdybym go nie poznała osobiście, to po przeczytaniu tego artykułu i tak zakochałabym się w nim po uszy. Nie żebym była w nim zakochana, znając go osobiście, ale mój stosunek do niego nie był do końca profesjonalny, choć bardzo starałam się udawać, że tak nie jest. I bardzo się starałam, żeby nie było tego widać w tekście.

W chwili, kiedy się zastanawiałam, czy zamówić do pokoju całe hotelowe menu, zabrzączał mój telefon. Złapałam go błyskawicznie, modląc się, żeby to był Alex. Mój uroczy chłopak, Alex, którego nigdy bym nie zdradziła. Przenigdy. Przysięgam.

– Jo, Angie, jesteś jeszcze z Jamesem?! – wrzasnęła Jenny do słuchawki.

– Nie. – Spojrzałam na zegar. Gdzie ona była przez cały dzień?

– Dobra, nieważne. Jesteśmy pod Grove, Daphne musiała kupić parę ciuchów w Nordstrom. Jutro stylizuje Rachel Bilson, uwierzysz? Ona jest taka seksowna. Mała, ale seksowna – ciągnęła Jenny. – Ale za dwadzieścia minut będę w hotelowym holu i lecimy na kolację. A potem idziemy się zabawić. Daphne, gdzie zrobiłaś rezerwację?

Trąbienie klaksonów zagłuszyło nazwę restauracji.

– Jenny, czy ty rozmawiasz za kierownicą? – zapytałam, łapiąc się za głowę.

– Eee... nie?

– Proszę cię, uważaj – powiedziałam. Jenny w żadnych okolicznościach nie przejmowała się własnym bezpieczeństwem, a myśl, że jednocześnie rozmawia i prowadzi, napełniała mnie przerażeniem.

– Nie wiem, jak będzie z tą kolacją. Dzisiaj na mieście było dziwnie, mnóstwo ludzi się na mnie gapiło.

– No ale byłaś z Jamesem, prawda? Teraz będziesz z nami, Nikt się nie będzie gapił, obiecuję. To znaczy, będą się gapić, oczywiście, ale tylko dlatego, że jesteśmy takie seksowne. Po prostu zrób się na bóstwo. Cholera, miałyśmy tu skręcić, tak?

Zanim zdążyłam zaprotestować, rozłączyła się. A przynajmniej miałam nadzieję, że się rozłączyła, a nie spowodowała karambol.

Choć wcale nie miałam ochoty wychodzić z pokoju, nie chciałam też prowokować kolejnej kłótni z Jenny. Dlatego zamiast iść do łóżka, podeszłam do szafy i wyciągnęłam czarną sukienkę od Kerrigan. Jenny pewnie miała rację. Jakaś prawdziwa gwiazda zdążyła już na pewno coś nabroić i zajęła moje miejsce na pierwszej stronie Perez Hilton. Sukienka była doskonała – lejący czarny jedwab z różową kokardą, luźno wiążaną w talii. Była ładna, ale na pewno nie seksowna. Pomyślałam, że jeśli włożę do niej płaskie buty, zamiast niebosiężnych szpilek, które wmusiła we mnie Jenny, kiedy ją kupowałam, będzie wręcz skromna. Uczesałam włosy, pacnęłam na policzki trochę różu, a na rzęsy odrobinę tuszu. Wyglądałam znośnie, ale nie prowokująco.

Czego nie mogłam powiedzieć o Jenny i Daphne. Nie byłam pewna, czy czekają w holu na mnie, czy na nowy nabór do Pussycat Dolls. Włosy Jenny były ogromne, nieważne czy od przesadnego tapirowania, czy od jeżdżenia

cały dzień kabrioletem, a jej boską urodę podkreślały krwiste wargi, piętnastocentymetrowe szpile i przylegająca do ciała, czarna skórzana minisukienka ze stójką. Daphne jej nie ustępowała. Jej czarne włosy były starannie podkręcone, upięte i zalakierowane na śmierć, a makijaż w stylu lat pięćdziesiątych – bez skazy. To wszystko plus pończochy ze szwem, niedorzecznie wąska spódnica i biała bluzka uzupełniona czerwonym paskiem spiętym wokół wąziutkiej talii, składało się na całość, której nigdy nie udałoby mi się skopiować. Ja ledwie potrafiłam nałożyć eyeliner, nie wykluwając sobie oka. Jakim cudem ona potrafiła osiągnąć taką perfekcję?

– Ładnie wyglądacie – wykrztusiłam. Czułam się, jakbym przyszła na szkolną dyskotekę w pizamie. – Nie wiedziałam, że się stroimy...

– Cudowna, prawda? – Jenny mi się zaprezentowała, robiąc piruet. – Wiedziałam, że ci się spodoba, to Marc Jacobs. Daphne pożyczyła ją na jutrzejszą sesję. Nie włożyłaś swoich Miu Miu?

Pokręciłam głową i spojrzałam niepewnie na swoje podniszczone czółenka.

– Kerrigan? – zapytała Daphne, patrząc na moją sukienkę. – Ładna.

Przytaknęłam, starając się nie pokazać po sobie, jak nabożny zachwyt budzi we mnie Daphne. Znowu. O tak, potrafiłam rzygać przy sławnym aktorze, a potem ujeżdżać go na plaży, ale postawcie mnie przed naprawdę genialnie zrobioną dziewczyną i wymiękam. Zawsze chciałam być jedną z tych kobiet, które w każdych okolicznościach są dopięte na ostatni guzik, które płyną przez życie w szpilkach i z małą kopertówką w dłoni. Bo należałam raczej do tych, którym nogi się plączą w motocyklowych buciorach, które upuszczają wielkie torbiszczą w metrze i wszędzie rozsypują tampony. Po

prostu taka się urodziłam. Ale nagle przypomniałam sobie, że Daphne Robiła To Za Pieniądze. I nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy.

– Dokąd idziemy? – zapytałam, idąc za dwoma boginiami do samochodu.

– Powinnam się przebrać?

– Są szpilki w samochodzie. – Jenny się uśmiechnęła.

– Wystarczyłoby zwykłe „ładnie wyglądasz” – odparłam, marszcząc brwi.

Dominick's było przyjemną, małą restauracją przy Beverly Boulevard, oczywiście pełną ludzi, ale ci tutaj chyba naprawdę jedli, zamiast przesuwac jedzenie po talerzach. Uznałam to za dobry znak.

– Widzisz? – Jenny powiodła dookoła widelcem z porcją spaghetti carbonara. – Nikt na ciebie nie patrzy.

– Nie, za to patrzą na ciebie, jak zalewasz sosem swoją wypożyczoną sukienkę – powiedziałam, podając jej serwetkę. Wbrew wszelkim przewidywaniom spędzałyśmy naprawdę miły wieczór. Jenny przewyciężyła złość, ja wzięłam w karby nerwy, a kiedy opanowałam też chętkę, żeby zapytać Daphne, ile sobie liczyła za jeden numerek, stwierdziłam, że jest wspaniałym źródłem hollywoodzkich plotek. A że sama cały dzień służyłam za żer dla tabloidów, uznałam, że będzie fair dowiedzieć się, jakie rozmiary kiecek nosi obsada *Gotowych na wszystko*. – Jakie mamy plany na później?

– Na wtorkowy wieczór? – Daphne zacisnęła perfekcyjnie umalowane wargi. – LAX? Hyde? Bar Marmont byłby okej, ale tam chodzimy tylko w niedziele.

– Jeśli Bar Marmont ma cokolwiek wspólnego z Chateau Marmont, to ja niechętnie. – Wsadziłam do ust olbrzymi kawał steku. – Czy w Hyde też będzie pełno fotografów?

– Kotku, to jest Los Angeles. – Daphne wzruszyła ramionami. – W każdym miejscu, w które warto iść, będzie pełno fotografów.

– Mogłabym znienawidzić to miasto – powiedziałam do swojego steku. – Naprawdę, jak tu się odprężyć, kiedy nie możesz tak po prostu wyjść i upić się z przyjaciółmi?

– Nie zwalaj swoich problemów na Miasto Aniołów – rzuciła groźnie Daphne. – Obgadujesz moje dziecko.

– No właśnie, to nie wina Los Angeles, że się źle bawisz – zawtórowała jej Jenny. – Tu jest pięknie. Cudne słońce, zakupy, plaże, kluby i przystojni faceci. A poza tym można się jednoczyć z naturą, na przykład pochodzić po górach, chociaż to nas akurat nie dotyczy, bo przecież w życiu nie poszłybyśmy się jednoczyć z naturą. Ale rozumiesz, o co mi chodzi, nie?

– A ty podobno jesteś pisarką – dodała Daphne. – Tutaj wszystko i wszyscy to historia do opisanie. Nowy Jork jest taki nudny i praktyczny. Tu wszystko jest fajniejsze niż w Nowym Jorku.

– Nie ma mowy – odparłam z uśmiechem, kręcąc głową. – W życiu.

– Ona ma rację, Angie – wtrąciła Jenny. – Gdybyś spróbowała się choć trochę wyluzować, może zaczęłabyś się tu dobrze bawić.

– Jenny Lopez, zdradzasz Nowy Jork – rzuciłam z dezaprobatą. Chociaż, może miała rację? Może to nie do końca była wina miasta, że tak fatalnie się tu czułam? Ale gdybym siedziała w Nowym Jorku, nie byłabym nieszczęśliwa. – James zabrał mnie dziś do jakiegoś baru, Dresden? Tam nie było fotografów.

– To znaczy, że nie warto tam chodzić – powtórzyła powoli Jenny. – Nie przejmuj się, kotku. Ale jeśli naprawdę chcesz, żeby to się skończyło, to powinnaś właśnie wyjść i dać się sfotografować.

– Jak do tego doszłaś? – zapytałam, usiłując nie gapić się na nieprzyzwoicie przystojnego kelnera, który właśnie zabierał nasze talerze. Naprawdę zaczynałam się zmieniać w sukę. Dlaczego wszyscy faceci w Los Angeles są tacy śliczni? To mnie nieprawdopodobnie zniechęcało.

– Wychodzisz, paparazzi cię rozpoznają i wtedy masz szansę powiedzieć coś od siebie. Oczywiście piękna jak obrazek. –Mrugnęła do mnie. –I w towarzystwie pięknych przyjaciółek.

– To nie jest taki zły pomysł – zgodziła się Daphne. – Możesz im powiedzieć, że ty i James pracujecie razem albo że jesteś jego starą znajomą, czy coś w tym stylu. Nawet jeśli w to nie uwierzą, to pewnie i tak to opublikują. Może wtedy redakcja da ci spokój.

– Może – odparłam z powątpiewaniem. Odezwy do paparazzich jakoś nie wydawały mi się najlepszym pomysłem. –Nie wiem.

– Rozmawiałaś już z Alekssem? – spytała Jenny. – Co powiedział?

– Od wczoraj nic – przyznałam, staranie studiując menu, żeby uniknąć wściekłego spojrzenia Jenny. – Nie odbiera telefonu.

– Powiedz mi, że żartujesz? – Zabrała mi menu i plasnęła nim o stół. – Nie zadzwonił do ciebie?

– Przestań – powiedziałam. Naprawdę nie miałam ochoty znów zaczynać tego tematu.

– Jeśli ten dupek nie zadzwoni do ciebie w ciągu dziesięciu sekund i nie powie „wiem, że wszystko, co przeczytałem w necie to bzdury i jestem szczęściarzem, że mam taką dziewczynę”, to wsiadam w najbliższy samolot do Nowego Jorku i skopię mu tyłek. – Zabiła mnie wzrokiem.

– Jenny, spójrz na to z jego punktu widzenia – poprosiłam, zabierając menu z powrotem. Nie tylko dlatego, że figurowało w nim tiramisu, z którym

bardzo chciałam poznać się bliżej. – Siedzę w Hollywood, robię wywiad z jakimś aktorem o fatalnej reputacji i po dwóch dniach w całym necie jest pełno moich zdjęć, na których facet niesie mnie do limuzyny albo łączę po jego pokoju hotelowym w szlafroku.

– Nie było żadnych zdjęć w szlafroku. – Daphne uniosła idealnie obrysowaną ołówkiem brew. – Były?

– Alex był taki idealny, od kiedy znowu się zeszedliśmy –szybciutko zmieniałam temat. – A potem przyjechałam tutaj i wszystko stanęło na głowie. Kiedy wrócę do domu, znowu będzie dobrze.

– Co z oczu, to z serca – rzuciła Daphne z cukierkowym uśmiechem, co w niczym mi nie pomogło.

– A może tak za tobą tęskni, że nawet nie umie z tobą rozmawiać. – Jenny położyła dłonie na sercu. – Och, Angie, to takie romantyczne. A do tego totalna bzdura. Alex zachowuje się jak palant. Jego męski chromosom znów dał o sobie znać.

– Dziękuję wam obu, że tak wspaniale podnosicie mnie na duchu – odparłam ponuro. – Cokolwiek byście mówiły, Alex ma święte prawo się na mnie wkurzać, skoro Perez Hilton wyciera sobie mną gębę jako międzynarodową szmatą. I dobrze wiesz, Jenny, że jego była go zdradzała, więc nie jest szczególnie ufnym facetem. Kiedy wrócę do Nowego Jorku, uspokoi się. Jestem tego pewna.

– Czyli co, nie możesz się ruszyć z miasta, żeby on nie zaczął świrować, że go zdradzasz? Związek jak z bajki – mruknęła Daphne w kieliszek z winem. – Jeśli urządza ci piekło za coś, czego nie zrobiłaś, to równie dobrze możesz to zrobić. Takie jest moje zdanie.

– To nie fair – powiedziałam, wypijając pół kieliszka czerwonego wina. – A poza tym, Boże, nie jestem taka całkiem niewinna. Może byłam trochę... no, James trochę... ledwie mogę to powiedzieć... może trochę flirtowaliśmy. I niczego nie zrobiłam, ale poważnie się nad tym zastanawiałam.

– Angelo, po pierwsze, to nieistotne, czy przeleciałaś całą obsadę *Plotkary*. Jeśli powiedziałaś Aleksowi, że tego nie zrobiłaś, i on ci nie uwierzył, to będzie miał skopany tyłek, gdy tylko wrócimy. – Jenny wzięła mnie za rękę. – A po drugie, rozwiń pojęcie „flirtowanie”.

– Och, to nie było nic wielkiego – pospiesznie próbowałam się wycofać. – Tylko odsuwanie mi włosów z twarzy, trzymanie mnie za rękę, mówienie różnych rzeczy. – Daphne gapiała się na mnie szeroko otwartymi oczami, a Jenny bawiła się łyżeczką. – A potem, po Teddy's, tak jakby zasugerował, żebym została u niego.

– I nie zostałaś? – Daphne była pod wrażeniem. – Angelo, zasługujesz na jakąś nagrodę, a nie na durnego chłopaka, który wierzy we wszystko, co przeczyta.

– Jamesowi na pewno chodziło o paparazzich – powiedziałam, doskonale świadoma, że wcale nie o to się martwił. – Po prostu źle to wszystko interpretuję, bo ta historia z Alekssem bardzo dziwnie na mnie działa. Jestem do niczego z facetami, nigdy nie wiem, co naprawdę myślą.

– Tego nie wie żadna kobieta na tej planecie. – Jenny pokręciła głową. – Ale i tak nie mogę uwierzyć, że w poniedziałek wróciłaś do hotelu. Przystawiał się do ciebie James Jacobs, facet, który jest na piątym miejscu listy najseksowniejszych ludzi na świecie magazynu „People”, a na mojej osobistej na trzecim, i powiedziałaś „nie”? Angelo Clark, jesteś twarda jak skała.

– A kto jest na pierwszym i drugim? – zapytałam, dolewając sobie wina z butelki stojącej na stole.

– Na pierwszym Christian Bale, na drugim Jake Gyllenhaal. Ranking jest płynny, zależnie od tego, który z nich gra akurat twardziela w najnowszym filmie. – Jenny otworzyła menu. – Tylko ty lubisz, kiedy twój facet jest szczuplejszy od ciebie. I zakładam, że to dlatego odmówiłaś Jamesowi Jacobsowi. Boże, ja nawet po tej scenie w Teddy's miałabym problem z odmową. I nie próbuj znowu zmieniać tematu.

Wykończyłam butelkę, dopełniając kieliszek Jenny.

– Czego potrzeba, żebyś się wreszcie zamknęła?

– Wyjścia na miasto po kolacji – stwierdziła Jenny. – Ale takiego prawdziwego. Będziesz tańczyć, pić i dobrze się bawić.

– Nie obiecuję ci tego ostatniego. – Wzruszyłam ramionami. – Ale alkohol by mi nie zaszkodził.

– Trafiona. – Jenny i Daphne przybiły sobie piątkę nad stołem. Jeśli do tej pory ludzie się na nas nie gapili, to teraz z pewnością zaczęli.

Godzinę, dwa desery i trzy martini później nasz samochód wciąż stał na parkingu pod Dominick's, a my siedziałyśmy w taksówce wiozącej nas do Bar Marmont. Wszystko we mnie – z wyjątkiem martini – krzychało, że to zły pomysł, ale tak wesoło spędzałam czas z Jenny i Daphne, że powrót do hotelu, tylko dlatego, że mogą mnie rozpoznać jacyś fotografowie, wydawał mi się głupi. A poza tym byłam już na tyle pijana, że zaczynałam nabierać ochoty na tańce.

– Powiedz mi, Jenny – zaczęłam, na ostrym zakręcie kurczowo trzymając się paska wiszącego nad tylnym siedzeniem – gdzie jest Joe?

– Pracuje. – Spojrzała na mnie surowo. – To chyba oczywiste, że gdyby nie pracował, byłby tu ze mną.

– Ale wy ciągle nie...? – Głupie pytanie. Przecież na pewno usłyszałabym wszystkie sprośne szczegóły, gdyby wreszcie tego dokonała.

– Nie. – Złożyła usta w ciup i nałożyła warstwę błyszczycy. – I myślę, że on chyba jest chory. Ale to zrobimy. Musi być chory, prawda?

– Zostały ci tylko cztery dni – przypomniałam. – Lepiej bierz się do roboty, Lopez.

– Chyba że zostaniesz dłużej – powiedziała cicho Daphne, w chwili, kiedy taksówka zahamowała z piskiem.

– Nie teraz – odparła Jenny, wypychając ją z samochodu.

Spojrzałam kolejno na jedną i drugą. Co to niby miało znaczyć?

– Zostały ci tylko cztery dni – zaśpiewała Daphne, idąc po schodach do drzwi baru. Nie wiedziałam, czym się bardziej przejmować: dziwnym napięciem, które wyczułam nagle w Jenny, rzędem paparazzich na ulicy przed drzwiami czy wielkim facetem z listą gości, gapiącym się na nas. A szczerze mówiąc, czułam, że jeśli szybko nie dostanę się do toalety, czeka nas bardzo żenujący incydent przed wejściem. I to zupełnie inny niż spodziewał się bramkarz.

– Dobry wieczór paniom – powiedział, oglądając nas od stóp do głów i blokując drzwi. – Mamy dzisiaj straszne tłumy. Panie mieszkają w hotelu?

Spanikowałam. Aksamitny sznur nie był moim przyjacielem. Za to Daphne zdawała się bardzo z nim zaprzyjaźniona.

– Jesteśmy z Jamesem Jacobsem – rzuciła bez mrugnięcia okiem.

– Z Jamesem Jacobsem? – Bramkarzowi nie chciało się nawet unieść brwi.

– No, nie ja z nim jestem – odparła Daphne, odsuwając się na bok. – Ale ona, owszem.

Bramkarz chyba nie zauważył mnie z początku za wielkimi włosami Jenny. Teraz przyjrzał mi się i dostrzegłam na jego twarzy błysk rozpoznania. Niezbyt pochlebny. Posłałam mu swój najpiękniejszy uśmiech, mówiący „wpuść mnie, proszę, bo muszę siku”, ale facet chyba nie do końca odczytał wszystkie niuanse tego przekazu. Albo po prostu wyglądałam na pijaną.

– Pan Jacobs jest już w środku, może pójde go zapytać, czy oczekuje gości. – Przyjrzał mi się jeszcze raz, po czym oddał listę trochę niższemu bramkarzykowi, stojącemu za nim.

– Bardzo proszę. – Daphne uśmiechnęła się, słodka jak miód. Ja czułam, że zaczynam się lekko kiwać od martini, od pulsującego rytmu. Czułam go przez podłogę. A także z powodu nieprawdopodobnych obcasów szpilek, które Jenny kazała mi włożyć w samochodzie. Sama uznała, że wygląda wystarczająco seksownie na płaskim obcasie. Ja potrzebowałam pomocy. I jakichś dwudziestu warstw mascary. I tyle linera, że szop pracz by się wstydził.

Ale zanim bramkarz zdążył ruszyć się z miejsca, przy drzwiach pokazała się znajoma twarz.

– Angelo! – zawołał James, przekrzykując muzykę łomoczącą w środku. – Przecież miałaś się wcześniej położyć? Co to się stało?

– Cześć! – pisnęłam, przepychając się obok bramkarza i pozwalając się chwycić w potężny uścisk. Ale wykręciłam się natychmiast, rozglądając się za łazienkami. W życiu nie czułam takiej ulgi; byłyśmy w środku i wiedziałam, że za chwilę się wysiusiam.

– James, to jest Daphne, a Jenny już znasz. Zaraz wracam. – Machnęłam za siebie, po czym ruszyłam truchtem do wąskiego korytarzyka, żeby dołączyć

do krótkiej kolejki dziewczyn. O ile wiedziałam, w Stanach dziewczyny stały w kolejkach tylko w dwóch sytuacjach: na wyprzedzaży próbek i do toalety, więc jeśli ktoś nie rozdawał na zapleczu butów Jimmy'ego Choo, mogłam mieć pewność, że trafię do łazienki.

Jak na tak drogi lokal, toalety nie były zbyt piękne, pomyślałam, kiedy zamknęły się za mną drzwi mizernej kabiny, ale sam klub był wytworny do bólu. Od ładnej tapety w motyle, po abażury z czerwonymi frędzlami Bar Marmont, ze swoją stonowaną elegancją, wręcz cuchnął forszą. A tłumy kłębiące się przy kontuarze w niczym nie ustępowały wnętrzu. Zastanawiałam się, czy niechcący nie trafiłyśmy na casting do *Zostań top modelką*. Jeśli w *Zostań top modelką* zaczęli przyjmować modeli. I niezbyt modelowych facetów z czarnymi kartami American Express. Ale przede wszystkim czułam się tu bezpiecznie. I nie chodzi mi tylko o zasuwkę na drzwiach toalety. To był lokal dla wybrańców.

Może James miał rację, może naprawdę Chateau i jego szykowny bar to było bezpieczne miejsce. Na tyle bezpieczne, żebym mogła się upić i nie myśleć o Aleksie choć przez parę godzin. Tyle że Alex był ze mną, ukryty w kącie mojego mózgu – uśmiechał się, odgarniał mi włosy z oczu, gdy jego grzywka opadała mu na policzek. Czułam jego dezodorant, przepoconą po koncercie koszulkę i słyszałam w uchu kołysanki, przebijające się przez huczące klubowe basy. Może powinnam mu wysłać SMS. Tak tylko, żeby mu przypomnieć, że jestem. Moja wielka kopertówka była przepastna jak czarna dziura. Gdzie ten telefon? Umyłam ręce i oparłam się o ścianę, gorączkowo grzebiąc w torebce i wywalając z niej na podłogę błyszczyk za błyszczkiem. Kabina zaczęła lekko wirować. Kto potrzebuje tylu błyszczków? Czy ja w ogóle użyłam dziś błyszczyku? Aha, jest i telefon, schowany pod kłębem

papieru toaletowego, który upchnęłam do torebki, na wypadek gdyby później zabrakło. Zanim zdążyłam zmienić zdanie, wystukałam krótki SMS:

„Wiem, że jesteś zły, ale to wszystko brednie. Tęsknię, A. Buziaki”.

Gapiałam się na ekran, na mrugającą ikonkę. Wysyła. Wysyła. Wysłane. Kolejnych parę sekund, żeby sprawdzić, czy odpisze. I jeszcze parę...

– Szybciej, ja tu zdycham! – wrzasnął na zewnątrz niezbyt wytworny głos. Zameczek na drzwiach nie wytrzymałby porządnego kopniaka. A jeśli ta dziewczyna czuła się tak, jak ja przed dwiema minutami, to wiedziałam, że zacznie kopać za jakieś trzynaście sekund. Wrzuciłam telefon z powrotem na dno torebki. Na smutki pozostała mi tylko jedna rzecz. Więcej alkoholu. Wiedziałam, że potrzeba jeszcze ze dwóch mojito, żeby wprowadzić mnie w nastrój do tańczenia, ale zamierzałam się postarać, żeby to w końcu nastąpiło.

Przeszłam z powrotem przez bar, a ludzie wokół mnie nawet na mnie nie zerkali. Co było dziwnie miłe. Jenny i Daphne urządziły się już przy stoliku z Jamesem, Blakiem i garstką pieczeniarczy, ale nawet one nie odwróciły się i nie pomachały, kiedy podchodziłam. Byłam niewidzialna. Myślałam, że jedynym sposobem, żeby stać się niewidzialną w Los Angeles, jest przywdzianie munduru – jasnych włosów, wielkich cycków, mahoniowej opalenizny i figury rozmiar zero – ale najwyraźniej mogłam się bawić w bardzo modnym barze pełnym pięknych kobiet i nie bać się, że ktokolwiek krzywo na mnie spojrzy. Co nie zmieniało faktu, że może warto byłoby wstawić sobie silikon.

Nikt, ale to nikt w całym lokalu nawet nie mrugnął grubo umalowanym okiem, kiedy podeszłam do stolika – z wyjątkiem Jamesa, który natychmiast przepchnął Blake'a kawałek dalej, żeby zrobić dla mnie miejsce. Albo bardzo chciał siedzieć koło mnie, albo uznał, że mój tyłek jest zbyt wielki, żeby się zmieścić między nim a Jenny. Jeśli tak myślał, to miał rację. Wcisnęłam się

jakoś i uniosłam rękę, żeby przywitać wszystkich przy stole. Jenny posłała mi oślepiający uśmiech znad kieliszka martini, a Daphne puściła do mnie oko znad ramienia wysokiego, chudego faceta z największym afro, jakie widziałam w życiu. A z kąta mordował mnie wzrokiem mój stary kumpel Blake.

– Dobry wieczór pani. – James jak zwykle był do schrupania w swoich superobcisłych dżinsach, dopasowanej czarnej koszuli i z oczami idola nastolatek. – Jenny mówi, że wywabiła cię z hotelu wbrew twojej woli.

– Hm... – Spojrzałam na Jenny siedzącą po mojej lewej. Uniosła kieliszek w odpowiedzi, ale natychmiast odwróciła się z powrotem do pięknego sobowtóra Joego, siedzącego naprzeciw niej. – Zastosowała też trochę przymusu fizycznego.

– I kilka martini?

– Zdażyła o tym wspomnieć, tak?

– Nie wiedziałem, co będziesz pić. – James podał mi pełny kieliszek. – Ani co lubisz.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się i wypiałam łyczek.

– Nie licząc mnie, oczywiście – dodał. Zmarszczyłam brwi i sapnęłam ze złością.

– I jak? Udało ci się dodzwonić do tego twojego chłopaka? – zapytał, pochylając się bliżej, żebym słyszała go w hałasie.

– Nie. – Dopiałam drinka i ostrożnie odstawiłam pusty kieliszek na stolik. – Ale jest okej.

– Jeśli ciągle się wygłupia przez te zdjęcia, to mogę do niego zadzwonić – zaofiarował się James. – Chociaż podejrzewam, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałby rozmawiać.

– Gdybym miała nadzieję, że odbierze, to bardzo bym chciała, żebyś do niego zadzwonił. – Zamknęłam oczy i nagle zorientowałam się, że zamiast o drewnianą ramę boksu opieram się o wyciągniętą rękę Jamesa. Gorąca dłoń uścisnęła moje ramię.

– Jeśli mam być szczery, to to, co miałbym mu do powiedzenia, nie poprawiłoby mu humoru – powiedział w moje włosy. – Bardzo się cieszę, że tu dzisiaj przyszedłeś.

Odwróciłam się gwałtownie, żeby na niego spojrzeć, ale jego twarz była za blisko i uderzyłam nosem o jego nos. Musnął wargami moje wargi tak lekko, że ledwie to poczułam.

– Przestań. – Twarz mi zapłonęła. – To znaczy... Przykro mi, ale nie rób tego.

James uśmiechnął się jednym kącikiem ust, wy dostał się z boksu i poszedł do baru. Ludzie odruchowo rozstepowali się i odwracali za nim głowy. Zabawnie było patrzeć, jak rozpoznają w nim swojego.

Obserwując jego dżinsowy tyłek znikający w tłumie, rozpaczliwie usiłowałam wytrzeźwieć. Daphne piła wódkę prosto z butelki, i zastanawiałam się, jak zdoła jutro pracować przy sesji Rachel Bilson. I jakim cudem Jenny usunie te wszystkie plamy z tej skórzanej kiecki. No i kiedy Blake wreszcie wstanie i skopie mi tyłek, zamiast tylko się na mnie gapić. Och, zdaje się, że teraz.

– Możesz mi łaskawie powiedzieć, co ty robisz? – spytał, rzucając się przez stolik i omal nie zwałając Jenny z siedzenia.

– Cześć, Blake. – Miałam nadzieję, że jeśli nie podejmę rękawicy, to on się w końcu zniechęci do kłótni. – Bardzo przepraszam za dzisiejszy ranek. James pomyślał...

– Właśnie w tym problem, że James nie myśli – odparł. Może i nie krzyczał, ale ewidentnie był wściekły. – Ja myślę. To jest moja praca. On gra, ja myślę, ty zadajesz pytania, a potem wracasz do domu.

Widocznie jednak chciał się kłócić, mimo wszystko.

– I nawet jeśli tobie nie zależy na pracy, facecie i całym tym szajsie, moim zadaniem jest dopilnować, żeby James nie stracił rzeczy, które są dla niego ważne. – Umilkł na chwilę. – Postaraj się, żebym nie musiał pozbawić cię rzeczy, na których ci zależy.

Piip.

– Blake, ja...

– Nie – ciągnął. – Mówiłem od samego początku, że to jest zły pomysł. Ale jakby poniedziałkowy wieczór nie był wystarczająco fatalny, zjawiłaś się tu znowu z tymi wywłokami i kleisz się do Jamesa. To żalosne.

Okej, teraz byłam wściekła.

– Po pierwsze, nigdy nie było moim zamiarem wyładowanie we wszystkich tabloidach w Internecie z majtami na wierzchu, a po drugie, z łaski swojej, nie nazywaj moich przyjaciółek wywłokami. Nie znasz ich. Jak śmiesz tak się o nich wyrażać?

Blake przechylił głowę na lewo, żeby spojrzeć za moje plecy, i się roześmiał.

Odwróciłam się gwałtownie. Jenny zdążyła zabezpieczyć sobie pozycję w odległości dwóch centymetrów od sobowtóra Joego, a Daphne tańczyła ze swoim facetem. No, powiedzmy to wprost – ona tańczyła, on siedział. Tańczyła na jego kolanach.

– Nie, w ogóle nie są wywłokami. Jesteście tu ile, dwadzieścia minut? – Blake skrzywił się z obrzydzeniem. – Tak, znam cię. Znam takie jak ty.

Myślisz, że jesteś pierwszym zerem, które usiłuje dobrać się Jamesowi do majtek?

– Blake, to jest naprawdę nudne. Mam już dość powtarzania tego w kółko. – Odwróciłam się tyłem od moich przyjaciółek wywłok. Na tym froncie nie mogłam go pokonać. – Nikt nie próbuje dobrać się Jamesowi do majtek.

Starając się nie chwiać na piętnastocentymetrowych obcasach, wstałam szybko.

– Jenny – warknęłam, nie odrywając oczu od triumfującej twarzy Blake'a. Kiedy się wściekał, nie był już taki przystojny. – Jenny, mogę cię prosić na słówko?

Spojrzała na mnie, marszcząc czoło w milczącym błaganiu, żebym pozwoliła jej zostać tam, gdzie jest.

– Jenny? Bar, w tej chwili. – Odwróciłam się i odmaszerowałam. Może ten mój marsz nie był zbyt szybki i wyszedł trochę nierówno, ale jednak był marszem.

– Angie, kotku, co ty mi robisz? – jęknęła Jenny, obciągając sukienkę, kiedy wlokłam ją przez tłum. Z jakiegoś powodu przed nami nie rozstępował się czarodziejsko.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, usiłując wywalczyć sobie centymetr miejsca przy barze. – To ja się tam żrę z Blakiem, który nazywa nas bandą dziwek, odwracam się i co widzę? Ty prawie się bzykasz z obcym facetem, a Daphne robi to naprawdę.

– O kurde. – Jenny obejrzała się na Daphne i gwizdnęła. Wokół dziewczyny zebrał się już niewielki tłumek, zasłaniając mi widok. Chwała Bogu. – Ona jest taka seksowna. Szkoda, że nie została przy burlesce.

– Jenny, skup się, nie do tego zmierzam. – Zamówiłam sobie dietetyczną colę, ale dobrze wiedziałam, że przekroczyłam już punkt, kiedy mogłam wytrzeźwieć, wypijając trochę bąbelków. – Odszukam Jamesa, pożegniam się, a potem wychodzę. Mam w tej chwili dość kłopotów i bez Blake'a usiłującego zrujnować mi życie.

– Angie, bardzo mi przykro, ale zaraz urządzę ci Oprah. – Jenny zacisnęła usta w cienką kreskę. – Co jest z tobą nie tak, do cholery?

Wybałuszyłam na nią oczy, odrobinę zszokowana.

– Co jest ze mną nie tak? To nie ja obmacuję się z facetem na środku klubu...

– Nie, to ja się obmacuję, więc w czym problem? – zapytała, biorąc się pod boki. – I teraz to ja zmierzam do czegoś innego, więc się zamknij i słuchaj. Owszem, rozumiem, że te zdjęcia były trudne do przełknięcia, ale są nieprawdziwe i wszyscy to rozumieją. Twoja redakcja, mama i Alex. I nie zamierzam z tobą dyskutować na ten temat. Ale jeśli on tego nie zrozumie, jeśli więcej się do ciebie nie odezwie, to nie jest wart, żeby się przez niego zamartwiać. Takie są fakty.

– Ale...

– Nie, jeszcze nie skończyłam. – Złapała moją colę i wypła łyk. – Mam ci jeszcze dwie bardzo ważne rzeczy do powiedzenia. Po pierwsze, do cholery, co się stało z moją Angie? Jęczysz i pochlipujesz po kątach, bo twój chłopak okazał się palantem? Gdzie jest dziewczyna, która złamała facetowi rękę, kiedy się dowiedziała, że narzeczony ją zdradza? Kto wsiadł w samolot do Nowego Jorku bez chwili zastanowienia?

– Nie wiem. – Zawsze byłam bardzo elokwentna.

– A po drugie, to bardzo, bardzo ważne, żebyś przemyślała to, co teraz powiem. – Jenny chwyciła mnie za ramiona, odrobinę za mocno. – Twoja mama jest bardzo daleko, więc nie może ci teraz udzielić jednej z fundamentalnych lekcji życia. Kiedy przystawia się do ciebie taki okaz, to mu dajesz. Wiesz, że lubię Aleksa, przynajmniej kiedy nie jest dupkiem, ale Angie, to jest prawdziwy, żywy gwiazdor filmowy. Piękny do zdechu samiec pierwszego gatunku. I najwyraźniej ma na ciebie ochotę. Co jest z tobą nie tak?

– Jenny... – zaprotestowałam słabo.

– Alex do ciebie zadzwonił? – zapytała.

– Nie.

– A ty do niego dzwoniłaś, od kiedy cię pytałam ostatnim razem?

– Nie. – Z niewinną miną napiłam się coli.

– Napisałaś SMS?

– Tak – przyznałam się podłódze.

– Więc nie masz już żadnych wymówek. Musisz to zrobić. Dla mnie. – Wyglądała, jakby mówiła to poważnie. Chyba nigdy nie widziałam jej tak przejętej jakąś sprawą. – Okej, nie musisz iść z nim do łóżka, ale co ci szkodzi z nim zatańczyć? Może trochę się pocałować? Alex nigdy się nie dowie. A poza tym jesteście pokłóceni. Praktycznie macie przerwę w związku.

– Jenny, jeśli czegokolwiek się nauczyłam z *Przyjaciół*, to tego, że przerwa w związku nic nie znaczy. – Wysunęłam lewą stopę z idiotycznie wysokiego buta i na chwilę postawiłam ją na chłodnej podłodze. Ach! Co za ulga! – A poza tym mówiłam ci, że wracam do hotelu. Za dużo dzisiaj wypięłam.

– Tylko z nim zatańcz i daj mi popatrzeć – błagała. – Skoro już wpędziłaś mnie w poczucie winy, że całuję się z tym facetem przy stoliku, to chociaż pozwól mi poprzeżywać twoje szczęście.

– Jeśli powiesz mi, jak ten gość ma na imię, to zarezerwuję wam apartament dla nowożeńców w Hollywood.

– John? – Wzruszyła ramionami.

– Próbuj dalej.

– A kogo to obchodzi, Angie. – Jenny wskazała Jamesa, idącego przez salę i wypatrującego nas przy stoliku. Wypatrującego mnie. – Tylko jeden taniec i możesz iść. Nawet sama cię odwiozę do domu.

– Właśnie w tym problem – powiedziałam, czując znajome łaskotanie w żołądku. – Jeśli z nim zatańczę, to nie wiem, czy będę w stanie wrócić do domu.

– Super. – Jenny wyszczerzyła się w uśmiechu, ciągnąc mnie do stolika. W szpilkach nie byłam w stanie jej się opierać.

Albo muzyka była coraz głośniejsza, albo ja coraz bardziej pijana – niech szlag trafi dietetyczną colę. Basy wibrowały w podłodze, przenosząc się przez smukłe kolumnienki moich obcasów. Naprawdę chciałam zatańczyć z Jamesem. Albo wrócić do domu i dokończyć wywiad przez telefon... Albo zatańczyć z Jamesem... I dlatego wiedziałam, że stanowczo powinnam wracać do domu. Ale Jenny ciągnęła mnie dalej, z powrotem do Blake'a, „Johna” i jakiejś drobnej brunetki, siedzącej niebezpiecznie blisko mojego Jamesa. Nie, nie mojego Jamesa. Po prostu Jamesa.

– Angelo. – James wziął mnie za rękę i pociągnął na siedzenie obok siebie. Jenny minęła Blake'a i usiadła, odwzajemniając jego wredne spojrzenie. Uwielbiam tę dziewczynę. – Angelo, Jenny, to moja przyjaciółka Tessa.

Nowa dziewczyna, ubrana w dżinsowe szorty, wysokie buty i workowatą białą koszulkę wyciągnęła rękę, ale jej dłoń była tak drobna, że bałam się ją uścisnąć. Poczułam się jak Jabba Hut witający się z Dzwoneczkiem z *Piotrusia Pana*.

– Cześć – powiedziała, witając się z Jenny. – Czy my się nie znamy?

– Tak, Tessa DiArmo, prawda? – Jenny swobodnie uścisnęła jej dłoń. – Poznałyśmy się w zeszłym roku w Union.

Z nabożnym zachwytem patrzyłam, jak Jenny gawędzi z Tessą. To ona powinna robić wywiady ze sławami, jej nikt nie peszył. Nic dziwnego, że nie pamiętałam Tessy. Wszystkie wspomnienia z Ivy, z wyjątkiem podłogi w toalecie, były mocno zamazane. Kiedy mieszkałam z Markiem w Londynie, ledwie potrafiłam samodzielnie otworzyć butelkę wina, ale od kiedy przeprowadziłam się do Nowego Jorku, potrafiłam wyciągnąć korek zalotką w niecałą minutę, w razie nagłej konieczności. Oto blaski i cienie pracy w charakterze wolnego strzelca.

– No tak, w Union. W Nowym Jorku nie zatrzymuję się w żadnym innym hotelu. Czasem tylko w Grammercy. I może w Bowery. I czasem jeszcze w Hotel on Rivington. – Tessa kiwała zamyślona głową, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że Jenny pracuje w Union. – Powinnam tam niedługo zajrzeć. Nie byłam tam już parę tygodni. No, może jeszcze w Grand w Soho. Musimy gdzieś razem wyskoczyć. Bardzo mi się podobają wasze kreacje. Na gwałt potrzebuję nowej stylistki, twoja sukienka jest niesamowita.

Zorientowałam się nagle, że Tessa patrzy na mnie.

– Cóż, mnie stylizuje Jenny – zażartowałam, spoglądając na swoją czarną sukienkę. No przecież ona ją wybrała. – Potrafi czynić cuda.

– Tak? Może mogłabyś mi pomóc. Jutro wieczorem mam rozdanie nagród – ciągnęła Tessa, nie łapiąc mojego żartu. – No i nie wiem. Ludzie przynoszą mi różne ciuchy, ale wszystko jest takie jakieś... nijakie?

Zaczęłam się śmiać, ale łokieć wbity mi przez Jenny w żebra zamienił mój chichot w kaszel. Potem uścisk dłoni Jamesa zmienił kaszel w kwik. A potem w czkawkę. Z każdą sekundą byłam coraz bardziej pijana.

– To może wybierzemy się jutro na zakupy? – zaproponowała Jenny swoim głosem „podchodzę do tego tak na luzie, że aż boli”. – Na pewno dam radę skompletować ci parę ciuszków.

– Jasne. – Tessa się rozpromieniła. Było jasne, że chodziła do tej samej szkoły wdzięku, co James. Jej uśmiech wbił mnie w siedzenie. – To gdzie?

– Może na Melrose? Chętnie bym zobaczyła, jak wyglądasz w paru ciuchach Betsey Johnson – zaczęła Jenny, chwytając dłonie Tessy. – Coś krótkiego, flirciarskiego, może bombka?

– Rany, to zupełnie nie w moim stylu. – Tessa spojrzała na Jenny z mieszanką podziwu i strachu. – Nie sądzisz, że to lekka przesada?

– Kotku, uggsów mam już wyżej uszu. – Jenny poklepała ją po dłoni. – Zaufaj mi. Nigdy się nie mylę. A jeśli chodzi o buty, to może jakieś Choo? Coś metalicznego?

– Wiem, że to fascynujące – szepnął mi James do ucha, przerywając mój trans – ale może zatańczymy?

Po drugiej stronie stolika siedzieli Blake i były obiekt zainteresowania Jenny, obydwaj równo zirytowani. Facetowi Jenny bardzo się nie podobało, że przegrał z dyskusją o designerskich butach, a Blake gotował się w milczeniu, patrząc, jak James prowadzi mnie przez salę. Obejrzałam się na Jenny i Tessę wymachujące rękami, entuzjastycznie dyskutujące o wyższości butów a la

gladiator od Giuseppe Zanottiego nad platformami bez palców od Rogera Viviera. Wiedziałam, że nie będą za mną tęsknić. I naprawdę miałam wielką ochotę zatańczyć, mimo wszystkich złych przeczuć, czym się może skończyć taniec z Jamesem. Mimo ewidentnego, radosnego mrowienia, które było absolutnie nie na miejscu. Pieprzyć to, pomyślałam, dając się ciągnąć dalej. Jeden taniec nikogo nie zabije. No, może tylko Blake'a, co w tej chwili było akurat argumentem na plus.

Muzyka zrobiła się jakby odrobinę głośniejsza, odrobinę szybsza, gdy James przyciągnął mnie do siebie i zaczął się rytmicznie poruszać. Na sekundę przycisnął płasko swoje dłonie do moich, potem przeplótł palce z moimi i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Na szczęście był świetnym tancerzem, poruszał się ze swobodą i prowadził mnie pewnie, nieustannie bujając się, obracając i nie dając mi ani sekundy na myślenie. Moja głowa spoczywała na jego piersi, na wysokości serca, mój rozgrzany policzek ocierał się o jego koszulę. Kiedy złapaliśmy rytm, James obrócił mnie, przycisnął do siebie plecami i objął mocno w talii. I bardzo dobrze, bo pewnie bym się przewróciła. Piętnastocentymetrowe obcasy nie były odpowiednie do szybkich tanecznych kroków i ucieczek. Jego dłoń przesunęła się po moim brzuchu, zostawiając po sobie ślad roztrzepotanych motylków. Nagle zakręcił mnie w piruecie, trzymając moje ręce nad głową.

Byłam w Los Angeles tak krótko, ale miałam wrażenie, że zdążyłam już zapomnieć, jak się bawić. A czy nie tym powinno być Miasto Aniołów? Dobrą zabawą? Tymczasem przejmowałam się wywiadem, panikowałam przez Aleksa i denerwowałam się przez te głupie zdjęcia. W ciągu ledwie paru dni zmieniałam się w zestresowaną zrzęde! Przynajmniej to, co robiliśmy w tej chwili, było właśnie dobrą zabawą. Bawiłam się z ludźmi, którzy mnie nie

osądzali i nie zmywali mi głowy za coś, czego nie zrobiłam. Z kimś, kto chciał mojego towarzystwa. Wyciągnęłam ręce wysoko do góry, a potem przeczesalam palcami włosy, przechylając głowę do tyłu, żeby popatrzeć na Jamesa. Oczy miał zamknięte i śpiewał razem z muzyką. Dobry Boże, wyglądał niesamowicie.

Obróciłam się w jego ramionach i objęłam go za szyję, obwiodłam palcami kołnierzyk jego koszuli. James otworzył oczy i spojrzał na mnie, zatrzymał się na sekundę i nagle przechylił mnie do tyłu, prawie do ziemi. Czulałam się jak seksowny kociak, a seksownych kociaków nie rozstawia się po kątach. Były tylko dwie rzeczy, które mogłam teraz zrobić, pozbawiona równowagi, całkowicie bezradna w jego ramionach, z jego twarzą ledwie centymetry od mojej. Roześmiać się albo go pocałować.

Więc się roześmiałam.

A on mnie pocałował.

Rozdział 10

Przepraszam – szepnął, stawiając mnie z powrotem w pionie. Przyłgnęłam do jego ramion, czując, jak krew buzuje mi w całym ciele. – Powinienem być najpierw zapytać?

Przez moją głowę przelatywało zbyt wiele myśli, bym mogła odpowiedzieć. Gdyby to był tylko krótki całus, zwykle cmoknięcie, mogłabym się roześmiać i zlekceważyć całą sprawę. Ale wyglądało na to, że trening naprawdę czyni mistrza. To był prawdziwy hollywoodzki pocałunek. Moje wargi wciąż lekko mrowiły, chociaż nie czułam klucia zarostu. Nic dziwnego, że James przeleciał pół Hollywood – każda część mojego ciała płonęła.

– Angelo?

– *Sorry*. – Zamrugałam, puściłam jego koszulę i przycisnęłam palce do ust. – Co?

– Dobrze się czujesz? Nie będziesz chyba wymiotować? – Biorąc pod uwagę moje poprzednie wyczyny, pytanie było usprawiedliwione. Czułam się jak czternastolatka, która spotkała na żywo swojego idola. Dosłownie odebrało mi mowę.

– Angelo, wszystko w porządku?

– Chyba teraz pójdę – zdołałam w końcu wydusić. – Stąd.

– Stąd? – James zmarszczył brwi.

– To znaczy, do domu – wymamrotałam.

Objął mnie w talii jedną ręką, a drugą odsunął mi włosy z oczu.

– Chcesz pojechać do mnie?

Tak!

– Nie.

Łał! Powiedziałam „nie”?

– Naprawdę? – James wydawał się lekko zaskoczony. – Pomyślałem, że może będziesz chciała, no wiesz, pójść do mnie?

Ja byłam o wiele bardziej zdziwiona niż on.

– Ale nie mogę. To naprawdę nie jest dobry pomysł. – Obejrzałam się na nasz stolik. Tessa już wyszła, a Daphne nie było nigdzie widać. Za to Jenny gapiała się na mnie z otwartymi ustami i klaskała radośnie. – Chyba zabiorę Jenny i wrócę do siebie.

– Okej. – Uścisnął moją dłoń i kiwnął głową Blake'owi przy stoliku. Facet nie wyglądał na zadowolonego. Oględnie mówiąc. – Pozwól, że przynajmniej załatwię ci samochód. Nigdzie nie idź.

Zanim zdążyłam uciec, Jenny była już u mojego boku.

– Angelo Clark! O mój Boże!

– Zamknij się, wiem.

– Właśnie całowałaś się z gwiazdą. – Uśmiech Jenny był tak szeroki, że musiało ją boleć.

– Nie sądzę, żeby jeden całus liczył się jako całowanie – powiedziałam.

– A kto mówi, że masz poprzestać na jednym całusie?

– Jenny, jeśli tak bardzo ci zależy, żeby ktoś przeleciał gwiazdę, to może sama to zrób? – Zamknęłam oczy, starając się nie myśleć o propozycji Jamesa.

– Gdybym mogła, już bym to zrobiła – powiedziała Jenny. – I byłoby cudownie. Jemu.

– Dobra, nieważne. – Musiałam się stąd wydostać. – Naprawdę, jeśli nie przestaniesz gadać o seksie, zamiast wreszcie to zrobić, sama będę się musiała z tobą przespać. To się robi naprawdę nudne.

– Trzeba było powiedzieć. – Jenny zrobiła urażoną minę. – Nie wiedziałam, że cię nudzę.

– Przepraszam – rzuciłam szybko. – Nie to miałam na myśli. Nie słuchaj mnie.

– Nie, proszę bardzo, mów dalej. – Jenny już się zjeżyła. – Chętnie posłucham o swoich problemach.

– Nie. Nie mówię tego, co myślę. – Westchnęłam. Mój mózg chyba się przegrzał, bo nie myślałam logicznie. – Chodzi o to, że... No wiesz, strasznie dużo o tym mówisz, a nie robisz tego naprawdę. Chociaż przecież w każdej chwili możesz kogoś wyrwać.

– A nie przyszło ci do głowy, że może nie chcę sypiać z przypadkowymi facetami? – zapytała Jenny. Miałam na nogach jej szpilki, a ona moje czółenka, więc byłam od niej sporo wyższa, ale najwyraźniej potrafiła mi skopać tyłek niezależnie od tego.

Zastanowiłam się chwilę.

– Nie?

– To może powinno.

– Ale to całe twoje gadanie...? – Potarłam czoło.

– Jezu, Angie! Jak na kogoś tak inteligentnego jesteś kompletną debilką, jeśli chodzi o facetów. – Założyła ręce na piersi. – Naprawdę spodziewasz się, że będę tu stała i głaskała cię po główce, bo jesteś taka biedna? Seksowny facet niemal rzuca się na ciebie, a kochający chłopak siedzi w domu ze złamanym sercem. Mam ci współczuć, bo masz dwóch facetów, gdy ja nie potrafię utrzymać przy sobie nawet jednego?

Przepchnęła się obok mnie i zanurkowała w tłumie. Miała rację. Byłam niewiarygodnie głupia, ale nie tylko w sprawie facetów. Z dziewczynami też

nie radziłam sobie najlepiej. W klubie było tak tłoczono, że widziałam tylko czubek jej fryzury. Szła do drzwi, aż w końcu mi zniknęła.

– Genialnie, Angelo – mruknęłam do siebie, całkiem sama w środku zatłoczonego klubu. Nie wiedziałam, co robić. Tylko jedna myśl w mojej głowie była kryształowo jasna: muszę siku.

Przepchnęłam się do toalety i zapukałam w zamknięte drzwi.

– Halo! – zawołałam, przekrzykując muzykę. – Jest tam ktoś? – Nikt nie odpowiadał, ale drzwi nie puszczały. Niestety moje ostatnie martini nie miało ochoty czekać i przekonać się, czy ktoś stamtąd wyjdzie za dwie minuty. Lepiej najeść się wstydu, widząc, jak sika ktoś inny, pomyślałam logicznie, niż samemu zlać się na oczach pełnego baru. Rozejrzałam się szybko, złapałam za klamkę i pchnęłam drzwi biodrem. Po raz pierwszy odkąd weszłam do Bar Marmont, podziękowałam Bogu, że ważę tyle, ile ważę.

Drzwi ustąpiły łatwiej, niż się spodziewałam. Wpadłam do kabiny, tracąc równowagę. Zamknęłam oczy i wyciągnęłam ręce, żeby nie wylądować twarzą na podłodze toalety, ale zamiast trafić na ścianę, poczułam coś ciepłego. Człowieka.

– Co jest, do cholery? – zapytał gniewnie szorstki głos, kiedy obróciłam się na pięcie i huknęłam się w oko o klamkę.

– O mój Boże! Przepraszam! – pisnęłam, usiłując wyjść, ale moje głupie obcasy nie pozwalały mi się poruszać wystarczająco szybko. Oko pulsowało boleśnie, kiedy po omacku szukałam klamki, ale drzwi znów się zacięły. Jezu, musiałam się stąd wydostać.

– Angelo?

Zamarłam, zastanawiając się, czy uda mi się siłą woli cofnąć czas. Oczywiście, skoro już wpadłam komuś do kibla i nakryłam go na

obściskiwaniu się, to nie mógł być nieznajomy. To by było zbyt proste. Wlazłam prosto na Jamesa. I oczywiście wszyscy pomyślą, że weszłam tutaj, żeby się przyłączyć. Ale skoro nie był tutaj ze mną, to kogo, do diabła, przypierał do ściany?

– O cholera!

Powoli otworzyłam oczy. Pierś w pierś z Jamesem, z ręką wplątana w jego kasztanowe loki – te same, którymi bawiłam się ledwie parę minut temu – stał bardzo spłoszony Blake. I choć Jamesowi udało się nie podrapać mnie zarostem, kiedy mnie całował, Blake nie był już tak utalentowany. Gładka, opalona szczęka aktora była mocno czerwona, a jego źrenice rozszerzone i ciemne.

– M... muszę siku – wyjąkałam, osłupiała. Blake bez słowa opuścił ręce. Spojrzał na mnie, na Jamesa, i znów na mnie, po czym odepchnął mnie na ścianę, bo gdzie indziej się nie dało, i szarpnięciem otworzył drzwi kabiny.

– Angelo, mogę to wyjaśnić – powiedział cicho James. – To nie jest tak, jak wygląda.

– Naprawdę muszę siku – powtórzyłam, gapiąc się w podłogę.

– Jasne, okej. – James pospiesznie otarł usta. – Eee... wezwałem dla ciebie samochód. I poczekam na zewnątrz. Chyba powinienem się wytłumaczyć... Chcę się wytłumaczyć. Poczekam na zewnątrz.

Starannie zamknął za sobą drzwi, ale ja wciąż nie mogłam się ruszyć. Nie potrzebowałam więcej dowodów na to, że Jenny miała rację. Naprawdę byłam głupia, jeśli chodziło o facetów.

Wreszcie wyrwałam się z tego odrętwienia, wysikałam i umyłam ręce, ale wcale nie miałam ochoty wracać do baru.

Co ja mu powiem? I co on mi powie? Czy teraz Blake wreszcie skończy z tym wszystkim i mnie zamorduje? Po prostu nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam.

Popatrzyłam na siebie w lustrze. Nie był to ładny widok. Na głowie miałam kołtun, tusz rozmazał mi się do połowy policzków, a szok jakoś nie dodał mi rumieńców. Chyba w życiu nie byłam tak blada. Wyjęłam z torebki kosmetyki. Może jeśli będę wyglądać lepiej, poczuje się lepiej. Umazałam fuksjowym różem wargi i policzki. A może będę wyglądać jak bardzo zaskoczony klaun? Czułam się taka głupia. Jak mogłam tego nie zauważyć?

Otworzyłam drzwi toalety, modląc się do wszystkich możliwych bóstw, żeby Jamesa i Blake'a już nie było. Poszłam do baru. Niestety. Stali na wprost mnie – James potwornie przerażony, Blake z zaskakująco zblazowaną miną. Uniósł brew, szepnął coś do kumpla i sobie poszedł.

– Cóż... – James zacisnął usta w cienką kreskę. Te same usta, które mnie całowały. I Blake'a.

Stałam przed nim, wbijając wzrok w podłogę.

– Angelo, musimy o tym porozmawiać.

– Nie, naprawdę nie musimy – odparłam. Chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od niego. Uciec do domu i opatulić się kołdrą z Alekssem.

– Angelo, proszę. – Zrobił krok w moją stronę i wyciągnął rękę, ale odskoczyłam. Za dużo wrażeń. Musiałam stąd wyjść.

– Proszę cię, chcę jechać do domu – powiedziałam, kuląc się przed jego dotykiem. Ruszyłam przez salę. Dotarłam do drzwi, zanim mnie dogonił.

– Czeka! – krzyknął. Wszyscy między nim, mną a drzwiami znieruchomieli i zaczęli się gapić. James w sekundę pokonał dzielącą nas

odległość. – Musimy porozmawiać o tym, co... co wydawało ci się, że widziałas – dodał cicho.

– Chodzi ci o całowanie się z Blakiem? – zapytałam. James poszarzał na twarzy i wypchnął mnie za drzwi.

– Proszę cię, nie rób tego – powiedział, stanowczo obejmując mnie ramieniem.

– A co, nie całowałaś się z nim? – Spróbowałam strząsnąć jego rękę. – Niech zgadnę, robiłaś mu usta–usta?

– Angelo, naprawdę, tu są ludzie, paparazzi, wszędzie. – James wskazał ulicę poniżej nas i spróbował mnie popchnąć w stronę lexusa, czekającego przy chodniku. – Wsiądź do samochodu, to ci wyjaśnię.

– Wyjaśnisz, dlaczego całowałaś Blake'a? – zapytałam.

Banda paparazzich u stóp schodów odwróciła się jak na komendę.

– James, tutaj! – krzyknął jeden z nich spoza morza fleszy. – Uśmiechniesz się do nas?

– No więc? – Zatrzymałam się na schodach i wzruszyłam ramionami. – Ty im powiesz, czy ja mam to zrobić?

– Może ty nam powiedz, kotku! – zawołał ten sam fotograf. – Już setki razy słyszeliśmy, co ma do powiedzenia James.

– Angelo, proszę cię. – James ścisnął moją dłoń. – Nie.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego. Naprawdę był obrzydliwie piękny. Ale nigdy, przenigdy w życiu nie byłam na nikogo tak wściekła.

– Nie. Nie ma mowy. Nie masz prawa mnie ustawiać i...

Zanim zdążyłam dokończyć, James chwycił moją twarz w dłonie i wycisnął na moich wargach głęboki pocałunek. No, przyznaję, niezły sposób, żeby zamknąć komuś usta. Moje powieki, zdrajczynie, zamknęły się

odruchowo. Wiedziałam, że wokół nas jest jasno od fleszy, ale on nagle przechylił mnie tak mocno do tyłu, że nie mogłam się wyrwać. Zanim zdążyłam cokolwiek wymyślić, oderwał się od moich ust, porwał mnie na ręce i zanurkował do czekającego samochodu. Chłód klimatyzowanej kabiny, siedzenia z miękkiej skóry i prędkość, z jaką ruszyliśmy, były takim szokiem, że odebrało mi mowę.

– Angelo, bardzo cię przepraszam.

Gapiałam się na tył fotela przede mną.

– Ja po prostu... to skomplikowane.

Absolutna cisza.

– Nie chciałem cię zwodzić, nic w tym stylu. Naprawdę.

– Nie chciałeś mnie zwodzić?

– Nie.

– Czyli że nie chciałeś mnie pocałować, kiedy tańczyliśmy?

– Cóż...

– I nie chciałeś ze mną flirtować przez cały tydzień?

– Nie.

– Tylko wydawało mi się, że to robiłeś?

– To nie miało być tak!

Znów zapatrzyłam się w siedzenie. – Nie wiedziałam, że był jakiś plan. Zaświergolił telefon Jamesa.

– Blake? – zapytałam, usiłując dostrzec cokolwiek znajomego za przyciemnianymi szybami. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy.

– Tak. – James westchnął.

– Pewnie sika po nogach ze śmiechu. Zrobiliście ze mnie idiotkę. – Przeczesałam palcami końcówki włosów. Słońce bardzo je wysuszało, będę

musiała je przyciąć, kiedy wrócę do domu. No proszę, kolejna główniana cecha Los Angeles. – No? Jak to miało być?

– O co ci chodzi?

– Skoro to nie tak miało być, to jak? – zapytałam, patrząc na swoje odbicie w ciemnej szybie. Dziewczyna, którą widziałam, wyglądała tak żałośnie, że jej nie poznawałam.

– Angelo, nie chciałem narobić ci wstydu.

Po prostu nie mogłam uwierzyć we własną głupotę. Jenny miała rację. Coś było ze mną nie tak. Tylko co? Tak łatwo straciłam panowanie nad własnym życiem.

– Mówiłam ci kiedykolwiek, jak to było z moim eks? – zapytałam w końcu.

– Z Alekssem?

– Nie. Jego nie uważam jeszcze za mojego eks, z technicznego punktu widzenia. – Angela w szybie patrzyła na mnie. Starłam błyszczący, rozmazany wokół jej ust, i poprawiłam jej włosy. Zaczęła wyglądać trochę bardziej znajomo. A co więcej, zaczynała być cholernie wkurzona. – Z moim eks w Londynie. Zdradzał mnie z jedną laską z klubu tenisowego. Nakryłam go, jak się z nią seksił na tylnym siedzeniu naszego samochodu, na weselu mojej najlepszej przyjaciółki.

– Och! – James wydawał się dość zmieszany. – Przykro mi.

– Mhm... To był najbardziej żenujący moment w całym moim życiu. – Obrysowałam kształt twarzy odbitej w zaparowanej szybie. – To było okropne... straszne. Najeść się takiego wstydu na oczach wszystkich moich przyjaciół, na oczach rodziny. Zostać zdradzoną przez kogoś, komu ufałam. Przysięgam, myślałam, że nigdy się z tego nie otrząsnę.

– Wyobrażam sobie – powiedział ostrożnie.

– Ale kiedy już nasikałam mu do kosmetyczki i wyjechałam na drugą półkulę, poczułam się o wiele lepiej. – Sięgnęłam przez siedzenie i chwyciłam dłoń Jamesa.

– Naprawdę? – Odetchnął.

– Tak. Aha, i jeszcze złamałam rękę panu młodemu podczas jego pierwszego tańca z żoną. – Szybko uścisnęłam nieprawdopodobnie spoconą dłoń Jamesa. – Wiedział o romansie i mi nie powiedział. Nie uważasz, że to było straszne świństwo?

– Tak? – Opalona twarz mężczyzny przybrała lekko zielonkawy odcień.

– Nie wyobrażam sobie, co mogłabym zrobić komuś, kto narobiłby mi wstydu przed... Hm... nie wiem, całą zachodnią półkulą, z jej obsesją na tle sławnych ludzi.

– Angelo, doprawdy...

Ścisnęłam jego dłoń mocniej.

– Boże, nie wiem. Musiałabym chyba zapłacić jakimś żulom, żeby mu zwalili kupę w samochodzie, czy coś.

– Naprawdę, wyprostuję to wszystko – pisnął James.

– Albo mogłabym tam wrócić i pogadać sobie z dziennikarzami o tajemniczym kochanku? – Wzruszyłam ramionami.

James milczał przez chwilę.

– Nie uwierzyliby ci.

– O ile wiem, są dwie szkoły, jeśli chodzi o te sprawy. – Wbiłam paznokcie w jego dłoń, po czym odrzuciłam ją na jego kolana. – Pierwsza, której trzymałam się kurczowo aż do dzisiejszego wieczoru, jest taka, że nikt

nie wierzy w to, co jest napisane na plotkarskich stronach internetowych. Ale to ta druga szkoła okazała się słuszna.

Jego piękne, niebieskie oczy były zupełnie puste. To było dość przygnębiające.

– Wiesz, jak to mówią, nie ma dymu bez ognia. – Zacisnęłam usta. – To by była wspaniała plotka, nie sądzisz? Nawet gdyby nikt w nią nie uwierzył. Z pewnością warta puszczenia na łamy.

– Nikt by tego nie puścił. – James pokręcił głową. – To zbyt niebezpieczne. Baliby się, że ich pozwę. A zresztą ty tego nie zrobisz.

Samochód zatrzymał się nagle. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam rząd gwiazd na chodniku. Byliśmy przed Hollywood. Chwała Bogu.

– Angelo, proszę cię, uspokój się. Musimy porozmawiać. – James sięgnął, żeby wciągnąć mnie z powrotem do samochodu.

– Naprawdę chcesz mnie dzisiaj wkurzyć jeszcze bardziej? – zapytałam, strząsając z siebie jego dłoń. – Mówiłam poważnie o tych żulach.

Puścił mnie, aż zatoczyłam się na chodnik. Odzyskałam równowagę gdzieś między Gretą Garbo a Julie Andrews. Cudownie. Zakonnica i pustelnica. Witaj, moja przyszłości.

Rozdział 11

Odbierz telefon... Odbierz telefon... – jęczałam, chodząc w tę i z powrotem po pokoju i czekając, aż Alex odbierze. Mój laptop stał otwarty na nocnej szafce. Na ekranie były zdjęcia Jamesa całującego i wrzucającego mnie do samochodu. Szok i gniew na mojej twarzy zostały już zinterpretowane przez wszystkie media jako niecierpliwość i namiętność. A Alex oczywiście nie odbierał.

Może to i lepiej? – pomyślałam, rzucając telefonem przez pokój. Bo przecież i tak nie wymyśliłam jeszcze, co mu powiem. „Wiesz co? Ten słynny gwiazdor, który niemal na oczach całego świata przeleciał całe dziesiątki pięknych kobiet, tak naprawdę jest gejem. Tylko że to tajemnica, więc proszę, nikomu nie mów”. Nie, to brzmiało zbyt niewiarygodnie. Musiałam wykombinować, jak mu to wyjaśnię, zanim oddzwoni.

Chyba że oddzwoni od razu.

– Alex?

– Angelo.

– Alex. – Zaczerpnęłam powietrza. – Musiałam z tobą porozmawiać, zanim zobaczysz te zdjęcia.

– Angelo, ja już widziałem te zdjęcia. Nie pamiętasz? – Zirytował się. – I mieliśmy o tym porozmawiać, kiedy wrócisz.

– No tak, ale... – Spojrzałam na komputer. – Widziałeś te wczorajsze.

– To znaczy?

– Może ich być więcej.

Usiadłam na łóżku i zapatrzyłam się na paznokcie stóp. Ledwie minęła północ, a ja znajdowałam się ledwie parę pięter nad Hollywood Boulevard,

mimo to w pokoju było bardzo cicho. Naprawdę powinni o tym wspominać na swojej stronie internetowej. Duży plus dla hotelu.

– Z tego samego wieczoru?

– Nie, ale mogę to wyjaśnić.

– Na jakim portalu? – zapytał Alex głuchym głosem. – A może znowu na wszystkich?

– Alex, proszę cię, nie oglądaj ich, tylko pozwól mi wyjaśnić. – Skrzywiłam się, słysząc stukanie klawiatury. Oczywiście siedział przy kompie.

– Muszę przyznać, że dobrze wyszłaś – powiedział w końcu. – A poza tym, ilu facetów może sobie pooglądać na żywo, jak zdradza ich dziewczyna? Chwała Internetowi.

– Skończ już. – Zerwałam się. Dramaty zawsze wydawały mi się łatwiejsze do opanowania, kiedy stałam. Wykładzina też była bardzo miękka. Może udałoby mi się zatrudnić w hotelu Hollywood, kiedy już Mary mnie zwolni. – To nie jest tak, jak myślisz. James jest...

– Totalnie poza twoim zasięgiem? Ta... świetnie sobie poradziłaś, Angelo. – To nawet nie był głos mojego Aleksa.

– Proszę cię, przestań, i pozwól mi wyjaśnić. – Próbowałam znaleźć właściwe słowa, ale mój mózg był kompletnie pusty.

– I co mam ci powiedzieć? – Teraz w jego głosie przynajmniej było słycać gniew. Ale okazało się, że to marna pociecha. – Najpierw te wszystkie zdjęcia, na których nieomal ujeżdżasz pierwszego sławnego człowieka, jakiego poznałaś. Potem nie odbierasz telefonu. Następnie dzwonisz do mnie o czwartej nad ranem, i mówisz... zresztą, nieważne. Niby co ja mam myśleć? Co mówić?

– Nie wykręcaj kota ogonem, to nie ja cię ignorowałam! Próbowałam się do ciebie dodzwonić od samego przyjazdu – zaprotestowałam. – To ty nie chciałeś ze mną rozmawiać. Nie odbierałeś telefonu!

– A to, że mam tu coś do roboty i nie trzymam cię bez przerwy za rączkę, oznacza, że możesz się puszczać za moimi plecami?! – wrzasnął.

Omam nie upuściłam aparatu.

– Co?!

– Jak to co? – zapytał. – Jednego dnia trzymacie się za ręce na plaży, potem wychodzisz z jego pokoju w środku nocy, a następnego dnia całujesz się z nim przed klubem. Chcesz mi powiedzieć, że w ogóle nic się nie stało?

Nieczęsto w życiu zdarzały mi się sytuacje, kiedy ze zdumienia zapominałam języka w gębie, ale dzisiaj był jakiś wysyp.

– Powiedz, że z nim nie spałaś. – Głos Aleksa był szorstki i niski. – Powiedz to. Teraz.

– N–nie spałam z nim – wyjąkałam. – Nie zapytał przecież, czy o tym myślałam. Pytał, czy naprawdę to zrobiłam. Usłyszałam westchnienie i stukot klawiszy. – Proszę cię, przestań patrzeć na te zdjęcia. Niczego złego nie zrobiłam, nigdy bym cię nie zdradziła. Proszę cię, uwierz mi.

– I tu mamy problem – powiedział cicho. – Bo chyba ci nie wierzę.

Telefon parzył mnie w ucho, ale nie byłam w stanie go odłożyć. Jeszcze długo po tym, jak Alex się rozłączył, wciąż stałam na środku pokoju, ściskając stygnący powoli kawałek plastiku. Czy on naprawdę to powiedział? Po chwili, która wydała mi się całym życiem, mój mózg wreszcie zaskoczył. Znowu wybrałam jego numer. Nie było mowy, żebym to tak zostawiła. Ale telefon Aleksa nawet nie zadzwonił. Natychmiast usłyszałam komunikat, że połączenie jest niemożliwe do zrealizowania. Spróbowałam jeszcze raz z

hotelowego telefonu, na wszelki wypadek, ale bez efektu. Musiał wyjąć baterię, czy co.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam przeglądać zdjęcia w necie. Przewijałam galerie poświęcone mnie i Jamesowi, które pojawiły się już na plotkarskich stronach. To było dziwne uczucie. I nie tylko dlatego, że większość z nich jechała sobie po moich ciuchach i rozmiarze mojego tyłka, choć przyznaję, że wszystkie zdjęcia były zrobione pod fatalnym kątem. Serio. Najdziwniejsze było to, że dla setek –jeśli nie tysięcy – dziewczyn na całym świecie to musiało wyglądać jak spełnienie snów. Zwyczajna dziewczyna zostaje posłana, żeby zrobić wywiad z seksownym gwiazdorem. Gwiazdor zakochuje się w niej i wybucha płomienny romans.

To z pewnością było bardziej romantyczne niż prawda –zwykła dziewczyna zostaje posłana, żeby zrobić wywiad z seksownym gwiazdorem, daje się złapać na oklepane, flirciarskie sztuczki, pozwala mu się pocałować, a potem odkrywa, że gwiazdor jest gejem. Tyle że to wszystko i tak trafiło do netu, więc zwyczajna dziewczyna zostaje porzucona przez prawdziwą miłość swojego życia i ląduje z ręką w nocniku. Ta... kto by zapłacił, żeby to przeczytać? Zamykając laptop, zastanawiałam się, czy ktokolwiek zechce jeszcze zapłacić za to, co napiszę. Tym razem Mary na pewno się nie zawaha. Jeśli kiedykolwiek potrzebowałam Jenny Lopez, to właśnie teraz. Ale nigdzie jej nie było. Znowu. Pewnie ciągle była zła po naszej kłótni w Bar Marmont. Sfrustrowana patrzyłam na komórkę. I omal się nie posikałam, kiedy nagle zadzwoniła. Louisa.

– Halo? – powiedziałam ostrożnie. Wykład miałam jak w banku. Louisa uwielbiała robić dramat z każdego kryzysu.

– Hej, Angelo! – zaćwierkała. – Musiałam do ciebie zadzwonić. Wczoraj wieczorem jedliśmy najwspanialszą kolację w życiu. Poszliśmy do restauracji Alta, o której mi mówiłaś. O mój Boże. Musiałam zadzwonić. Mieli tam takie krewetki, jak słowo daję.

Słuchałam jej entuzjastycznej recenzji restauracji, trochę skołowana. Nawet nie zapyta o zdjęcia?

– A potem, na deser, jedliśmy to serowe coś. Jak słowo daję. Łał. Chyba już nigdy nie wezmę nic do ust. Dobrze się bawisz w Los Angeles, mała?

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Louisa nie miała o niczym pojęcia. Raczej nie czytywała plotek o gwiazdach, ale ja też tego nie robiłam, dopóki nie przeprowadziłam się do Nowego Jorku.

– Hm... Nie bardzo – powiedziałam powoli. Było naprawdę miło choć przez dwie minuty rozmawiać z kimś, kto na mnie nie krzyczał. – Mam trochę kłopotów z wywiadem. I pożarliśmy się z Alekssem.

– Och, kotku! – przejęła się Louisa w trzeszczącej słuchawce. – O co?

– Myśli, że go zdradziłam. – Z Jamesem Jacobsem, dodałam w duchu.

– Ale przecież to nieprawda! Nigdy byś tego nie zrobiła.

Dlaczego tak myśli, na litość boską? – Było pocieszające, że po tym wszystkim Louisa automatycznie zakłada, że to ja jestem skrzywdzoną stroną, nie znając nawet mojej wersji. Ale też nie widziała zdjęć. Ani filmiku na TMZ. Ani biuletynu E! News.

– Nie, nieprawda – przyznałam. – Ale widział zdjęcie, które sugeruje, że to zrobiłam. I zwyczajnie nie chce mnie słuchać.

– Och, kotku, po prostu daj mu ochłonąć, a potem z nim porozmawiaj – zaproponowała rozsądnie. – Jestem pewna, że wszystko się wyjaśni, kiedy

wrócisz do Nowego Jorku. A na razie skup się na rozwiązaniu kłopotów w pracy – dodała.

– Pewnie masz rację – odparłam, żałując, że te dwie sprawy są ze sobą powiązane. – No ale nie zadzwoniłaś przecież, żeby słuchać o moich problemach. Bardzo się cieszę, że spodobało ci się w Alta.

– Zakochałam się w Alta – poprawiła mnie. – Koniecznie musimy tam pójść, kiedy znów przyjadę, żeby cię odwiedzić.

– Koniecznie – zgodziłam się. Chyba że stracę posadę i wizę. Wtedy pójdziemy na kolację do Nandos w Wimbledonie.

– Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała, mała, muszę lecieć. Kocham cię. – Posłała mi całusa przez telefon.

– Zadzwonię. Też cię kocham. – Rozłączyłam się. Hm... To było dziwne. Ale równie dziwne było, że to, co powiedziała, miało sens. Musiałam się skupić na tym, jak rozwiązać cały ten szajs.

Wiedziałam, że jutrzejszy dzień nie będzie zabawny, szczególnie z kacem, którego właśnie sobie zagwarantowałam. Włączyłam telewizor – czy kiedyś zdarzy się taki dzień, że pstryknę pilotem i na żadnym z kanałów nie znajdę *Przyjaciół?* – i wzięłam ze sobą do łóżka torebkę. Była w coraz gorszym stanie, ale wciąż uważałam ją za najlepszą, jaką kiedykolwiek miałam. Kiedy wszystko szło źle, dziewczyna mogła polegać przynajmniej na Marcu Jacobsie. Przekopując się przez tony badziewia na dnie, znalazłam w końcu długopis i notes. Posłałam złe spojrzenie blackberry, który na mnie mrugał.

– Czasami człowiek chce coś normalnie zapisać, okej? – powiedziałam do komórki. Po czym rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nikt nie patrzy, jak mi odbija i gadam z telefonem. Tylko Ross i Rachel, dzięki Bogu.

1. Zadzwoić do Mary.
2. Zadzwoić do Aleksa albo jego kolegów.

To mogło być trochę trudne, jako że jedynym kolegą Aleksa, do którego miałam numer, był Jeff, były chłopak Jenny. A Jenny kazała mi skasować ten numer po pewnej rozrywkowej nocy w naszym mieszkaniu, polegającej na jeździe lodów, picciu czerwonego wina i paleniu wszystkiego, z czym Jeff kiedykolwiek miał kontakt, łącznie ze starym grzebieniem, którego używali, żeby utapirować sobie włosy na bal przebierańców w stylu lat osiemdziesiątych. Niewiele brakowało, żeby grzebień zabrał ze sobą na tamten świat cały budynek, kiedy Jenny cisnęła go do kosza na śmieci. Nie dość, że śmierdział, to jeszcze o mało nie spowodował pożaru. A wracając do numeru Jeffa, istniała szansa, że zapisałam go z tyłu pamiętnika. Byłam zbyt pijana, żeby pamiętać dokładnie.

3. Porozmawiać z Jamesem.

Choć miałam ogromną ochotę zadzwonić do „The Sun” i powiedzieć im, że James jest gejem, po prostu nie mogłam się przemóc. Niech szlag trafi to głupie, źle pojęte poczucie przyzwoitości. A może to była duma? Może wizja mojego zdjęcia na pierwszej kolumnie „News of the World” w koronkowych figach La Senza i biustonoszu, wymalowanej i z tapirem na głowie, pod nagłówkiem „Dziwa Jamesa Jacobsa mówi sama za siebie!”, była dla mnie nie do przełknięcia. Chociaż w „News of the World” nie bawiliby się w takie subtelności. Pewnie od razu poszliby na całość: „Żałosna pedalska przytulanka, Angela Clark, puszcza farbę o męsko-męskich orgiach Jamesa Jacobsa w publicznych toaletach Hollywood...” Moja matka byłaby taka dumna.

4. Dogadać się z Jenny.

Zwyczajnie przerastał mnie fakt, że między nami jest dziwnie, szczególnie kiedy jednocześnie działo się wszystko inne, ale miałam straszliwe przeczucie, że zrobi się jeszcze dziwniej, zanim cokolwiek się poprawi. A może to straszliwe przeczucie dotyczyło raczej mojego żołądka? Rzuciłam długopis i notes, pognałam do łazienki i w samą porę zgięłam się nad sedesem.

Kiedy ja zmadrzeję?

– Jezu Chryste, Angie, co ci się stało?

Budziłam się powoli, z twarzą zmarzniętą i jakby przyklejoną do czegoś twardego. Dostrzegłam swoją stopę w klapku w zasięgu zamazanego wzroku. Próby poruszenia głową okazały się stanowczo zbyt bolesne, a moja lewa ręka z jakiegoś powodu była całkowicie sparaliżowana.

– Angie, słyszysz mnie? Wzięłaś coś? – Ten głos wciąż dobiegał do mnie, ale jakby z bardzo daleka. – Jak długo leżysz w łazience?

Aaa... To by się zgadzało. Wciąż leżałam na podłodze w łazience. Dlatego było mi zimno. Dlatego nie mogłam ruszyć ręką. I dlatego stopy Jenny niemal dotykały mojego nosa.

– Na litość boską, Angie, czy ty znowu myślisz odpowiedzi, zamiast je mówić?

Tak, pomyślałam.

– Mmmuhu... – stęknęłam.

Po chwili z pomocą Jenny i wieszaka na ręczniki, nieobliczonego na wagę sześćdziesięciu kilo potwornie skacowanej dziewczyny, siedziałam już, czy raczej zwisałam, na sedesie. Skwapliwie przyjąłam szklankę wody, którą podała mi Jenny, nie przejmując się tym, że pochodzi z łazienkowego kranu. Wyłopałam do dna. I to było moim pierwszym błędem.

Kiedy już wyrzygałam pierwszą szklanekę wody, powoli wysączyłam drugą, pod okiem Jenny, siedzącej na brzegu wanny i kręcącej głową z dezaprobatą.

– Nie mam do ciebie siły, Angie. – Odgarnęła mi włosy z twarzy. – Co się stało po moim wyjściu?

– Co się stało? – Znow zamknęłam oczy. Nie pomogło. –Chcesz wiedzieć, co się stało?

– Tak – odparta Jenny, biorąc ode mnie szklanekę i ponownie napełniając ją kranówką. Czy to nie dziwne, że smakowała niebiańsko? – Chodzi mi o wczorajszą noc. Gdzie się podziało „nigdy bym nie zdradziła Aleksa, nawet gdybyśmy mieli przerwę”?

– Aż tak pijana nie byłam – powiedziałam, choć było to wierutne kłamstwo. – O czym ty mówisz?

– O zdjęciach? Twoich i Jamesa? – Jenny spojrzała na mnie jak na idiotkę. – O tych, które przysłały mi dzisiaj w e-mailach Erin, Vanessa i Gina. Właściwie nie spodziewałam się cię tutaj zastać. On już poszedł, czy może ty właśnie wróciłaś do hotelu?

– O Boże! – Nagle znow potwornie mnie zemdliło. – To zupełnie nie jest tak, jak myślisz.

– Nie zrobiłaś tego, co? – zapytała Jenny. Jej irytująco świeża twarz pojaśniała jak u dziecka na Gwiazdkę.

– Jenny, on jest gejem – powiedziałam z twarzą ukrytą w dłoniach. Obruszyła się.

– Jeśli ci odmówił, możesz zwyczajnie powiedzieć.

Spojrzałam na nią. Zielonkawa bladość widocznie dodała powagi mojej twarzy.

– Niemożliwe! – jęknęła.

– A jednak.

– Niemożliwe.

– Z Blakiem.

– Naprawdę? To nawet kręcające.

– Jenny, umyka ci sedno. – Wzięłam myjkę z wieszaka, zmoczyłam ją w zimnej wodzie i przycisnęłam do twarzy. – I co ja teraz zrobię?

– Cóż, najpierw weźmiesz prysznic – powiedziała, wstając i zaciągając zasłonkę prysznicową nad wannę. – Następnie opowiesz mi ze wszystkimi szczegółami, jak odkryłaś tę smakowitą i potencjalnie dochodową rewelację. A potem pójdziesz ze mną kupować ciuchy na wieczorną galę Tessy DiArmo.

– Naprawdę się tego podjęłaś? – zapytałam, wyskakując z przepoconej sukienki. Weszłam pod prysznic. Aach... Słodka pieśczoła bieżącej wody.

– Nigdy we mnie nie wątp, Angelo Clark! – zawołała Jenny, zamykając drzwi łazienki. – Umyj się i bądź na dole za dziesięć minut.

Dziesięć minut nie wystarczyłoby mi nawet w normalnych okolicznościach. Ale piętnaście minut później wyłoniłam się z windy z mocno niedosuszonym bobem, pospiesznie nałożonym makijażem i torebką przewieszoną na skos przez ramię. Jenny obejrzała moje džinsy i koszulkę. Westchnęła.

– To absolutnie nie jest kreacja dla fotografów, kotku – powiedziała, obejmując moje ramiona i prowadząc do samochodu. – Gdzie wielki kapelusz i ciemne okulary?

Triumfalnie wyjęłam okulary z torby.

– Jestem ubrana tak samo jak ty. – Oczywiście to nie była prawda. Moje workowate džinsy i różowa koszulka American Apparel nie mogły się równać

z obcisłymi Seven Jenny i jej przylegającą do ciała białą koszulką z głębokim dekoltem. Ale przynajmniej okulary przeciwsłoneczne miałyśmy identyczne.

Po drodze kupiłyśmy sobie mrożoną kawę – ja wdzięczna za każdą okazję do zjechania ze śmiertelnej pułapki, jaką była jezdnia, Jenny zachwycona, że może zademonstrować swoją umiejętność popijania frapuccino za kierownicą. Wprowadziłam ją w szczegóły akcji z Jamesem i Blakiem. Kiedy skończyłam już opowiadać historię po raz trzeci, odchyliłam głowę do tyłu i zapatrzyłam się w piękny, bezchmurny błękit nieba. W ten sposób przynajmniej nie widziałam, jak Jenny przejeżdża na czerwonym świetle.

– I co teraz zrobisz? – zapytała, skręcając gwałtownie w ciasny zakręt na Melrose Avenue. – Pogodziłaś się z Alekssem? Dzwoniłaś do Mary?

– Rozmawiałam z Alekssem, ale nie poszło najlepiej. – I to łagodnie mówiąc, dodałam w duchu. – Do Mary muszę zadzwonić, ale przyznam, że z tym zwlekałam. Spodziewałam się, że sama do mnie zadzwoni, ale nie zrobiła tego. I to raczej nie jest dobry znak.

– Dla mnie to wszystko jest dość oczywiste, kotku – powiedziała Jenny, wjeżdżając na parking obok budynku, którego ściany wydawały się porośnięte trawą. – Po prostu musisz powiedzieć jej prawdę. To załatwi całą sprawę.

– Wiem, ale... Hm... właściwie to nie wiem... – Ściągnęłam potargane włosy w luźny koński ogon i obwiązałam je przepaską. – Chyba nie mogę go tak po prostu wsypać, nie? Przecież ukrywa to nie bez powodu.

Jenny zahamowała gwałtownie.

– Co ty bredzisz, dziewczyno?

– Jenny...

– Ten palant obcałowuje się z tobą publicznie, pozwala, żeby zdjęcia was dwojga pojawiły się w całym necie, co może cię kosztować chłopaka i pracę, a

ty masz opory przed wspomnieniem w rozmowie z naczelną, że jest nowym Tomem Selleckiem?

Zmarszczyłam nos.

– No cóż.

– Świetny argument. – Przelazła górą nad zamkniętymi drzwiczkami samochodu.

– One się otwierają, wiesz – burknęłam. – A w ogóle to gdzie jesteśmy?

– A ja myślałam, że zrobię z ciebie mistrzynię zakupów. – Jenny teatralnie rozłożyła ręce. – To, moja angielska przyjaciółko, jest Fred Segal. Świątynia mody i jedna z najbardziej szacownych instytucji w Los Angeles. Miejsce, gdzie za pół godziny spotykamy się z Tessą DiArmo, więc musimy się wziąć w garść.

– Ona naprawdę przyjdzie? – zapytałam, zdejmując okulary i idąc za Jenny obok rzędu stolików i krzeseł, nawet o tak wczesnej porze pełnych ludzi. – Jenny, to niesamowite.

– Nie do wiary, co? – Uśmiechnęła się i skinęła głową człowiekowi, który otworzył nam drzwi. – Napisała mi rano SMS, że się tu dziś z nami spotka. Daphne dostanie szalu, kiedy się o tym dowie. Tessa DiArmo to łakomy kąsek dla stylisty.

– Na pewno będzie się cieszyć, że miałaś takiego farta – skłamałam. – A w ogóle to gdzie ona się podziała?

– Aaa... Poszła do domu z tym facetem, z którym... rozmawiała – mruknęła Jenny w wieszak z ubraniami.

Sklep był podzielony na całe mnóstwo niewielkich sekcji, ale Jenny oczywiście doskonale wiedziała, dokąd idzie. Zupełnie jakby miała wbudowany jakiś zakupowy GPS. Byłam pewna, że mogłabym ją rzucić w

środek dowolnej światowej stolicy mody, i nieomylnie znalazłaby Starbucks, toaletę i wyprzedaż Marca Jacobsa. Był to talent, który miałam nadzieję w sobie rozwinąć, kiedy już będę duża.

– No cóż, gdyby została, to może ona ubierałaby Tessę – powiedziałam, bardzo się starając, by nie zabrzmiało to jak przygana. Ale jakoś mi nie wyszło.

– Nieważne. Chciałam z tobą porozmawiać o wczorajszym wieczorze. O tym, co powiedziałaś, zanim... wyszłaś.

– Zamawiałam telefonicznie przebieralnię dla Tessy DiArmo. – Jenny pewnie zwróciła się do mijającej nas ekspedientki. – Może pani sprawdzić, czy jest przygotowana? Zaraz zaczniemy tam podsyłać rzeczy. Dzięki.

Dziewczyna obejrzała nas od stóp do głów, kiwnęła głową i pognęła na zaplecze. Jenny wciąż stała plecami do mnie.

– Myślisz, że to będzie pasować do Tessy? – Uniosła koszulkową sukienkę Twenty8Twelve. – Ale to za mało eleganckie na rozdanie nagród, co? Może z butami na obcasie i z odpowiednim żakietem...

– Jenny, zdajesz sobie chyba sprawę, że nie odpuszczę tego tematu? – powiedziałam, odsuwając sukienkę. – I nie, to nie pasuje do Tessy. Ale do mnie, owszem.

Rzuciła mi sukienkę.

– Muszę wybrać z dziesięć kreacji, zanim przyjdzie Tessa, więc czy możemy teraz o tym nie rozmawiać?

– Będziemy rozmawiać właśnie teraz. Przy zakupach myślisz najbardziej logicznie. – Podałam sukienkę asystentce, która pojawiła się u boku Jenny. – Myślałam, że ten wyjazd jest po to, żebyś zaliczyła faceta. Co się stało z Joem?

– Okazuje się, że to może nie jest takie łatwe, jak mi się zdawało. A przynajmniej on już nie jest taki łatwy – powiedziała, przyglądając się szarej

miniówce Hache bez ramiączek. – To ma całkiem interesujące zakładki. Mogłoby nieźle wyglądać z... na przykład... małą skórzaną kurtką i ciężkimi obcasami?

– Tak, mogłoby – przyznałam, podając kieckę asystentce. – Więc to jest problem? Joe? Bo przecież wiesz, że mogłabyś mieć na pęczki lepszych facetów niż on.

– Tak, jasne. Tylko okazuje się, że chyba nie chcę. A to? – Wyciągnęła sukienkę na ramiączkach, w złote cekiny.

– Jeff?

– Jeff.

– Och, Jenny!

Patrzyłam, jak jej usta zaciskają się w cienką, bezbarwną kreskę, gdy systematycznie przesuwiała rzeczy na stojaku, z lewej na prawą.

– Przyniosę paniom wody – powiedziała w końcu ekspedientka, wycofując się z niezręcznej sytuacji. Podziękowałam jej skinieniem głowy i uśmiechem.

– Wiesz co, może nie jestem dobrym doradcą, jeśli chodzi o związki, ale w końcu ci przejdzie. Przecież wiesz. I jestem pewna, że sama mi to kiedyś mówiłaś. – Wzięłam czerwoną sukieneczkę od Herve Legera i pokazałam ją Jenny. – Ale chciałabym, żebyś o tym ze mną rozmawiała. Żebyś słuchała własnych rad, i tak dalej.

– Tak, tylko że w tym akurat nie jestem najlepsza – powiedziała, aprobując czerwoną sukienkę skinieniem głowy. – Wiesz, że wprowadza się do niego nowa dziewczyna? Zadzwoił, żeby mi o tym powiedzieć, na wypadek gdybym dowiedziała się od Aleksa. Cóż, chyba nawet po tym wszystkim myślałam, że w końcu wylądujemy razem. Teraz nie jestem już taka pewna.

– Ta nowa dziewczyna to może być tylko zapchajdziura – zasugerowałam.

– Sama już nie wiem. – Wreszcie się odwróciła. Po jej twarzy płynęły łzy. – Może potrzebuję się wyrwać na chwilę. W Nowym Jorku wszędzie jest pełno Jeffa. Nie mogę ruszyć naprzód.

– Myślisz o wyprawdzie? Z Nowego Jorku? – Nie wiedziałam, co robić.

– Może. Na jakiś czas... Nie wiem. – Wzięła mnie za rękę. – Angie, zależy mi, żeby dzisiaj dobrze wypaść. Czy możemy o tym porozmawiać później? Nie chcę się mazgać, kiedy Tessa tu przyjdzie.

– Oczywiście. – Uścisnęłam ją mocno. – Ale jak tylko skończysz i będziesz gotowa, pogadamy. Kolacja?

Szybko kiwnęła głową.

– Kolacja, koniecznie. Ale proszę cię, kotku, nie świruj, jeszcze nie ma o czym rozmawiać. I najpierw ciebie musimy wyciągnąć z kłopotów.

Skrzywiłam się.

– Wiesz, że na króciutkie pięć minut prawie zapomniałam o tym wszystkim?

Jenny się roześmiała.

– No to powodzenia.

– Spróbuję jeszcze raz zadzwonić do Aleksa. – Zdjęłam z wieszaka srebrną bombkę i podałam Jenny. – Namów ją, żeby to przymierzyła. Wracam za minutę.

Fred Segal był jak bardzo modny labirynt. Każdy mały salonik kończył się ślepa zatoczką haute couture. W końcu, kierując się blaskiem słońca, dotarłam do drzwi, którymi weszłyśmy. Udało mi się dopaść stolik w kawiarni. Trzymając telefon przy uchu, zamknęłam oczy. Wystarczyło przycisnąć jeden

guzik. Ale zamiast tego zamówiłam smoothie. Przejrzałam e–maile i zerknęłam na Perez Hilton. Po prostu nie wiedziałam, co mam powiedzieć Aleksowi. Wczorajsza rozmowa była tak fatalna, że nie miałam nadziei na uratowanie czegokolwiek przez telefon, a kiedy zobaczyłam dziś wyraz oczu Jenny – kiedy dotarło do mnie, jak załamała ją świadomość, że nigdy nie wróci do Jeffa, perspektywa utraty Aleksa zaczęła mnie przerażać.

Kiedy telefon w mojej dłoni nagle zawibrował, odebrałam bezwiednie, i choć przecież musiałam wcisnąć guzik, i tak byłam zaskoczona, że nagle z kimś rozmawiam.

– Angela? Tu James.

I natychmiast tego pożałowałam.

– Jesteś tam? – Jego głos nie brzmiał najlepiej.

– Gdzieś na pewno – odparłam, przymurowana do krzesła.

– Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

– Właściwie w porządku – odparłam. – Czekam na swoją kolejkę w *Ryan Seacrest Show*, żeby cię obsmarować. A potem idę do E! News.

– Błagam, naprawdę chcę jakoś rozwiązać tę sytuację – rzucił z pośpiechem. – Proszę cię, nie mów tego na antenie.

Siedziałam tak i rozglądałam się po kawiarni. Ten i ów zerkał na mnie, ale większość ludzi bardzo starała się udawać, że są zainteresowani czym innym.

– Zaslugujesz na to, ale możesz się uspokoić. – Westchnęłam. – Nie jestem w radiu. Chodzę tylko po Melrose i rozdaję ulotki. Lubię osobiste podejście. Jest dużo skuteczniejsze.

– Jesteś na Melrose? A przyjedziesz do hotelu? Naprawdę musimy pogadać – zapytał z pośpiechem.

– Naprawdę nie musimy – odparłam spokojnie. Byłam na niego tak potwornie wściekła, że sam dźwięk jego głosu pozwolił mi się natychmiast skupić. Z gniewem radziłam sobie o wiele łatwiej niż z wielką, dławiącą gulą, która podchodziła mi do gardła na myśl o Aleksie. – Absolutnie nie ma takiej możliwości, żebym przyszła do ciebie do hotelu.

– Ale jeśli spotkamy się przed hotelem, to nas sfotografują – powiedział James. – Pomyślałem...

– Ktoś mi powiedział, że nie jesteś najlepszy w myśleniu. – Siorbnęłam łyk swojego smoothie. Koktajl był przepyszny. – Nie przyjdę do twojego hotelu. Zaraz zadzwonię do mojej naczelniej i powiem jej o wszystkim, a potem wracam do Nowego Jorku i spróbuję uratować swój związek.

– Angelo, proszę cię, jeśli powiesz naczelniej, to już po mnie.

– Naprawdę mam to w dupie.

– Błagam, Angelo – skomlił. – Stracę wszystko. Wszystko, na co pracowałem. Proszę cię, nie rób tego.

– To nie jest mój problem, James. – Teraz nie mogłam sobie pozwolić na słabość. I co z tego, że go wydam? I zniszczę mu karierę? I zrujnuję życie? Phi.

– Mam własne problemy. Muszę jakoś zarabiać, biorąc pod uwagę, że będziesz mnie kosztował posadę.

– Daj spokój, nie jesteś papłą – jęczał. – Tylko się ze mną spotkaj. Proszę. Tam, gdzie chcesz. Wykombinujemy, jak uratować twoją posadę i całą resztę, ale błagam cię, nie mów niczego w redakcji. Jeszcze nie.

Powinłam się rozłączyć. Powinłam zadzwonić prosto do „News of the World” i powiedzieć im, żeby przygotowali mi komplecik bielizny La Senza. Ale nie zrobiłam tego.

– Gdzie?

– Na pewno nie w hotelu?

– Na pewno. To ma być przeciwieństwo hotelu. Tak daleko od łóżka, jak to możliwe. W najbardziej publicznym miejscu świata.

– Disneyland?

– Ty nie żartujesz, co? – Zorientowałam się, że trzymam szklanę po smoothie na brzegu stołu, pod kątem grożącym szklankową katastrofą. A para siedząca obok zerka na mnie nerwowo. – Nie, James, nie sądzę, żeby Bajkowe Królestwo zdołało załatwić tę sprawę.

– To najszczęśliwsze miejsce na ziemi. – Usłyszałam ślad uśmiechu w jego głosie. Jak śmiał myśleć, że mu się upiekło?

– No właśnie, nie chciałabym zachlapać krwią tych piankowych kostiumów. Założę się, że cholernie trudno je doczyścić.

– Tak, okej – powiedział, już trochę mniej zadowolony z siebie. – Jesteś na Melrose? I chcesz się spotkać w miejscu niebudzącym żadnych seksualnych skojarzeń. A gdzie dokładnie jesteś? Przysyłam samochód.

– Fred Segal. – Odstawiłam szklanę na stół i grzecznie położyłam dłoń na kolanach, posyłając ludziom przy sąsiednim stoliku uśmiech, mówiący „nie jestem wariatką, naprawdę”, ale oni byli zbyt zajęci stukaniem w swoje blackberry i inne gadżety, żeby zauważyć, jak bardzo jestem zrównoważona.

– Tak, to bardzo dyskretne miejsce – powiedział. – Wpadłaś już na Paris?

– Chcesz, żebym przysłała, czy nie? – szczeknęłam. Słowo daję, jak to się działo, że nikt nie patrzył, kiedy próbowałam być miła, ale kiedy tylko podnosiłam głos, natychmiast miałam publiczność? – I nie ma mowy, żebyśmy byli tylko we dwoje. Blake też ma być.

– Och, Angelo, to chyba nie jest dobry pomysł – rzucił szybko. – On naprawdę nie jest w najlepszym nastroju.

Cisza.

Westchnienie.

– Dobra. Siedź tam, a ja przysyłam samochód.

Rozłączyłam się i wyjęłam kosmetyczkę. Gdziekolwiek pojawiał się James, byli też paparazzi. A sprawy wyglądały już wystarczająco fatalnie i bez tematu dnia w postaci moich worów pod oczami. Zapatrzyłam się w lusterko puderniczki. Pokręcone to wszystko. Jak to się stało, że jeszcze niedawno musiałam krzyczeć na barmankę, żeby obsłużono mnie w Slug and Lettuce w Wimbledonie, a teraz martwiłam się, czy wyląduję w jakimś tabloidzie z wielkimi czerwonymi kółkami, obrysowującymi moje liczne niedoskonałości? Miałam ochotę wczłgać się do łóżka i nie wychodzić z niego, póki to wszystko nie minie. Może wypełzłabym na świąteczny obiad, ale potem natychmiast wróciłabym z powrotem pod kołdrę.

Gdy wory zniknęły i róz zlał się z resztą twarzy, wzięłam głęboki wdech. Pora zjeść tę zabę.

– Gabinet Mary Stein.

– Cześć, Cici – powiedziałam odważnie. – Mary jest gdzieś w okolicy?

– Och, Angelo. – Cici udało się przeciągnąć moje imię tak, że trwało jakieś trzy minuty. Na pewno rozkoszowała się całą sytuacją. – Nie jestem pewna, czy będzie mogła teraz z tobą pogadać. Rozmawia właśnie z wydawcą. No wiesz, na twój temat.

– Tak, cóż, to naprawdę ważne – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Możesz spróbować mnie połączyć?

– Mhm... – Złośliwa satysfakcja w jej głosie była nie do zniesienia. – Ale jeśli nie będzie mogła podejść do aparatu, chętnie przekażę, co słyszałam do tej pory. No wiesz, na twój temat.

– Bardzo dziękuję. A teraz spróbuj mnie połączyć, z łaski swojej.

W słuchawce odezwała się muzyczka i grała przez całą wieczność.

– No więc?

– O, Mary. – Byłam odrobinę zaskoczona. Głównie dlatego, że nie sądziłam, żeby Cici rzeczywiście próbowała mnie połączyć z gabinetem. – Cześć.

– Nie, nie cześć. Więc? – Mary była wściekła. Choć jej nie widziałam, byłam pewna, że mam jej pełną uwagę, co nigdy nie było dobrym znakiem. Wydawała się mniej przerażająca, kiedy w czasie rozmowy stuknęła w klawiaturę swojego gigantycznego maca. – Zdajesz sobie sprawę, że narobiłaś nieprawdopodobnego gnoju?

– Mary, proszę, pozwól mi wszystko wyprostować. Wiem, że to źle wygląda... – zaczęłam.

– Źle wygląda? – przerwała mi ostro, zanim zdążyłam dokończyć pierwsze zdanie. – Nie tylko wygląda. Jesteś skończona.

– Mary, proszę cię. – Na świecie nie było dość różu, by pokryć bladość mojej twarzy. – Daj mi skończyć. Doskonale wiem, co wszyscy o tym sądzą, ale między mną a Jamesem nic się nie dzieje. I przysięgam, mam najlepszy wywiad świata. Jestem pewna, że kiedy go dostaniesz... kiedy wszyscy go zobaczą, będą zachwyceni. I James godzi się na sesję zdjęciową. To się da uratować, prawda?

– Chyba mózg ci się zlasował na słońcu. Naprawdę sądzisz, że pismo chce jeszcze publikować twój wywiad? Cały Internet trąbi, że sypiasz z dwoma gwiazdoram naraz. W tej chwili mielibyśmy więcej zainteresowanych wywiadem z twoim eks.

– Jezu, czy moglibyście wszyscy przestać go nazywać moim eks? – Jęknęłam. – Do cholery, niczego złego nie zrobiłam!

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek w to uwierzył, chyba że dasz sobie zrobić na żywo w telewizji badanie ginekologiczne, dowodzące, że jesteś dziewicą – odparła Mary. – Chociaż może wystarczyłoby w radiu. Zdaje się, że robili kiedyś coś takiego w *Howard Stern Show*.

– Słowo daję, przecież pracujesz w mediach. Jak możesz wierzyć w to, co piszą w Internecie, jeśli ci mówię, że to nieprawda? – Twardo postanowiłam, że się nie rozplączę. Nie tutaj.

– Już dawno nauczyłam się nie wierzyć w nic, co czytam. – Mary trochę spuściła z tonu. – Ale to nieistotne, w co wierzę. Ludzi nie obchodzi, co jest prawdą, a co nie. Najważniejsze, co ich bawi. Chodzi o najciekawszy news. A twój wywiad z Jamesem nie jest już najciekawszym newsem. Ty nim jesteś.

– Nie jestem newsem – powiedziałam cicho. – Jestem sobą.

– Powtarzam ci tylko, co mi powiedział wydawca – ciągnęła. – Więc nie miej do mnie pretensji. Sprawa wygląda tak: twój blog jest zawieszony na parę dni. Nie zdejmujemy go; musimy tylko zdecydować, w jakim kierunku ma się rozwinąć.

– Nie rozumiem, w jakim znów kierunku? – Nigdy nie byłam zbyt lotna. – To tylko mój blog. Mój dziennik.

– W tej chwili tak – przyznała Mary. – Ale od wczoraj liczba wejść bardzo wzrosła. To oczywiste, że nowi czytelnicy chcą poznać szczegóły twojego romansu z Jamesem. Ale wydawcy nie chcą tego puszczać online, za darmo.

– Ale przecież nie ma żadnych szczegółów – jęczałam.

– Dobra, Pollyanno, skończyłaś już? – Nie czekała na odpowiedź. – Wydawcy chcą wywiadu na wyłączność, z tobą i Jamesem, albo tylko z tobą, w przyszłotygodniowym wydaniu „Icon”. I chcą zmienić profil bloga, żeby go dopasować do twojego nowego... statusu.

– Ale Mary, to nie tak. – To się nie działo naprawdę.

– To najlepsza propozycja, jaką dostaniesz, Angelo. Jeśli nie zechcesz grać według ich zasad, wylatujesz.

– I co ja mam zrobić? To nieprawda. I co z Alekssem? Muszę ratować swój związek, Mary, a nie będzie na to szans, jeśli zacznę się wywnętrzać w gazetach i deklarować miłość do Jamesa.

– A jak uratujesz swój związek, jeśli będziesz w Anglii? – zapytała Mary. – Bo jeśli stracisz pracę w „Look”, stracisz wizę.

– Szantażujesz mnie?

– Angelo, kotku. – Westchnęła. – To nie jest gra. Jeśli mówisz, że nie jesteś z Jamesem, to ja ci wierzę, ale stało się, co się stało. Tu nie chodzi o prawdę, ani nawet o ciebie. Musimy mieć coś, co sprzeda gazetę. A wywiad z tobą i Jamesem w „Icon” sprzeda więcej egzemplarzy niż wywiad z samym Jamesem w „Look”. No i blog o twoim związku z gwiazdorem będzie bardziej popularny niż blog o twoim życiu w Nowym Jorku. Nie jesteś głupia, na pewno to rozumiesz.

Umilkłam. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie zwymiotować tu, na miejscu. Może utrata wizy byłaby najlepszym wyjściem. Mogłabym po prostu pojechać do domu. Udawać, że to wszystko się nigdy nie stało.

Chyba że miałabym inną historię. O wiele ciekawszą i o wiele bardziej na wyłączność.

– Mary, udowodnię, że nie sypiam z Jamesem – zaczęłam powoli. – Ale w tej chwili nie mogę ci powiedzieć, jak to zrobię. Ile mam czasu na wypracowanie jakiegoś rozwiązania?

– Do jasnej cholery, Angelo, wiem, że to gówniana sytuacja, ale czy możesz wziąć się w garść?! – wypaliła Mary. – Oni coś puszcza, czy będziesz w tym brać udział, czy nie. Próbuję ci pomóc, dając ci nad tym choć odrobinę kontroli.

– Dobra. – Odetchnęłam po raz pierwszy od wieków. – Jeśli nie uda mi się tego załatwić po mojemu, udziele tego wywiadu. Proszę cię, Mary, wstrzymaj to do wieczora. Jeśli mi się nie uda, zrobię, cokolwiek będziecie chcieli. Zdjęcia, wywiady, wszystko. Ja i James.

– Masz czas do wieczora – powiedziała cicho Mary. – Będę u siebie. Zadzwoń, jak już będziesz miała bochenki i ryby.

– Bochenki i ryby?

– Będziesz potrzebować cudu.

Rozdział 12

Odnalezienie Jenny zajęło mi piętnaście minut. Musiałam prosić o pomoc trzy asystentki. Naprawdę, ten sklep zaprojektowano tak, żeby zniechęcić niewtajemniczonych. W końcu ją dostrzegłam, trzymającą małą skórzaną marynarkę stylizowaną na smoking obok bolerka w srebrne cekiny. Zbladła na mój widok.

– Podoba mi się to skórzane. – Wskazałam palcem.

– Wyglądasz jak zombi, co się stało? – zapytała, rzucając obydwa ciuchy na podłogę i delikatnie chwytając mnie za ramiona. – Wszystko dobrze?

– Dzięki – sapnęłam. Wciąż trudno mi było opanować mdłości. – Właśnie rozmawiałam z Mary.

– Aż tak źle? – Jenny się skrzywiła. – Angie, musisz po prostu powiedzieć im prawdę.

– A kto w nią uwierzy? – Pokręciłam głową. – Ale wyprostuję to wszystko, nie martw się. Tylko zjedz dzisiaj ze mną kolację.

– Jasne. – Jenny zebrała z podłogi porzucone wdzianka. –A dokąd teraz idziesz?

– Spotykam się z Jamesem – powiedziałam.

Wytrzeszczyła oczy.

– Czyś ty rozum straciła? Dawaj telefon. W tej chwili dzwonię do twojej naczelnej. Nie, dzwonię do Erin, ona pracuje w PR i przyjaźni się ze wszystkimi. Będzie wiedziała, co robić.

– Proszę cię, nie rób tego. Daj mi dzisiejszy dzień na poukładanie tego wszystkiego. Proszę, pozwól mi spróbować. Jeśli mi się nie uda, to zrobimy

tak, jak ty chcesz. – I tak, jak chce Mary, i tak, jak chce James, i tak, jak chcą wszyscy, tylko nie ja, pomyślałam.

Jenny wydeła usta zupełnie nieprzekonana.

– Martw się raczej o Tessę – przypomniałam jej.

– Kto ma się o mnie martwić? Dlaczego? – zapytał piskliwy głos za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam Tessę DiArmo w złotej sukience, którą podałam Jenny, w butach na ciężkich, skórzanych obcasach i z ćwiekowaną bransoletką. Wyglądała niesamowicie.

– Rany. – Dosłownie osłupiałam. Jej nogi w ogóle nie chciały się skończyć, a złoto podkreśliło jasne pasemka w jej włosach, których przedtem nie widziałam. – Tesso, wyglądasz obłędnie.

– Włóż to – powiedziała Jenny, podając jej skórzany żakiet. – Te *paillettes* nie będą wyglądały tak dziewczynsko.

– *Paillettes*? – powtórzyłam bezgłośnie.

– Bydlackie cekiny – wyjaśniła Jenny. – To modowy żargon, wymyślony po to, żebyś się czuła głupia.

– Bardzo mi się podoba – powiedziała Tessa, robiąc piruet, aż cekiny, czy raczej *paillettes*, zamigotały w słońcu. – Wkładam to dzisiaj wieczorem.

– Fantastycznie. – Jenny się rozpromieniła. Nie widziałam jej tak szczęśliwej, od kiedy w październiku zeszłego roku Ryan Phillippe zameldował się w Union, i „przypadkiem” zaniósł mu na górę kosz powitalny, kiedy **był** pod prysznicem. – Teraz przymierz Legera.

– Jestem za chuda na Legera – jęknęła Tessa, wracając do przymierzalni.
– Wyglądam w jego ciuchach jak wykałaczką.

– I dlatego przymierzysz te bardziej biuściaste rzeczy. To da iluzję krągłości! – krzyknęła Jenny przez drzwi, – Żadnej biżuterii, tylko te sandały od Louboutina. A, i do tego też spróbuj ten skórzany żakiet.

– Jenny, naprawdę jesteś w tym dobra – stwierdziłam, obejmując ją zniecierpliwionym ramieniem. – Tessa wygląda fantastycznie.

– Wiem, prawda? – Zaczerwieniła się i odwzajemniła mój uścisk. – I mam z tego taką frajdę. Robię zakupy z cudzą kartą kredytową, mówię temu komuś, co robić. I ten ktoś mnie słucha i jeszcze mi za to płaci. To się chyba nazywa „spełniony sen”.

– I niech się spełnia dalej. – Poczułam wibrowanie telefonu w kieszeni. Widocznie samochód przyjechał. – Słuchaj, pójdę już. Baw się dobrze, zadzwonię do ciebie później.

– Tylko pamiętaj, że nie jestem tym zachwycona! – zawołała za mną. – Powiedz temu fajfusowi, że mu skopię tyłek, kiedy go zobaczę następnym razem.

James widocznie uznał, że nie byłoby bezpiecznie jechać ze mną samochodem, i przysłał samego kierowcę. Zastanawiałam się, co ten człowiek musiał widzieć i ile wiedzieć. James pewnie płacił mu fortunę, żeby nie zaczął sypać. A może po prostu był przyzwoitym człowiekiem. Rany! Wcale nie byłam zachwycona faktem, że to o przyzwoitym człowieku przyszło mi do głowy na samym końcu.

Przez jakieś dziesięć minut jechaliśmy w milczeniu na południe, aż zatrzymaliśmy się przed czymś, co wyglądało na park. Park z mechanicznym mamutem, zanurzającym się w jezioru cuchnącej, czarnej mazi.

– Tutaj? – zapytałam kierowcę, próbując wypatrzeć Jamesa i Blake'a. No i wypatrzyłam, na ławce, tuż za bramą.

– Tutaj – potwierdził kierowca, wyłączając silnik. – Niech pani spróbuje ich nie wepchnąć w to bajoro.

Obydwaj wstali, kiedy ruszyłam w ich stronę po trawie. Zatrzymałam się o krok od otwartych ramion Jamesa, który oczywiście chciał mnie uściskać, i założyłam ręce na piersi, imitując pozę Blake'a, który ledwie hamował furję. Kto by pomyślał, że kiedyś będziemy mieć ze sobą coś wspólnego.

– Bajora smoły? – zapytałam, patrząc na grupki dzieci, biegające wokół nas. Dzieciaki były zbyt małe i zbyt podniecone wolnością, żeby rozpoznać Jamesa i przejąć się nim, ale nauczycielki bardzo starały się na nas nie gapić.

– Nikt nie pomyśli, że się bzykamy na tyłach muzeum. – James wzruszył ramionami. – Wszędzie pełno dzieci i, no wiesz, smoła raczej nie jest afrodyzjakiem.

– Okej. – Staralam się przygotować do tej rozmowy, wiedziałam, że to nie będzie łatwe. Tyle że nie wzięłam pod uwagę możliwości, że moja determinacja osłabnie, kiedy zobaczę, jak fatalnie wygląda James. No, powiedzmy, fatalnie jak na Jamesa. Włosy miał potargane, a sińce pod jego oczami były równie wyraźne jak moje, ale i tak wydawało się, że on gra amanta o złamanym sercu. Za to ja przypominałam raczej Amy Winehouse po szczególnie hucznej imprezie. Ale nawet jeśli wyglądał koszmarnie, to wciąż pachniał cudownie. – Możemy się streszczać?

Blake poprowadził nas za smołowe doły, do wielkiej, pustej części parku na tyłach muzeum. Oparł się o coś, co – według tabliczki przyklejonej u podstawy – było plastikową podobizną gigantycznego prehistorycznego leniwca. Odwrócił oczy. James westchnął i usiadł na trawie kilka metrów od niego. Przyjrzałam się jednemu i drugiemu. Twarz Blake'a była nieruchoma,

nie sposób było odczytać jej wyrazu. Może James był niewyspany nie tylko z mojego powodu.

– Angelo – zaczął, pociągając mnie za rękę. Usiadłam obok niego, nie wiedząc, co innego mogłabym zrobić. – Po pierwsze, czy mogę powiedzieć przepraszam?

– Właściwie mówiłeś to już parę razy – odparłam, wciąż patrząc na Blake'a. – I myślę, że będzie lepiej, jeśli to ja pierwsza powiem, co mam do powiedzenia. Przykro mi, jeśli uczyłeś się tekstu na pamięć.

– Proszę – powiedział, ściskając moją dłoń, którą zapomniałam mu zabrać.

– Rozmawiałam dzisiaj z moją naczelną. – Wyszarpnęłam rękę i umilkłam na chwilę, żeby sprawdzić, jak zareaguje na moje słowa. Cholerny aktor, w ogóle nie zareagował. Powinien kiedyś zagrać pokerzystę. – „Look” nie chce już twojego wywiadu.

– Co? – zapytał, osłupiały. – Co im powiedziałaś?

– Uspokój się, nic im nie powiedziałam. Jeszcze... – Zauważyłam, że Blake prawie się nami zainteresował. – Chcą, żebyśmy zamiast tego zrobili we dwójkę wywiad, w którym powiemy, jacy to jesteśmy zakochani. Poszedłby w „Icon” w przyszłym tygodniu. Najwyraźniej nie nadaję się już na reporterkę, bo wszyscy uważają mnie za megaszmatę, która przyjechała tu wyłącznie po to, żeby cię uwieść.

– Serio? – James pokręcił głową.

– Serio.

– No to po sprawie. – Roześmiał się, po czym pchnął mnie na trawę i wziął w niedźwiedzi uścisk. Zbyt zszokowana, żeby zrobić cokolwiek (nie

licząc martwienia się o zielone plamy na koszulce), leżałam, bezradnie patrząc na Blake'a.

– To genialnie! – ryczał James. – To rozwiąże wszystkie nasze problemy. Udzielimy wywiadu. Ty się tutaj przeprowadzisz, wszyscy będą myśleli, że jesteśmy razem. To doskonałe wyjście. Wynajmiemy mieszkanie... co powiesz na Los Feliz? Podobało ci się tam, prawda? A może wolałabyś gdzieś bliżej plaży? Och, Angelo, to fantastyczne. Dlaczego nie powiedziałaś mi przez telefon?

Znalazłam wreszcie trochę siły, żeby zepchnąć go z siebie i zerwać się na równe nogi.

– Bo tego nie zrobimy! Mam swoje życie, pracę, chłopaka i nie zrezygnuję z tego, żeby cię kryć.

– Ale to będzie doskonały układ. – James zrobił skołowaną minę. – Płacę za wszystko. I będziesz miała własny pokój w apartamencie, i w ogóle. Przecież tak naprawdę nie będziemy ze sobą, prawda?

– Czy ty się słyszysz? Nie zrobię tego, James. Będziesz musiał powiedzieć gazecie prawdę. – Odwróciłam się do Blake'a. – A ty? Niemożliwe, żebyś się na to zgodził?

Blake wzruszył ramionami, ale twarz miał popielatą, a jego oczy płonęły. I, Boże, czyżby były zaczerwienione? Płakał?

– Myślisz, że to by był pierwszy raz? – James zerwał się z ziemi i położył mi ręce na ramionach. – Dobrze się dogadujemy, prawda? Jesteśmy przyjaciółmi. I to by było świetne dla twojej kariery. Pomyśl, jak będzie fajnie. Będziesz mieszkać w Los Angeles, chodzić na przyjęcia, premiery. Życie jak w bajce.

– Ale nie w mojej. – Zrzuciłam jego dłonie. – James, posłuchaj mnie. Ja mam swoje życie. Mam chłopaka. I jeśli się nie ujawnisz, nie powiesz prawdy, stracę wszystko. Jeśli naprawdę jesteśmy przyjaciółmi, zrobisz to.

James potarł twarz dłońmi.

– Nawet nie wiesz, o co prosisz. Jesteś taką cholerną egoistką.

– Ja jestem egoistką? Naprawdę nie wiesz niczego o kobietach, co? – wypaliłam.

– O facetach też niewiele wie – mruknął Blake.

Mówiłam dalej, nie zwracając na niego uwagi.

– Proszę cię tylko, żebyś powiedział prawdę. A ty prosisz, żebym kłamała i zrezygnowała ze wszystkiego, co dla mnie ważne. Co ci się wydaje bardziej rozsądne?

James uniósł ręce do nieba.

– Ale pomyśl o tym, co ci proponuję. Zrezygnujesz z tego dla jakiegoś dupka, który myśli, że sypiasz z innymi za jego plecami, i dla głównianego bloga? Czy to w ogóle jest praca?

Bywałam już w życiu wściekła. Byłam porządnie wkurzona, kiedy mama ugotowała w pralce moją sukienkę z angory dzień przed dyskoteką w dziesiątej klasie. Byłam zirytowana, kiedy Peter Jenson powiedział wszystkim, że jestem lesbijką, po tym, jak wszedł do łazienki na szesnastych urodzinach Louise i zobaczył, że jesteśmy tam we dwie i gadamy, kiedy ja robiłam siku. I oczywiście nie byłam zadowolona, kiedy zastałam mojego chłopaka pieprzącego się z kochanką w naszym samochodzie na ślubie mojej najlepszej przyjaciółki. Ale to wszystko nie dało się porównać z furją, jaką poczułam w tej chwili.

Oto stał przede mną nedorzeczenie przystojny mężczyzna, wokół którego kręcił się cały świat, i machał mi przed nosem czymś, co uważał za idealne życie, jakby to była gwiazdka z nieba na sznurku, a jego potajemny kochanek stał obok, dwa metry dalej, oparty o wielkiego plastikowego ssaka. I to ja byłam egoistką? Nic dziwnego, że Blake cały czas był takim fiutem. Jego chłopak okazał się największym kutafonem świata, a on nawet nie mógł się na niego pożalić.

– Kochasz Blake'a? – zapytałam.

– Co? – James spojrzał za mnie, na Blake'a, obserwującego nas spomiędzy łap leniwca.

– Kochasz go? – powtórzyłam.

– Angelo, przestań się wygłupiać. Będziesz się teraz bawić w jakiegoś cholernego psychologa, czy co?

Zignorowałam go i mówiłam dalej.

– Bo tak się składa, że ja kocham mojego chłopaka. I myśl, że on nie wie tego na pewno, jest dla mnie gorsza niż cały ten szajs.

Kiedy tylko to powiedziałam, zrozumiałam, że to święta prawda. Nie mogłam wyrzucić z głowy obrazu twarzy Jenny, kiedy mówiła mi o Jeffie, i nie chciałam, żeby między mną i Alekssem doszło kiedykolwiek do takiej sytuacji. Nie chciałam tak się czuć.

– Nie wierzę, że się kochacie. Gdyby tak było, mielibyście w nosie, kto o tym wie. Po prostu chcielibyście być razem.

– Myślisz, że to takie proste – wypalił James. – Nie jestem jakimś przypadkowym facetem, który może sobie robić, co chce i kiedy chce. Moja kariera zależy od mojej reputacji. Wszystko jest rolą. Wszystko, co robię.

– Och, skończ już, ty durniu. To nie są lata pięćdziesiąte. – Tym razem to ja go pchnęłam, niestety jego potężne ciało nawet nie drgnęło. – Nikomu nie przeszkadza, że jesteś gejem.

– Kiedy dorastałem, też nie było lat pięćdziesiątych, ale wtedy to ludziom przeszkadzało – rzucił z cichą furją. – Nie zrobię tego, więc pogódź się z faktami. Blake rozumie, dlaczego musi być tak, jak jest.

– Doprawdy?

Dopiero teraz zorientowałam się, że Blake nie opiera się o leniwca dlatego, że jest taki zblazowany. On po prostu nie mógł stać o własnych siłach. Jego oczy nie były już trochę zaczerwienione, ale mokre od prawdziwych łez.

– Rozumiem, James? – zapytał.

Nagle poczułam się potwornie niezręcznie. Niech to szlag!

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem – powiedział James o wiele łagodniejszym tonem, niż kiedy mówił do mnie. – Powiedziałaś...

– Nie, to ty o tym mówiłaś wczoraj wieczorem. – Gdy James mówił ciszej, głos Blake'a przybrał na sile. – Ja się nie odzywałem, ale mówię to teraz. Ta suka ma rację. Dzisiaj już te wszystkie kity nie są nikomu potrzebne. Wiem, że było ci ciężko, kiedy byłeś młodszy, ale to już minęło. Teraz jesteś tutaj i masz mnie. Gdybyś czuł to samo co ja, cała reszta by się nie liczyła.

Cofałam się powoli, żeby zejść im z drogi, ale zatrzymałam się jak wryta. Nazwał mnie suką? Co za gnojek! Przecież byłam po jego stronie!

– Nie rób tego. – Na przystojnej twarzy Jamesa malowała się rozpacz. Zamieniłam się miejscami z Blakiem – teraz on trzymał Jamesa za ramiona, a ja ścisnęłam wielką łapę leniwca, który wyglądał na zafascynowanego rozwojem sytuacji. Oczywiście, jak na gigantycznego, słynnego z lenistwa plastikowego zwierzaka.

– Czego mam nie robić? Pamiętasz, jak mnie prosiłeś, żebym nie zmuszał cię do dokonania wyboru, i obiecałem, że nigdy nie każę ci wybierać? – Blake położył dłoń na policzku Jamesa. – No więc, zmieniłem zdanie. Proszę cię. Nie, właściwie to stawiam warunek. Jeśli zrobisz z nią ten wywiad, odejdę. Zadzwoń, kiedy się zdecydujesz. Albo nie dzwoń. Nie będzie mnie w hotelu, kiedy wrócisz.

Patrzyliśmy, jak Blake idzie przez park, aż zniknął nam z oczu. W końcu James spojrzał na mnie.

– Dramat – powiedziałam, unosząc brwi.

– Myślisz, że jest za wcześnie na drinka? – zapytał, wyciągając rękę.

Zawahałam się, czy ją przyjąć. Wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułam. Jak Jenny dzisiejszego ranka. Jak człowiek ze złamanym sercem.

– Trochę za wcześnie – wymamrotałam, odtrącając jego dłoń i ruszając przodem. – Ale to mnie nigdy nie powstrzymało.

Przejechaliśmy w milczeniu trzy kwartały. Wyłowiłam telefon z torebki i zaczęłam go zaklinać, żeby zadzwonił.

– Och, po prostu do niego zadzwoń – powiedział James, nie odwracając się nawet, żeby na mnie spojrzeć. – Widzę twoje odbicie w szybie.

Uśmiechnęłam się kwaśno i wybrałam numer Aleksa, ale wciąż nie mogłam się połączyć, nawet z pocztą głosową.

– Potrzyмай to – burknęłam, podając Jamesowi telefon. Wysypałam zawartość torebki na siedzenie samochodu. Wiedziałam, że gdzieś to mam.

– Boże, kobieto! Co ty nosisz w tej torbie?! – zapytał, kiedy zaczęłam przesiewać zapisane sklerotki, luźne banknoty dolarowe i papierki po gumach do żucia. – Widywałem mieszkania, w których było mniej rzeczy.

– Wiem, wiem. – Wytrzymałam z notesu wszystkie luźne kartki. – Kiedy kupiłam tę torebkę, obiecałam sobie, że będę o nią dbać, ale cóż, jestem bałaganiarą.

– Poczekaj tylko. Jak spotkam Marca, powiem mu, co zrobiłaś z jego torebką. – James kręcił głową, przeglądając tampony i błyszczyki. – Będzie zniesmaczony.

– Znasz Marca Jacobsa? – Znieruchomiałam. – Znasz go osobiście?

– Robiłem dla niego parę reklam – przyznał James. – Fajny gość.

– Trzymanie tego przede mną w tajemnicy aż do teraz to najgorsze świństwo, jakie mi zrobiłeś – powiedziałam, rozwijając zmięty paragon, który wypadł spod okładki notesu. – Mam.

Wybrałam numer, zanim zdążyłam się rozmyślić.

– Jeff, mówi Angela. Clark. Dziewczyna Aleksa? Przyjaciółka Jenny? – powiedziałam szybko, zanim się w ogóle odezwał.

– Wystarczyłoby samo Angela – odparł Jeff. – Co tam?

– Ehm... Zastanawiałam się... Nie wiesz przypadkiem, czy Alex jest w domu? – wyjąkałam. Nie odbiera telefonu, a ja... ehm... Nie jestem w Nowym Jorku. Jest u siebie?

– Nie, nie ma go. Nie powiedział ci, dokąd jedzie? – Jeff był zaskoczony. Wyglądało na to, że jest jedynym człowiekiem na świecie, który nie słyszał o „Przygodach Angeli w Hollywood”. Wielka szkoda, że był też ekschłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki, z którym absolutnie nie wolno mi było rozmawiać. – Hej, ehm... A co u Jenny?

– Wyjechał? – Pochyliłam się do przodu i oparłam czoło o kolana.

– Tak – odparł Jeff. – Wpadł do mnie wczoraj wieczorem i poprosił, żebym miał oko na jego chatę. Wziął tylko plecak. Wyglądało na to, że mu się spieszy. Więc jak tam, wszystko u niej okej?

– Co? Och, u Jenny, tak – skłamałam. – Prawdę mówiąc, fantastycznie.

– Fajnie, to pozdrów ją ode mnie – powiedział Jeff. – No dobra, to jak Alex wróci, powiem mu, że dzwoniłaś, tak? Cześć.

– Cholera – powiedziałam, zapadając się w siedzenie. Poczułam się, jakby ktoś mnie kopnął.

– Złe wieści? – spytał James.

– Dopóki nie powiesz: „Angelo, chcę, żebyś jak najszybciej zrobiła ze mną wywiad, w którym się ujawniam”, każda wieść będzie zła. – Spojrzałam na niego spod oka. – Nie myśl, że ci wybaczyłam, bo rzucił cię chłopak. Jeszcze nie jesteśmy kwita.

– Opowiedz mi o Aleksie – poprosił James, obejmując mnie ramieniem. Dziwne, jak szybko ten gest z niesamowicie podniecającego zmienił się w potwornie irytujący. – Powiedz mi, dlaczego jest tego wart.

– Tu nie chodzi o niego – odparłam. – Chodzi o to, żebyś ty nie był dupkiem i oddał mi moje życie. Mam tylko jedno, na litość boską, i to będzie cholernie nie fair, jeśli stracę je tak szybko.

– Oj, skończ już i opowiedz mi o nim.

– Dobra. Alex jest... – Właściwie nie wiedziałam, od czego zacząć. – Jest dobry, inteligentny, słodki, troskliwy, kreatywny...

– Nie powiedziałaś jeszcze, czy jest seksowny. I dobry w łóżku. Dziewczyno, nie opisujesz go swojej mamie. – James plasnął mnie w kolano. – Przepraszam, mów dalej.

Posłałam mu tak wredne spojrzenie, na jakie tylko potrafiłam się zdobyć.

– On jest... Po prostu jest pełen pasji. Kiedy gra swoją muzykę. Kiedy jest ze mną. A właśnie tego bardzo długo brakowało w moim życiu. Pasji. Jakiegokolwiek.

– Wiem, że to nie przysporzy mi popularności – powiedział James – ale wiesz, że podobno pasja szybko się wypala? Ludzie mówią tak nie bez powodu. Nie możesz na poważnie mnie prosić, żebym spuścił moją karierę w kiblu, bo ty lubisz to robić z chłopakiem, który gra w zespole.

A ja myślałam, że robimy postępy.

– Pasja, nie namiętność; jest drobna różnica. A poza tym to nie wszystko. Kocham go, bo przy nim czuję się najwspanialej. Przy nim jestem osobą, którą chcę być. – Przechyliłam głowę na bok. – Żał mi Blake'a.

– Co to miało znaczyć?

– Nie czujesz czegoś takiego przy nim? – zapytałam. Nie odpowiedział.

– Przepraszam. – Pochyliłam się do przodu, żeby porozmawiać z kierowcą. – Możemy wrócić pod hotel Hollywood?

– Tak, proszę pani. – Skinął głową.

James spojrzał na mnie z ukosa i westchnął.

– Więc jak, zrobisz to czy nie? – zapytałam w końcu, kiedy podjechaliśmy pod mój hotel.

– Ciągłe nie rozumiesz, o co mnie prosisz. – James pokręcił głową. – Stawka jest o wiele wyższa niż twój związek z chłopakiem.

– Wiem – powiedziałam. – Moja praca, moja wiza, mieszkanie, reputacja, szacunek rodziny i przyjaciół. Ach, i twój chłopak.

– Nie myśl, że to jest dla mnie łatwe. – Zamknął wielkie, niebieskie oczy. W przyćmionym świetle limuzyny sińce pod nimi były wyraźniejsze. – Ale przykro mi, nie mogę tego zrobić.

Musiałam zmobilizować wszystkie siły, żeby otworzyć drzwiczki i wsiąść na chodnik. Naprawdę myślałam, że James się przełamie, jeśli nie dla mnie, to dla Blake'a. Limuzyna odjechała, zanim zdążyłam wrócić do środka i zacząć go błagać. Zostałam sama na ulicy.

Nie wiedziałam, co robić. Zadzwoiłam do Jenny. Kiedy po raz czwarty połączyłam się z pocztą głosową, poddałam się. Nie było sensu znów próbować dzwonić do Aleksa, a Mary nie chciała słuchać niczego, co miałam do powiedzenia, chyba że byłoby to „Nie mogę się doczekać, żeby się zeszmacić w »Icon« w przyszłym tygodniu”. I choć wyglądało to na coraz bardziej nieuniknione, jakoś nie mogłam się przemóc, żeby wykonać ten telefon.

Zmusiłam się, by przejść przez pogrążony w półmroku hol Hollywood i wsiąść do windy. Złote ściany zmiękczały moje odbicie, ale nawet maleńka kamera w suficie widziała, jak żałośnie wyglądałam. Włosy pokręciły mi się od wilgoci, a cały makijaż, który nałożyłam na twarz pod Fredem Segalem, albo spłynął z potem jakiś czas temu, albo z niedawnymi cichymi łzami. Nie wiedziałam, czy byłoby dobrze, czy źle zobaczyć Aleksa właśnie w tej sekundzie. Zobaczyłby, w jakim jestem proszku, ale też zobaczyłby, że naprawdę się rozsypałam. Nie wyglądałam jak materiał na miłość jego życia. Dlaczego po prostu nie powiedziałam mu, że go kocham? Dlaczego nie powiedziałam tego na weselu Erin? Albo zanim pojechałam na lotnisko? Było tyle okazji.

Wykończona, wpadłam do swojego pokoju, odcięłam się zasłonami od hollywoodzkich wzgórz i padłam na łóżko. W tej chwili nie miałam nic innego do roboty, jak tylko czekać, aż Mary zadzwoni ze złymi wieściami.

Rozdział 13

Obudziłam się trochę zdezorientowana, ze szwami dżinsów przylepionymi do nóg, ale wystarczyły mi dwie sekundy i jedno spojrzenie na zegarek, żeby przypomnieć sobie, dlaczego leżę w tym stanie w łóżku we środe po południu. W Los Angeles była szósta, w Nowym Jorku ósma. Mój czas się skończył. Nie było już mowy, żebym zdążyła poukładać swoje sprawy, zanim Mary zgodzi się na wywiad w „Icon”, a Jenny przejmie rolę mojej prywatnej stylistki. To dawało przynajmniej szansę, że będę wyglądać znośnie na zdjęciach, które we wtorek zniszczą mi życie. Potrzebowałam też nowego zdjęcia do profilu w Facebooku.

Jedną z zalet dobrych hoteli była polityka „nie pytaj, nie mów”. Choć obsługa pozbierała kilka poplamionych wymiotami ręczników z podłogi łazienki, znów skwapliwie uzupełniła minibarek. Odniosłam wręcz wrażenie, że jest w nim więcej wódki niż wczoraj. Ściskając w dłoni telefon, usiadłam po turecku przed lodówką. Z braku lepszego planu mieszałam sobie wódkę z dietetyczną colą i wychyliłam jednym haustem. Zmieszałam następną. I wypiałam.

Kiedy już wykończyłam wódkę, gin i białe wino, chwyciłam się szafki i stanęłam na nogach. Hm... Zbyt pijana, żeby stać prosto o własnych siłach, ale nie dość, żeby zabrać się do miniaturowych buteleczek jacka danielsa. Pomalowałam usta błyszczkiem, zmieniłam koszulkę, po czym złapałam klucz do pokoju i wytoczyłam się za drzwi. W takich czarnych chwilach było tylko jedno miejsce, w które można było pójść. Miejsce, gdzie wszyscy znają twoje imię.

– Angela?

Oczywiście w tym przypadku moje imię znał tylko jeden człowiek. I był nim Joe. Ale bar to bar, a drink to drink.

– Hej – powiedziałam, siadając na stołku przed nim. Bar przy basenie był praktycznie pusty, hotelowi czciciele słońca poszli do siebie, żeby przygotować się na nadchodzący wieczór, a na miejscowych imprezowiczów było jeszcze za wcześnie. – Co u ciebie?

– Hm... okej – odparł Joe, chyba niezbyt przekonany, że to samo da się powiedzieć o mnie.

– A jak tam u ciebie?

– Do dupy – odparłam, plaskając ręką o stół przy każdym słowie. – To palant, Joe. Wszystko to, co jest w Internecie, to jedno wielkie gie.

– Pozwolę sobie zgadnąć, że mówisz o moim dobrym koledze Jamesie Jacobsie – stwierdził Joe, podając mi kartę alkoholi i orzeszki. – Więc wy nie... no wiesz?

– Poproszę mojito. – Schrupałam garść orzeszków. Kiedy ostatnio jadłam? – Fuj, no skąd. Zresztą, jestem dla niego za dobra. Nawet nie wiedziałby, co ze mną robić. I co ty na to?

– Chyba nie bardzo wiem, o czym mówisz – odparł Joe, szczerząc zęby. – Ale masz rację, jesteś dla niego za dobra.

– Tak, jestem. – Kiwnęłam entuzjastycznie głową, patrząc, jak Joe wyciąga miętę, cukier i limonkę. Naprawdę miał wspaniałe bicepsy. Przynajmniej tak ładne jak James. – A ty się dobrze czujesz, Joe? Nie widziałśmy cię od poniedziałku.

– Tak, doskonale. – Kiwnął głową, podsuwając mi drinka. – W tym mieście trzeba się przyzwyczać, że spotyka się tu wielu dupków, Angelo. Ale właściwie chyba wszędzie jest tak samo, co?

– Mmhm... – przytaknęłam. To było dobre mojito. –Wszędzie.

– To jak, jest jakaś szansa, że nawrócę cię na Los Angeles? – zapytał. – Skoro dupki to w zasadzie globalna epidemia?

Pokręciłam głową tak gwałtownie, że musiałam się chwycić krawędzi baru, żeby nie spaść ze stołka.

– M–mm.

– Wciąż zakochana w Nowym Jorku, co? – Joe wsadził drugą słomkę w mojego drinka i pociągnął długi łyk. – Nic ci się nie podoba w Los Angeles?

– To jest całkiem niezłe – powiedziałam, zderzając się z nim czołem, kiedy pochyliłam się, żeby wypić kolejny łyk.

– No, to fakt – powiedział Joe, przez chwilę patrząc mi w oczy. Nos w nos, oko w oko. Poczulałam, że się rumienię aż po czubki palców stóp.

– Później jem kolację z Jenny. Powinieneś iść z nami. –Odsunęłam się, znów tracąc równowagę. – Chyba że pracujesz?

– Właściwie kończę o siódmej, ale na pewno nie chcecie mnie ciągnąć ze sobą. – Joe wyjął dwa kieliszki i butelkę tequili. – Będziecie gadać o chłopakach, butach i takich tam. Co ja mogę do tego dodać?

– No przestań. – Plasnęłam go w ramię, aż rozlał tequilę, którą właśnie nalewał. – Oczywiście, że chcemy, żebyś z nami poszedł. I uwierz mi, nie będzie żadnego gadania o chłopakach. Jenny nie ma chłopaka, wiesz.

Joe przytrzymał moją dłoń i ją pocałował. Po niemożliwie długiej sekundzie posypał solą wilgotny ślad po swoich wargach.

– Na trzy?

– Trzy? – szepnęłam.

– Tequila? – Joe wsunął pełny po sam brzeg kieliszek w moją wolną dłoń.

– Jeśli wypiję, pójdziesz na kolację z Jenny? – Zapatrzyłam się w złocisty płyn. Majaczyło mi się, że to fatalny pomysł, ale miałam już sól na dłoni i co miałam zrobić? Od dziecka wpajano mi, że nie wolno marnować jedzenia. Ani picia. Ani przypraw.

– Pójdę na kolację. – Joe kiwnął głową. – Raz, dwa, trzy.

– Uuch... – Ignorując pieczenie w gardle i natychmiastowy odruch wymiotny, przygryzłam ćwiartkę cytryny, którą podał mi Joe. – Nie cierpię tequili.

– Ale pijesz ją jak zawodowiec – powiedział Joe, znów napelniając kieliszki. – Jeszcze jeden i chyba będę mógł wyjść.

Kiwnęłam głową, biorąc kieliszek. Słońce zaczęło zachodzić za wzgórzami, światła w ukrytych w zaroślach domach sławnych i bogatych zaczęły się zapalać. Gdybym chciała siedzieć na dachu Union o siódmej wieczorem w marcu, w džinsach i koszulce... a! i bez butów, bo zapomniałam ich włożyć, zamarzałabym na śmierć.

– Angela?

– Tt–hak? – Wyrwałam się z zamyślenia. Joe trzymał swój kieliszek w górze.

– Powiedziałem trzy już chyba z pięć razy.

– Dobra. – Wychyliłam tequilę, zadrzałam i trzasnęłam kieliszkiem o blat. – To dokąd idziemy na kolację? Umieram z głodu.

– Może najpierw chciałabyś się przebrać – powiedział, wylogowując się z kasy i przekazując bar wysokiej blondynce w czarnej koszuli ze stójką, takiej samej jak koszula Joego.

– Idziemy w jakieś eleganckie miejsce? – zapytałam.

– Nie, ale twoja koszulka jest na lewą stronę i cała umazana makijażem. – Joe zdjął mnie ze stołka i poniósł do drzwi.

Zachichotałam odrobinę histerycznie, gdy moje nogi oderwały się od ziemi.

– A co? Wszyscy hipsterzy w Nowym Jorku takie noszą.

– No, skoro tak... – Joe postawił mnie na podłodze, zdjął koszulę, wywrócił ją na lewą stronę i włożył z powrotem. Chwała Panu, że jej nie zapiał. – Lepiej?

– O wiele – przyznałam, wtaczając się do windy, kiedy drzwi się otworzyły.

– W życiu. Nie możesz wejść do mojego pokoju – powiedziałam, walcząc z magnetycznym kluczem i zamkiem. – Daj mi dwie minutki.

– Będę grzeczny – powiedział, wciskając się za mną, zanim zdążyłam zamknąć drzwi. – Przysięgam.

– Nie wątpię. – Przeszłam piramidkę butelek, szklanek i brudnych koszulek, którą skonstruowałam przy mini-barku. – Tylko martwię się, że zobaczysz, jakiej obory tu narobiłam.

– Angelo, to jest hotel, widywałem gorsze rzeczy. – Schylił się i wyłowił mój telefon spomiędzy lepkich butelek. – Masz nieodebrane połączenia.

Wzięłam telefon i przejrzałam listę, wstrzymując oddech. Mary dwa razy, Jenny raz. Zero Jamesa. Zero Aleksa. Rzuciłam komórkę na łóżko i odwróciłam się do szafy, postanawiając, że się nie rozplacę. I nie przewrócę.

– Nie dzwonił ten, co trzeba, hm...? – bardziej stwierdził, niż zapytał. Wykrzywiłam się. – Angelo, nie wiem dokładnie, co się dzieje, ale wiem, że nigdy nikogo byś nie skrzywdziła – powiedział miękko Joe, podchodząc do

mnie i biorąc mnie w ciepłe objęcia. – Więc o cokolwiek masz do siebie pretensję, możesz już przestać.

– Tthak – powiedziałam w jego koszulę, z rękami bezwładnie zwisającymi u boków.

– Pamiętasz, jak przyjechałaś do Nowego Jorku i poszliśmy na karaoke?
– zapytał, głaszcząc mnie po plecach, przeczesując końce moich włosów. –I Jenny posłała mnie, żebym ci przyniósł śniadanie. Pamiętam, co mi opowiadała o twoim byłym. Że cię zdradzał i że go nakryłaś. Byłaś taka załamana.

– Aha... – Mój głos był stłumiony przez jego pierś. – Bo ja bym nigdy nikogo nie zdradziła.

– Wiem – uspokajał Joe. – Ty po prostu taka nie jesteś. Wiem.

– Ale Alex myśli, że go zdradziłam – skarżyłam się cicho. Boże, Joe pachniał jeszcze lepiej niż James, jeśli to w ogóle możliwe. – Wyjechał.

– W takim razie jest większym dupkiem, niż sądziłem. –Joe odsunął mnie odrobinę od siebie i uniósł moją twarz, żeby spojrzeć mi w oczy. – Nigdy bym cię nie puścił samej do Los Angeles. Nie spuściłbym cię z oczu.

– Nawet nie odbiera moich telefonów – powiedziałam słabo. Zerknęłam na łóżko za nami. Marzyłam, żeby się w nim znaleźć. Sama. Ale przecież chyba nie powinnam być sama w kryzysowej chwili?

– Nie odbiera? – zapytał Joe. – Nie wierzy ci?

– Nigdy bym go nie zdradziła. – Pokręciłam głową, chwytając brzegi jego rozpiętej koszuli. – Jego kolega powiedział, że wyjechał. Ja... on... Próbowałam mu wyjaśnić, ale... Chyba mnie rzucił.

– Więc to nie będzie zdrada. – Dłonie Joego przesunęły się w górę po moich plecach, we włosy, przyciągając moją głowę do jego twarzy. Jego

pocałunek był miękki, ciepły i delikatny, pierś gorąca i twarda. Wiedziałam, że to zły pomysł. O wiele gorszy niż tequila, ale równie kuszący. Byłam złą, złą, złą kobietą.

– Chciałam zmienić koszulkę – wymamrotałam, odrywając się od jego ust. Uuuu... Kręciło mi się w głowie. – Do kolacji.

– Pomogę ci – zaproponował, wsuwając dłonie pod cienki materiał koszulki. Zdjął mi ją przez głowę, a potem znów objął mnie w tali, przyciągając blisko do siebie. – Dżinsy też chcesz zmienić?

Moja skóra płonęła w miejscach, gdzie jej dotykał, a wargi rozpaczliwie pragnęły więcej pocałunków, ale w tej chwili moim priorytetem było utrzymanie się na nogach. Pocałunki były złe. Nawet jeśli smakowały tak cudownie, były złe.

– Dobrze się czuję w tych dżinsach – wybełkotałam w końcu. Joe puścił moją talię i natychmiast zwałam się na niego. Głupie nogi.

– Moim zdaniem powinnaś się przebrać. – Joe rzucił moją koszulkę i odszukał dłońmi pasek dżinsów. Dlaczego musiałam dzisiaj włożyć te wory? Gdybym była w ciasnych spodniach, nie wcisnąłby pod nie nawet wykałaczki, a co dopiero całą dłoń. Och! I na dodatek pod majtki. Jezu, gdyby tylko pokój przestał się na chwilę kręcić, doprowadziłabym się do porządku.

– Nie... Nie, nie trzeba – upierałam się, odpychając go. A przynajmniej miałam nadzieję, że go odpycham. Równie dobrze mogłam się na niego rzucać. Miałam stanowczo za małą kontrolę nad sytuacją. – Chyba powinnam iść do łóżka.

– Też tak uważam – powiedział. Poczułam na szyi gorący oddech Joego, jego wargi i palce wplątane we włosy. Staralam się nie zamykać oczu, ale to było trudne.

Próbowałam nie pozwolić, żeby Joe pchnął mnie na łóżko, ale moje niezgrabne nogi nie pozwoliły mi utrzymać równowagi.

– Zdaje się, że byliśmy przy dzinsach?

– Chyba powinnam zadzwonić do Aleksa – szepnęłam w ramię leżącego na mnie Jamesa. Dlaczego po pijanemu wielki, ciężki facet był o wiele bardziej pożądany niż kołdra? – Nie jest dobrze.

– Niedobrze? – szepnął mi do ucha, po czym obsypał pocałunkami moją szyję, wędrując aż do ust. Gdzie jest moja koszulka? Dlaczego jestem w samym staniku? – Nie jest ci przyjemnie?

– Nie? – zaprotestowałam słabo, wyciągając przed siebie ręce. Ale widocznie i to była zachęta. Ktoś przeplótł palce przez moje palce i podciągnął mi ręce nad głowę. Byłam taka zmęczona, rozgrzana i taka... Nie, coś tu było nie tak. I nie chodziło tylko o fakt, że właściwie nic nie widziałam. – Muszę porozmawiać z Alekssem.

– To może ja będę Alekssem? – powiedział niski głos prosto w moje ucho.
– A tylko rób to, co robisz.

– Jesteś Alekssem? – Na momencik zamknęłam oczy. Kiedy to się stało?
Rany, Alex. – Aha, kocham cię.

– Tak, ja ciebie też – odszepnął głos. – Ale chyba nie zaśniesz, co?

– Nie – odparłam, zamykając oczy na kolejną chwileczkę. – Nie wydaje mi się. –I tak było. Zerwany film to przecież nie to samo, co sen, prawda?

Obudziłam się z pękającą głową. W ustach miałam kłapek Gandhiego, a żołądek wywrócony na lewą stronę. Nie było to coś, z czego zamierzałam uczynić swoje hobby, ale oto ćwiczyłam to już drugi dzień z rzędu i byłam w tym coraz lepsza. Zaczynałam wypijać ilości, które zwałyby się z nóg słonia.

Najwyraźniej zapomniałam też zasunąć zasłony i boleśnie jasne słońce Los Angeles waliło przez szyby sięgające od podłogi do sufitu. Nie było to miłe.

Odlepiłam twarz od poszewki – ślina to zdumiewająco dobry organiczny klej – i uniosłam się do prawie pionu. W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że w łóżku jest jeszcze ktoś. A ja jestem w staniku. I, jak stwierdziłam po krótkiej szamotaninie, w samych majtkach. Dzięki Ci, Boże, i za to. Chociaż nie miałam żadnej gwarancji, że byłam w nich całą noc.

Serce wpadło mi do żołądka i zaczęło pędzić jak szalone, usiłując pobudzić mózg do pracy. Ale w mózgu nie było nic. Czarna dziura. Przechyliłam się przez brzeg łóżka, starając się nie szarpać zmiętą pościelą, i zaczęłam po omacku szukać koszulki. Ktokolwiek to był i cokolwiek z nim zrobiłam, nie chciałam stawiać temu czoła w białiznie. Nawet jeśli i tak mnie w niej widział. Co było oczywiste.

Maszerowałam palcami po podłodze, aż natrafiły na moją koszulkę. Nagle zauważyłam dużą, czarną koszulę. Ze stójką, wyglądającą jak setki firmowych uniformów z Union, które Jenny rozwłóczyła po naszym mieszkaniu. O cholera!

Ocholeracholeracholeracholera.

Choć wcale nie chciałam potwierdzać tego, co i tak stawało się dla mnie przerażająco oczywiste, powoli odwróciłam głowę. Obok mnie, kompletnie nieprzytomny, leżał Joe. Nie odważyłam się zajrzeć pod kołdrę, ale obok koszuli leżały jego buty. A obok butów, spodnie.

Choleracholeracholeracholera.

Nie zastanawiając się dłużej, wyskoczyłam z łóżka tak szybko, jak zechciały mnie nieść chwiejne nogi, złapałam telefon z nocnej szafki i popędziłam do drzwi.

– Jenny! – wrzasnęłam, łomocząc w drzwi jej pokoju w korytarzu i jednocześnie wciągając na siebie koszulkę. Kiwnęłam głową parze, która mnie minęła, byłam zbyt zestresowana, żeby się wstydzić, że przyłapano mnie w bieliźnie w hotelowym korytarzu. Chętnie postąpiłabym nawet pod pręgierzem, gdybym mogła cofnąć czas. – Jenny, do cholery, otwórz drzwi.

Dwie sekundy później usłyszałam trzask zasuwki i drzwi się otworzyły, ukazując potężnie zirytowaną Jenny.

– Angela, jest cholernie wcześnie. Co ci odbiło?

– Po prostu mnie wpuść. – Przepchnęłam się obok niej do identycznego pokoju. Jak to zwykle u Jenny, wyglądał jak chlew. Wszędzie ciuchy, reklamówki, buty i ręczniki. – Potrzebuję pomocy.

– A niby od czego tu jestem? – mruknęła, zamykając za mną drzwi. – Nawet nie mam kaca.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem? – zapytałam, rozglądając się po pobojuwisku, jakim był jej pokój. Dziesięciocentymetrowe szpilki i czerwona, jedwabna sukienka w postaci czerwonej jedwabnej kupki przy łóżku wskazywały, że wychodziła.

– Mówiłam ci przecież, Tessa zaprosiła mnie na to swoje rozdanie nagród. Odsłuchałaś chyba moją wiadomość? – Jenny ziewnęła i wzięła hotelowy telefon. – Cześć, mogłabym dostać kawę i... bo ja wiem, tost? – Przerwała i spojrzała na mnie pytająco. Pokręciłam głową, dobrze wiedząc, że nie wezmę niczego do ust przez przynajmniej dwie godziny. – Tak, kawa i tost na górę. Dzięki. – Rzuciła się na łóżko i zaczęła wyjadać M&M-sy z otwartej paczki na nocnej szafce. – Uwielbiam być na drugim końcu tej linii. Więc co się dzieje? Wyglądasz koszmarnie.

Ostrożnie położyłam się obok niej, starając się nie bujać materacem, żeby nie zwymiotować.

– Zdaje się, że zrobiłam coś strasznie głupiego.

– Tak? A co nowego? – Jenny uniosła brew. – Mówiłam ci wczoraj, żebyś nie spotykała się z Jamesem. Co znowu zrobiłaś?

– To raczej problem w rodzaju „z kim to zrobiłam”.

– Co?

Wiedziałam, że słucha mnie uważnie, bo drażetka rzucona do ust nie trafiła do celu i stuknęła o szybę.

– Angie, coś ty narobiła?

– No więc, z Jamesem nie poszło najlepiej. Więc wróciłam do hotelu i wypłam parę drinków. – Nie przemyślałam tego. Jak mam jej to powiedzieć?

– No, dużo drinków. A potem poszłam na górę na jeszcze więcej drinków.

– Przysięgam, kiedy wrócimy do Nowego Jorku, posyłam cię do AA – mruknęła Jenny. – Albo przynajmniej załatwię ci taki lokalizator na kostkę, jaki ma Lindsay Lohan. Poderwałaś faceta w barze?

– Mhm... – Przejechałam palcem po paznokciu dużego palca u nogi, zastanawiając się, kiedy odprysnął mi lakier. – Jenny, jestem taką idiotką.

– Angie. – Przesunęła się po łóżku i mnie objęła. – Ludzie robią różne rzeczy, kiedy są w stresie, więc się uspokój. Co to mi powiedziała twoja mama, kiedy zgubiłam pranie Kirsten Dunst? Gorsze rzeczy zdarzają się na morzu.

– Myślę, że w tym przypadku moja mama powiedziałaby: „Angelo, ty szmato, nie wierzę, że spałaś z barmanem”. – Wzięłam głęboki wdech i uniosłam wzrok. Tym razem Jenny nie była w stanie nawet wziąć M&M-sa. Jej dłoń znieruchomiała w powietrzu.

– Joe?

– Joe.

Zmarszczyłam nos, próbując zmusić piekące łzy, żeby zostały na swoim miejscu.

– Przespałaś się z Joem?

Obejmująca mnie ręka nagle zrobiła się bardzo sztywna.

– Tak mi się zdaje. – Wzięłam czerwonego M&M–sa i podałam go jej. – Właśnie się obudziłam i nic nie pamiętam, ale on jest w moim łóżku, a jego ciuchy nie.

– I ciągle tam jest? – Zerwała się z łóżka. – W twoim pokoju?

– Tak. I dlatego ja jestem tutaj – odparłam, starając się znieruchomić na materacu. Szybkie ruchy, słaby żołądek. Złe połączenie. – Co ty robisz?

– Angie, byłaś tak pijana, że nawet nie pamiętasz, co się stało, tak? – Rzuciła się do drzwi. Poszłam za nią tak szybko, jak mogłam. To znaczy niezbyt szybko. – A on pracował, więc był trzeźwy, a przynajmniej powinien być. I jakoś nie podejrzewam, żebyś się na niego rzucała. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek rwała facetów w barach. Zabiję go.

– Jenny, czekaj. – Pogoniłam za nią korytarzem, obciągając koszulkę tak daleko za majtki, jak się dało. – Nawet nie wiem, co się stało! Proszę cię, nie...

Ale było za późno. Przeciągnęła kartę przez zamek i otworzyła drzwi mojego pokoju, zanim zdążyłam jej dopaść.

– Okej, gnoju! – usłyszałam jej krzyk, kiedy wtaczałam się za próg.

– Jenny, proszę cię.

Ale oprócz brunetki o dzikim spojrzeniu, która wpadła właśnie do łazienki, w pokoju nie było nikogo. Żadnych barmanów w łóżku, żadnych gwiazdorów w toalecie. Nikogo.

– Jenny, możesz się uspokoić i porozmawiać ze mną? – Zamknęłam za sobą drzwi, machając grzecznie do tej samej pary, która wcześniej widziała mnie w majtkach. – Proszę.

– W pale mi się nie mieści, że zrobił coś takiego – warknęła, padając na kolana i zaglądając pod łóżko.

– Nie sądzę, żeby tam siedział. – Obeszłam kupkę butelek przy minibarku i wyciągnęłam ostatniego niedobitka w postaci coli. – Choćby umierał ze wstydu, że obudził się w moim łóżku.

– Najlepiej by było, gdyby siedział w samolocie do Meksyku – powiedziała, wstając z powrotem na nogi.

– Nie jestem aż tak fatalna. – Zaciągnęłam zasłony, bo wciąż czułam się trochę jak zombi. Jaskrawe światło i picie po północy miały na mnie zły wpływ. – Chociaż domyślałam się, że to nie był mój najlepszy występ.

– Cholera, Angie! – Jenny zatrzymała się na ułamek sekundy. – Nie to miałam na myśli. Nie waź się mieć wyrzutów sumienia, ani przez sekundę. Jasne jak słońce, że cię wykorzystał. I ja go za to wykończę.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Dlaczego miałabym być?

– Bo jestem szmatą, która nie pamięta, czy to zrobiła z chłopakiem, z którym ty chciałaś to zrobić?

Jenny się roześmiała.

– Kotku, chyba już ustaliliśmy, że nie jestem gotowa zrobić tego z nikim. Oczywiście, że nie jestem zła. A już na pewno nie na ciebie. Jesteś moją przyjaciółką. Ty robisz głupie rzeczy, ja cię wyciągam z kłopotów. Tak to już z nami jest.

– Prawda – przyznałam, popijając colę. Ten kryzys przynajmniej nie pozwalał mi myśleć o kacu. Do tej chwili. – Po prostu nie mogę uwierzyć, jaka jestem głupia. Co ja powiem Aleksowi?

– Nic nie powiesz Aleksowi.

– Przecież nie mogę go okłamywać.

– I co z tego wyniknie? Zakładając, że oprzytomnieje po tej akcji z Jamesem Jacobsem. I że pozwolę mu do ciebie wrócić. Jeśli mu powiesz, znowu z tobą zerwie. – Jenny pociągnęła mnie na łóżko. – Nie myśl, że to załatwi sprawę. Ciągłe będziesz się czuła jak szmata, ale powiedzenie o tym Aleksowi to najgłupsze rozwiązanie. Owszem, oczyścisz sumienie, ale on ci nigdy nie wybaczy. Chcesz go stracić przez pijacki wyskok?

– Nie. Nie, jeśli nie straciłam go jeszcze przez nieistniejący romans. Nie mogę uwierzyć, że to się stało. – Ukryłam twarz w poduszce. – Jakby moje sprawy i tak nie wyglądały fatalnie.

– No dobrze, więc trzymasz buzię na kłódkę. A ja dam Joemu takiego kopa, że polecą na inny kontynent. A tak poza tym, to jak poszło wczoraj z Jamesem? – Jenny złagodniała na chwilę. – Nie porozmawia z Mary?

Pokręciłam głową.

– Nie chce ryzykować. I, szczerze mówiąc, doskonale go rozumiem. Przecież tak naprawdę prawie mnie nie zna, nie jesteśmy kumplami od przedszkola. A ja go proszę, żeby zaryzykował wszystko, na co pracował, i wyznał wielką tajemnicę, która kompletnie zmieni jego życie. Jeśli straci pracę, to będzie chyba trochę gorsze, niż jeśli ja stracę moją. Kim jestem w porównaniu z nim?

– Jesteś osobą, która mówi prawdę. To też się liczy. – Jenny wzięła mój telefon i zaczęła przeglądać wiadomości.

– To za mało – odparłam. – Mary powiedziała, że jeśli nie zadzwonię do niej wieczorem, zgodzi się na wywiad w „Icon”. Nie zadzwoniłam. Boże, jakim cudem doprowadziłam swoje życie do takiego stanu?

– Chodzi ci o to, że teraz jesteśmy dwiema seksownymi singielkami? – Oddała mi telefon. – I że zaraz zarobisz kupę pieniędzy na sprzedaży obleśnej historyjki? Ja bym nie narzekała.

– Uwielbiam w tobie to, że zawsze potrafisz dostrzec jasną stronę życia. – Uścisnęłam ją.

– To moja praca – odparła. – Nie licząc oczywiście mojej nowej, błyskotliwej kariery stylistki. Powiedz, że będę cię mogła ubrać do sesji zdjęciowej?

– Jeśli ma być jakaś sesja zdjęciowa, to możesz mnie do niej ubrać – wykrztusiłam. I wybuchnęłam płaczem.

Jenny uścisnęła mnie, zgniatając mi przy okazji nos.

– Angelo Clark, i co ja mam z tobą zrobić?

Rozdział 14

Kiedy już przygotowała mi kąpiel, usunęła wszystkie ostre przedmioty i wyłożyła na łóżko wygodną, niekontrowersyjną kreację, wyszła z pokoju. Rzekomo, żeby zadzwonić do Tessy i umówić się na kolejne przymierzanie ciuchów po południu. Ale coś czułam, że wybiera się raczej odszukać i pobić Joego. Na szczęście w mojej głowie działało się zbyt wiele, żebym mogła zastanawiać się nad tym wszystkim zbyt głęboko – nad Jamesem, Alekssem, Mary i oczywiście nad moim pierwszym w życiu skokiem w bok, który był tak fantastyczny, że nie pamiętałam z tego kompletnie nic, a facet zapadł się pod ziemię. Rozebrałam się i wrzuciłam koszulkę oraz bieliznę do kosza na śmieci. Jakoś się nie paliłam, żeby wkładając je w przyszłości, wspominać, w czym brały udział.

Kąpiel była przyjemnie gorąca; aż mnie przytknęło, a moje nogi, zanurzone w wodzie, przybrały pomidorowy kolor. Odetchnęłam powoli i zanurzyłam resztę ciała. Po chwili parzący dyskomfort zmienił się w przyjemne ciepło. Wyjęłam ręce z wody, zdumiewając się, że dolna połowa przybrała kolor homara, a górna wciąż była tylko lekko różowa. Na większy wysiłek intelektualny nie miałam w tej chwili ochoty.

Po trzeciej nieudanej próbie odkręcenia zimnego kurka lewą stopą zdałam sobie sprawę, że uparte ćwierkanie dobiegające z sypialni to telefon. Pozwoliłam mu zadzwonić trzy razy, aż zrozumiałam, że ten ktoś, kto próbuje się ze mną skontaktować, nie poddaje się łatwo. Z chlupotem dźwignęłam się z wanny i poszłam do sypialni, żeby zobaczyć, kto się tak dobija. Trzy przegapione połączenia – dwa od Mary, jedno z jakiegoś dziwnego numeru zaczynającego się na 818, ale żadnych wiadomości. Zanim zdążyłam się

uważnie przyjrzeć numerowi na 818, telefon zawibrował w moich dłoniach. Znów Mary.

– Cześć, Mary. – Prędzej czy później musiałam zjeść i tę żabę, więc równie dobrze mogłam to zrobić teraz, ociekająca wodą i gołą.

– Do cholery, dlaczego nie odbierasz hotelowego telefonu?! – wrzasnęła. Spojrzałam na słuchawkę, zwisającą na kablu z nocnej szafki. Z pewnością padła ofiarą moich nocnych szaleństw. – I nie odpowiadasz na dziesięć tysięcy e-maili, które ci wysłałam?

– Przepraszam. – Zaczęłam się rozglądać za torebką. Zabrałam ją ze sobą do baru? – Miałam trochę zwariowany wieczór. – Chciałam ją tylko zapytać, czy jestem zwolniona, ale bałam się, że powie tak.

– Ty miałaś zwariowany wieczór? A wisałaś do jedenastej na konferencyjnym połączeniu z wydawcami, próbując ich przekonać, żeby wstrzymali artykuł o Jamesie Jacobsie? Są przekonani, że sprawa wycieknie, zanim ją puścimy w przyszłym tygodniu. Powiedz mi, że masz go dla nas w garści!

– A niby do kogo ma pójść, żeby się mną pochwalić? – burknęłam, rozglądając się za czymś do ubrania. Klimatyzacja w Hollywood nie sprzyjała nagości solo.

– Angelo, chyba nie rozumiesz – ciągnęła Mary. – Kiedy ktoś podejmuje taką decyzję, zwykle nie ma wiele czasu, żeby ją spieniężyć. Ostatnia rzecz, jakiej chcemy, to żeby zmienił zdanie albo stwierdził, że tak mu pasuje jawne bycie gejem, że zacznie biegać po mieście i całować się publicznie, zanim nasz numer pojawi się w kioskach.

Zamarłam na czworakach przy otwartej dolnej szufladzie komody.

– Co?

– Jak to co? – Mary była równie skołowana jak ja. – Powiedz mi, że zaklepałaś termin nowego wywiadu?

– Nowego wywiadu?

– Z Jamesem i jego chłopakiem?

Usiadłam na podłodze.

– Więc ty wiesz?

– Oczywiście, że wiem. Czy ty się dobrze czujesz? Piłaś coś? – Zaczęła mówić bardzo powoli. – Wczoraj rozmawiałam z Jamesem. Powiedział, że wszystko jest zorganizowane, że przeprowadzisz z nim wywiad i że mamy go puścić w przyszłotygodniowym „Icon”. Angelo, potrzebuję tekstu do jutra. Na niedzielę zaklepujemy sesję zdjęciową, ale przy tym nie musisz już być. Potrzebuję cię tutaj. Powiedz mi, że dasz radę to zrobić.

– Powiedział ci? – spytałam osłupiała. – Powiedział ci o wszystkim?

– Powiedział mi, że woli się całować z chłopakami niż z dziewczynami, jeśli o to ci chodzi.

Podłoga zatrzęsała się pode mną, aż wyjrzałam zza łóżka jak surykotka, żeby sprawdzić, czy Los Angeles za oknem nie zapada się pod ziemię.

– Angelo, to nie jest zabawa – powiedziała Mary. – A jeśli wydawcy niechętnie się zgodzili, żebyś przeprowadziła pierwszy wywiad, to nawet nie pytaj, co myślą o tobie teraz. Potrzebuję brudnopisu do jutrzejszego popołudnia, powiedzmy do pierwszej twojego czasu. Potem masz wracać. Musimy zamknąć numer do poniedziałku, bo wychodzi we wtorek. Cici właśnie bukuje ci lot na niedzielę po południu.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Gapiałam się w szybę. Nawet nie na wzgórze, po prostu w szybę. – Zwyczajnie nie wiem.

– To lepiej wymyśl, co powiesz w poniedziałek rano. Bo o dziewiątej chcę usłyszeć całą historię.

Odłożyłam telefon i wreszcie oprzytomniałam na tyle, żeby włożyć majtki oraz koszulkę. Usiadłam na podłodze, oparta o nocną szafkę, z wyciągniętymi nogami. James zadzwonił do Mary. Udzieli wywiadu. Uniosłam nogi do góry, aż poczułam, że rozciągają mi się łydki. Dlaczego nie zadzwonił do mnie? Po omacku odszukałam za sobą słuchawkę hotelowego telefonu.

– Dzień dobry, mówi Angela Clark, pokój 608. Czy są dla mnie jakieś wiadomości?

Usłyszałam, jak recepcjonistka klika w klawiaturę.

– Dzień dobry, pani Clark, zdaje się, że tak. I to całkiem sporo. Czy mam kogoś posłać na górę, czy chce pani, żebym je teraz odczytała?

Zawahałam się.

– Może jednak proszę przesłać na górę. Bardzo dziękuję. – Lepiej nie kazać jej czytać tego na głos.

Pozbierałam się z podłogi i próbowałam doprowadzić się jakoś do porządku. Mama by umarła, gdyby wiedziała, że otwieram drzwi boyowi hotelowemu, czy komukolwiek, w takim stanie. Ta sama logika kazała jej sprzątać dom na błysk przed wyjazdem na urlop, na wypadek gdyby było włamanie. Włosy ściągnięte w kucyk, zęby umyte bardzo szybko, za to nie za bardzo dokładnie, trochę mascary i błyszczyka. Szukałam właśnie jakiegoś odpowiedniego dołu do nieprzyzwoicie krótkiej koszulki i majtek w różowe paski, kiedy usłyszałam pukanie. Do licha, ależ są szybcy w tym hotelu.

– Proszę! – zawołałam z szafy, ale zamiast odgłosu otwieranych drzwi rozległo się kolejne pukanie. Dobra, będą musieli obejrzeć moje majtki.

Znowu. Pół personelu i tak widziało mnie już w bieliźnie, więc co za różnica, jeśli zobaczy mnie jeszcze jeden boy? Otworzyłam drzwi.

– Cześć.

To nie był boy hotelowy. To był Alex.

– Wiem, że w Los Angeles ludzie noszą mniej ciuchów niż w Nowym Jorku, ale doprawdy, to już chyba przesada. – Wcisnął maleńkie słuchawki odtwarzacza w dekolt koszulki i pokręcił głową.

Zawisłam na drzwiach, żeby się nie przewrócić. To naprawdę był on.

– Mogę wejść? – Długa, ciemna grzywka opadała mu na zmęczone oczy. Kiwnęłam głową i odsunęłam się do tyłu razem z drzwiami, żeby zrobić miejsce dla niego i jego plecaka. – Widzę, że zdążyłaś już zrujnować pokój?

Znów kiwnęłam głową, wciąż nie puszczając drzwi. To naprawdę był on. Stał przede mną, w moim pokoju hotelowym, w potwornie pomiętych dżinsach, zielonej koszulce i zdartych conversach, tak nieprawdopodobnie antyhollywoodzki, że mój mózg nie był w stanie przetworzyć jego widoku na tle napisu „Hollywood” za oknem.

– Angelo, proszę cię, powiedz coś – odezwał się po kolejnej minucie milczenia. – Albo przynajmniej zamknij drzwi?

Odlepiłam palce od drewna i pozwoliłam, żeby drzwi zatrzasnęły się same, ale wciąż nie byłam w stanie zrobić kroku. A jeśli go dotknę i zniknie? A jeśli powiem nie to, co trzeba, i odejdzie na zawsze?

– Okej, pomalutku. – Alex położył plecak na stole, obok mojego laptopa. – Muszę skorzystać z łazienki, a potem może porozmawiamy? – Ruszył w moją stronę, ale nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy, kiedy mnie minął i wszedł do łazienki. Był zmęczony, to na pewno, ale zmęczony, bo właśnie

wysiadł z samolotu, czy zmęczony, bo nie spał? I z całą pewnością nie wyglądał na szczęśliwego.

Kiedy drzwi łazienki się otworzyły, wciąż stałam jak wmurowana w podłogę. Alex spojrzał na mnie, zerknął na kolekcję butelek, które Jenny przeniosła z podłogi do kosza, i znów na mnie. Jego twarz była mokra i lekko zaróżowiona od zimnej wody; kilka kosmyków włosów przyklepiło mu się do policzka. Powoli wyciągnęłam rękę, żeby je odsunąć, ale chwycił moją dłoń i przycisnął ją sobie do policzka.

– Cześć – powiedział miękko.

– Cześć – powtórzyłam.

– Mam wyjść i wejść jeszcze raz?

Powoli pokręciłam głową. Naprawdę tu był. Dotykałam go, mówił do mnie.

– Przepraszam cię za wszystko, co powiedziałem. – Przygryzł pełną dolną wargę. – Przez telefon. Sam nie wiem, po prostu mi odbiło.

– W porządku – wymamrotałam. Jego dłoń była taka gorąca.

– Nie, nie jest w porządku. – Zielone oczy były tak przekrwione, że ledwie mogłam na nie patrzeć. Wiedziałam, że często nie sypia po nocach, ale nigdy nie widziałam go w takim stanie. – Nawet nie zacząłem cię słuchać. Nawet nie próbowałem.

– Jest w porządku – powtórzyłam. Choć tak naprawdę nie było w porządku, bo przeleciałam barmana.

– Angelo, przestań powtarzać, że jest w porządku. Bo nie jest. – Delikatnie przyciągnął mnie do siebie. – Po naszej rozmowie siedziałam i gapiłem się na telefon chyba przez trzy godziny. I absolutnie nie miałem prawa powiedzieć tego, co powiedziałem.

– Ale... Przecież mogłeś zadzwonić? – odparłam, boleśnie świadoma, że wyglądam jak siedem nieszczęść i mój pokój cuchnie wódką. – Dlaczego nie zadzwoniłeś? Dlaczego nie odbierałeś, kiedy ja dzwoniłam?

– Pomyślałem, że wspaniały, romantyczny gest będzie lepszy? – Chwyć moją drugą dłoń, żebym przestała ciągnąć rąbek koszulki. – A może po naszej rozmowie, kiedy zobaczyłem te twoje zdjęcia w necie, wyrzuciłem telefon przez okno? Więc trochę trudno mi było do ciebie oddzwonić.

– No tak.

– Wiem, że pewnie ciągle się na mnie gniewasz – ciągnął. – Ale czy mogę się wytłumaczyć? Pozwól mi powiedzieć to, co ćwiczyłem przez ostatnie dziesięć godzin, a potem, jeśli jeszcze będziesz chciała, żebym sobie poszedł, to sobie pójdę.

– A chcę, żebyś sobie poszedł? – Nie wiedziałam, w jakim równoległym wszechświecie Alex mógł uznać moją niezdolność do wykrztuszenia zdania za przejaw gniewu. Chociaż właściwie byłam zła, nawet wściekła, ale tylko na siebie.

– No dobrze. Kiedy rozmawialiśmy ostatni raz, zachowałem się jak totalny dupek, ale to dlatego, że odchodziłem od zmysłów z zazdrości. Wiem, że ty byś nigdy... no wiesz. Cały czas to wiedziałem. Nie jesteś moją byłą ani... mną. – Próbował mnie pociągnąć w głąb pokoju, ale nie byłam w stanie się ruszyć. – Ale coś mi się porobiło w głowę. Chyba nie chciałem, żebyś jechała do tego Los Angeles.

– Mogłeś to powiedzieć, zanim wyjechałam. – Wreszcie zaczęłam odzyskiwać czucie w nogach i pozwoliłam się pociągnąć po dywan. – Mogłeś pojechać ze mną.

– Uznałem, że nie powinienem. A poza tym znowu wszystko działo się tak szybko, że pomyślałam, że może chwila oddechu dobrze nam zrobi. Ale cóż, pomyliłem się, nie pierwszy i nie ostatni raz.

– To prawda – szepnęłam.

Alex powoli cofał się w stronę łóżka. Łóżka, które wciąż było skopane po tym, co wyprawiałam tam z Joem. Cokolwiek to było.

– I chyba dlatego nie odbierałem telefonu. – Przeciagnał dłońmi po moich rękach, aż spoczęły na ramionach. – Chciałem sobie udowodnić, że za tobą nie tęsknię. Że się nie rozlecę bez ciebie. Żałosne, co?

– Żałosne.

– Okazuje się, że byłem w błędzie, więc jesteś na mnie skazana. Jeśli jeszcze mnie chcesz.

– Oczywiście, że chcę – powiedziałam, czując, że z kącika mojego oka wypływa łza. – Ale ciągle są sprawy, o których musimy porozmawiać, które muszę ci wyjaśnić. To nie jest takie proste...

– To będzie takie proste, jak sami zechcemy. – Wciąż trzymając mnie za rękę, Alex szarpnął mnie do siebie, aż wpadłam na jego klatę. Pachniał snem. I dezodorantem, który stał na parapecie w jego łazience. – Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Powiedziałaś, że nic nie zaszło między tobą i tym facetem. I powinienem był ci uwierzyć. Nigdy nie powinienem kwestionować tego, co powiedziałaś. Bardzo przepraszam. Ale jestem tu i chcę wszystko naprawić. Powiedz, co mam zrobić.

Nigdy, przenigdy w życiu nie czułam się tak koszmarnie. Oto stał przede mną cudowny chłopak, który przeleciał tysiące kilometrów, żeby mnie przeprosić, że uwierzył zdjęciom, które tysiące ludzi na świecie, w tym moja matka, traktowali jak Ewangelię. Przyjechał, żeby mi powiedzieć, że im nie

wierzy, że to on postąpił źle. I teraz próbował wciągnąć mnie do łóżka, w którym jeszcze chwilę temu leżeliśmy bardzo goły barman i bardzo głupia ja.

– Angelo, dobrze się czujesz? – Ujął w dłonie moją moką od łez twarz. – Wiem, że nie od razu będzie dobrze. Nie spodziewam się, że wybaczysz mi w tej chwili. Chcę tylko wiedzieć, czy będziesz w stanie w ogóle mi wybaczyć.

– T... to nie do wiary, że przyjechałeś – wyjąkałam. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Nie mógłbym być nigdzie indziej. – Przycisnął czoło do mojego, aż moje łzy popłynęły po jego policzkach. – Płaczesz dlatego, że się cieszysz na mój widok, a nie dlatego, że mnie nienawidzisz?

– Nie nienawidzę cię. To ty powinieneś mnie nienawidzić. – Głos mi się załamał. Musiałam mu powiedzieć. Co innego zatrzymać coś takiego dla siebie, kiedy uważałam, że między nami koniec. Ale kłamać w oczy, kiedy on przeleciał przez cały kraj, żeby się ze mną zobaczyć? – Tak strasznie cię przepraszam, Alex.

– Przestań gadać. – Jego usta odnalazły moje policzki i scałowały ślady łez. – Zawsze za dużo gadasz. – Bez namysłu odchyliłam twarz do góry i go pocałowałam. Jego wargi słone od moich łez i spieczone ze zmęczenia. Nie rozumiałam, jak mogę czuć się tak cudownie, a jednocześnie tak fatalnie.

Alex się położył i pociągnął mnie na siebie. Niezgrabnie usiadłam okrakiem na jego udach, ze stopami zwisającymi poza łóżko, i pochyliłam się nad nim. Jego usta zmiękły, wędrując po mojej szyi aż do ściągacza koszulki. Pozwoliłam przyciągnąć się jeszcze bliżej i pchnąć na poduszki. Starłam się skupić na jego przymkniętych oczach i przyspieszonym oddechu, ale kiedy tylko zaczynałam się wzuwać w sytuację, przypominałam sobie Joego.

– Alex, nie mogę – wykrztusiłam, przytrzymując jego dłoń, zanim powędrowała zbyt daleko. – Przepraszam. Muszę załatwić parę spraw. I musimy porozmawiać.

Odgarnął włosy z oczu i westchnął cicho.

– Przepraszam, nie powinienem był. – Usiadł na brzegu łóżka i oparł głowę na dłoniach. – Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Boże, nie. – Ja też usiadłam, trochę zbyt szybko, i objęłam go mocno. A jeśli sobie pójdzie i nigdy nie wróci? – Po prostu nie mogę się kochać. Teraz. Ale zostaniesz ze mną?

– Nigdy więcej cię nie zostawię, chyba że poprosisz. – Przechylił się do mnie i znów mnie pocałował, mocno i gorąco. – Masz dzisiaj coś do roboty?

Przejrzałam listę w głowie: Zadzwonić do Jamesa, załatwić wywiad, znaleźć Jenny, zakneblować Joego, naszyć sobie szkarłatne A na wszystkie ciuchy. To wszystko mogło poczekać. – Nie teraz. Możemy tu sobie chwilę poleżeć?

Alex kiwnął głową i pocałował mnie w czubek nosa, po czym zrzucił trampki i wlażł na łóżko. Położyłam się obok niego w milczeniu, wtuliłam w jego pierś, splotłam nogi z jego nogami. Kurczowo ściskając ramię, którym mnie objął, słuchałam jego spokojnego oddechu, coraz wolniejszego i wolniejszego. Spał już po kilku minutach, ale ja nie mogłam zamknąć oczu, bo ciągle widziałam pod powiekami gołe plecy Joego.

Co ja narobiłam?!

Kiedy już byłam pewna, że nie obudzę się z tego snu, czy raczej koszmaru, i nie okaże się, że moje łóżko było puste przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wysunęłam się z objęć Aleksa i wreszcie włożyłam dzinsy. Na paluszkach poszłam do łazienki i zapatrzyłam się na telefon. Z kim powinnam

porozmawiać najpierw? Co powiedzieć tym wszystkim ludziom? Tak czy inaczej, lepiej wreszcie zabrać się do rzeczy, a nie siedzieć w nieskończoność na sedesie, gapiąc się na telefon, bo nie było to szczególnie higieniczne.

– Byłem ciekaw, kiedy zadzwonisz. – James nie wydawał się tak szczęśliwy, jak miałam nadzieję. – Nie spieszyło ci się, co?

– Ha, nie uwierzysz, ale po mojej redakcji krąży plotka, że jesteś gejem. – Wyciągnęłam nogi, by oprzeć palce na podgrzewanej suszarce do ręczników. Oj, cholera, za gorąca. – Czy to nie szokujące?

– Bardzo zabawne – powiedział. – Więc kiedy przyjdiesz, żeby to załatwić? Naprawdę chciałbym mieć to już z głowy.

– Och, dziękuję. – Usłyszałam głos Blake'a w tle. – Tak się cieszę, że się cieszysz.

– Zamknij się – wypalił James, ale słyszałam uśmiech w jego głosie. – Ale serio, według twojej przerażającej naczelnej sprawa jest dość pilna.

– Wiem – odparłam, przyciskając palce stóp do zimnych kafelków podłogi. – Nalegała, żeby załatwić to szybko. Tylko problem w tym, że właśnie zjawił się u mnie Alex, i nie bardzo chcę go zostawiać samego. – Nie dodałam oczywiście: „bo się boję, że jeśli choć na chwilę zostawię go samego w pokoju hotelowym, na pewno znajdzie jakiś dowód, że w nocy kochałam się z barmanem”.

– Zjawił się? Żeby przeprosić?

– Mhm...

– Dołączył do tych przeprosin jakieś brylanty?

– Nie. – Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym się czuć gorzej niż w tej chwili, ale brylant pewnie popchnąłby mnie do samobójstwa. – Wszystko to jest trochę skomplikowane. Muszę dosłać tekst do jutra do pierwszej, więc jeśli

przyjadę do ciebie koło dziewiątej, będzie okej? To da nam dwie godziny czasu na rozmowę, a potem będę miała jeszcze dwie, żeby to wszystko spisać.

– Jesteś tak dobrą pisarką, czy tylko tak bardzo nie chcesz zostawić faceta? – zapytał James. – I spodziewam się szczerzej odpowiedzi, biorąc pod uwagę, że robię to wszystko dla ciebie.

– Ach, więc teraz robisz to dla niej? – Znów Blake.

– Muszę go brać ze sobą na tę rozmowę? – jęknął James. – Od kiedy się na to zgodziłem, jest po prostu nieznośny. Mogę jeszcze zmienić zdanie, prawda?

– Nie, nie możesz – rzuciłam szybko. – Więc co? Zrobimy to u ciebie w hotelu?

– Okej, w końcu to miejsce słynne ze skandali. – Usłyszałam szamotaninę w słuchawce, a potem chichot. – Sorry, Blake trochę się denerwuje, że sam coś organizuję. Odwal się, miałeś załatwić sesję zdjęciową, a nie podsłuchiwać moje rozmowy. Muszę powiedzieć, panno Clark, że bardzo mi żal, że pani nie będzie na tych zdjęciach.

– Mam już wystarczająco dużo zdjęć z tobą – odparłam. – Więc widzimy się jutro o dziewiątej?

– Okej – powiedział. – Angelo. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu całego tego zamieszania. Mam nadzieję, że to wszystko wyjdzie na dobre. Nam obojgu. Cześć.

Próbowałam się uśmiechnąć i szczerze ucieszyć, że James i Blake są razem, ale wciąż byłam wściekła, bo gdyby te zdjęcia nie pojawiły się w necie, pewnie nie wylądowałabym w łóżku z Joem. Zrobiłam sobie przerwę między telefonami, żeby umyć i nakremować twarz; skóra strasznie mi tu wysychała.

Wklepując w policzki centymetrową warstwę mlecza nawilżającego, przyjrzałam się sobie w lustrze.

Nic się we mnie nie zmieniło po rozpustnej nocy, więc dlaczego czułam się inaczej? Te same niebieskie oczy, te same jasnobrązowe włosy, te same „całkiem niezłe, ale na pewno strzelę sobie wybielanie, kiedy będę bogata” zęby. Gdybym tylko mogła sobie przypomnieć, co się stało, przestałabym sobie wyobrażać najgorsze. Chyba że to naprawdę było najgorsze i mój mózg to wyparł, próbując chronić resztki szacunku dla siebie, jakie mi jeszcze zostały. I choć mogłam do woli narzekać na Jamesa i zdjęcia, i że Joe mnie wykorzystał, tak naprawdę nie mogłam winić za to nikogo prócz siebie. Wiedziałam, że sama będę musiała to sobie poukładać. Z niewielką pomocą Jenny, oczywiście.

Wybrałam numer jej komórki i połączyłam się z pocztą głosową. Bo przecież świat by się zawalił, gdyby choć raz osobiście odebrała telefon.

– Cześć, Jenny, to ja. Nie wiem, gdzie jesteś, ale koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Właśnie zjawił się Alex, jest teraz w moim pokoju i nie wiem, co robić. Jestem przerażona, że dowie się o... tej sytuacji. Pomocy? Błagam?

– Hej – powiedział Alex, opierając swoje długie ciało o futrynę. – Wszystko dobrze?

– Myślałam, że śpisz – powiedziałam, szybko wycierając z twarzy smugi mlecza. – Właśnie załatwiałam swoje sprawy.

– Okej, nie musisz mi nic mówić. – Przeciągnął się, chwytając górną część futryny. Koszulka podjechała mu nad pasek dżinsów i wyłonił się spod niej biały, umięśniony brzuch. Całe szczęście, że trzymałam się umywalki. – Ale mój zegar biologiczny kompletnie zwariował i teraz zdycham z głodu. Masz ochotę coś zjeść?

– Prawdę mówiąc, też jestem głodna. – Nie pamiętałam, kiedy ostatnio jadłam. – Chcesz wyjść na miasto?

Alex puścił futrynę i niepewnie wszedł do łazienki. Uśmiechnął się i starł reszkę mleczka z mojego policzka. Zaczerwieniłam się jak burak.

– A ty?

Pokręciłam głową.

– Niekoniecznie.

– Ja też. – Zdjął koszulkę i rozpiął klamrę paska. – Ale muszę wziąć prysznic. Przyłączysz się?

Spojrzałam w podłogę. Dlaczego tak strasznie mi to utrudniał? Uczucie mdlącej pustki w żołądku zastąpiło radosne łaskotanie. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Alex był już obok i całował mnie tak mocno, że niemal siniaczył mi wargi. Kiedy wsunął ręce pod moje pachy i podciągnął mnie na umywalkę, oplotłam go nogami w pasie i odwzajemniłam pocałunek. Może to był najlepszy sposób, żeby rozjaśnić sobie w głowie. W każdym razie chyba nie był to zły pomysł. Przynajmniej tym razem.

Dotarło do mnie jak przez mgłę, że otworzyłam kurek, kiedy lodowaty strumień popłynął mi po krzyżu, ale byłam tak zajęta pomaganiem Aleksowi w zdejmowaniu mi koszulki, że zupełnie mnie to nie obeszło. Zamiast próbować zakręcić wodę, wplotłam palce w jego włosy, tak jak chciałam to zrobić, od kiedy przestąpił próg. Objęłam ciasno jego szyję, gdy zatoczył się do tyłu, ściągając mnie z umywalki i wpadając na wieszak na ręczniki.

– Jest dobrze? – wydyszał między pocałunkami, od których miękły mi kolana. Miękły do tego stopnia, że osunięcie się jak najszybciej na podłogę było właściwie jedynym wyjściem.

– Podobno to ja za dużo gadam – odparłam, pociągając go za sobą na zimne, twarde kafelki.

TTLR

Rozdział 15

Nie do wiary, że ten facet jest gejem – powiedział Alex, kiedy już po wszystkim leżeliśmy owinięci puchatymi hotelowymi ręcznikami. Nie byłam pewna, czy nogi dadzą radę donieść mnie do pokoju, a łożenie na czworakach nie wydawało mi się zbyt atrakcyjne. Nie wspominając już o fakcie, że dwóch facetów w tym samym łóżku w ciągu jednej doby byłoby ostrym przegięciem.

– Wiem. – Wtuliłam się mocniej w jego pierś. Im byłam bliżej, tym bezpieczniej się czułam. – Zwariowana historia, co?

Choć Alex mocno obstawał przy swoim „naprawdę nie musisz mi się tłumaczyć”, bardzo chciałam mu opowiedzieć o wszystkim, a przynajmniej o wszystkim, co dotyczyło Jamesa Jacobsa, kiedy tylko minął stosowny okres postkoitalnej karencji.

– Cóż, tak naprawdę nigdy się nie wie o takich sprawach. – Alex od niechcienia głaskał moje włosy, unosząc kosmyki i pozwalając im opaść z powrotem. – Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Ale to trochę przygnębiające, że nie mógł być, kim chce, od początku.

– Mnie jest tylko przykro, że ty zostałeś w to wszystko wciągnięty – stwierdziłam. Byłam w siódmym niebie, kiedy tak mnie głaskał. – O mało nie umarłam, kiedy zobaczyłam w necie twoje zdjęcie.

– Tak, to było pokręcone. – Jego głos był niski i ochryply w ciasnej, wykafelkowanej przestrzeni łazienki. – Nie wiem, skąd wzięli tę fotkę. Ale miło wiedzieć, że plotkarskie portale uważają mnie za ciacho. Chłopaki pękali ze śmiechu.

– Z zazdrości – powiedziałam.

– Oczywiście – przyznał. – A najbardziej chore jest to, że skoczyła sprzedaż naszych płyt.

– Dostanę prowizję? – zapytałam, tak manewrując ręcznikiem, żeby przykryć nim wszystkie nieodpowiednie części ciała. Nagość w trakcie namiętych uniesień to jedno, ale kompletna golizna w ostrym łazienkowym świetle to zupełnie co innego.

– A mogę ci wypłacić w naturze? – szepnął mi do ucha. Po plecach przebiegł mi dreszcz, który nie miał nic wspólnego z temperaturą kafelków.

– Myślałam, że jesteś głodny. – Odgarnęłam ze swoich oczu jego włosy, kiedy zawisł nade mną. – Nie przyniosą nam jedzenia do pokoju, jeśli będziemy się tarzać po podłodze łazienki.

– Nie mów mi, że nie masz tu tajnego zapasu przekąsek. – Czułam jego gorący oddech na szyi, a mój tułów zaczął się unosić ku niemu. – Nigdy nie oddalasz się od paczki M&M-sów dalej niż na pięć metrów.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam, mając nadzieję, że nie znajdzie gigantycznej paki M&M-sów z masłem orzechowym, zanim ją porządnie schowam.

Dzień przeciekł mi przez palce, nim zdążyłam jako tako dojść do siebie. Jedyne, co byłam w stanie robić, to co jakiś czas wyciągać rękę, by się upewnić, że Alex wciąż tu jest. W przerwach zapadałam co chwila w pierwszy niealkoholowy sen od wielu dni. W końcu zdołaliśmy na siebie włożyć dość ubrań, by wyglądać w miarę przyzwoicie, i poszliśmy do najbliższego McDonalda, żeby się pożywić – i dać sprzątaczkom trochę czasu na zmianę pościeli. Patrzyłam właśnie, jak Alex wpycha w siebie drugiego big maca, kiedy mój telefon zapikał, anonsując SMS od Jenny.

„Hej, z Alekssem OK? Nie powiedziałaś mu o Joem? Jestem z Tessą, daj znać, jeśli będę ci potrzebna. Buziaki”.

Spojrzałam na Aleksa, który pożerał burgera, jakby ktoś miał mu go zabrać. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Bałam się, że lada moment może zjawić się Joe i wszystko zepsuć.

„Nic nie powiedziałam, na razie OK. Baw się dobrze, do zobaczenia jutro? A. Buziaki”.

Odsunęłam swojego mcchickena, bo jakoś nagle straciłam apetyt. Chciałam tylko jak najszybciej wrócić do pokoju i powiesić na drzwiach tabliczkę „Nie przeszkadzać”.

– Nie jesteś głodna? – zapytał Alex, zerkając na moje resztki.

Pokręciłam głową.

– Najadłam się M&M–sami. – Popijałam colę, a tymczasem Alex szybko rozprawił się z moją kanapką. – Jak sobie radzisz ze zmianą czasu?

– Hm... – odparł, zasłaniając ręką usta pełne hamburgera. – Nawet nie wiem, która jest godzina. Ale robi się ciemno. – Wskazał głową ulicę za szybą. Słońce właśnie zachodziło i wszyscy turyści, przebierańcy w filmowych kostiumach i zwyczajni wariaci płonęli jak w ogniu. Starłam się nie gapić, kiedy do McDonalda weszli Spiderman i Jack Sparrow i zamówili dwa happy meale. – Na pewno nie masz dzisiaj nic do roboty? Czy ten wywiad to nie będzie jakaś trudna sprawa?

– Tak i nie. – Ściągnęłam włosy w ciasny koński ogon, a potem rozpuściłam z powrotem. – Zakładam, że redakcja i tak przerobi po swojemu wszystko, co napiszę, ale wiesz, nie chcę, żeby z tego wyszedł jakiś bzdet. Zamierzam zdobyć możliwie dużo konkretnych informacji i opracować to jak najlepiej, żeby redaktorzy mieli na czym pracować. Mam już całe tony

biograficznych informacji z zeszłego tygodnia, więc jutro muszę tylko dodać do tego całą tę historię miłosną. I właśnie to może być trudne. Nie sądzę, żeby oni nawet teraz chcieli być specjalnie wylewni. Blake mnie nie cierpi.

– Okej, więc chyba zacznę się rozglądać za jakimś powrotnym lotem. Wiesz już, kiedy wracacie z Jenny? – Zabrał się do frytek.

– Nie – odparłam, bawiąc się wyginaną słomką w coli. Czy on nie mógłby się pospieszyć z tym jedzeniem? – Ale będę w domu jakoś w niedzielę. Cici ma mi zabukować lot. Zapytać, czy mogłaby cię wsadzić do tego samego samolotu?

Alex kiwnął głową.

– Mój wspaniały romantyczny gest nie był najlepiej zaplanowany.

– Wspaniałe romantyczne gesty chyba nie powinny być zaplanowane. – Sięgnęłam przez stół i uścisnęłam jego dłoń. Co było głupie, bo zaczął się jeszcze bardziej guzdrać z jedzeniem.

– A w ogóle to co tam u Jenny? – Alex wreszcie zgniótł puste pudełeczko po frytkach. I zabrał się do coli. – Spiknęła się z tym kelnerem?

Pozieleniałam lekko.

– Okazało się, że nie jest gotowa, żeby się z kimkolwiek spikiwać. – Zmieniłam temat najszybciej, jak się dało. – Tak się poharatała o Jeffa, że naprawdę nie wiem, czego potrzeba, żeby ją wyrwać z tego doła, w którym teraz jest. To znaczy, oczywiście, tabuny facetów rzucają się na nią, wychodzi do klubów, i w ogóle. – Zaklinałam Aleksa w duchu, żeby wypił napój duszkiem, żebyśmy mogli już wrócić do mojego bezpiecznego pokoju. – Nie wiem, może odpoczynek od Nowego Jorku dobrze jej zrobi. Spotykała się ze swoją dawną przyjaciółką, która jest stylistką. I bawiły się w to trochę, kiedy ja pracowałam. Jenny jest w tym całkiem niezła.

– Jenny niezła w mówieniu ludziom, co mają robić? – Alex potrząsnął kubeczkim i wysiorbał ostatnie krople. – Nie wierzę.

W piątkową noc nie zmrużyłam oka. I to nie miało nic wspólnego – a przynajmniej nie tyle, ile sobie wyobrażacie – z faktem, że Alex spał nago obok mnie. Na widok pokoju przywróconego do stanu sprzed najgorszej nocy mojego życia poczułam ogromną ulgę, ale wciąż byłam niespokojna. Jak mogłam tu leżeć z Alekssem i udawać, że wszystko jest okej, skoro zdradziłam go w tym samym łóżku? Gdy ja nakryłam swojego byłego na zdradzie, o mało nie rozwaliałam jego twarzą szyby w samochodzie.

Następnego ranka byłam już umyta i ubrana, zanim Alex otworzył oczy. Mój nowy plan był prosty – jak najszybciej wyciągnąć z Jamesa wywiad, wyciągnąć Aleksa z hotelu i wyciągnąć nas wszystkich z Los Angeles. Wiedziałam już, że Jenny miała rację, najlepiej nic nie mówić Aleksowi, a gdybym zdołała zostawić mojego jednorazowego kochasia w innym, bardzo odległym mieście, może byłoby mi łatwiej. Teraz, kiedy Alex był tutaj, na miejscu zbrodni, czułam się jak ostatnia szmata.

Wzięłam kochaną, wierną torebkę i zostawiwszy Aleksowi liścik, ruszyłam do drzwi. W hotelu Jamesa miałam być dopiero za parę godzin, ale Jenny zostawiła mi kluczyki do samochodu, a nie mogłam siedzieć w pokoju, dostając świra od nadmiaru myślenia. Kiedy już, śmiertelnie zażenowana, uporałam się z parkingowym, jak najlepiej przygotowałam się, by stawić czoło osławionym ulicom Los Angeles. Nałożyłam krem z filtrem, szminkę i ciemne okulary, a potem włączyłam GPS w kabriolecie. Nigdy wcześniej nie jeździłam z automatyczną skrzynią – właściwie w ogóle nie siedziałam za kierownicą, od kiedy przyjechałam do USA – ale to przecież było jak jazda na rowerze. Podobno. Na nieszczęście, nawet o wpół do siódmej w sobotę rano drogi Los

Angeles nie były przyjazne rowerzystom ani międzynarodowym kierowcom. Szybko nauczyłam się jechać niewłaściwą stroną jezdni, ale to skręcanie w prawo na czerwonym świetle jakoś mi nie szło. Całe szczęście było wystarczająco dużo możliwości jazdy prosto, więc telepałam się dalej, aż nabrałam odwagi, żeby zajechać pod Starbucks, gdzie kupiłam kawę i muffinkę. W końcu wpisałam w GPS Griffith Park.

Park był piękny – zupełnie inny niż wszystko, co do tej pory widziałam w Mieście Aniołów. Dzikszy niż Central Park w Nowym Jorku, nie mówiąc już o wypielegnowanych, otwartych zielonych przestrzeniach w Londynie. Zaparkowałam przy wielkim amfiteatrze, włączyłam iPod'a i weszłam do parku, kierując się za biegaczami, spacerowiczami i ich psami. Po dwudziestu minutach ogłuszania myśli najgłośniejszą muzyką, jaką znalazłam, trafiłam pod Griffith Observatory. Popijając wystygłą kawę, siedziałam na trawie, patrząc, jak słońce wznosi się nad miastem.

Stąd, z góry, Los Angeles wyglądało zupełnie inaczej. Po raz pierwszy poczułam, że jestem daleko od domu. Nowy Jork był taki zbity i wysoki – cienki skrawek wyspy, który nabierał powietrza w płuca i sięgał wysoko, jakby unosił ręce, żeby zobaczyć go cały świat. Tamto miasto zmuszało mnie do szybkiego chodu, budziło we mnie pragnienie bycia tak wysoką i olśniewającą, jak jego drapacze chmur. Przez cały czas. Los Angeles, mimo całego blichtru, tutaj na wzgórzach sprawiało wrażenie miasta, które właśnie westchnęło głęboko, zrzuciło szpilki i otworzyło okno. Budynki były trochę niższe, trochę bardziej wyblakłe i nie tak stłoczone. To było miasto tak pewne siebie, że nie musiało walczyć o uwagę świata. A poza tym było tu ciepło i słonecznie – dlaczego by się trochę nie odprężyć?

Ale oczywiście zapeszyłam. Telefon zaczął mi w torebce. Któż mógł za mną tęsknić o tej porze? Na wyświetlaczu mrugało raz po raz: „Mama Dom”.

– Halo?

– Angela?

– Mama?

– Cześć, kochanie! Właśnie o tobie rozmawiałam. Jesteś ze swoim gwiazdorem?

– Mamo, dlaczego używasz swojego eleganckiego głosu? – zapytałam, trochę żalując, że odebrałam.

– Nie wiem, o co ci chodzi, kochanie – ciągnęła, wciąż tym tonem, którym rozmawiała z moimi nauczycielami i z instalatorem kablówki. – Wpadła do mnie Sheila, pamiętasz Sheilę z biblioteki? No więc, powiedziała, że twój chłopak chodził kiedyś z tą dziewczyną z tego filmu, jak mu tam... wiesz, z tego o tym aktorze z *Pogromców duchów*, jak wyjechał do Chin i ona jest taka śliczna, Angelo.

Przetrwałam moją pierwszą samochodową przejażdżkę po Los Angeles i zafundowałam sobie w nagrodę coś takiego? Kiedy stałam się masochistką?

– Mamo, on nie jest moim chłopakiem. Moim chłopakiem jest Alex. Już to przerabialiśmy.

– Wiem, że to teraz strasznie modne, żeby chodzić z dwoma chłopakami naraz, ale mówię ci, Angelo, że to się skończy łzami – paplała dalej. – Nie myśl, że nie wiem, jak to jest. Spotykałam się z innym mężczyzną, kiedy poznałam twojego ojca. I owszem, przyznaję, że przez chwilę może byli na zakładkę, ale...

– Mamo! – krzyknęłam, ściągając uwagę kilku labradorów i chihuahuy. – Między mną i Jamesem nic nie ma. Chodzę tylko z Alekssem.

– Och. – Wydała mi się zawiedziona, co było niedorzeczne, biorąc pod uwagę, że nie znała ani jednego, ani drugiego. – No to szkoda. Wydawał się taki uroczy.

– Cóż, bardzo mi przykro.

– Chcesz mi tylko powiedzieć, że nie wyjdiesz za tego aktora, czy może jeszcze coś? Zaraz będę robić tacie kanapkę.

Odetchnęłam powoli, patrząc, jak słońce zalewa miasto. Teraz rozumiecie, co mi groziło? Gdybym nie uratowała pracy w „Look”, pewnie zaraz jadłabym kanapkę z tatą.

– Mamo, to ty do mnie zadzwoniłaś – powiedziałam, starając się nie stracić cierpliwości. – A skoro już dzwonisz, chciałam ci powiedzieć, że u mnie wszystko okej. I że nie jestem z Jamesem Jacobsem.

– Ale nie miej do siebie pretensji, ta blondynka jest taka śliczna. Oczywiście ty też jesteś, kochanie, ale wiesz. Jak długo jeszcze zostaniesz w Los Angeles? Zabukowałaś sobie już lot do domu?

Staralam się nie czuć urażona, że moja matka nie uważa mnie za równie ładną jak Scarlett Johanson. Przecież mama jest chyba jedyną osobą na świecie, która powinna myśleć, że jestem równie ładna. Chyba że to mama Scarlett Johansson, bo wtedy musiałaby myśleć, że jej siostra też jest całkiem ładna. Jeśli Scarlett Johansson ma siostrę.

– Czy musisz mnie o to pytać za każdym razem? – Dopiłam zimną kawę. Fuj. – Nie wiem, może przyjadę na Boże Narodzenie, jeśli nie wybieracie się znowu w rejs.

– Mnie nie chodziło o Anglię. – Zaczekała z dezaprobatą, jakbym była kompletnie głupia. Chociaż po tym, co wyprawiałam przez ostatni tydzień, miała prawo tak myśleć. – Pytam, kiedy wracasz do Nowego Jorku?

– Ach. – Uśmiechnęłam się do kłapek. Do domu. – W niedzielę.

– Nie martw się, Angelo. – Mama westchnęła teatralnie. – Już przywykliśmy do myśli, że nas porzuciłaś. Masz teraz nowe życie ze swoimi chłopakami i przyjaciółmi. A jak tam Jenny? O, to dopiero piękna dziewczyna.

– U Jenny wszystko w porządku. – Nie wiem, czego się spodziewałam po tej rozmowie. – Mamo, mogę cię o coś zapytać?

– Cóż za niemądre pytanie. Oczywiście, że możesz.

– Czy kiedykolwiek miałaś tajemnice przed tatą?

Milczała przez chwilę.

– Chodzi ci o tajemnice w rodzaju „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal”, czy w rodzaju „on wciąż myśli, że sama piekę jorksziński pudding, chociaż kupuję go w sklepie”?

– To pierwsze. – Byłam zde gustowana. Mrożony jorksziński pudding?

– Oczywiście, że tak – powiedziała. – Każda para ma swoje małe tajemnice.

– Naprawdę? – Musiałam przyznać, że byłam odrobinę ciekawa tajemnic mojej mamy. Pod warunkiem że to nie były jakieś brudy. Fuj. – Na przykład jakie?

– No, oczywiście są niewinne kłamstewka, jak z tym puddingiem. I pieczonymi ziemniakami. A kiedyś podałam na niedzielną kolację ziemniaczane puree z proszku, bo byłam w winiarni z ciocią Les, i nawet się nie zorientował – powiedziała. – Ale było też parę spraw, o których z

pewnością wolałby nie wiedzieć. Musisz sama osądzić, Angelo. Na tym polega sztuka utrzymania związku.

– Ale nie sądzisz, że zasługuje na to, żeby wiedzieć? – zapytałam. – Czy nie powinniście być wobec siebie uczciwi w każdej sprawie?

– A ty wolałabyś wiedzieć? – Wciąż mówiła powoli, jakby bardzo starannie dobierała każde słowo. Co było bardzo dziwne u mojej matki. – Wyobraź sobie, że ten twój chłopak, no nie wiem, podpiłby sobie i pocałował dziewczynę z piekarni pod jemiołą w Boże Narodzenie. I może nawet chciał ją tylko cmoknąć w policzek, bo nie widział w tym nic złego, ale ona pocałowała go w usta zamiast w policzek...

– Mamo, całowałaś się z panem Owensem z piekarni?! – krzyknęłam do słuchawki.

– Właśnie taka reakcja jest powodem, dla którego twój tata o tym nie wie – odparła półgębkiem mama. – Więc cokolwiek zrobiłaś, proponuję, żebyś nie mówiła o tym swojemu chłopakowi, jeśli nie chcesz go zeszkrobywać z sufitu. Uspokój się, Angelo.

Miała rację. Nie cierpiałam, kiedy miała rację.

– Muszę kończyć, mamę. Mam jeszcze coś do zrobienia przed powrotem do Nowego Jorku. Wylatujemy jutro. Tak, zadzwonię, jak wyląduję – obiecałam, doskonale wiedząc, że tego nie zrobię i że ona zapomni, że jej to obiecałam, zanim zrobi tacie tę kanapkę.

– No dobrze, kochanie. – Teraz przynajmniej mówiła normalnym głosem. – I przemyśl to, co ci powiedziałam. I nigdy nie mów tacie o tych puddingach. Myślę, że prędzej wybaczyłby mi całusa niż mrożonkę.

Zjadłam swoją muffinkę i ostatnim długim spojrzeniem obrzuciłam Los Angeles. Poranne słońce budziło je do życia, głaszcząc dachy Los Feliz pode

mną, wyłaczając Hollywood, przeskakując nad Beverly Hills i odbijając się od plaż oraz fal Venice i Santa Monica. Dźwignęłam się z ziemi, otrzepałam dzinsy i wróciłam do samochodu z miną, która zaczynała przypominać uśmiech. Jeśli mama potrafiła utrzymać w tajemnicy swoje puddingi, to dlaczego i ja nie miałabym zapomnieć, że incydent z Joem kiedykolwiek się wydarzył?

Czterdzieści przerażających minut później podjechałam pod Coffee Bean, żeby kupić więcej kawy i muffinek dla Jamesa i Blake'a, jako znak dobrej woli. I żeby odsapnąć od jazdy. Kiedy już rozprostowałam palce kurczowo zaciśnięte na kierownicy, zauważyłam, że mój telefon znowu mruga w torebce. W odróżnieniu od wszystkich tubylców, nie potrafiłam prowadzić i rozmawiać jednocześnie. Ledwie potrafiłam prowadzić i myśleć. Zobaczyłam dwa SMSy. Pierwszy od Jamesa.

„Nie pamiętałem, gdzie się umówiliśmy, więc przyjeżdżamy do ciebie. Bar przy basenie, o 9.00?” Cholera! Która godzina? 8.40. Cholera! Drugi od Aleksa.

„Nie wierzę, że się wymknęłaś. Czuję się wykorzystany. Poczekam tutaj, aż wrócisz, mam gdzieś kąpielówki...”

Choleracholeracholera.

Rzuciłam telefon i torebkę na tylne siedzenie i zapaliłam silnik. Już nigdy nie powiem złego słowa o męczącej drobiazgowości Blake'a w planowaniu zajęć Jamesa. I już nigdy nie będę się umawiać z małpą zamiast z kataryniarzem. Zastanowiłam się przez chwilę, jak bardzo nie na miejscu była ta ostatnia myśl, po czym włączyłam się do ruchu.

Mało nóg nie połamałam, pędząc do hotelu. Dźgając mocno palcem najwyższy guzik w windzie, czułam, jak mój niemal odzyskany spokój

rozwiewa się bez śladu. Wyobrażałam już sobie konfrontację Jamesa z Joem. Aleksa z Jamesem. Blake'a z Aleksem. A na dodatek Joego, mówiącego o wszystkim Aleksowi.

Wypadłam z windy tak szybko, jak pozwalały mi japonki. Ledwie się przemogłam, żeby spojrzeć. A oni sobie siedzieli –James, Blake i Alex – przy jednym stoliku, przy kawce i... Boże drogi? Śmiali się?

– Hej! – Alex wstał i pochylił się nade mną, żeby dać mi buziaka. Gapiłam się na nich kolejno, aż w końcu zatrzymałam wzrok na Blake'u, który spojrzał mi w oczy z uśmiechem anioła. Anioła, który wiedział o czymś, o czym nie wiedziałam ja. – Właśnie poznałam Jamesa i Blake'a.

– Właśnie widzę – powiedziałam, siadając ostrożnie i przyjmując filiżankę kawy, którą nalał mi James. Po uważniejszej lustracji baru przekonałam się, że nigdzie nie widać Joego. Uff.

– I jak było?

– Hm... Skopałam mu tyłek za to, że narobił ci kłopotu zdjęciami, potem on skopał mi tyłek za to, że byłam takim palantem w sprawie tych zdjęć, a potem powiedział, że bardzo lubi mój zespół, i teraz pijemy sobie kawę. – Alex zmrużył oczy w słońcu. – No i w tym momencie przysłaś ty.

– Naprawdę? I teraz jesteście najlepszymi kolegami? –Nie mogłam oderwać oczu od Blake'a. Wyglądał na tak potwornie zadowolonego z siebie. No i czy Alex nie powinien się jeszcze trochę wściekać za mnie?

– Chyba miałaś na myśli „kumpli na zabój” – powiedział James. – Jesteśmy w Hollywood, kochanie.

– A poza tym nie wiem, czy dałbym radę go pokonać –szepnął teatralnie Alex. – Ale mogę go wyzwąć, jeśli chcesz.

– Och, byłaby zachwycona – powiedział Blake. – Fajnie by było rozebrać was obu do pasa i kazać wam się bić na gołe pięści.

– No tak. Jest uroczo. Szczególnie że mieliśmy się spotkać w waszym hotelu. – Wychłęptałam kawę, trochę się martwiąc, czy nie przedawkuję kofeiny. I jakie jeszcze dowcipne uwagi ma w zanadrzu Blake. – Ale przynajmniej się poznaliście i bardzo się cieszę, że obeszło się bez rękoczynów.

– Tak, mieliśmy szczęście – wtrącił Blake. – Zwykle kiedy poznajemy twoich przyjaciół, nie obchodzi się bez przemocy, co, Angelo?

– Jenny mu przywaliła? – zapytał Alex.

– Nie – odparłam pospiesznie, uprzedzając Blake'a. Oooch! Wiedziałam, że jeszcze będę płakać przez tego palanta. – Długa historia, na którą teraz nie mamy czasu. Nie wiem, czy pamiętacie, ale muszę zrobić wywiad. I to chyba nie jest dobry pomysł, żeby dyskutować o tak delikatnych kwestiach tutaj, gdzie każdy może nas usłyszeć.

– Więc wracajmy do Chateau. – James wychylił swoje espresso. – Samochód czeka na dole.

– Nie ma czasu. – Westchnęłam. Ech, faceci nigdy nie robią tego, co im się każe. – Będziemy musieli to zrobić w moim pokoju. Przepraszam, Alex, wytrzymasz tu jeszcze jakiś czas? Zejdzie nam ze dwie godzinki.

– Jasne. – Kiwnął głową. – Z tymi kąpielówkami oczywiście żartowałem. Ale niedaleko jest niezły sklep z płytami, może tam zajrzę.

– Okej. – Jeśli o mnie chodziło, to im dalej był od hotelu, tym lepiej. Joego w tej chwili nie było widać, ale nigdy nic nie wiadomo. – Zadzwoń do ciebie, kiedy skończymy.

– A może pójdziemy wieczorem na kolację? – zaproponował James. – Przynajmniej tyle mogę zrobić. Pozwólcie się zaprosić w jakieś fajne miejsce.

– Dla mnie bomba – zgodził się Alex. – Nie mamy żadnych planów, prawda?

– A jakie ty możesz mieć plany? – zapytał Blake, znów uśmiechając się do mnie promiennie.

– Żadne. – Zacisnęłam usta. On był zachwycony tą sytuacją. – Kolacja to bardzo miły pomysł.

– I koniecznie przyprowadź Jenny. – Blake otoczył mnie ramieniem, kiedy szliśmy do windy.

– Jeśli będzie wolna. – Nie chciałam wyglądać na zbyt zdenerwowaną. Nie wyszłoby z tego nic dobrego, gdyby Alex nabrał jakichś podejrzeń. I wolałam nie denerwować Jamesa, dopóki nie będę miała wywiadu.

– I wiesz, kogo jeszcze powinnaś zaprosić? – Blake uściśnął moje ramię. – Tego Joego. Wiesz, żeby mu pokazać, że nie żywimy urazy.

– Och, naprawdę? – James zrobił bolesną minę i oparł się ciężko o ścianę windy.

– A chcesz, żeby sprzedał tę historię na boku przed przyszłym wtorkiem? – zapytał Blake. James pokręcił głową. –Więc powinniśmy go zaprosić. Angelo?

Czułam się jak Hobbit wśród trzech olbrzymów, upchniętych w ciasnej przestrzeni. I wszyscy na mnie patrzyli.

– Mhm...

– Świetnie, więc zrobimy rezerwację na sześć osób. –Blake uśmiechnął się, kiedy winda brzdęknęła na naszym piętrze. – Może w Dolce?

– Mnie wszystko jedno – powiedziałam, wyganiając ich z windy. Spojrzałam na Aleksa, który ziewał hałaśliwie, nieświadom intryg Blake'a. Ale przecież nie mógł wiedzieć, ile kłopotu mi przysparzał. – Więc widzimy się później?

– To na razie – odparł tym swoim niskim, głębokim głosem, od którego łaskotało mnie w żołądku. Jeszcze szybki buziak i poszedł sobie.

– No dobrze – stwierdził James, ledwie panując nad szerokim uśmiechem. – Teraz już rozumiem, co w nim widzisz.

– Och, zamknij się – rzuciłam, maszerując w stronę mojego pokoju. – Nie będziemy gadać o chłopakach.

– To po co się w ogóle ujawniać? – jęknął, wlokąc się za mną.

Cztery godziny później patrzyłam na ostateczny brudnopis wywiadu z Jamesem Jacobsem, Świeżo Ujawnionym Gejem. Było w nim chyba trochę za dużo wstawek typu „byłem taki pogubiony” i „miewałem w życiu czarne chwile”, ale wszystko było obficie przyprawione poczuciem humoru Jamesa, i – choć mnie to irytowało – jego autentycznym uczuciem dla Blake'a. Było też starannie opracowane przez Blake'a: „Nigdy nie uważałem się za geja, myślę, że każdy człowiek może po prostu zakochać się w drugim człowieku”.

Musiałam przyznać, że Blake jest dobry w swoim fachu. Dzięki niemu legiony fanek Jamesa Jacobsa, nawet czytając wywiad, w którym przyznaje się do homoseksualizmu, mogły żywić nadzieję, że zdołają go jeszcze nawrócić.

Przyczepiłam załącznik do e-maila i wysłałam do Mary, trzymając kciuki. Kiedy wiadomość zniknęła z mojej skrzynki nadawczej, wzięłam telefon i zadzwoniłam do Cici.

– Gabinet Mary Stein – powiedziała sztywno.

– Cześć, Cici. Mówi Angela.

– Och, dziewczyna, która zrobiła geja z Jamesa Jacobsa – odparła nijakim tonem. – Właśnie chciałam ci podziękować za narobienie takiego gnoju, że muszę go odwalać w sobotę.

– Och, przykro mi. – Nie wiedziałam, co innego mogłabym jej powiedzieć. Nie licząc „ha”, co nie byłoby zbyt miłe. –Ehm... dzwonię, żeby potwierdzić moje jutrzejsze rezerwacje lotów.

– Trzecia trzydzieści z LAX. I Mary chcę cię widzieć u siebie o dziewiątej w poniedziałek. Powiedziała, że zadzwoni do ciebie, kiedy przejrzy wywiad. Który dopiero przyszedł.

– Nie spóźniłam się – zaprotestowałam. – Mary powiedziała, że mam go dosłać do czwartej waszego czasu.

– I wszyscy byliśmy zachwyceni, czekając na niego w biurze przez cały dzień – odparła Cici. – Nie do wiary, że zrobiłaś z niego geja.

– Wiesz, tak właściwie to już był gejem, zanim tu przyjechałam.

– Jasne.

– A wiesz, że Święty Mikołaj nie istnieje, prawda?

– Przesyłam ci szczegóły rezerwacji.

– Ani wróżka zębuszka?

– Cześć, dziewczyno, która zrobiła geja z Jamesa Jacobsa. Postaraj się w drodze powrotnej nie wpaść na Jake'a Gyllenhaala.

Rozłączyłam się i przeczytałam artykuł jeszcze raz. Był słodki. A ja byłam szczęśliwa. Zamknęłam laptop, poszłam do szafy i wyjęłam walizkę. Pakowanie oznaczało wyjazd. Wyjazd oznaczał, że nie zobaczę więcej Joego. To, że nie zobaczę więcej Joego, oznaczało, że Alex nigdy się nie dowie. A to czyniło mnie jeszcze szczęśliwszą.

Jeszcze tylko kolacja do przetrwania, ale w co mam się ubrać? Przecież nie w dzinsy, które pobrudziłam w parku, co zauważyłam dopiero teraz, mijając lustro. Jak słowo daję, czy nikt nie mógł mi powiedzieć, że cały dzień łązę z plamami na tyłku i łydkach? Wyciągnęłam zieloną sukienkę od Roberta Rodrigueza, którą miałam na sobie, kiedy poznałam Jamesa. I odłożyłam ją z powrotem. Choćby była najpiękniejsza, nie chciałam prowokować Jamesa do opowiadania dykteryjek, jak to wymiotowałam przed jego bungalowem. Hm... Phillipa Lima też chyba lepiej nie wkładać. Spakowałam jedną po drugiej wszystkie nowe kiecki, starając się nie myśleć o wyciągu z karty kredytowej. W końcu zostały mi tylko dwie koszulki i bikini Jenny. Niezbyt odpowiednie na proszoną kolację.

Nie mając lepszego pomysłu, wzięłam telefon i zadzwoniłam do Jenny.

– Cześć, kotku, wszystko okej? – Po raz pierwszy w życiu odebrała, kiedy do niej dzwoniłam, i to po jednym sygnale.

– Prawie – powiedziałam, wrzucając nieużywaną bieliznę do walizki. – James i Blake chcą nas dzisiaj zabrać na kolację. Przyjdiesz?

– Och, Angie, nie wiem – odparła. – Czy to dobry pomysł?

– Pewnie nie – przyznałam. – Ale James chce przeprosić, czy coś w tym stylu, stawiając nam kolację. I Alex tak jakby zgodził się w moim imieniu, a ja tak jakby w twoim.

– Więc właściwie dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że idę na kolację?

– Tak. Ale może być miło – spróbowałam ją skusić. – Na pewno będziemy w jakimś miłym lokalu, a fajnie by było, gdyby udało nam się chociaż jedno wyjście przed wyjazdem z Los Angeles. Takie, po którym nikt nie wyląduje na stronach Perez Hilton.

– Hm... może i tak – odparła. – Tyle że... miałam nadzieję, że pójdziemy dziś na kolację we dwie. Tylko ty i ja. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

– Wiem, mam wrażenie, że nie widziałam się z tobą od wieków. – Powąchałam czarną sukienkę od Kerrigan. Nie, nie było mowy, żeby wyjść w tym bez prania. – To może wybierzemy się na drinka przed kolacją, żeby się pożegnać z Los Angeles. Alex na pewno przeżyje bez nas godzinę. Pewnie nie masz jakiegoś ciucha do pożyczenia, co? A może masz, superstylistko?

– Coś ci przyniosę. – Usłyszałam uśmiech w jej głosie, ale i tak nie wydawała mi się szczególnie radosna. – O której ta kolacja?

– Eee... o ósmej? – Spojrzałam na zegarek. Było ledwie po pierwszej. – Jenny, czy ty się dobrze czujesz?

– Pogadamy później, okej? – Coś przerywało na linii. – Przyjdę po ciebie o szóstej? Wystroimy cię, a potem pójdziemy na tego drinka.

– I obiecujesz, że nie pobijesz Jamesa na śmierć?

– Obiecuję.

– Ani Aleksa?

– Może. – Jenny.

– Okej, będę grzeczna – zgodziła się. – Żałuję tylko, że nie idziemy na tę kolację same.

– Może przyprowadzisz Daphne, jeśli będzie wolna? – kusiłam dalej, nawet jeśli myśl o dodaniu Daphne do tej wybuchowej mieszanki nie przepełniała mnie entuzjazmem. Nie widziałam jej, od kiedy zniknęła z nieznajomym tamtej pamiętnej nocy w Bar Marmont. I jakoś nie podejrzewałam, że za mną tęskni.

– Nie wydaje mi się. – Jenny mi odpuściła. – Po prostu idźmy na tego drinka.

– A gdybyś chciała zmienić zdanie, to powiem ci jeszcze, że Blake nagle zaczął wyznawać filozofię „im nas więcej, tym weselej”. – Zdjęłam klapki i wrzuciłam je do torby. – Chce, żebym zaprosiła Joego.

– O cholera! Co ty powiedziałaś? – zapytała. – Nie myśl, że zapomniałam o tym palancie. Jego mogę zatłuc, prawda?

– Mam cichą nadzieję, że go dzisiaj nie zobaczę. – Podeszłam do łóżka, zastanawiając się nad drzemką. – Ale jeśli wrócimy kiedykolwiek do Los Angeles, możesz dać mu kopa w twarz. Niejednego. Masz moje błogosławieństwo.

– Super. – Jenny się roześmiała. – No to do zobaczenia o szóstej.

Kiedy się rozłączyłam, usłyszałam kliknięcie otwieranych drzwi.

– Hej, skończyłaś już, czy mam sobie iść? – zawołał Alex przez szparę.

Uśmiechnęłam się.

– Skończyłam, możesz wejść.

Otworzył drzwi szerzej i pokazał mi plastikową torbę.

– Fajnie. Zobacz, jak się obkupiłem.

– Żałosne. – Wzięłam od niego torbę i zaczęłam przeglądać kompaktki. Nie słyszałam o żadnych z tych zespołów, ale byłam pewna, że wszystkie są świetne. – Jedna reklamówka? Jenny by cię wyśmiała.

– Jenny bez przerwy mnie wyśmiewa. – Wziął ode mnie płyty i położył na nocnej szafce. – Jakie mamy plany na popołudnie?

– Hm... Mam do załatwienia bardzo ważną drzemkę – powiedziałam, padając na łóżko i biorąc go za rękę. Jego blada nowojorska skóra zaróżowiła się na słońcu. Cudnie. – A ty?

– Też mógłbym się zdrzemnąć – powiedział, włączając na mnie. – Ale nie jestem aż taki zmęczony.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – powiedziałam, rozluźniając się pod nim. Nie tylko jego twarz złapała słońca; cały był ciepły. – Jestem wykończona.

– Więc chyba ja wykonam całą robotę, co? – Poczułam jego usta na karku i zamknęłam oczy. Rzeczywiście mieliśmy parę wolnych godzin i byłoby to fatalne marnowanie pokoju hotelowego, gdybyśmy tego nie wykorzystali. Kiedy dłonie Aleksa prześlizgiwały się po mojej talii, mogłam myśleć tylko o tym, że jeśli takie są skutki, to powinniśmy się klócić cały czas.

TWLR

Rozdział 16

Puk puk, przyszła modowa wróżka – powiedziała Jenny, wchodząc do pokoju bez pukania. – Jezu, Brooklyn, powinnam być na ciebie wściekła, więc czy mógłbyś przynajmniej włożyć spodnie?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Aleksa siedzącego przy laptopie w samych bokserkach. Mniem.

– Okej, Lopez – powiedział, podnosząc dzinsy z podłogi.

– Ale ona jest w mojej koszulce, więc ja będę musiał włożyć to, co masz w torbie.

– Ooch, to dla mnie? – Nagle oprzytomniałam. Jenny trzymała w ręce bardzo dużą, sztywną reklamówkę od... Och, zamilknij, moje serce, Marca Jacobsa.

– Owszem. Ale gdyby ktoś pytał, to dla Tessy DiArmo.

– Jenny teatralnym gestem wyjęła z torby olśniewającą, jasnofioletową, jedwabną szmizjerkę. – I co powiesz?

– Jenny, jest piękna – tchnęłam, pędząc przez pokój, by znaleźć się jak najbliżej tej ślicznej sukienki. – Chyba w życiu nie widziałam czegoś tak pięknego.

– Ehm, facet w pokoju. – Alex zakaszłał od stołu.

– Wiem, jestem niesamowita, a poza tym chciałam, żebyś świetnie wyglądała. To twój ostatni wieczór z paparazzimi. – Jenny powiesiła sukienkę na drzwiach szafy. – Więc szybko weź prysznic, włóż swoje louboutiny i wio do baru na górze. Masz pół godziny.

Czterdzieści minut później miałam na sobie najdroższą kreację, jaka kiedykolwiek zdobiła moje ciało, najwyższe obcasy, w jakich kiedykolwiek

próbowałam chodzić i, jak zwykle, bieliznę nie od kompletu. Miałam nadzieję, że Jenny tego nie sprawdzi. Byłaby rozczarowana. Miałam też nadzieję, że podaruje mi te dodatkowe dziesięć minut, które spędziłam na robieniu sobie złotego kociego oka, które pasowało do mojego stroju.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedział Alex, poprawiając delikatny złoty pasek opinający mi talię. – Jakbyś zapomniała włożyć spodni i miała to w nosie.

– Głupolu, to ma tak wyglądać. – Czyżby sukienka była za krótka? Było mi widać majtki? Pacnęłam go w rękę, bo zaczął mi obciągać brzeg sukienki. – Do zobaczenia na dole. – Szybki całus i już mnie nie było. Tę sukienkę trzeba było zabrać na spacer, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć.

Wychodząc na taras, tym razem czułam się inaczej, wiedząc, że po raz ostatni zobaczę ten widok, po raz ostatni skrytykuję ludzi opalających się przy basenie. Świadomość, że tym razem mam na sobie sukienkę za tysiąc pięćset dolarów, a nie pożyczone bikini i wysypkę po depilacji, też była całkiem miła. Jenny siedziała już przy stoliku, patrząc na wzgórze i popijając mojito, i to drugie, sądząc po pustej szklance. Na litość boską, spóźniłam się ledwie parę minut.

– Zaczęłaś beze mnie? – Przyciągnęłam sobie krzesło i usiadłam, bardzo ostrożnie. Choć kochałam tę sukienkę, wiedziałam, że jutro będę musiała ją oddać. Chlip.

– Spóźniłaś się. – Jenny podsunęła mi pełną szklankę. – Ale wyglądasz jak żyłeta. Do licha, jestem niezła.

– Jesteś. Sama niezłe wyglądasz – przyznałam, pochylając się nad stołem, żeby nawet skroplona para ze szklanki nie kapnęła mi na sukienkę. Przy okazji obejrzałam sobie większy kawałek szkarłatnej kiecki Jenny z długim

rozcięciem na boku. – Gdybym nie wiedziała, pomyślałabym, że jesteś stylistką od lat. Warto było wydać tyle mojej forsy. Będiesz próbowała się w to bawić, kiedy wrócimy? Bo te darmowe ciuchy to świetna sprawa.

– Tak. – Spojrzała na paznokcie. – Pij.

– O nie. – Staralam się nie patrzeć na własne paznokcie. Do licha, złuszczone jak sto pięćdziesiąt. Nigdy nie będę zrobiona jak należy, widocznie taki już mój los. – Nie upiję się. Dzisiaj rano bardzo mi się spodobała pobudka bez rzygania i jutro chcę tego spróbować jeszcze raz. Chociaż przy kolacji pewnie będę potrzebowała drinka, bo Blake będzie się na mnie wyżywał, po prostu to wiem.

– Nie trzeba wybitnej intuicji, żeby to przewidzieć. Blake to dupek, kropka. – Hałaśliwie siorbnęła drinka przez słomkę.

– Jenny. – Spojrzałam na przyjaciółkę, bodaj po raz pierwszy od jakichś dwóch dni, jak zdałam sobie sprawę. Nie wyglądała na szczęśliwą. – Co cię gryzie?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Otóż nic. Po raz pierwszy od wieków nic mnie nie gryzie – mruknęła.

– Wyjaśnij, proszę?

– Oj, Angie. – Jenny odgarnęła z twarzy czekoladowe loki i położyła dłonie płasko na stole. – Powiem to po prostu. Zostaję w Los Angeles.

– Hę?

Odwinęła moje zlodowaciałe dłonie ze szklanki z mojito i przytrzymała je w swoich.

– Zostaję. U Daphne. Nie wracam do Nowego Jorku.

– Zostajesz? – zapytałam, ściskając lekko jej dłonie. – Na jak długo?

– Nie wiem. – Odwzajemniła mój uścisk. – Na jakiś czas?

– Nie rozumiem, nie wracasz ze mną?

– Nie.

– Nie wracasz ze mną jutro?

– Nie.

– Ani w przyszłym tygodniu? Jenny westchnęła i się uśmiechnęła.

– Potrzebuję się na trochę wyrwać z Nowego Jorku, z pracy. Muszę pooddychać.

– Ale nie możesz tak po prostu zdecydować, że nie wracasz – powiedziałam, spanikowana. – Nie możesz powiedzieć: „Och, zostaję na trochę w Los Angeles”. Ludzie tak nie robią.

– Ty tak zrobiłaś – przypomniała mi Jenny, zupełnie niepotrzebnie. – I na dobre ci to wyszło.

– Tylko dlatego, że miałam ciebie. – Nie cierpiałam, kiedy ludzie używali faktów, żeby udowodnić swoją rację. Trudno było je podważyć. – Nie możesz tak sobie podejmować pochopnych decyzji. To moja działka. Równowaga naszej przyjaźni zostanie całkowicie zburzona, a wtedy, Boże, nie wiem, świat się może skończyć. Rozmawiaj ze mną. Co się dzieje, tak naprawdę?

– Przecież już wiesz.

– Jeff?

– Jeff.

Posłałam jej spojrzenie w stylu Oprah.

– Wywrócisz do góry nogami całe swoje życie przez chłopaka?

– Tak jak ty?

– Przestaniesz wreszcie stawiać mnie za przykład? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie jestem dobrym przykładem.

– Kotku, jesteś najlepszym przykładem. – Jenny mocniej uścisnęła moje dłonie. – Jesteś jedynym przykładem. Powiedziałam ci kiedyś, że jesteś moją osobistą bohaterką, i to prawda. Nie byłam sobą od bardzo, bardzo dawna, przecież to wiesz. Nie będziesz tu chyba siedzieć i udawać, że nie zauważyłaś?

– Może i zauważyłam.

– I muszę się wyrwać. Uwielbiałam z tobą mieszkać. I gdybym sądziła, że da się ciebie namówić na przenosiny do Los Angeles, tobym cię namawiała. Ale ja to muszę zrobić, Angie. Muszę.

Naprawdę nie chciałam tego słuchać. Myśl o powrocie do , Nowego Jorku bez Jenny była przerażająca.

– A twoja praca?

– Otóż, zachowali się cudownie. – Uśmiechnęła się. – Pozwolą mi przepracować okres wypowiedzenia tutaj, dopóki nie urządzę się jako stylistka. Wiem, że to zwariowany pomysł, ale to nie jest na zawsze. Jeśli mi nie wyjdzie, zawsze mogę wrócić do hotelarstwa.

– I będziesz mieszkać z Daphne? – zapytałam, jednocześnie konotując, żeby nigdy więcej nie odzywać się do kierownika Jenny w Union.

– Tak. – Puściła moje ręce i wróciła do mojito. – Przepraszam, że o tym z tobą nie rozmawiałam. U ciebie tyle się działo, że nie chciałam, żebyś stresowała się jeszcze przeze mnie.

– Och, Jenny. – Czułam się strasznie. Jeszcze gorzej niż kiedy obudziłam się obok Joego, jeśli to możliwe. – Szkoda, że nic nie mówiłaś. Dlaczego nie powiedziałaś mi jeszcze w domu, że jest tak źle?

– Bo chyba sama nie wiedziałam, że jest tak źle, dopóki nie przyjechałam tutaj. – Spojrzała na rozległy widok. – Owszem, byłam w dołku przez Jeffa, w pracy było do kitu, ale myślałam po prostu, że jest zima. I nie chcę gadać jak

ostatnia żołą, ale trochę byłam zazdrosna, że ty i Alex się zeszlście. Myślałam, że mi przejdzie.

– A teraz nie myślisz?

– Teraz czuję, że lepiej mi zrobi, jeśli pobędę tu jakiś czas.

Przez chwilę siedziałam w milczeniu. Jak Jenny, moja Jenny, mogła sobie wyobrazić, że bycie tutaj poprawi jej samopoczucie?

– Dla mnie Los Angeles jest inne, Angie – powiedziała, znów czytając mi w myślach. Irytujące. – Wiem, że przeżyłaś gówniany tydzień, ale to nic w porównaniu z tym, co ja przeżywałam w Nowym Jorku przez ostatnie dziesięć lat. Wiesz, jakie to uczucie, kiedy człowiek jest cały nakręcony? Właśnie tak czuję się tutaj. Jakbym mogła wszystko, jakby było milion nowych rzeczy do spróbowania. Jedyne, co mi się nie podoba, to to, że ciebie tu nie będzie.

– Nic, co powiem, nie skłoni cię, żebyś wróciła ze mną do domu? – zapytałam, dobrze wiedząc, że przegrałam tę bitwę. – Bo za jakąś minutę rozpadnę się na kawałki.

– Przykro mi.

Nie mogłam się rozplakać. Stawką było coś więcej niż mój makijaż. Nie wiedziałam, czy z tej sukienki da się sprać łzy.

– W porządku, jeśli uważasz, że musisz się wyrwać... – Poczulałam, jak jedna mała łza ścieka po tuszu, spada na moje kolano i tworzy małą, ciemną plamkę. Niech to szlag. – Tylko że czuję się, jakbym cię zawiodła.

– Naprawdę, Angie, mnie też cholernie boli, że cię zostawiam. Ale nie wiem, co innego mogłabym zrobić. – Wyciągnęła rękę i przycisnęła łzę serwetką. – Żadnych łez. Nie mam czasu robić ci od nowa makijażu, a nie cierpię, kiedy wyglądasz jak wiedźma.

– Więc nie spodoba ci się to, co teraz nastąpi – bąknęłam, kiedy kolejna łąza popłynęła za pierwszą. A potem kolejna, i kolejna, aż zmieniłam się w siorbiącą i chlipiącą kupę nieszczęścia.

– Och, na litość boską – jęknęła Jenny. Pognała na moją stronę stołu i przytrzymała mi serwetki pod oczami. – Przestań płakać, bo cię zrzucę z dachu. I przyciśnij to pod oczami. Tylko nie trzyj.

– Dziękuję – chlipnęłam żałośnie. – Przepraszam. Musisz zrobić to, co dla ciebie najlepsze, wiem. I chcę, żebyś to zrobiła. Cieszę się razem z tobą, naprawdę. Tylko jestem nieszczęśliwa ze względu na mnie. Bo wiesz, zawsze chodzi tylko o mnie.

– Tak, wiem. – Jenny uniosła się z krzesła i uściskała mnie. Próbowałam przestać płakać, ale mogłam myśleć tylko o tym, jak bardzo będę tęsknić za jej uściskami, za jej włosami łaskoczącymi mnie w nos i za jej kokosowo-cukierkowymi perfumami. To było nie fair.

– Ale warto się pomęczyć, bo kiedy już będę superstylistką, te wszystkie ciuchy będą dla nas – obiecała, wypuszczając mnie z objęć.

– To prawda – przyznałam. – Więc jak? Mamy jeszcze czas na dziewczynskiego drinka czy musimy...

– Ty dupku!

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, Jenny się zerwała i popędziła do baru. Potrzebowałam dwóch sekund, żeby się zorientować, co się stało, a zanim zdołałam wstać, Jenny już wdrapywała się na stół i przełaziła przez ladę, powiewając włosami i wymachując pięściami w stronę... Joego. O Boże!

– Ty skończony palancie! – wrzeszczała, wpychając go w rzędy butelek. Przy basenie nie było zbyt wielu osób, ale jeśli nie patrzyli na nią, zanim pól

tuzina butelek zważyło się z trzaskiem na podłogę, to teraz z pewnością miała ich pełną uwagę.

– Jenny! – krzyknęłam, pędząc za nią tak szybko, jak się dało na tych niebotycznych obcasach. Przyznaję, dziewczyna wiedziała, jak podsumować wzruszającą chwilę. – Jenny, przestań!

– Co ci odbiło, do cholery?! – krzyknął Joe, przytomniejąc. Chwytał maleńkie pięści Jenny w swoje wielkie dłonie i przytrzymał ją na odległość wyciągniętej ręki. – Lopez, uspokój się. Jasna dupa!

– Nie waż się mówić, żebym się uspokoiła – skrzeczała Jenny. – Jak mogłeś?

– Jak co mogłem? – szczeptałam, biegając oczami po barze, aż dostrzegł mnie. I uśmiechnął się. – Jesteś zazdrosna, Lopez?

Kiedy już opanowałam chęć zwymiotowania, pozwoliłam Jenny młócić go po głowie jeszcze przez parę minut, zanim zainterweniowałam.

– Jenny, przestań, złamiesz sobie paznokiec – powiedziałam, odciągając ją od niego. Faceci nigdy nie wiedzą, jak sobie poradzić z agresywną kobietą. Serio, wystarczyło spojrzeć na jej obcasy. Gdyby tylko wybił ją z równowagi, byłoby po niej.

– Hej, Angielko, odwołaj sfore. – Uśmiechnął się do mnie. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem, ale kiedy się obudziłem i ciebie nie było, pomyślałem, że i tak mnie pewnie znajdziesz. Kiedy będziesz mnie chciała.

Umilkł i się uśmiechnął. Walczyłam z odruchem wymiotnym.

– A w ogóle to dokąd poszłaś? Mogłaś krzyknąć do Lopez z pokoju, jeśli chciałaś się pochwalić.

– Och, jak słowo daję, Angie, mogę go dalej tłuc? – pieniała się Jenny za moimi plecami.

– Jenny – rzuciłam ostrzegawczo, choć tak naprawdę chciałam jej na to pozwolić. Jak można być takim gnojem?

– Zniknęłam, bo... bo... byłam trochę dezorientowana. Szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam, co się stało.

– Naprawdę? – Joe zrobił załamaną minę. – Rany.

– Przysięgam na Boga, Joe – zaczęła znowu Jenny. – Lepiej podbuduj swoje ego, zanim cię zatłukę za wykorzystanie mojej przyjaciółki, kiedy urwał jej się film.

Poczułam, że się rumienię od stóp do głów. Nieliczna publiczność przy basenie zaczęła rozmawiać półgłosem. A czego się spodziewali, jeśli nie przedstawienia? W końcu byli w Hollywood.

– Uspokój się, Lopez. – Joe założył ręce na piersi. – Nie zrobiłem niczego, czego by nie chciała. Prawda, Angielko?

– Nie pamiętam – odparłam, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy.

– Powiedziałbym, że masz szczęście, bo on nie może być w tym dobry – stwierdził ktoś po drugiej stronie baru. Uniosłam wzrok i zobaczyłam Jamesa i Blake'a, stojących naprzeciw nas. James założył ręce, a Blake poprzestał na mniej zaangażowanej pozycji, z rękami w kieszeniach i miną mówiącą „ha, wiedziałem, że jesteś szmata”.

– Nikt nie mówił do ciebie, człowieku. – Joe odwrócił się do nich. Bardzo chciałabym powiedzieć, że nie byłam nawet trochę podekscytowana. Ale byłam.

– A mnie wygląda na to, że z tobą też nikt nie chce gadać. – James wzruszył ramionami. – A jednak tu sterczysz. Może powinieneś przeprosić Angelę i już sobie iść.

– Za co mam ją przeproszać? – Joe wyszedł zza baru. – Za to, że ją puknąłem, kiedy ty nie mogłeś?

– Proszę was, możemy już skończyć? – Mój głos był potwornie piskliwy.
– James, Blake, chodźmy na kolację. A co do ciebie, Joe, nie pamiętam, co się działo wczoraj wieczorem, ale cokolwiek to było, żałuję tego jak niczego w życiu i nie chcę nigdy więcej o tym rozmawiać.

– Nie ma sprawy. – Obejrzał mnie od stóp do głów. – Tylko nie przychodź błagać o więcej, jeśli ten pedał znowu ci nie dogodzi.

– No dobra, przegiąłeś.

Jednym gładkim ruchem James znalazł się przed Joem, z przedramieniem na jego gardle, i przegiął go do tyłu, aż jego głowa stuknęła o ladę. Nie wyglądało to na wygodną pozycję.

– James! – krzyknął ostrzegawczo Blake. – Myśl.

James kiwnął głową, ale nie spuszczał wzroku z przeciwnika.

– Przeprós Angełę, a potem, jeśli uzna, że jej to wystarczy, będziemy udawać, że to się nigdy nie stało.

– Nie przeproszę – wycharczał Joe. – Przecież nic się nie stało. Była kompletnie urżnięta.

– Tak? To dlaczego twoje ciuchy były na... – Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. – Dlaczego byłeś tam rano?

James mocniej docisnął jego szyję przedramieniem.

– Może zastanów się bardzo starannie, zanim odpowiesz.

– Myślałem, że może przetrzeźwiejesz? – wychrypiał Joe. – Ale ty tylko gadałaś o swoim eks, potem rzygnęłaś i znowu poszłaś spać. Było za późno, żebym wracał do domu, a rano miałem zmianę.

– Więc my nie...? – Ledwie mogłam oddychać.

– Nie – warknął.

– Ale pozwoliłeś jej myśleć, że tak było? No, pokazałeś klasę. – James pchnął go jeszcze raz i puścił. – No cóż, chyba wszyscy będziemy dzisiaj lepiej spać. No i dobrze się stało, jest za dobra dla ciebie.

– Jezu Chryste, możesz ją sobie wziąć. – Joe zakaszłał i się wyprostował.
– Suka.

W tym momencie James odwrócił się i rozciągnął go na ziemi jednym potężnym ciosem w twarz.

– Czuję, że coś mnie ominęło.

Obróciłam się na pięcie i ujrzałam Aleksa, obserwującego tę żalospną scenę.

– Alex, to jest, uch... to jest Joe. – Wskazałam zakrwawioną, jęczącą masę na podłodze. Z twarzy mojego chłopaka trudno było wyczytać, co widział. I słyszał.

– Czekałem na dole, ale nikt się nie pokazał, więc przyszedłem was szukać tutaj. – Nie ruszył się z drzwi windy. – Nie wiedziałem, że się... naparzacie?

– Już w porządku – powiedział James, przechodząc nad Joem, który głośno szlochał. – Mieliśmy trochę kłopotów z tym panem, a teraz powinniśmy już iść. Mamy rezerwację za pół godziny, a musimy dojechać aż do Mondrian. Ładna koszula.

Blake i Jenny weszli za Jamesem do windy – Blake ze złośliwym uśmiechem, Jenny ledwie hamując nerwowy chichot. Ja niezgrabnie przestąpiłam Joego i wzięłam Aleksa za rękę.

– O co chodziło? – zapytał, przyjmując mojego całusa.

– Oj, właściwie to nie wiem – powiedziałam, ciągnąc go za sobą. – Mówiłam ci, że trochę się poprzytkali w poniedziałek. To chyba był ciąg dalszy.

– No tak. – Alex obejrzał się na barmana, a ja modliłam się, by Joe szlochał dość długo, żebym zdążyła wciągnąć mojego chłopaka do następnej windy. – Rany, cieszę się, że wczoraj James nie chciał sprać mnie naprawdę.

– Fakt – powiedziałam, wciskając guzik.

Jeśli było to możliwe, po naszym wyjściu z hotelu wieczór zrobił się jeszcze gorszy. Na szczęście kierownik Sali posadził nas z daleka od reszty gości, więc przynajmniej nie zepsuliśmy kolacji nikomu innemu. Było tak niezręcznie, że aż bolało. Znając swój talent do mówienia niewłaściwych rzeczy w niewłaściwych momentach, jadłam w milczeniu, trzymając nogę przyklepioną do nogi Aleksa. Od czasu do czasu próbowałam odwrócić jego uwagę od pogrzebu przy stole, delikatnie ściskając jego udo. I sądząc po tym, jak głaskał mnie po plecach, chyba mi się udawało.

James, kiedy nie zamawiał akurat całych gór jedzenia i niezliczonych butelek wina, podtrzymywał rozmowę za nas wszystkich. Rzucał Aleksowi pytania o zespół, o Nowy Jork i. te najbardziej niebezpieczne, o mnie. Alex dobrze znosił to przesłuchanie, uśmiechał się, kiwał głową, tylko z rzadka kopał mnie pod stołem i próbował wciągnąć do rozmowy Jenny i Blake'a. Ale Jenny była zajęta wypijaniem możliwie jak największej ilości wina zamawianego przez Jamesa.

Zanim kelner przyniósł jej wreszcie skromną porcję kaczki, była już przy drugiej butelce i z przesadnym ożywieniem dyskutowała z Blakiem o swojej decyzji pozostania w Los Angeles, w przerwach łkając, że zostawia mnie samą w Nowym Jorku. A kiedy Blake nie nakręcał jej akurat opowieściami o

wszystkich sławach, którym ją przedstawi, zadawał mi coraz bardziej niezręczne pytania, najchętniej wtedy, kiedy Alex akurat słuchał. Gdy kelner przyszedł zapytać, czy życzymy sobie deser, poczułam ogromną ulgę, bo wszyscy zgodnie powiedzieliśmy „nie”. James zapłacił rachunek i wezwał taksówkę. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek w życiu byłam taka spięta.

– No cóż, to bezpiecznego lotu do Nowego Jorku. – James podał Aleksowi rękę i objął go po męsku, jednym ramieniem. – Miło było cię poznać, opiekuj się nią. Bo zgaduję, że ta mała łatwo pakuje się w kłopoty.

– Tak, to prawda. I już nie będzie miała mnie, żebym ją z nich wyciągała. – Jenny rzuciła się na mnie. – Mówię poważnie, Brooklyn, jutro przed waszym wyjazdem dam ci mój numer i masz do mnie dzwonić, jak tylko wpadnie w jakąś otwartą studzienkę, czy coś w tym stylu.

– Nie będę wpadać w studzienki – wymamrotałam z ustami pełnymi jej włosów. – Naprawdę, Jenny, nic mi nie będzie. – Ale tak naprawdę wiedziałam, że wpadnę w pierwszą studzienkę, jaką znajdę.

– Wpadniesz, wpadniesz – upierała się Jenny, rzucając się z kolei na Aleksa, który, przerażony, wyciągnął ręce, żeby ją złapać. – Chętnie dobiore ci dodatki do gipsu. Obiecuj, że będziesz dzwonić, kiedy tylko będę ci potrzebna.

– Obiecuję – sapnął Alex, odklejając ją od siebie. – Angela też obiecuje.

Wsiadli do taksówki, zostawiając mnie, Blake'a i Jamesa przed restauracją.

– Blake, wiem, że było trochę dziwnie...

– O nie, nie musimy tego robić – przerwał mi i ruszył w stronę limuzyny, unosząc rękę na pożegnanie. – Cześć, Angelo.

– Przynajmniej jedna niezręczna chwila z głowy. – Odetchnęłam, pozwalając Jamesowi porwać się w niedźwiedzi uścisk.

– Tak, dziękujemy niebu za te drobne łaski – powiedział. Nawet teraz, po tym wszystkim, nie mogłam nie zauważyć, jak cudownie pachnie ten facet. – Przykro mi, że ten tydzień był taki trudny, ale naprawdę się cieszę, że cię poznałem. Myślę, że teraz będzie lepiej. Chociaż może tego nie widać, Blake jest naprawdę szczęśliwy. I to dzięki tobie.

– Cóż, bardzo się cieszę, że go uszczęśliwiłam – skłamałam. – A ty obiecaj, że się zaopiekujesz Jenny.

– Słowo skauta. – Zasalutował. – A ty obiecaj, że zaprosisz mnie na swój ślub.

– Małe kroczki. – Spojrzałam na niego surowo. – Na razie mam nadzieję, że uda nam się zapomnieć o wszystkim, kiedy wrócimy do domu.

– Nic wam nie będzie. – James pocałował mnie w policzek i pchnął w stronę taksówki. – Jesteście w sobie koszmarnie zakochani.

– Tak – powiedziałam, zaglądając na tylne siedzenie. Alex tulił szlochającą, niezbyt nadającą się do użytku Jenny, i bezgłośnie szeptał „Pomocy”. – Mam nadzieję.

– Na pewno – dorzucił James, kiedy wsunęłam się na tylne siedzenie, gdzie Alex objął mnie wolną ręką.

– Nie zbliżaj się za bardzo, napłaczę ci na sukienkę – wyszłochała Jenny. – Jeśli ją zaświnię, nie będę mogła jej oddać.

– Więc James za nią zapłaci. – Wzięłam ją w objęcia nad kolanami Aleksa, a James ze śmiechem zatrzasnął za nami drzwiczki.

Rozdział 17

Nie spodziewałam się, że będzie mi smutno, kiedy będę się wymeldowywać z Hollywood, ale kiedy wpakowałyśmy już z Jenny wszystkie nasze torby na tył mustanga, poczułam się dziwnie, wychodząc przez te drzwi po raz ostatni.

– Na pewno wzięłaś wszystko? – zapytałam potwornie skacowaną Jenny, która kiwnęła głową i ostrożnie usadowiła się na tylnym siedzeniu między swoimi walizkami.

– Angie, przeprowadzam się parę ulic dalej – powiedziała spod włosów.
– Jeśli czegoś zapomniałam, to sobie odbiorę, kiedy przyjdę tu jutro do pracy.

– A rozmawiałaś z kimś o wczorajszym wieczorze? Na pewno dalej możesz tu pracować?

– Ja tak – powiedziała i napiła się wody z butelki. – Za to Joe wyleciał, więc nie sędzę, żebym miała jakieś kłopoty.

– Wyleciał? – syknęłam, patrząc, jak Alex wychodzi z hotelu i rozgląda się za nami. – Jak to?

– Kierownictwo raczej nie jest zachwycone, kiedy personel wdaje się w bójki z gwiazdami. Ani kiedy sypia z gośćmi.

– Ale on się nie przespał z gościem – powiedziałam szybko, bo Alex pomachał do nas i ruszył w stronę samochodu. –I to James go walnął. Nie żebym go broniła, oczywiście.

– Oczywiście – odparła Jenny. –I nie złość się, ale myślą, że sypiał z gośćmi, bo ja im o tym powiedziałam. I to chyba nie jest istotne, kto zaczął czy skończył bójkę. To jest Hollywood, gwiazdy nigdy nie są winne. Zasłużył sobie na to, Angie. Nie waż się mieć poczucia winy.

– Nie mam. – Byłam równie zaskoczona, jak ona. – To straszny gnojek.

– Tak, to prawda. – Jenny przybiła mi słabą piątkę. – Cześć, Alex.

– Cześć. – Stał przy drzwiczkach kierowcy. – Ja prowadzę?

– Cóż, na pewno nie ona. – Spojrzałam do tyłu na Jenny, która była coraz bardziej zielona z każdą sekundą. – A jeśli mam być całkiem szczerą, to ja też nie mam wielkiej ochoty. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy.

– Więc ja prowadzę. – Otworzył drzwiczki i klapnął na fotel obok mnie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale w Nowym Jorku nie widziałam Aleksa za kierownicą. Nie wiedziałam nawet, że umie prowadzić, ale on, jakby nie był jeszcze wystarczająco fantastyczny, założył ciemne okulary, zapalił silnik i wyjechał na Hollywood Boulevard.

– Co?

– Nic. – Uśmiechnęłam się radośnie. – Po prostu nie wiedziałam, że umiesz prowadzić.

– Pewnie jest jeszcze sporo rzeczy, których o mnie nie wiesz – powiedział, zwalniając przed czerwonym światłem. – I na pewno ja nie wiem wielu rzeczy o tobie.

– Hej, zjedźcie na bok – jęknęła Jenny, tłukąc mnie w tył głowy. – Zaraz rzygnę.

– Miło, że nas uprzedziłaś wcześniej, Jenny – powiedziałam, głaszcząc ją po włosach, kiedy wymiotowała do swojej torebki. Starłam się nie zastanawiać, co mógł mieć na myśli Alex.

– To co, zadzwonię do ciebie, kiedy dojedziemy? – powiedziałam do Jenny, wnosząc jej torby do salonu. Mieszkanie Daphne było piękne; wielka otwarta przestrzeń z ogromnymi oknami i tarasem z widokiem na całe Los Angeles. Może jednak bogaty sponsor miał swoje plusy.

– Tak, zadzwoń, jak już będziesz w mieszkaniu. – Jenny oparła się o futrynę. – Pewnie będziesz musiała mi dosłać parę rzeczy.

– Pewnie tak. – Pomyślałam, jak dziwnie będzie wejść tam bez niej, nie wiedząc, kiedy wróci. Jeśli kiedykolwiek wróci.

Jenny osunęła się po futrynie, niechętnie przyciskając guzik dzwonka.

– Chcesz, żebym trochę została? – Zaryzykowałam, że obrzyga mi plecy, i wzięłam ją w objęcia. – Mogę zostać, jeśli chcesz.

– Nic mi nie będzie. Jedźcie na lotnisko. – Znow padła na dzwonek. – Co to za hałas? Angie, powiedz, że mnie nie nienawidzisz?

– Oczywiście, że nie, rozumiem, dlaczego tu zostajesz – przyznałam niechętnie. – Żałuję tylko, że musisz być tak daleko, żeby poukładać sobie w głowie.

– Mogłabyś też tu trochę pomieszkać.

Obejrzałam się na samochód. Głowa Aleksa kiwała się w rytm jakiejś muzyki w radiu.

– Albo lepiej zostań z nim w Nowym Jorku.

– Jeśli jeszcze będzie mnie chciał po tym wszystkim – powiedziałam.

– Jezu, Angie. – Jenny puściła futrynę, żeby móc mnie palnąć w ucho. – Muszę sobie załatwić więcej darmowych minut w abonamencie, jeśli mam ci to kłaść do głowy za każdym razem, kiedy się pokłócicie. Po prostu wsiądziesz do samochodu, polecisz do domu, może trochę się powyglupiasz w samolocie i będziesz udawać, że to wszystko się nigdy nie stało.

– Jest to jakiś plan – odparłam, wypuszczając ją z objęć. – Kocham cię, Jenny, zawsze wiesz, co powiedzieć.

– No tak, taka już moja rola – mruknęła. – Też cię kocham, Angie. Zawsze wiesz, jak narozrabiać, żebym czuła się potrzebna.

Idąc do samochodu, starałam się nie rozplakać, ale nic nie mogłam na to poradzić. Kiedy wszystko w moim życiu szło nie tak, Jenny zawsze była przy mnie, żeby jakoś ustawić mnie do pionu. Co teraz? I dlaczego z taką łatwością mówiłyśmy sobie, że się kochamy, kiedy nie mogłam powiedzieć tego człowiekowi, który po prostu musiał to usłyszeć?

– Wszystko z nią w porządku? – zapytał Alex, wyłączając radio.

Kiwnęłam głową.

– Będzie w porządku.

– A z tobą? – Otarł łzy, które płynęły mi ciurkiem po policzkach.

– Też będzie. – Starłam palcami smużki tuszu spod oczu i się uśmiechnęłam. – Lotnisko?

– Właściwie mamy jeszcze dwie godzinki – powiedział, wyjeżdżając na ulicę. – A ja nie mam wielkiej ochoty spędzać na LAX więcej czasu niż to konieczne.

– Więc co chcesz robić? – zapytałam, nagle zdenerwowana, że jestem z nim sam na sam, nawet jeśli się uroczo uśmiechał.

– Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale pomyślałem, że może pojedziemy na plażę? Nie wiadomo, kiedy znowu będę w Mieście Aniołów. Chyba powinienem przynajmniej zobaczyć Pacyfik, nie?

– Alex Reid, plażowicz. – Zdjęłam z siebie kardigan, żeby złapać ostatnie promienie tutejszego słońca. – Kto by pomyślał?

Zatrzymałam się na drewnianym chodniku, żeby zdjąć sandały, a Alex ruszył prosto na plażę. Widok jego sylwetki na tle nieba i oceanu był tak surrealistyczny, że ledwie śmiałam za nim iść, bojąc się, że zniknie jak fatamorgana. Tyle że zamiast palmy i migotliwego źródła widziałam czarne dzinsy i niewyprasowaną koszulkę z reklamą płatków Kellogg's, zwisającą na

jego szerokich ramionach i smukłych biodrach. Odwrócił się i uśmiechnął, przerywając mi to bezwstydną gapienie się.

– Oglądasz mój tyłek? – Osłonił oczy dłonią, bo słońce Santa Monica było za silne dla jego nowojorskiego wzroku, nawet w ciemnych okularach.

– Może? – powiedziałam, wchodząc na piasek. Boże, ależ był gorący. I piasek, i mój chłopak. O wiele bardziej seksowny niż James Jacobs. Każdy potrafił spędzić pół życia na siłowni i strzelić sobie fryzurę za dwieście dolarów. Ale tylko Alex mógł wyglądać dobrze z tą swoją za długą, asymetryczną grzywką, która nie widziała grzebienia od... hm, kiedy się ostatnio strzygł? Miesiąc temu? A mimo to była taka miękka, kiedy na palcach podeszłam do niego po piasku i delikatnie odsunęłam mu ją z twarzy. – Przypieczesz się szybciej ode mnie. Masz jakiś krem z filtrem?

– Nic mi nie będzie – powiedział, biorąc mnie za rękę. – Nie mów nikomu, ale opalam się całkiem nieźle. Tyle że w domu rzadko widuję słońce.

– Cóż, rzadko się widuje opalone gwiazdy rocka – przyznałam, szczęśliwa, że gadamy o niczym. – To nie jest zbyt grunge'owe, co? Niezbyt...

– Angelo, kocham cię.

Wiedziałam, że usta mam dość nieatrakcyjnie otwarte, ale nie mogłam poruszyć ani jednym mięśniem.

– Angelo?

Zamrugałam. Nie, wciąż tu był. To nie był sen. Może dostałam udaru, bo nie założyłam kapelusza, kiedy jechaliśmy na plażę. A może jeszcze byłam pijana po... hm... całym tygodniu.

– Dobrze się czujesz?

– Tak – wydusiłam w końcu. – Co powiedziałaś?

– Coś, co powinienem był powiedzieć przed twoim wyjazdem, ale nie chciałem, żebyś spanikowała, bo jechałaś tak daleko, że nic nie mógłbym zrobić. Kocham cię, Angelo.

– Dlaczego?

– Co?

– Dlaczego mnie kochasz?

Ta... dlaczego nie zepsuć tej doskonałej chwili? Brawo, Angelo.

– Usiądź. – Alex westchnął i pociągnął mnie na piasek. Naprawdę strasznie parzył; Aleksowi w džinsach to nie przeszkadzało, ale ja miałam gołe nogi. – Spodziewałem się różnych odpowiedzi, ale nie takiej. Chcesz, żebym ci powiedział, dlaczego cię kocham?

– Tak, poproszę – odparłam cicho, nie bardzo mogąc spojrzeć mu w oczy. Nie chodziło o to, że mu nie wierzyłam. No, o to też, ale raczej o to, że ta scena była po prostu nierealna. Patrząc na Aleksa siedzącego obok mnie w wąskich džinsach, pomiętej koszulce, z bladą skórą i czarnymi włosami zupełnie niepasującymi do tego słońca i piasku, naprawdę czułam się jak we śnie.

– Okej, kocham cię, bo trzymasz koło wanny piramidy książek, którym już się zwijają okładki od wilgoci, bo siedzisz w tej wannie godzinami, kiedy powinnaś pracować. Kocham cię, bo kładziesz mi skarpetki na kaloryferze, kiedy wstajesz przede mną, czyli właściwie zawsze. Kocham cię, bo przy tobie mam ochotę robić rzeczy, o których nawet bym nie pomyślał jeszcze pół roku temu. – Pokręcił głową. – Kocham cię, bo przez ciebie chciało mi się pojechać do Los Angeles i powiedzieć, że cię kocham.

– Och. – Założyłam włosy za uszy i spróbowałam się uśmiechnąć do piasku. – Naprawdę? Nawet po wszystkich głupotach, których narobiłam przez ten tydzień?

– Masz na myśli jakąś konkretną głupotę? – zapytał.

Ta konkretna głupota na szczęście się nie wydarzyła.

– Nie?

– Więc nie chcesz rozwijać tematu pewnego telefonu o czwartej rano?

Uff, mogło być gorzej.

– Ach... Tak. Było coś takiego. – Kiwnęłam głową, znów odwracając oczy. – Chodzi ci o ten telefon, kiedy powiedziałam, że cię kocham.

– Tak, właśnie o ten – odparł spokojnie Alex. – A co, myślałaś, że chodzi mi o coś innego?

Wzruszyłam ramionami i palcem narysowałam ósemkę na piasku.

– To po prostu był szalony tydzień. Nie miałam na myśli niczego konkretnego.

– Więc wcale nie myślałaś o tym, że spędziłaś noc z tym Joem. Tym, który wczoraj dostał w dziób? – zapytał.

Przestałam rysować. I oddychać.

– Nieszczęśliwie.

– Wiesz, że zaufanie jest dla mnie bardzo ważne, Angelo – stwierdził Alex, przykrywając moje dłonie swoimi. – I już o tym rozmawialiśmy.

Boże, pomyślałam, zaciskając powieki. Nie pozwól, żeby to się znowu działo. Nie pozwól, żeby on to znowu zrobił!

– Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś powiedziała mi, co się stało, zamiast kazać mi się wszystkiego domyślać z urywków, które wczoraj

słyszałem. Zakładam, że wszystko, co wymyślę, będzie gorsze niż to, co się wydarzyło naprawdę.

– Nie wiedziałam, że tam byłeś – powiedziałam. – Słyszałeś wszystko?

– Nie wiem. Więc może mi powiesz?

– Okej – zaczęłam, próbując przećwiczyć całą historię w głowie, zanim zacznę mówić. Ale czy był jakiś dobry sposób opowiedzenia czegoś takiego? Taki, który nie skończy się tym, że Alex wstanie i odejdzie? Pewnie nie. – No dobra, skrócona wersja. Myślałam, że straciłam pracę, myślałam, że straciłam ciebie, James nie chciał wszystkiego wyprostować, więc schlałam się w trupa w hotelowym barze. Joe pomógł mi dojść do pokoju, pocałował mnie, a mnie się urwał film. Kiedy się rano obudziłam, leżał w łóżku, a ja zaczęłam svirować. I tyle. I dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałam się, co się stało. Czyli nic. Zupełnie nic. Jezu, to było takie głupie. Ja byłam taka głupia.

– Więc nie zamierzałaś mi powiedzieć? – zapytał.

– Nie wiedziałam, czy jest o czym mówić. – Spojrzałam na niego, ale on opierał się na łokciach i patrzył w morze. Jego nos był jasnoróżowy. – Okej, nie zamierzałam ci powiedzieć.

– Nawet kiedy myślałaś, że się z nim przespałaś?

Czy na takie pytanie była dobra odpowiedź?

– Myślę, że powiedziałabym ci po powrocie do domu. Ale kiedy się okazało, że do niczego nie doszło, to już nie. Wolałabym to zachować dla siebie.

Nie poruszył się, nie odezwał.

– Nie było po co jeszcze bardziej pogarszać naszych relacji. Nic się nie stało, więc uznałam, że nie ma sensu ranić cię bez powodu.

Po chwili, która wydawała mi się wiecznością, odetchnął i kiwnął głową.

– Logiczne.

– A jeśli chodzi o tę resztę, to już po sprawie? – Przez cały ranek niemal bałam się nawiązywać kontakt wzrokowy, ale teraz chciałam tylko, żeby wreszcie na mnie spojrział. – No wiesz, z tymi zdjęciami i bzdurami w Internecie.

– Kiedy byłaś tamtej nocy w pokoju Jamesa, wiedziałaś, że jest gejem? – zapytał.

A gdzie się podziało „nie musisz mi się z niczego tłumaczyć”? Zastanawiałam się tak intensywnie, że aż wydełam policzki.

– Nie, ale nic się między nami nie działo. – To nie było kłamstwo. Naprawdę nic się nie działo.

– Nie chcę wyjść na paranoika, ale wydało mi się trochę dziwne, że dzwonisz do mnie o czwartej w nocy, żeby mi powiedzieć, że mnie kochasz, a następnego dnia ukazują się twoje zdjęcia z Jamesem. – Odwrócił głowę, żeby wreszcie na mnie popatrzeć. Zdjął okulary. – Dlaczego mnie kochasz, Angelo?

Dupek. Zastrzelił mnie moim pytaniem.

– Dlaczego cię kocham?

– Łatwo jest powiedzieć kocham cię. O wiele trudniej wyjaśnić dlaczego – stwierdził. – Sama to dobrze wiesz.

– Tak, okej. – Znów zamknęłam oczy. Powiedzenie „kocham cię” wcale nie było takie łatwe, bo gdyby było, powiedziałabym mu to dawno temu i ta rozmowa w ogóle by się nie odbyła. I dlaczego tak trudno było wyjaśnić powody? Bez przerwy tłumaczyłam innym ludziom, dlaczego go kocham. – Kocham cię, bo zawsze masz pod poduszką koszulkę dla mnie, nawet jeśli nie wiesz, czy przyjdę na noc. Kocham cię, bo wiesz, że rano piję herbatę z cukrem, ale wieczorem już nie, i że w Starbucks zawsze udajesz, że nie

pamiętałaś, że chciałam odłuszczonej czekoladę, bo wiesz, że tak naprawdę wolę prawdziwą, ale nie chcę jej zamawiać, żeby barmanka nie pomyślała sobie, że jestem gruba.

Alex zaczął się uśmiechać. Więc mówiłam dalej.

– Kocham cię, bo kiedy wychodzę z metra i widzę cię w kawiarni koło twojego mieszkania albo wracam do domu, a ty jesteś w delikatesach i kupujesz mi Lucky Charms, za każdym razem mam motylki w żołądku. Albo kiedy pukam do twoich drzwi, to zanim otworzysz, czuję, jak te motylki zaczynają mnie łaskotać. A kiedy się budzę, szukam cię, nawet jeśli ciebie nie ma. Zupełnie jakby mój mózg myślał, że powinienes być zawsze, jakby budzenie się przy tobie było moim ustawieniem domyślnym. – Skopiowałam jego pozycję i oparłam się na łokciach. Do diabła, ten piasek wciąż parzył. – Może być? Zdałam?

Pochylił się ku mnie i delikatnie pocałował mnie w usta. Przez długą chwilę żadne z nas nic nie mówiło.

– Przepraszam, to nie miał być test – powiedział, odsuwając się trochę. – To raczej egzamin dla mnie. Nie chciałem, żebyś przeze mnie źle się czuła. Nigdy nie chciałem być jednym z tych palantów, którzy nie ufają swojej dziewczynie. Ale, choć to żadne usprawiedliwienie, nie przegryzłem jeszcze do końca tego, co się działo z moją byłą. Ale ty nie jesteś moją byłą. Wiem to. I obiecuję, że już nigdy, przenigdy nie będę w ciebie wątpił. Bo byłem właśnie takim palantem.

– I tyle?

– A to nie dość?

– No, nie powiesz, że mnie kochasz, ale nie możesz ze mną być? –
Przycisnęłam czoło do jego czoła, zastanawiając się, dlaczego nie mogę się po prostu przymknąć.

– Zamierzałem poprzestać na Kocham cię – odparł.

Popchnął mnie na piasek i znów pocałował.

– Okej, to mi wystarczy – powiedziałam, wtaczając się na niego. Ten piasek wciąż parzył jak cholera.

TTLRR

Rozdział 18

Jenny, to ja – wymamrotałam do słuchawki. – Odbierz, jeśli tam jesteś?

Nic. A ja siedziałam uwięziona w kompletnie ciemnym mieszkaniu, w którym nie działała żadna lampa. Choćbym nie wiem ile razy pstrykała włącznikiem. Moja mama byłaby ze mnie dumna.

– Cholera. – Westchnęłam. – No dobra, jeśli to odsłuchasz, to czy możesz oddzwonić i powiedzieć mi, gdzie jest skrzynka z bezpiecznikami? Co ci do głowy strzeliło, żeby się wyprowadzać do Los Angeles?

Wcisnęłam czerwony guzik, żeby się rozłączyć, i świecąc sobie komórką, poszłam do przedpokoju. Przecież te bezpieczniki muszą być gdzieś tutaj? Mieszkałam tu sama od tygodnia i jak na razie wezwałam już hydraulika, kiedy wrzuciłam naszyjnik od Tiffany'ego do odpływu w kuchni, deratyzatora, kiedy wzięłam jedno z przypinanych przedłużeń włosów Jenny za mysz, i zawołałam z ulicy jakiegoś przypadkowego przechodnia, kiedy wielki pająk zapragnął wziąć ze mną prysznic. Postanowiłam, że ten kryzys pokonam sama.

Przyjrzałam się ścianie nad drzwiami; to duże białe coś to chyba skrzynka, nie? Głupi Alex i jego głupi telefon o trzeciej nad ranem. Choć bardzo doceniałam jego pijackie deklaracje miłosne o różnych porach nocy, gdyby nie zadzwonił akurat dzisiaj, nie musiałabym pójść siku i nie zorientowałabym się, że nie ma prądu. I nie wpadłabym w panikę, że jest awaria zasilania w całym mieście. I nie oddzwoniłabym do niego, a on nie zmartwiłby mnie jeszcze bardziej, mówiąc, że to tylko u mnie wysiadła elektryka. Samodzielne mieszkanie nie bardzo mi służyło.

Zagryzłam wargę i przycisnęłam dłoń do czoła, nie wiedząc, co robić. Rozejrzałam się, szukając inspiracji, i znalazłam ją za oknem, w widoku

rozmigotanego miasta i budynku Chryslera na końcu ulicy, podświetlonego białym blaskiem. Po omacku przeszłam przez pokój, tylko dwa razy tłukąc się w palec u nogi.

Oparłam się o parapet, popatrzyłam na wciąż ruchliwą ulicę na dole i odetchnęłam głęboko, odrobinę spokojniejsza. Jak Jenny mogła zostawić to wszystko? Jak dwanaście miesięcy słońca i kabriolet mogły rywalizować z Nowym Jorkiem? Nawet w tej chwili, w środku nocy, ulice były pełne ludzi. Czy Jenny mogła teraz wskoczyć w uggsy i za pięć minut jeść chow mein? Mało prawdopodobne. No owszem, możliwe, ale byłam pewna, że musiałaby przynajmniej wsiaść w kabriolet i jechać dziesięć kilometrów, żeby znaleźć chińską knajpę. Patrzyłam na strumień żółtych taksówek i policyjnych radiowozów pędzących ulicą, żeby zdążyć na zielonym świetle, na wszelkiej maści ludzi łązących chodnikami o tej nedorzecznie wczesnej godzinie we wtorek rano i niepanikujących, że nie potrafią sobie włączyć prądu.

– No, Angela – powiedziałam do siebie. – To głupie. – Przez sekundę zastanawiałam się, czy nie wrócić do łóżka i nie zająć się tym rano, ale wiedziałam, że nie zasnę. Musiałam sobie poradzić. Przeszłam z powrotem przez salon. Tym razem uderzyłam się w kolano.

Po bliższej inspekcji na palcach uznałam, że białe coś nad drzwiami musi być skrzynką na bezpieczniki. Tylko jeden z wyłączników był opuszczony, i – o ile pamiętałam – oznaczało to, że bezpiecznik wyskoczył. Oczywiście nie miałam drabiny. Ani schodka. Ani czegokolwiek, na co można by się wspiąć, żeby dosięgnąć skrzynki. Spojrzałam na telefon w dłoni – dzwonić do Aleksa? On by pewnie sięgnął, ale to by było jak przyznanie się do porażki. Poza tym o dziewiątej musiałam być w redakcji. Jeśli Alex teraz przyjdzie, i to dziabnięty, nie będzie mowy o spaniu. Co nie było wcale straszną perspektywą,

pomyślałam z uśmiechem, ale nie. Musiałam to załatwić. Nie życzyłam sobie być aż taką pańcią. Chyba że bycie pańcią właśnie jest rozwiązaniem... Pognałam do sypialni i odszukałam buty na najwyższych obcasach. Dwie minuty później mój różowy top od piżamy American Apparel i różowe szorty Victoria's Secret miały już towarzystwo w postaci złotych szpilek Christiana Louboutina. Bardzo seksowna kreacja.

W drodze powrotnej do przedpokoju zahaczyłam jeszcze o łazienkę i wzięłam puszkę lakieru do włosów. Sięgnęłam tak wysoko, jak zdołałam, i zaczęłam tłuc osłonkę skrzynki, aż opadła.

– No – sapnęłam, niezmiernie zadowolona z siebie. Stałam na palcach i spróbowałam pchnąć dźwigienkę, nie dając sobie przy okazji po oczach lakierem Elnett. Wyciągnęłam każdą część ciała. Pomyślałam, że jeśli dam radę to zrobić, to dam radę zrobić wszystko. Dam radę przepisać wszystkie umowy o media na swoje nazwisko. Wykombinuję, co znaczy pozycja 401k na moim wyciągu z wypłatą z „Look”. Dowiem się w aptece, jaki jest najlepszy odpowiednik Night Nurse – ilu pseudoleków na przeziębienie potrzebuje jedno miasto?

Przy siódmym podskoku trafiłam zatyczką puszeki w wyłącznik i z łomotem wpadłam na drzwi.

– Angela?! – krzyknął głos po drugiej stronie.

Podskoczyłam jak oparzona, z łomoczącym sercem. Ta późna wizyta była równie zaskakująca, jak mój niespodziewany – nawet dla mnie – sukces z bezpiecznikami.

– Angela? Wszystko w porządku? Słyszałem huk.

Wygrzebałam się ze sterty butów, w której wylądowałam.

Jenny wiecznie suszyła mi głowę, żebym je schowała. Wyjrzałam przez judasza. Alex.

– Angie, wpuść mnie. – Stał oparty ręką o ścianę, patrząc w podłogę. – Nie jestem pijany. No może trochę.

Powoli otworzyłam drzwi tak szczęśliwa, że moje serce przystanąło na chwilę, kiedy na niego spojrzałam, chociaż zaróżowione policzki i szeroko otwarte oczy wyraźnie mówiły, że jest urżnięty.

– Bardzo seksownie. – Wśliznął się za drzwi i złapał mnie w pasie. – Obiecuj, że zawsze będziesz na mnie czekała w szpilekach o trzeciej nad ranem.

– Och. – Zaczerwieniłam się, usiłując zrzucić buty. –Zobaczę, co się da zrobić. – Przez całe miesiące starałam się podtrzymywać iluzję, że sypiam wyłącznie w seksownej nocnej bieliźnie albo w starych koszulkach Aleksa. Na pewno nie wybrałabym tej kreacji, gdybym się go spodziewała.

– To jak, ta awaria prądu to tylko podpucha, żeby mnie tu ściągnąć? – zapytał, popychając mnie delikatnie do sypialni.

– Nie – zaprotestowałam, choć przyznaję, niezbyt przekonująco. – Bezpiecznik wyskoczył, ale już go naprawiłam. Jesteś ze mnie dumny?

– Jeszcze jak. – Uśmiechnął się półprzytomnie, gasząc po drodze światła. – Ale chyba lepiej to powyłączać, na wszelki wypadek.

– Na wszelki wypadek – zgodziłam się.

Więc jednak rano pójdę do redakcji skonana. Znowu.

– Dzień dobry, Cici. – Ziewnęłam, mijając jej biurko, cała wesolutka i w kompletnym proszku. – Mary już jest?

– Dzień dobry, dziewczyno, która zrobiła geja z Jamesa Jacobsa – zaśpiewała. – Oczywiście, że jest. Ją też spróbujesz przekabacić?

– Minał już tydzień. Nie zaczął cię jeszcze nudzić ten żarcik?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się słodko.

– To wcale nie jest zabawne. Przerobiłaś na geja jednego z najbardziej seksownych facetów na planecie. Powinnam cię kopnąć w tyłek. Tego twojego hipstera też już zniechęciłaś do kobiet?

– O ile wiem, to nie. – Po ostatniej nocy byłam raczej pewna, że nie jest gejem. I po dzisiejszym ranku. Miałam nadzieję, że wieczorem jeszcze raz mi to udowodni.

– To dobrze, bo jest nawet całkiem całkiem. Jak na hipstera. – Wzruszyła ramionami. – Nie zbliżaj się, chodzę akurat z kimś, kto nie jest ostatnią ofertą, i nie chcę teraz zostać lesbijką.

– Postaram się zachować dystans – obiecałam. To akurat nie powinno być zbyt trudne.

Mary siedziała przy komputerze, jak zawsze z małymi prostokątnymi okularami zsuniętymi nisko na nosie. Jej elegancki siwy bob podskakiwał, kiedy energicznie klepała w klawiaturę.

– Angela, kotku!

Znieruchomiałam. Kotku? Co jest?

– Siadaj, kotku – powiedziała, wyłączając monitor i spoglądając na mnie.

Dwa kotki? Z pewnością coś było nie tak. I nigdy, przenigdy nie wyłączyła w mojej obecności komputera. Miałam nadzieję, że nie jest chora.

– Właśnie przyszły wyniki sprzedaży numeru „Icon” z Jamesem Jacobsem – powiedziała Mary. – I są dobre.

– Jak dobre? – Wstrzymałam oddech.

– Dwa i pół miliona. Zwykle jest półtora. – Ledwie mogła usiedzieć na krześle. – Dziś rano na piętrze zarządu można zobaczyć wiele szczęśliwych twarzy, Angelo Clark.

Przygryzłam wargę, odrobinę za mocno. Dwa i pół miliona ludzi czytało mój wywiad? Okej, dwa i pół miliona ludzi czytało, że James Jacobs jest gejem, ale mimo wszystko to był mój wywiad.

– I to nie licząc wejść na stronę internetową i skoku poczytności twojego bloga. Nawet subskrypcji przybyło. I „Icon”, i „Look”. – Na twarzy Mary pojawiło się coś, co można było opisać tylko jako radosny wyszczerz. – Angelo, jestem taka dumna. I bardzo mi przykro, że tak trudno nam było dotrzeć do tego punktu. Wiem, że zachowywałam się jak straszna zdzira, kiedy byłaś w Los Angeles.

– Ależ skąd – powiedziałam, myśląc coś wręcz przeciwnego. Ale byłam zbyt angielska, żeby przyznać jej rację. –Więc już nikt nie ma do mnie pretensji?

– No coś ty – odparła rozpromieniona. – Od chwili, kiedy przysły te dane, jesteś złotym dzieckiem Spencer Media. Myślę, że w tym momencie mogłabyś pomaszerować prosto na górę i zażądać własnej gazety.

– Może to trochę zbyt ambitne – odparłam, czując, że zaczynają mi płonąć policzki. Teraz albo nigdy. – Ale pomyślałam...

– Niebezpieczne hobby. – Mary uniosła brew.

– Jak myślisz, są jakieś szanse, że mogłabym pisać więcej rzeczy dla „Look”? Chodzi mi o papierowe wydanie.

– Na przykład?

– Na przykład mieć własną kolumnę? Albo jakieś artykuły? – Usiadłam na dłoniach, żeby nie zacząć obgryzać paznokci. – Czy w ogóle cokolwiek?

– Wiesz, że żartowałam z tą własną gazetą, tak? – Mary przycisnęła palec do ust i potrząsnęła bobem. – Chcesz mieć kolumnę w „Look”?

Wysunęłam dolną wargę i pokiwałam głową.

– Są na to jakieś szanse?

– Wiesz, że nie pracuję przy papierowym wydaniu, Angelo. Nie mogę tak po prostu pójść i zamówić dla ciebie paska w gazecie.

– Ale możesz z kimś porozmawiać? – Pozłotka jakoś cholernie szybko oblażała ze złotego dziecka.

– Tak, mogę z kimś porozmawiać. Ale ty też możesz.

– Wiem, mogę porozmawiać z moją naczelną z gazety, ale nie znam jej tak dobrze jak ciebie. Ona tylko przysyła mi płyty i książki do recenzji, właściwie jej nie widuję i...

– Nie o to mi chodziło, Angelo – powiedziała Mary. – Biorąc pod uwagę twoją pozycję w tej chwili, a mówiąc: w tej chwili, mam na myśli dziś, możesz pójść porozmawiać z innymi czasopismami. W tej chwili jesteś bardzo znana, ale to nie potrwa długo.

– Ale ja nie chcę odchodzić – zaprotestowałam. – Uwielbiam z tobą pracować i nie...

– Tak, ale wyobraź sobie, że na przykład przyszłabyś tu dziś rano i powiedziałabyś mi, że zwrócił się do ciebie inny wydawca, może któryś z naszych rywali, i że zaproponował ci blog i kolumnę. I że się nad tym zastanawiasz...

– Wyobrażam sobie – powiedziałam powoli.

– No i powiedziałabyś mi o tym, a ja byłabym zdania, że lepiej cię nie stracić, więc zaproponowałabym ci podwyżkę honorarium za blog, i obiecałabym, że natychmiast pójde porozmawiać z naczelną pisemnego wydania... Więc chcesz mi coś powiedzieć...?

– Zwrócił się do mnie inny wydawca?

– I?

– Zaproponował mi blog i kolumnę?

– Tak.

– Więc...

– Więc mogę ci dać podwyżkę. I jeszcze dzisiaj porozmawiam z redakcją pisemnego wydania. – Mary włączyła z powrotem monitor. – Zadzwoń do ciebie później.

– Dzięki, Mary – powiedziałam, wstając, nie do końca uświadamiając sobie, co się właściwie stało. – To do usłyszenia?

– Na pewno mnie usłyszysz – powiedziała, nie odrywając oczu od ekranu. – I naprawdę świetnie się spisałaś z tym wywiadem. Pomijając całe bagno, które temu towarzyszyło, to była świetna robota.

– Dzięki? – Byłam prawie pewna, że to był komplement. – Cześć, Cici.

– Cześć, dziewczyno, która zrobiła geja z Jamesa Jacobsa.

Tak, oczywiście, że chciałam spędzać tu więcej czasu.

– Więc naprawiłaś bezpieczniki?

– Tak, Jenny. – Westchnęłam, pędząc Czterdziestą Drugą ulicą w stronę Bryant Park. Mały splechec zieleń był pełen zapracowanych tubylców, którzy wyrwali się na pięć minut na wiosenne słońce. Pogoda zmieniła się w zeszłym tygodniu i ulice Nowego Jorku znów były miejscem, w którym chciałam przebywać, a nie mroźnym wrogiem lekkich butów, łaskawym tylko dla paskudnych uggsów. Kiedy ostatnim razem siedziałam w tym parku – bezskutecznie próbując naprawić złamany obcas – było tak zimno, że ledwie mogłam oddychać. – Ale mimo wszystko nie powinnaś była mnie zostawiać. Jestem pewna, że popsułam piekarnik.

– To ty masz piekarnik?

– My. My mamy piekarnik! – prawie krzyczałam do aparatu. – To wciąż jest nasz piekarnik. I owszem, mamy go w kuchni. Znalazłam w nim jakieś stare pudełka z płatkami, używałaś go jako szafki.

– Nie znalazłaś jeszcze współlokatorki? – zaskrzeczała w słuchawce.

– Minał dopiero tydzień. – Zanim przebiegłam przez Szóstą Aleję, z czystego nawyku rozejrzałam się w obie strony, choć ulica była jednokierunkowa. – Jeszcze nawet nie zaczęłam szukać współlokatorki. Byłam strasznie zajęta.

Co nie do końca było kłamstwem. Miałam do obejrzenia zaległości z całego tygodnia nagrane na magnetowid. I, prawdę mówiąc, cały czas miałam nadzieję, że lada chwila otworzę drzwi i zobaczę w progu Jenny z walizką w garści, szlochającą, że Los Angeles to wielka kupa gie i że wróciła do domu na dobre.

– Zajęta przerabianiem seksownych facetów na gejów?

– Chociaż ty nie zaczynaj – mruknęłam. – Ale co u ciebie? Nudzisz się? Tęsknisz za mną? Wracasz do domu?

– Chcesz usłyszeć prawdziwą odpowiedź czy taką, która poprawi ci samopoczucie?

– Tę drugą.

– Jest do bani. Codziennie leje, nie mam żadnych zleceń na stylizację, nie poznałam wczoraj Ryana Phillippe'a i nie jestem tym zachwycona.

– No i dobrze! – powiedziałam, przekrzykując trąbienie i przekleństwa w słuchawce. – Jenny Lopez, powiedz mi, że nie prowadzisz, kiedy ze mną rozmawiasz.

– Nie prowadzę, kiedy z tobą rozmawiam?

No cóż, sama ją prosiłam, żeby kłamała.

– Jak tam Alex? Wszystko u was w porządku?! – krzyknęła, ale to nie jej klakson ją zagłuszył, bo przecież nie prowadziła.

– Tak – powiedziałam. – Tak myślę. To znaczy, mieliśmy ciężką rozmowę jeszcze przed wyjazdem, ale od tamtej pory właściwie ani razu o tym nie gadaliśmy.

– A używacie słowa na M?

– Hm... Tak jakby.

– Używacie słowa na M, kiedy nie jesteście pijani albo w łóżku? Albo pijani w łóżku?

– No, nie za bardzo. Czuję się, jakby to całe Los Angeles nigdy się nie wydarzyło.

Umilkła na chwilę.

– To nic nie znaczy, Angie.

– Hm...

– Przecież przedtem też nie był specjalnie wylewny, jeśli chodzi o uczucia, nie?

– No, trochę był.

– Tak?

– Tak.

– Ale chyba nie dzieje się nic złego? – zapytała. – Może po prostu wyraża uczucia bez słów. Jak to facet.

– On żyje z pisania piosenek, Jenny. Myślę, że raczej nie ma problemów z używaniem słów. Sama nie wiem. Zaczynam być zmęczona tym zgadywaniem, co on tak naprawdę myśli, ale nie chcę nic mówić, bo się boję, że skończy się kolejną głęboką rozmową. Bo jeśli naprawdę jest coś nie tak i on zaczyna myśleć, że to wszystko za bardzo przypomina ciężką pracę?

– Bo to rzeczywiście trochę przypomina ciężką pracę, kotku – powiedziała. – Powinnaś go rzucić w cholerę i przyjechać do Los Angeles. Przecież możesz blogować stąd. Ooo! I moglibyście zrobić z Jamesem internetowy show! Byłoby super.

– Może. – Uśmiechnęłam się na tę myśl. Rzeczywiście byłoby super. – Widziałaś się z nim?

– Nie, bo nie było go wczoraj, kiedy nie poznałam Ryana Phillippe'a. I nie kazał cię pozdrowić.

– No dobra. Zignoruję to o Ryaniu Phillippie, chyba że uda ci się trzeci raz wspomnieć o tym mimochodem. Wszystko u niego okej?

– Jak najbardziej – potwierdziła. – Chociaż to już nie jest zabawne. Obcałowuje się z Blakiem po całym mieście. Nie widziałaś zdjęć?

– Nie mam pojęcia dlaczego, ale jakoś nie zaglądam codziennie na plotkarskie strony – odparłam. – Ale cieszę się, że mu się układa. Tylko trochę szkoda, że akurat z Blakiem.

– Tak, racja. – Przerwała, by wyrzucić z siebie imponującą serię epitetów pod adresem kogoś w sąsiednim samochodzie. – Widzisz, jak nie prowadzę? No więc, właśnie nie skręcałam pod prąd w jednokierunkową ulicę, więc już będę kończyć, bo jestem... zajęta.

– Tylko uważaj na siebie. – Pokręciłam głową. Jak miałam się o nią troszczyć, jeśli mieszkała cztery tysiące kilometrów ode mnie? – Pogadamy później. Kocham cię.

– Ja ciebie też mam gdzieś, palancie! Buźka, Angelo! – krzyknęła i się rozłączyła.

Kiedy kupiłam już zbyt wiele pudełek płatków i kartonów mleka, weszłam po schodach. Żonglując pudełkiem Lucky Charms, niedopitą kawą i

ukochaną, ale teraz już naprawdę zarżniętą torebką, zdołałam jakoś zwolnić jedną rękę, przyciskając płatki policzkiem do drzwi, i zaczęłam się szamotać z kluczami w zamku.

– Może ci to potrzymać?

– Boże, Alex – sapnęłam, rzucając zakupy w jego stronę, przy czym omal nie wybiłam mu oka pudełkiem Cap'n Crunch. – Nie słyszałam, że za mną idziesz.

– Pewnie dlatego, że przez całą drogę po schodach gadałaś do zakupów.

– Wziął ode mnie kilka pudełek i cmoknął mnie w czoło.

– Nie mam już współlokatorki, okej? – mruknęłam, otwierając drzwi. – Z kimś muszę gadać.

– Tak, właśnie chciałem o tym z tobą porozmawiać – rzucił za moimi plecami. Ale go nie słuchałam. Mieszkanie było pełne kwiatów. Nie mówię o paru bukietach na parapecie i kuchennych szafkach. Dosłownie pełne. Każda powierzchnia ugięła się pod wiązkami róż, pudełkami lilii, wazonami pękającymi od gerber, a każda kompozycja była w innym kolorze. Widok był tak piękny, że na chwilę umknął mi fakt, że do mieszkania włamał się ktoś obcy. Spojrzałam na Aleksa. Chyba że to nie był ktoś obcy. Może to był ktoś, kto czyhał na mnie na podeście schodów.

– Ty to zrobiłeś? – zapytałam, rzucając resztę zakupów. – Niewiarygodne.

– Bardzo chciałbym powiedzieć tak – odparł, wchodząc za mną do mieszkania. – Ale ja zrobiłem tylko to.

Wziął moją dłoń i nakrył obiema swoimi. Poczułam coś małego i gorącego. Klucz.

– Pożyczyłeś zapasowy klucz? – zapytałam, wciąż oszołomiona tymi kwiatami. Słodki zapach róż był niemal nieznośny. Odłożyłam klucz i poszłam otworzyć okno. – To w ten sposób wpuściłeś kwiaciarza?

– Nikogo nie wpuszczałem – powiedział Alex. – Czekałem na ciebie w barze po drugiej stronie ulicy. Mówię ci, że to nie ja to zrobiłem. Ale zaczynam żałować. Z pewnością byłoby mi teraz łatwiej.

– Z czym byłoby ci łatwiej? – zapytałam, szukając bileciku. Musiał być w którymś z tych koszy. W końcu dostrzegłam białą kopertę wystającą z jednej z kartonowych toreb pełnych frezji i gipsówki. – Boże, to od Jamesa.

– Cudownie – powiedział głucho Alex.

– „Droga Angelo – zaczęłam czytać na głos. – Mam nadzieję, że nie przesadziłem. Nic na to nie poradzę, jestem gejem, wiesz. Jenny pożyczyła mi swój klucz, poprosiłem kuriera, żeby zostawił go w sypialni. Jenny mówi, że możesz jej go odwieźć, kiedy przyjedziesz nas odwiedzić. Obyś pojawiła się jak najszybciej. Buziaki, James”. Czy to nie urocze?

– Urocze – powtórzył, wciąż stojąc w progu, oflankowany dwoma metrowymi wazonami pełnymi wysokich lilii.

– Zaczekaj, poszukam tego klucza i zrobię nam coś do picia! – zawołałam z sypialni. – Chciałeś coś zrobić? Przepraszam, nawet się nie przywitałam, to jakieś szaleństwo. Przepraszam. O mój Boże!

– Co tam znowu?

– Nie wiem, ale od Marca Jacobsa – pisnęłam, rozrywając drugą białą kopertę leżącą na dużej, białej, sztywnej torbie. Klucz Jenny spadł na podłogę i zniknął pod łóżkiem. – „Od mojego przyjaciela Marca. Prosi, żebyś o tę dbała lepiej”.

W torbie był duży biały worek przeciwkurzowy, a w białym worku ogromna, ciemnobłękitna skórzana torebka na ramię. Rzuciłam moją starą, ukochaną torebkę na podłogę i przełożyłam cienki błękitny pasek przez głowę, pozwalając nowej torebce spocząć na moim biodrze. Odwróciłam się, żeby ją zaprezentować Aleksowi, uśmiechnięta od ucha do ucha. Odpowiedział mi skąpym uśmiechem i schylił się, żeby podnieść mój zapasowy klucz.

– Czy nie jest piękna? – powiedziałam, odwracając się do lustra, żeby móc podziwiać torebkę. – James jest niesamowity.

– Tak – stwierdził, mierzwiąc sobie włosy z tyłu głowy. Grzywka opadła mu na nieszczęśliwą minę. – Gdzie mam położyć ten klucz?

– Tak właściwie to pomyślałam sobie... – Poczułam, że się czerwienię, i zaczęłam się jąkać. – Pomyślałam sobie, że może powinienes go zatrzymać.

– Tak? – Na jego twarzy pojawiło się pół uśmiechu.

– I tak chciałam ci dorobić. – Kiwnęłam głową, zachwycona, że nie zaczął świrować. – Po nocnej akcji z korkami pomyślałam, że może byłoby warto. Erin ma zapasowy klucz, ale ona mieszka na drugim końcu miasta. I miałoby większy sens, gdybyś ty go miał, prawda?

– Och. Okej. Chcesz, żeby miał zapasowy klucz w razie nagłych wypadków. – Jego uśmiech zmienił się w cienką kreskę.

– No i, wiesz, żebyś mógł sam sobie otwierać i tak dalej. Żebyś nie musiał czekać na mnie w barze – dodałam szybko, ściskając pasek torebki. Dlaczego miałam wrażenie, że coś spieprzyłam? – Chcę, żebyś miał klucz do mojego mieszkania.

– Dzięki.

Spojrzałam na mały, srebrny kluczyk, połyskujący między kwiatami na kuchennym blacie.

– Alex, jeśli ten klucz, który mi dałeś, to nie jest mój zapasowy, to co to jest?

– To klucz do mojego mieszkania.

– Chciałeś mi dać zapasowy klucz? – zapytałam. Jeśli dawał mi swój zapasowy klucz, to dlaczego tak dziwnie zareagował, kiedy ja dałam mu mój?

– Co za zbieg okoliczności.

– To nie miał być zapasowy klucz – powiedział, siadając na brzegu łóżka.

– Wiem, że nie chcesz nowej współlokatorki, i nie zanoszę się na to, żeby Jenny miała wrócić, więc chciałem ci zaproponować, żebyś wprowadziła się do mnie.

Usiadłam obok niego.

– Całe to bagno, które działo się w zeszłym tygodniu, było przez to, że ciągle bawimy się w jakieś głupie gierki. Wiem, że za pierwszym razem źle zaczęliśmy, że było za szybko i za dużo, ale teraz wiem, że cię kocham, więc na co czekamy? Zaczęłam za tobą tęsknić, ledwie odjechałaś na lotnisko. Kiedy zobaczyłem te zdjęcia w necie, dostałem szału. Tak bardzo przerażała mnie myśl, że cię stracę, że wsiadłem w samolot, bo musiałem się z tobą zobaczyć.

– Aha – powiedziałam.

– Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że gdybym nie musiał chodzić dalej niż do drugiego pokoju, żeby cię zobaczyć, byłbym szczęśliwszy. – Potrzymał rękę nad moim kolaniem, ale w końcu opuścił ją na łóżko. –Więc jeśli zachowywałem się przez ten tydzień trochę dziwnie, to dlatego, że miałem sporo do przemyślenia.

– Aha.

Przeciagnałam palcem po złotym suwaku mojej nowej torby. Piękna rzecz.

– Nie proszę cię, żebyś spakowała walizkę i od razu ze mną poszła – ciągnął. – Ale zostawię ci ten klucz, okej?

– Okej – powiedziałam, ciągnąc suwak w tę i z powrotem.

– Wiem, że nie mogę rywalizować z twoim hollywoodzkim chłopakiem, ale kupiłem to po drodze. – Uniósł klapę zniszczonej torby, wyjął piękny słonecznik i położył mi go na kolanach. – Myślałem, że to będzie takie romantyczne. Nie wiem. Angelo, powiesz coś?

Zamknęłam suwak do końca, ostrożnie przełożyłam pasek przez głowę i schowałam torebkę z powrotem do woreczka przeciwkurzowego. Nie miałam pojęcia, gdzie się podział worek po mojej pierwszej torebce. Nie powinnam mieć ładnych rzeczy, skoro nie umiałam o nie dbać. Nawet jeśli bardzo ich pragnęłam.

– Naprawdę, nie wiem, co powiedzieć – zaczęłam, wciąż nie bardzo mogąc na niego spojrzeć. Ścisnęłam brzeg łóżka obiema dłońmi. – Nie dlatego, że nie chcę z tobą mieszkać. Po prostu trochę mnie to zaskoczyło.

– Tak, mnie też – szepnął, kładąc dłoń na mojej. Była ciepła i całkowicie przykryła moje palce. – Więc pomyślisz o tym?

– Pomyślę – obiecałam. Podniosłam wreszcie wzrok z wykładziny i zerknęłam w jego głębokie, zielone oczy.

Szeroko otwarte i pełne nadziei. – Pomyślę. Wszystko, co powiedziałaś, miało sens. Zastanowię się nad tym.

– Więc na razie wystarczy – powiedział, kładąc mi słonecznik na dłoniach. – Muszę stąd wyjść, mam straszną alergię na pyłki, a tu jest gorzej niż w kwaciarni.

– Mięczak – rzuciłam, odprowadzając go do korytarza. –Chcesz później coś razem zrobić?

– Mam próbę, to się może przeciągnąć – powiedział, ze zmarszczonym nosem patrząc na róże na szafce. – Zobaczymy się jutro?

Kiwnęłam głową, pocałowałam go jeszcze raz i patrzyłam za nim, jak zbiega po schodach. W końcu zamknęłam drzwi i oparłam się o nie, wciąż ze słonecznikiem w dłoni. Po chwili wstawiłam go do jedyne go wazonu, jaki miałam w domu, i zrobiłam mu trochę miejsca, odsuwając kwiaty od Jamesa.

Usiadłam na kanapie i ziewnęłam. Dobrze było znów być w nowojorskiej strefie czasowej, blogować z własnego salonu. Dawało mi to poczucie bezpieczeństwa. Dopóki to był mój salon. Boże, ta przeprowadzka wymagała porządnego przemyślenia. Może mieszkanie z Alekssem byłoby cudowne. Budziłabym się z nim, zasypiałabym z nim, nie zasypiałabym z nim... ale nie mogłam na tym opierać tak poważnej decyzji. Znów ten galop serca...

– Najpierw blog, potem życiowe rewolucje – powiedziałam do laptopa, logując się.

„Przygody Angeli

I znów jestem tubylcem...

Wygląda na to, że mój wywiad z Jamesem Jacobsem był hitem! Mam nadzieję, że wam się podobał. Nie macie pojęcia, przez co przeszłam, żeby go dla was zdobyć. Chociaż właściwie, pewnie macie bardzo jasne pojęcie. Bo choć chciałabym myśleć inaczej, wiem, że od czasu do czasu zaglądacie na inne błogi... Ale patrząc wstecz, stwierdzam, że było warto.

I to nie tylko ze względu na torebkę, którą właśnie mi dostarczono. Dziękuję, James!

Skoro już przy tym jesteśmy, chciałabym wyjaśnić raz na zawsze pewną sprawę. Nigdy nikogo nie zmieniałam w geja (o ile wiem?) Ja tylko wydobyłam sprawę na światło dzienne, więc wszystkie osoby, które martwią się o moje

magiczne zdolności „przerabiania” seksownych chłopaków, mogą spać spokojnie.

Ale wracajmy do bloga. Zauważyliście, jak dziś jest ładnie? Nie wiem, czy to dlatego, że wiosna jest za progiem, czy po prostu nie odpadł mi dziś kolejny odmrożony palec u nogi, ale jestem szczęśliwa, że znów jestem w Nowym Jorku. Nie zrozumcie mnie źle, Hollywood jest fajne i właśnie ukradło mi najlepszą przyjaciółkę, więc wiem, że niedługo znów tam pojedę, ale czy jakiegokolwiek miejsce na ziemi może się równać z Nowym Jorkiem? Nie muszę się tu martwić o paparazzich, bo – spójrzmy prawdzie w oczy – nie jestem tutaj sławna. Nie muszę jeździć samochodem po mleko, bo delikatesy na rogu są otwarte całą dobę. I nie muszę przez dwanaście miesięcy w roku pamiętać o kremach z filtrem, choć przyznam, że budzenie się przez tydzień w słońcu wcale nie było nieprzyjemne. Szczególnie kiedy tutaj człowiek od grudnia do marca opatula się w dwie bluzy z kapturem, szlafrok i cztery pary skarpet, żeby wyjść rano z łóżka do łazienki. Tak czy inaczej, wygląda na to, że w najbliższym czasie nigdzie się stąd nie ruszam. W każdym razie niezbyt daleko...”

Przesłałam post Mary i zwinęłam się w kłębek na kanapie. Mieszkanie naprawdę śmierdziało. Kwiaty za tysiące dolarów mogą się wydawać dobrym pomysłem, ale w rzeczywistości to jakby mieszkać w dziale perfumeryjnym w Bloomingdale's. Za dużo. Mieszkanie Aleksa zawsze pachniało tak samo. Mocna kawa w kuchni, jego świeży, mydlany żel pod prysznic w łazience, a jeśli miał otwarte okno w sypialni, łagodny aromat pobliskiej fabryki słodczy.

Wstałam i zaczęłam się szarpać z drugim oknem, żeby wpuścić więcej powietrza, ale nawet nie drgnęło. To Jenny zawsze umiała je otworzyć. Z westchnieniem zrezygnowałam i spróbowałam otworzyć kuchenne. Słonecznik

od Aleksa stał pośród wszystkich tych ozdobnych wiązanek. Może nie byłam stworzona do samotnego mieszkania, ale czy to wystarczający powód, żeby się do kogoś wprowadzać? Gdzie jest Jenny, do cholery, kiedy jej potrzebuję? Na pewno powiedziałyby, że powinnam do niej zadzwonić, ale w Los Angeles było jeszcze wcześniej, a ona nabrała zwyczaju chodzenia spać tak późno, jak się da, od kiedy przestała pracować na zmiany. Zanim zdążyłam się zwrócić do jedyńskich znajomych, którzy mogli dać mi dobrą radę – obsady *Przyjaciół* – usłyszałam coś w korytarzu.

Wyjrzałam znad oparcia kanapy i patrzyłam, jak drzwi się otwierają, ukazując Aleksa z pudełkiem Cheerios.

– Znalazłem to na dole, widocznie upuściłaś – wymamrotał zmieszany.

– Wyszedłeś jakieś pół godziny temu – powiedziałam, przelaząc przez oparcie. Wzięłam od niego płatki.

– No tak, trochę siedziałem na schodach przed domem – przyznał się, chowając klucz do kieszeni spodni. – Myślałem.

– Myślałeś? – To nigdy nie zapowiadało nic dobrego.

– Wiem, że potrzebujesz czasu, żeby się zastanowić nad przeprowadzką.

– Wziął mnie za rękę. – Więc chciałem ci dać coś, co ci ułatwi zastanawianie.

Pociągnął mnie do siebie i wycisnął na moich ustach delikatnego całusa, który był coraz bardziej i bardziej namiętny, aż brakło mi tchu i musiałam się oprzeć o lodówkę.

– To mi wcale nie pomaga. – Odepchnęłam go od siebie. –I jak ja mam teraz myśleć?

– Nie masz myśleć – oznajmił z szerokim uśmiechem, pochylając się do kolejnego całusa. – Masz ze mną zamieszkać.

– Wpadniesz później? – zapytałam, gdy odgarnął mi włosy do tyłu i ujął moją twarz w dłonie. – Po próbie?

– To będzie późno – szepnął między pocałunkami.

– Masz klucz – wydyszałam. – Sam się wpuścisz.

– Niezły pomysł. – Pocałował mnie jeszcze raz i wyśliznął się za drzwi. – Do zobaczenia.

Zamknęłam drzwi i objęłam ciasno własne ramiona. Oj, to nie będzie łatwa decyzja. Ale z drugiej strony, łatwe decyzje to żadna zabawa...

Przewodnik Angeli po Los Angeles

Więc po pierwsze. Jako „rodowita” mieszkanka Nowego Jorku byłam wstrząśnięta faktem, że jeśli człowiek chce spędzić w Los Angeles trochę czasu, absolutnie, na sto procent będzie potrzebował samochodu. Najlepiej jakiegoś odlotowego kabrioletu, choć mniej seksowna hybryda nabije ci więcej eko punktów, jeśli wpadniesz na Lea DiCaprio. To kompletnie wbrew mojej naturze, ale będziesz się męczyć, jeśli zechcesz polegać na transporcie publicznym, zabulisz jak za zboże, jeśli będziesz jeździć taksówkami, a jeśli planujesz wszędzie chodzić pieszo, to nigdy nie wyjdiesz z hotelu. Pamiętaj, że ludzie w Los Angeles jeżdżą jak wariaci i, choć to oczywiście wbrew prawu, wielu z nich wsiada za kółko po alkoholu. Więc bardzo, bardzo uważaj, szczególnie nocą.

Rezerwuj auta online z wyprzedzeniem, wtedy ubijesz najlepszy interes. Samochód można wypożyczyć w wielu miejscach w całym mieście i w niektórych hotelach, jeśli nie zamierzasz wyruszyć na podbój szos prosto z lotniska. Maksymalna odwaga i brawura bardzo wskazane. Jeśli do końca

wakacji nauczysz się jednocześnie SMS-ować, pić kawę i przeklinać samochód obok, tym lepiej...

Moja kolejna rada. Używaj kremów z filtrem przeciwsłonecznym. Ja osobiście nie jestem czcicielką słońca i musiałam smarować się dosłownie od stóp do głów przed każdym wyjściem. W marcu. Weź ze sobą butelkę z faktorem 40. I dokup więcej, kiedy będziesz na miejscu.

SKLEPY

To, co chyba najbardziej spodobało mi się w Los Angeles, to niesamowite nazwy sklepów. Wszystko jest jakby odrobinę teatralne. Chcesz raketę tenisową? Musisz się udać do Merchant of Tennis. Wypadło ci nagle eleganckie przyjęcie wymagające wieczorowego stroju? Uderzaj do Friar's Tux Shop. Klasyka. Poczucie humoru mieszkańców Los Angeles nie zawsze jest widoczne na pierwszy rzut oka, ale przecież nie powiecie mi, że kierownik Merchant of Tennis nie jest zgrywusem, co?

Melrose Avenue

Melrose jest świetna. Jest tam naprawdę eklektyczna mieszkanica sklepów, mnóstwo strategicznie rozmieszczonych kawiarni oraz restauracji i mnóstwo okazji do wypatrywania gwiazd.

Marc by Marc Jacobs

8410 Melrose Avenue

Zachodni koniec Melrose jest zdominowany przez bajeczne designerskie butiki, wśród których jest też mój ukochany Marc by Marc Jacobs. Znajdziecie w nim linie dla kobiet i mężczyzn, a do tego dzieła z kolekcji specjalnych, które trudno dopaść gdzie indziej, po okazyjnych cenach. A jeśli to wam nie wystarczy i jesteście przy forsie, to sklep z zasadniczą kolekcją Marca Jacobsa jest dokładnie naprzeciwno. Jej!

Betsey Johnson

8050 Melrose Avenue

Kocham Betsey Johnson. Nie mieszczę się w Betsey Johnson, ale ją kocham. Koniecznie tam wpadnijcie i obejrzyjcie jej śliczne dziewczęce projekty. Ręka w górę, kto nie może żyć bez minibombki w groszki, bez ramiączek. Widzę tylko moją rękę. No, zgłaszać się!

Fred Segal

8100 Melrose Avenue

Ten sklep to wręcz instytucja. I jest porośnięty trawą. Serio – wszystkie zewnętrzne ściany. A wewnątrz jest jak labirynt, więc jeśli zdołacie tam wejść, znajdźcie coś, co wam się podoba, i szybko to kupcie, zanim zjawi się David Bowie w legginsach z lycry i spróbuje odwrócić waszą uwagę kryształową kulą. Tutejsza kawiarnia też jest legendą, więc zarezerwujcie sobie stolik i wpadnijcie na śniadanie albo śródzakupową przekąskę.

Wasteland

7428 Melrose Avenue

Jeśli lubicie, żeby wasze sklepy miały trochę bardziej interesujące fasady, to warto tu zajrzeć. Przysięgam, fasada Wasteland wygląda jak wybuch w fabryce pop-artu. Bardzo mi się podobała. Przypadł mi też do gustu melanz designerskich ciuchów z drugiej ręki i odjechanych skarbów vintage. Nie wchodźcie tam, jeśli się spieszycie. Będziecie potrzebować czasu. I gotówki. Ale kiedy już tam wpadniecie, długo nie będziecie potrzebować nowych butów.

Japan LA

648 Fuller Avenue

Hello Kitty, witaj kiczu. To naprawdę świetny sklep, tuż przy Melrose, dosłownie za rogiem. Jest maleńki i pełen maciupkich, uroczych różności. Jak sama nazwa wskazuje, mają tu w sprzedaży sporo japońskich towarów, ale kto nie chciałby wiedzieć, gdzie można kupić figurkę Godzilli czy gigantyczne, przypinane pazury Ponurego Misia?

Rodeo Drive

Koniecznienie musicie się zabawić w Pretty Woman. Kto nie chciałby się poczuć odlatowo, idąc tą niedorzecznie czystą ulicą, uzbrojony w sztywne, papierowe torby? Ale nie polecam przebierania się za dziwkę – policja krzywo na to patrzy, a żaden sklep na Rodeo Drive nie jest tego wart... No, może z wyjątkiem Miu Miu. Czy Tiffany. La Perla też jest niezły... Nie no, żaden.

Grove

189 Grove Drive

Jedyne miejsce, które nie podoba mi się w Los Angeles, to Beverly Center. Zgodnie z nazwą to po prostu zwykłe centrum handlowe. Jeśli już koniecznienie musicie iść do jakiejś galerii, idźcie do Grove. Może nie ma tam aż tylu sklepów, ale wszystko jest na dworze, mają tam kino, uroczą francuską restaurację i mnóstwo moich ulubionych firm. Mają Nordstrom, naprawdę świetny dom towarowy, stapiający większość topowych marek, mają Anthropologie, Victoria's Secret, Abercrombie, a jeśli bardzo tęsknicie za Nowym Jorkiem, jest też malutki Barney's. A poza tym możecie iść na Farmers Market, który jest tuż obok, i najeść się po same oczy. A jeśli to wam nie wystarcza, to wyobraźcie sobie, że jest tam nawet postój taksówek.

Kitson na Robertson

115 S. Robertson Boulevard

Kitson jest słynny z tego, że przyciąga wszystkie Paris Hilton tego świata. Naprawdę nie chciałam, żeby rai się spodobał, ale cóż mogę powiedzieć? Łatwo mnie skusić. Lubię ładne rzeczy i personel jest miły, co zasadniczo wystarcza, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze.

Squaresville

1800 N. Vermont Avenue

Jeśli zaponujecie się na wschód aż do Los Feliz (a powinniście), koniecznie wpadnijcie do Squaresville. Przysięgam, to jeden z najlepszych sklepów vintage, w jakim kiedykolwiek byłam – a odwiedziłam ich mnóstwo. Jest tam wszystko – od letnich sukienek z lat 70., przez suknie ślubne z lat 50., po mocno sprany džins i autentyczne koszulki z tras Joan Jett i Blackhearts. Całe mnóstwo świetnych torebek, butów i, hm... interesujących nakryć głowy. Jak mogłoby się tu komukolwiek nie podobać?

Nordstrom Rack

227 N. Glendale Avenue, Glendale i

300 The Promenade North, Long Beach

Jeśli wypożyczycie samochód, a prawdopodobnie to zrobicie, koniecznie odwiedźcie dwa miejscowe outletry, a przynajmniej Nordstrom Rack. Wśród końcówek ze sklepów Nordstroma i ciuchów ze skazami fabrycznymi znajdziecie najlepsze okazje. Łokcie w pogotowiu, głęboki wdech i jazda...

RESTAURACJE Ivy na Robertson

113 N. Robertson Boulevard

Totalnie oklepane, ale jedzenie w Ivy naprawdę jest pyszne. Ciągłe nie mieści mi się w głowie, że ludzie je zamawiają, a potem go nie jedzą, ale widziałam to na własne oczy. Zarezerwujcie sobie stolik na patio na lunch,

załóżcie wielkie ciemne okulary i nie podnoście głowy. Wszyscy pomyślą, że patrzą na sławę. I cokolwiek jecie, zostawcie sobie miejsce na lody. Pyszności.

Dominick's

8715 Beverly Boulevard, West Hollywood

Niedaleko Ivy. I pysznie do zwariowania. Dominick's był kiedyś ulubioną knajpą Rat Pack i mocno trąci Starym Hollywood. Postarajcie się zdobyć stolik na dworze, jeśli jest ładna pogoda. A to przecież oczywiste, że w Los Angeles jest ładna pogoda. Zamówcie karczocha na przystawkę i pogapcie się na przystojnych kelnerów. Serio, super, superprzystojnych. Nie żebym się gapiła.

25 Degrees/Dakota w hotelu Roosevelt

7000 Hollywood Boulevard, Hollywood

Niedorzecznie smaczne jedzenie. W 25 Degrees mają pyszne hamburgery, a do Dakota idźcie na wypasiony stek. Jestem łakomczuchem, więc do hamburgera potrzebuję frytek i krążków cebuli. Porcje są wielkie, więc można się podzielić, jeśli ma się z kim, ale obsługa trochę głupiej na widok dziewczyn, które jedzą. Mleczne szejki też są tu pyszne.

Dakota jest bardzo elegancka – skórzane zasłony, przyćmione oświetlenie. Tu też nie odmawiajcie sobie krążków cebuli i frytek, ale gwiazdą jest stek. Nie opychajcie się pieczywem. Powtarzam, nie opychajcie się pieczywem...

Farmers Market

6333 West Third Street

O mój Boziu! Nigdy w życiu nie widziałam tyle pysznego jedzenia w jednym miejscu. Przysięgam, jak na miasto, które nie je, Los Angeles ma mnóstwo smakowitych rzeczy do zaoferowania. Możecie wybierać między Bryan's Pit Barbecue, China Depot, Deano's Gourmet Pizza, Gumbo Pot –

znajdziecie tu praktycznie wszystko do jedzenia, co tylko wam się zamarzy. Ja zdecydowałam się na Gumbo Pot i się nie rozczarowałam. Zamówcie hushpuppies. Nie wiem, co to jest, ale są smażone w głębokim tłuszczu, przepyszne i nie mają nic wspólnego z obuwem...

BARY

Dresden Room w Los Feliz

1760 Vermont Avenue (przy Kingswell Avenue), Hollywood Dresden nie tylko zachował genialny styl retro. Grał też w *Swingersach* (obok Johna Favreau i Double V). Na pewno nastukacie sobie punktów u swojego chłopaka, jeśli go tam zabierzecie. Zamówcie drinka Blood and Sand i miejcie pod ręką numer do korporacji taksówkowej.

Skybar w Mondrian

8440 Sunset Boulevard, West Hollywood

Podobno Skybar nie jest już taki, jaki był w latach świetności, ale i tak jest na co popatrzeć. Widok jest niesamowity, goście wciąż są piękni, i wciąż bywa trudno się do niego dostać. Ale warto, serio: powtarzam, widok jest boski, a zadaszone stoliki na wolnym powietrzu i improwizowane nocne tańce w barze zapewniają świetną rozrywkę.

Bar Marmont

8171 West Sunset Boulevard, West Hollywood Jeśli naprawdę chcecie zobaczyć jakąś gwiazdę, albo przynajmniej czarną kartę American Express, zajrzyjcie do Bar Marmont. Jako część Chateau Marmont, który od dziesięcioleci jest domem poza domem hollywoodzkiej elity, lokal szczyli się dyskrecją. A do tego jest naprawdę piękny –czerwone abażury, motyle na ścianach i boscy ludzie od ściany do ściany. Może to trochę bez związku, ale toaleta w holu samego hotelu jest nieprawdopodobnie wielka. Naprawdę, jest

nawet mała poczekalnia, zanim wejdziecie do samej łazienki (z prysznicami...), z sofą i telewizorem, który jest większy niż moje całe mieszkanie.

HOTELE

Renaissance w Hollywood & Highland

1755 North Highland Avenue, Hollywood Jeśli szukacie hotelu w centrum, to Renaissance jest idealny. Pokoje są czyste i przestronne, na dachu jest basen z widokiem na napis „Hollywood”, są tu gigantyczne figury słoni (naprawdę), a co najfajniejsze, hotel stanowi część kompleksu Hollywood & Highland – minicentrum handlowego z kilkoma świetnymi sklepami i restauracjami. Zawsze łatwiej mi zasnąć, jeśli wiem, że jestem w odległości pięciu minut spacerem od Sephory. Ale najważniejsze oczywiście jest to, że obóz treningowy dla ostatniej serii *American Idol* odbywał się właśnie tutaj.

Roosevelt

7000 Hollywood Boulevard, Hollywood

To autentyczny kawałek historii Starego Hollywood. Tutaj odbyła się nawet pierwsza ceremonia rozdania Oscarów, a basen na dworze pyszni się podwodnym murałem autorstwa Davida Hockneya. Mieszczący się w samym środku Hollywood, Roosevelt jest świetnym miejscem do robienia interesów i do zabawy. Ale głównie do zabawy, dzięki nocnemu klubowi Teddy's, barowi Library, barowi przy basenie Tropicana – do którego bardzo trudno się dostać, choć rezydentom trochę łatwiej – i restauracjom Dakota i 25 Degrees. Roosevelt wiecznie występuje w telewizji i filmach. I roi się od młodych, pięknych i bogatych.

930 Hilgard Avenue (przy Le Conte Avenue) Wszyscy kochają W i jego śliczne apartamenty w oddzielnych bungalowach. Boskie. Łóżka są bajecznie

wygodne, każdy szczegół tego miejsca jest doskonale zaprojektowany, a personel tak pomocny, że to aż śmieszne. Oczywiście to

wszystko kosztuje, ale jesteście w Los Angeles, nie? Chyba warto zapłacić.

Tower Beverly Hills

1224 Beverwil Drive

Tower nie jest najmodniejszym hotelem w Los Angeles, ale jest uroczy, ma śliczny mały basen, a w holu są dwa komputery z darmowym łączem internetowym i wszystkie pokoje mają balkoniki. A do tego leży dziesięć minut spacerem od Pinkberry, piętnaście od Rodeo Drive, a jeśli macie dość odwagi, pół godziny jazdy autobusem od plaży w Santa Monica. Co najważniejsze, nie jest też potwornie drogi, dzięki czemu zostaje wam więcej pieniędzy na te wszystkie cudowne zakupy.

Podziękowania

Tylu osobom muszę podziękować – Lynne, Claire, Victorii, i wszystkim pozostałym z HarperCollins. Kiedy człowiek wychodzi z wnętrza bestii, naprawdę docenia, ile harówki potrzeba, żeby wydać książkę. Dziękuję po milionkroć.

Jo, Jimmy – bez Was Los Angeles nie byłoby takie samo, a moje badania Hollywood nie byłyby tak skuteczne bez Cateriny (mojej ulubionej seksownej blondynki), Philippy i Squeakera. Dziękuję Jane, Georgii, Keren, Catherine, Alison, Samowi, Richowi, Jimmy'emu (znowu), Pete'owi, Jenny, Ryanowi, Ericowi i Chrisowi za to, że ubierali się zgodnie z zasadami, a Jamesowi za pójście krok dalej i dobieranie elementów garderoby. Natomiast Delii, Lisie i Miss Aimee za tak skuteczne rozrywanie mnie, że niewiele brakowało, a nie skończyłabym książki. Brakuje mi tych długich rozmów telefonicznych, koktajli i plotkowania o chłopakach.

*Poza tym dziękuję wszystkim, którzy pisali do mnie e–maile i wiadomości na Facebooku Twitterze dotyczące mojej poprzedniej książki **Kocham Nowy Jork** – wszyscy jesteście cudowni. Chyba że pisaliście, że to dno. Was po prostu zignoruję. Buziak.*